

*Dla fanów Punk 57 i Flip Trick*

Nienawidziła go, ale nie potrafiła mu się oprzeć.

# The Boy She Hates

Blinded Love #1

STACEY MARIE BROWN



**STACEY MARIE BROWN**

# **THE BOY SHE HATES**

**BLINDED LOVE #1**

**TŁUMACZENIE  
MALWINA DROZDOWSKA**

**OŚWIĘCIM 2022**

Tytuł oryginału

*Shattered Love*

Copyright © 2018 by Stacey Marie Brown

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Przemysław Gumiński

Korekta:

Magdalena Mieczowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-086-6-90

# SPIS TREŚCI

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Rozdział trzydziesty czwarty

Rozdział trzydziesty piąty

Podziękowania

O autorce

Przypisy

====LxsqGSgZLV5sWWFTYFc9CzlcOA9tVDZQZQAxAWBUZIYyAjFQMwY1

*Dedykuję tym, którzy rozumieją, że tylko pośród strzaskanych wszystkich kawałków  
można odnaleźć siebie*

## Rozdział pierwszy

Moje ciało dryfowało, kręcąc się wokół własnej osi, zupełnie jakbym była przymocowana do skrzydeł gwałtownie opadającego w stronę twardego podłoża rannego ptaka. Przez chwilę można było odnieść wrażenie, że to coś pięknego. Miałam wrażenie, że latam, wznosząc się wyżej i wyżej z cudowną wolnością. Potem spadłam z cudownego nieba. Szkło rozsypało się w pył, a metal wygiął z szarpiącym nerwy chrzęstem. Dojmujący ból odebrał mi dech i pozbawił zmysłów, zupełnie jak u oskubanego ptaka.

A później... Nic. Pustka. Żadnych dźwięków, żadnego smaku, żadnych odczuć, żadnej mnie. Tylko ciemność.

\*\*\*

### *Miesiąc wcześniej*

– Jaymerson! – Dźwięk mojego imienia donośnie rozległ się w korytarzu. Uśmiechnęłam się, jednak nie odpowiedziałam, bo byłam zajęta otwieraniem swojej szafki.

– Hej! – Ktoś objął mnie w tali ramionami i pociągnął do tyłu, wprost na wysportowaną męską sylwetkę. Poczułam pocałunek na karku.

– Nadal chcesz, żebym odwiózł cię do domu po treningu?

Odwróciłam się w jego stronę, wciąż tkwiąc w uścisku. Moje sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostu nikły przy jego stu dziewięćdziesięciocentymetrowej sylwetce. Zatopiłam się w jego żywych, figlarnych, niebieskich oczach. Moje dla kontrastu przypominały stalowy błękit niczym ocean podczas sztormu. Colton Harris stanowił ucieleśnienie stereotypu szkolnego obiektu westchnień – bogata i olśniewająca gwiazda futbolu w mieście, w którym futbol był ubóstwiany bez żadnego konkretnego powodu. Traktowano go jak celebrytę, nawet w kręgu drużyny. Byłam pewna, że jeśli wygrają kolejne mistrzostwa stanowe, to gubernator postawi mu pomnik w podzięce. Niestety jako cheerleaderka umawiająca się właśnie z nim, nie przełamywałam swoją osobą powszechnie znanego banału.

– Jasne, mój tata wziął samochód – odparłam, otaczając ramionami jego szyję. – Zaczekam na ciebie po treningu.

Rozciągnął pełne wargi w rozświetlającym twarz szerokim uśmiechu. Pochylił się, by mnie pocałować.

– A potem – dodał, ponownie mnie całując – impreza u McKee’ego, już wieczorem.

Rozpoczęliśmy ostatni rok nauki. McKee organizował wiele imprez, jednak te spod znaku powitania związanego z powrotem do szkoły nie cieszyły się dobrą sławą.

– Brzmi fajnie – odpowiedziałam, pochylając głowę. Nasz pocałunek się pogłębił. Nie chciałam, by ten rok szkolny się skończył. Cieszyłam się życiem i pobytem w szkole. Miałam Coltona, cheerleading, a do tego dochodzili przyjaciele i imprezy. Szczyciłam się najlepszymi ocenami i wiedziałam, że na zjeździe byłych uczniów zostanę wybrana na królową właśnie dzięki mojemu chłopakowi. Naprawdę nie miałam powodu do narzekania.

– Znajdźcie sobie ustronne gniazdko – odezwał się gość za naszymi plecami, mocno klepiąc Coltona po ramieniu – albo idźcie razem pod prysznic. Będę mógł popatrzeć?

– Pobożne życzenia, Adam – parsknął Colton, odwracając się w stronę przyjaciela. Adam mierzył jakieś sto siedemdziesiąt dwa centymetry wzrostu. Był szczupły, ale masywny. Choć

wzrostem nie dorównywał Coltonowi, to nadrabiał szybkością na boisku. Do tego od czasów podstawówki byli najlepszymi przyjaciółmi. – Jedyńm gościem, który ma możliwość oglądania mojej dziewczyny pod prysznicem, jestem ja – dodał.

Odsunęłam się, naciskając plecami na szafkę, i odwróciłam wzrok w inną stronę. Poczulałam, że twarz mi płonie z zażenowania.

– Szkoda. – Wyszczrzył się Adam. Był jednym z gości obdarzonych szerokim, zaraźliwym uśmiechem, który sprawiał, że ma się ochotę go odwzajemnić, co jeszcze bardziej uwydatniała jego ciemna karnacja. Ponownie klepnął Coltona po ramieniu, mówiąc:

– To widzimy się za chwilę. Słyszałem, że trener jest nieźle wkurzony. Dowiedział się, że gliny zatrzymały wczoraj McKee’ego i Speedy’ego podczas przejażdżki. Zresztą to nie pierwszy raz.

Colton tylko jęknął i spuścił głowę.

W naszym małym mieście wszyscy się znali. Z racji tego, że członkowie drużyny piłkarskiej cieszyli się statusem celebrytów, to byłam pewna, że skończyło się tylko na upomnieniu ze strony policji.

– Okej, będę za chwilę – zapewnił Adama, który przytaknął i odszedł. Kiedy na odchodne subtelnie mu pomachałam, Colton ponownie objął mnie w talii, odciągając moją uwagę od kogokolwiek innego niż on, i przeczesał palcami moje włosy związane w kucyk. Po słonecznym lecie moje zwykle orzechowo-brązowe kosmyki mieniły się odcieniami wpadającymi w złoty blond i karmel.

– Jeśli trener będzie w humorze, to trening może potrwać dłużej – zauważył.

Zacisnęłam wargi. Nie znosiłam faktu, że nie mam swojego samochodu. Colton, wywodzący się z jednej z najbogatszych rodzin w mieście, nigdy nie miał takiego problemu. Gdy tylko skończył szesnaście lat, czekała na niego nowiutka fura.

– Poczekam – odparłam, wzruszając ramionami.

Mimowolnie westchnęłam, kiedy rozległo się burczenie jego komórki. Ciągle dogadywałam mu, że łączy go bliższy związek z telefonem niż ze mną. Brzęczał, pikał i wygrywał melodyjki o każdej porze. To chyba jasne, że każdy chciał uszczknąć dla siebie kawałek złotego chłopca.

– Kto tym razem? – spytałam.

Jego twarz, gdy spojrzał na ekran i schował telefon z powrotem, była nieprzenikniona.

– Eee... To Hunter – odpowiedział, przeciągając ręką po swoich ciemnych włosach. Były krótkie i perfekcyjnie wystylizowane.

Zmarszczyłam nos, zupełnie jakbym poczuła coś śmierdzącego. Hunter Harris był kimś, kogo unikałam za wszelką cenę.

– Zdaję sobie z tego sprawę, że to świr, ale przecież wiesz, że to mój brat – powiedział, nachylając się w moją stronę. – Czy mogłabyś choć udawać, że go lubisz?

– A czy on udaje, że darzy mnie sympatią? – odbiłam piłeczkę.

– No niech ci będzie – zaśmiał się w odpowiedzi. – Z nas dwóch to ja jestem ciachem – zaznaczył, popychając mnie w stronę szafek. Poczulałam dotyk wędrujący od moich szortów przez koszulkę po twarz. Trącił nosem moją szyję.

– Jesteście bliźniakami – odparowałam, chwytając w dłonie jego twarz. – Identycznymi.

Colton i Hunter wyglądali jak klony, nie wyłączając dołeczka na lewym policzku. Uderzające podobieństwo było jednak tylko fizyczne. Pod względem osobowości nie mogli się bardziej różnić. Podczas gdy Colton wygląda tak, jakby wyszedł prosto z magazynu o męskiej modzie, to niechlujność i tatuaże Huntera nadawały mu wygląd członka motocyklowego gangu. Na zajęciach pojawiał się sporadycznie, a jeśli już, to zadawał się z frajerami, ćpając pod



trybunami. Przechodził z klasy do klasy tylko dlatego, że nauczyciele bali się go oblać. Przyczyny można szukać w pieniądzach, bo każdy wie, że jego rodzina mogłaby z łatwością kupić całe miasto. W zeszłym roku miałam nieprzyjemność chodzić z nim na dwa przedmioty. Mieliśmy też przydzielony projekt z angielskiego. Niewiele się odzywał, a kiedy się na to wysilił, to tylko po to, by się ze mną sprzeczać. Wspominam ten długi tydzień jako z piekła rodem. Całe szczęście, że w tym roku mieliśmy razem tylko jedno zajęcia i siedział na nich z tyłu. Jedyną rzeczą, w której się zgadzaliśmy, była nasza obopólna niechęć do siebie. Dzięki temu trzymaliśmy się od siebie z daleka. Z bardzo daleka.

– No, niezupełnie identyczni – zaprotestował z iskrą w oczach. Zwrócił spojrzenie w stronę swoich spodenek i dodał: – Może jest tam coś, co chciałabyś w pełni odkryć dziś wieczorem?

Poczułam, że sztywnieją mi ramiona. Kiedy odwróciłam wzrok w inną stronę, Colton wydał z siebie gniewny pomruk i odsunął się ode mnie, mówiąc:

– To już nawet w tej sprawie nie możemy się podrażnić? Spróbuj chociaż o tym pomyśleć. Jesteśmy ze sobą już rok.

Moja rodzina wprowadziła się do tego miasta w zeszłym roku. Nie minął nawet tydzień mojego pobytu w szkole, gdy Colton zaczął ze mną bezwstydnie flirtować. Pod koniec następnego tygodnia byliśmy już razem, a chwilę później mogłam zmienić swój status z samotniczki na otoczoną paczką przyjaciół, a to wszystko za sprawą Coltona. Dziewczyny z jego świty namówiły mnie na spróbowanie swoich sił w cheerleadingu. W taki oto prosty sposób moje życie nabrało doskonałej formy. Zajęło to zaledwie dwa tygodnie.

– Mówiłam ci, że nie jestem gotowa – wyrzuciłam z siebie gniewnym głosem, zaciskając dłonie w pięści. Seks od jakiegoś czasu stanowił punkt zapalny między nami.

Odwróciłam się w stronę szafki, porwałam torbę i zatrząsnęłam drzwiczki, kierując się w stronę wyjścia. Z racji tego, że było to piątkowe popołudnie po ostatnim dzwonku, to większość uczniów już się ulotniła. W korytarzu pałętały się tylko jakieś niedobitki.

– Jayme! – rozległo się za mną donośne wołanie. Kiedy wychodziłam prosto w stronę popołudniowego słońca, pochwycił moją rękę w silny uścisk, odwracając mnie do siebie.

– Przepraszam – odezwał się, gdy staliśmy na szczycie schodów, piorunując się wzrokiem. – Naprawdę przepraszam. Wybaczysz mi? – poprosił, unosząc brew, co tylko uwydatniło dołeczek w policzku. – Proszę – dodał przeciągającym się głosem.

– Do cholery z tobą – parsknęłam, kręcąc głową i usiłując zwalczyć malujący się na moich ustach śmiech.

– Nie możesz być na mnie zła. – Otoczył mnie ramionami w talii i cmoknął w nos.

– Nie, nie mogę – skwitowałam, podnosząc się na palcach, by go pocałować.

Minęły sekundy, a on otworzył swoimi ustami moje i mocno mnie pocałował, po czym odsunął się, nieudolnie maskując uśmiech. – Do zobaczenia niedługo! – Mrugnął i pobiegł w stronę boiska. Po chwili odwrócił się i zawołał: – Kocham cię!

Jego naiwny uśmiech rozwiął resztki mojej irytacji. Odwrócił się i na dźwięk gwizdka na drugim końcu boiska przyspieszył, przez co nawet nie zdążyłam mu odpowiedzieć.

## Rozdział drugi

Ściszone i nierozpoznawalne głosy właczały się w otaczającą mnie ciemność. Ów mrok przypominał miękkie chmury. Nurkowałam w nie, szukając ochrony. Potrzebowałam miejsca, w którym nie istniał czas ani rzeczywistość. Snułam się tam niczym pojedyncza cząsteczka. Nic mnie nie martwiło, nic nie obchodziło. Nawet nie przychodziło mi do głowy pytanie o to, czy umarłam. Nie przyszło też zrozumienie w sprawie łączności między życiem a śmiercią.

Odgłosy zewnętrznego świata przywoływały mnie z powrotem. Ciemność zmieniała odcień, przechodząc z czerni na mleczną czekoladę. Nieskończona głębia malała i jaśniała aż do momentu, w którym musiałam wzdrygnąć się od nadmiaru oślepiającego światła. Moje powieki uniosły się ociężale i opadły. Z wysuszonego na wiór gardła wyrwał się jęk.

– Jaymerson? – Kobięcy głos zdawał się wwiercać w moje bębniaki uszne.

Próbowałam powoli rozdzielić powieki. Zdawały się tak ciężkie, zupełnie jakby były pokryte klejem.

– Jay Jay? O Boże, siostró, obudziła się!

To, co widziałam, było zamazane, jednak obraz klarował się z każdym mrugnięciem oka. Zobaczyłam nad sobą twarz jakiejś kobiety. Po jej policzkach spływały błyszczące w kasztanowych oczach łzy. Jej wargi uniosły się w bolesnym, ale szczęśliwym uśmiechu.

– Och, moje maleństwo! – wydarła z siebie, ściskając moje ramię i starając się przybliżyć.

Zagapiłam się na nią. Moje myśli wirowały, a ja usiłowałam nadać otaczającej mnie rzeczywistości jakikolwiek sens. Po chwili udało mi się rozpoznać patrzącą na mnie kobietę.

– Mama? – zaskrzeczałam.

– Tak, kochanie. Jestem tutaj – odparła, siadając na krawędzi łóżka.

Zauważyłam inną kobietę o kawowym odcieniu skóry, która się do mnie zbliżała.

– Witaj, Jaymerson. Wreszcie postanowiłaś do nas wrócić.

Mówiąc to, chwyciła mój nadgarstek, szarpiąc za zawieszony na szyi stetoskop. Napis na jej identyfikatorze oznajmiał, że ma na imię Shelly.

– Twój ojciec ucieszy się, że się obudziłaś.

Spojrzałam na matkę, która zdecydowanie nie nadążała z wycieraniem spływających po twarzy łez.

– Twoje parametry życiowe są w normie, Jaymerson – odezwała się niska, zaokrąglona pielęgniarka. Jej uśmiech był ciepły i kojący. – Martwiliśmy się o ciebie – dodała, odkładając moją rękę na miejsce.

Obserwowałam ją z wrażeniem dziwnego oddalenia. Byłam tam w swoim ciele, jednak nie czułam się w żaden sposób do niego przywiązana. Miałam wrażenie, jakbym lada chwila mogła je opuścić, chyba że ktoś mocno by mnie przywiązał. Mój umysł zmagił się z trudnym przyswajaniem dopływających doń doznań. Koncentrowałam się na każdym z wypowiedzianych przez kobiety słów, usiłując znaleźć w nich jakiś sens, jednak to wszystko na nic. Zmęczyłam się tym niczym bieganiem pod górkę z dziesięciokilogramowym ciężarem na plecach. Opadłam na poduszki, próbując zachować przytomność, a moje powieki zatrzepotały.

– Ona teraz potrzebuje odpoczynku, pani Holloway. Może pani do niej zajrzeć z naszego kącika pielęgniarskiego.

– Nie zostawię jej, Shelly – odparła mama, pocierając policzek. Wtedy po raz pierwszy poczułam w nosie obecność rurki umożliwiającej mi oddychanie.

– Ty też potrzebujesz odpoczynku, Amy. Nie opuściłaś jej od wielu dni.

*Amy. Tak, to było imię mojej mamy.*

*– Nie. Dopóki nie zaśnie, zostanę przy swojej córce.*

*Jej słowa były jak kołysanka. Moje oczy przegrywały tę walkę. Poddałam się tej sugestii.*

*\*\*\**

*Razem z trzymającym mnie za rękę Coltonem podążaliśmy chodnikiem w stronę położonej na wzgórzu okazałej rezydencji w stylu georgiańskim. Jason McKee ów przybytek nazywał swoim domem. Choć można było bez problemu dojść tam na piechotę z ogromnego, otoczonego kolumnami domu Harrisów, to Colton zdecydował, że pojedziemy samochodem.*

*Z racji tego, że mój dom znajdował się po drugiej stronie miasta, to mój chłopak zaliczał podwieszenie mnie do kategorii męskich obowiązków.*

*– Czy już ci mówiłem, że wyglądasz wspaniale? – zagadał, ściskając moje palce.*

*Zerknęłam w dół na swoją czarną, letnią sukienkę i botki sięgające kolan. Zazwyczaj ubieram się mniej seksownie i bardziej stonowanie niż dziewczyny z jego paczki.*

*– Dziękuję – odparłam, przysuwając się bliżej.*

*Z rezydencji dobiegała głośna muzyka. Frontowe drzwi były otwarte na oścież, a ludzie swobodnie wchodzili i wychodzili.*

*Weszliśmy do wystawnego korytarza. Tam, gdzie mieszkałam, nie było ani wystawnego korytarza, ani oszklonej werandy, ani tym bardziej basenu. Właściwie to rozmiar ich kuchni i salonu odpowiadał całowitemu metrażowi mojego domu. Moje szare cztery ściany przypominały bardziej wiejską chatkę. Mimo tego miałyśmy z siostrą własne pokoje, czego nie można było powiedzieć o naszym wcześniejszym przybytku. Siostrzyczka wkrótce kończyła pięć lat, więc mogłam być tylko wdzięczna za przestrzeń, którą nam dano.*

*Jak tylko stanęliśmy w drzwiach, dobiegł nas wrzask z kilku gardeł członków drużyny futbolowej:*

*– Harris!*

*Colton został w ułamek sekundy otoczony przez swoich kolegów. Klepali się, obejmowali i walili po ramionach, zupełnie jakby nie widzieli się kilka dobrych lat. Przecież ich rozłąka trwała zaledwie kilka godzin.*

*– Myślę, że nasz kapitan potrzebuje drinka. – Adam szturchnął jednego z nowych graczy.*

*Oczy chłopca szeroko się rozszerzyły z przejęcia, by chwilę potem przytaknąć z gorliwością.*

*– Co mogę ci przynieść?*

*– Ja i moja dziewczyna napijemy się piwa... – Colton jeszcze nie zdążył dokończyć zdania, a chłopak już rzucił się, żeby spełnić życzenie swojego niesamowitego kapitana.*

*W ogóle nie miałam ochoty na piwo. Colton zdawał się całkowicie zapomnieć, że raczej unikałam picia alkoholu, a jeśli już musiałam, to nie było to piwo. Za każdym razem, kiedy próbowałam pić i wrzucić na luz, widziałam przed sobą przygarbionych i patrzących z potępieniem rodziców. Nie chcieliby, aby cokolwiek stanęło na drodze między mną a pójściem na studia. Jedyнным sposobem, w jaki mogłam sobie na taki luksus pozwolić, było uzyskanie stypendium.*

*– Kocham tych żółtodziobów! – zawołał Adam, rozpościerając szeroko ramiona, jakby był już po kilku głębszych. Na jego ciemnoczekoladowej skórze nie było widać zaróżowienia od alkoholu, ale nie było to potrzebne. Wystarczyło, że bujał się, kręcił i nie mógł skupić wzroku na jednym miejscu.*

*– Jayme! Colton! – Dziewczęcy głos przedarł się przez gwar muzyki. Savannah podeszła do nas kołyszącym się krokiem. Jej długie, brązowe włosy były zaplecione w luźny, seksowny*

warkocz, który zwisał ponad jednym z ramion. Jej postrzępione dzinsowe spodenki były krótsze niż wystające z nich kieszenie. Nosiła wysokie botki na obcasie i fioletową, mocno wyciętą koszulkę. Jej czarny, koronkowy stanik był niemal całkowicie widoczny. Była piękną kapitanem składu cheerleaderek, a zarazem tą, która błyskawicznie mnie zaadoptowała, kiedy zaczęłam umawiać się z Coltonem. Namówiła mnie do spróbowania swoich sił w swojej sportowej ekipie. Miałam przeczucie, że nawet gdyby nie poszło mi za dobrze, to i tak zostałabym przyjęta.

– Nareszcie jesteś. Wyglądasz zjawiskowo – powiedziała, otaczając mnie ramionami i prowadząc przez tłum ludzi zalegający w salonie.

Wyglądało na to, że zgromadziła się tam cała szkoła, a nawet rodzice Jasona McKee, Carrie i Dan.

Należeli do tego typu ludzi, który chce wszystkim udowodnić, że wciąż są młodzi i fajni. Nawet skłaniali się do palenia zioła i puszczania alkoholu w obieg. Ogólnie przyjęta zasada mówiła, że jeśli palisz albo pijesz, to nie wolno ci wsiąść za kółko, ale tak naprawdę każdy robił, co mu się żywnie podobało. Właściwie to ich obecność stanowiła doskonałą przykrywkę, bo każdy mógł powiedzieć do swoich starych, żeby się nie bali, bo rodzice Jasona tam będą.

– O nie, to Carrie! Nadal nie wybaczyła mi zerwania z Jasonem. Znowu to samo! – Savannah puściła moje ramię i zanurkowała w stronę kuchni, mieszając się z tłumem.

– Jaymerson! – zapiszczała Carrie. Wyloniła się zza przesuwanych drzwi, podbiegła do mnie i uścisnęła. Była szczupłą blondynką ubraną w powłóczystą, turkusowo-żółtą sukienkę i drogie, zdobione biżuterią sandały. Wokół głowy przewięzała złotą szarfę. Zarówno ona, jak i Dan mogli służyć za wzór nowoczesnych i wyrafinowanych hipisów.

– Ach, jest i Colton – zwróciła się do niego, obdarzając go uściskiem. – Jak wam idą rozgrywki? Dan i ja zarezerwowaliśmy już pokoje w hotelu na Florydzie.

– Najpierw musimy wygrać ponownie mistrzostwa stanowe, Carrie – odparł. Wierciła nam dziurę w brzuchu tak długo, że nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko zacząć nazywać ją po imieniu.

– Ach, proszę cię. Wy chłopcy moglibyście grać nawet przez sen. – Machnęła ręką ze świstem. – Jason musi poprawić swoje osiągi w bieganiu. Nie dawaj mu żadnych ulg w tym roku, kapitanie. Zwłaszcza po jego wyskoku z zeszłej nocy. Ech, ci chłopcy... – Ścisnęła Coltona za ramię, po czym mrugnęła do niego łobuzersko. – No, idźcie i bawcie się dobrze, jak przystało na młodych i pięknych – zakończyła rozmowę, kierując nas w stronę kuchni.

Świeżak wręczył nam nasze piwa. Colton opróżnił swoją porcję w kilku potężnych haustach.

– Będziesz to pić? – zwrócił się do mnie. Zaprzeczyłam ruchem głowy. Wtedy wziął też moje i wypił je w mgnieniu oka. – Nie patrz tak na mnie, Jayme. – Przewrócił oczami.

– Nic takiego nie robię.

– Właśnie że robisz. Przestań patrzeć na mnie wzrokiem sędziego i postaraj się zabawić. To nasz ostatni rok – skwitował, biorąc ze stołu galaretkowego shota. Po przelknięciu wręczył mi następnego, przez co moje palce mimowolnie pochwytyły plastikowy kubeczek.

– No dalej, zabawmy się tej nocy! – odezwał się, podskakując w miejscu. Z całą pewnością wciąż nie wywietrzała z niego adrenalina po treningu, przez co buzowała w żyłach razem z wypitym alkoholem. Przytaknęłam i przelknęłam żelatynową substancję.

Colton zakrzyknął z radości i odciągnął mnie od miejsca, w którym tańczyli nasi przyjaciele. Tak, powinnam się wreszcie zabawić jak wszystkie normalne osoby w moim wieku.

## Rozdział trzeci

– Jaymerson? Otwórz oczy. – Łagodny głos przywoływał mnie z powrotem do żywych.

Podniosłam powieki i ujrzałam atrakcyjną Afroamerykankę. Spoglądała na mnie, uśmiechając się poufale, jednak nie byłam w stanie zrewanżować się tym samym. Napis na jej identyfikatorze mówił, że stoi przede mną dr Felicia Williams. Zauważyłam, że mama siedziała na krześle obok.

– Cieszę się, że do nas wróciłaś – odezwała się lekarka.

Już po raz drugi usłyszałam te słowa. Wyrażali się tak, jakby minęło nie wiadomo jak dużo czasu. Próbowałam coś powiedzieć, jednak słowa nie chciały wydostać się przez gardło.

– W porządku, nie ma pośpiechu. Twoje gardło będzie przez jakiś czas obolałe przez rurkę intubacyjną, którą tam miałaś – powiedziała. – Czy pamiętasz, jak tu trafiłaś?

Gapiałam się na nią, usiłując uporządkować rozbiegane myśli.

*Jak tu trafiłam? Dlaczego? Co się wydarzyło?*

– Czy wiesz, gdzie jesteś, Jaymerson? Jeśli tak, przytaknij.

Z nadal wlepionym w nią wzrokiem usiłowałam odzyskać jakieś wspomnienie. Nieskutecznie.

– Czy ona nic nie pamięta? – zapytała moja matka z paniką w głosie.

– Właśnie próbuję to ustalić, pani Holloway. Jaymerson doznała obrzęku mózgu i znacznych uszkodzeń na ciele. Przez jakiś czas może mieć mętlik w głowie, a nawet amnezję. W takim przypadku obniżę jej poziom morfiny, która może powodować kłopoty z pamięcią.

– Ale wtedy zaczniesz odczuwać ból, prawda?

– Pani Holloway, córka raczej na pewno będzie przez jakiś czas odczuwać ból, zarówno fizyczny, jak i psychiczny – odpowiedziała doktor Williams, odwracając się z widocznym zamiarem opuszczenia sali.

– Mogę dać wam kilka minut, ale potem Jaymerson musi odpocząć. Nawet tak krótki czas spędzony w całkowitej przytomności jest obciążający dla jej organizmu.

Kiedy mama przytaknęła, jej ciemnobrązowe włosy upięte w luźny kok zakołysały się tam i z powrotem. Na niemal pozbawionej makijażu twarzy wyraźnie odbijały się znamiona stresu.

Poczułam nacisk na dłoń i powoli skierowałam głowę w tamtą stronę. Zobaczyłam, jak wplotła swoje palce w moje. Nawet tak niewielki ruch spowodował mi trudności. Było to uczucie zbliżone do przedzierania się przez kleiste płatki owsiane.

Z ramion sterczały mi dziwne rurki, które prawdopodobnie dostarczały w moje żyły życiodajne płyny.

Do oczu mojej mamy napłynęły łzy. Przełknęła ślinę. Wyraźnie dostrzegłam, jak walczyła z przepełniającymi ją gwałtownymi emocjami.

– Twój ojciec zawsze opuszcza moment, kiedy się budzisz. Dopilnuję, by następnym razem był tu razem z Reece.

Mówiąc to, oderwała wzrok od moich oczu i spojrzała na tykający monitor.

– Oni tak za tobą tęsknią. Czy pamiętasz mnie? A ojca? Swoją małą siostrę?

Ja miałabym cokolwiek pamiętać? Nie mogłam skupić myśli na niczym konkretnym przez dłuższy czas, nie mówiąc już o przypomnieniu sobie czegoś. Co do tej kobiety, to instynktownie wiedziałam, że jest moją matką. Podobnie, jeśli chodzi o mojego tatę i siostrę. Myśl o całej reszcie sprawiała, że czułam się wycieńczona. Leki sprawiały, że brakowało mi

powietrza w płucach. Nie miałam ochoty zaglądać za zasłonę skrywającą wspomnienia z przeszłości.

– Proszę – wyszeptała mama z oznakami wycieńczenia. – Powiedz mi, że nas pamiętasz.

Zmobilizowałam całą swoją energię, by kiwnąć głową w górę i w dół. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że moje powieki opadły. Usłyszałam jej westchnienie pełne ulgi. Czułam, że jej włosy i czoło dotknęły czubka mojej dłoni. Potem odpłynęłam w nicłość.

\*\*\*

– *Duszkciem! Duszkciem! Duszkciem!* – skandował tłum w kuchni otaczający swojego ulubieńca.

Chwyciłam się lady. Cztery alkoholowe szoty z galaretką już wirowały mi w głowie. Obserwowałam mojego partnera, który skończył kolejne piwo i wyrzucił w górę ramiona.

– *Juhu!* – zakrzyknął w stronę otaczającego go tłumu.

– *Colton jest taki niesamowity* – powiedziała Savannah, wieszając się na moim ramieniu, *by nie upaść.* – *No, naprawdę wy dwoje tworzycie tak piękną parę, że jestem trochę zazdrosna!* – zaśmiała się. – *Czy kiedykolwiek mówiłam ci, że kiedyś się całowaliśmy?*

– *Nie* – odparłam, ostro obracając głowę w jej stronę, *co sprawiło, że świat jeszcze bardziej zawirował mi przed oczami.*

– *Nie martw się, mieliśmy wtedy po siedem lat. Graliśmy w prawdę czy fałsz* – odparła, *dając mi kuksańca.* – *Założę się, że nawet tego nie pamięta.*

*Nawet w moim obecnym stanie, który był daleki od jasności umysłu, mogłam dostrzec cień smutku na jej twarzy. Potem zakrył go przyklejony i szeroki od ucha do ucha uśmiech.*

– *Zatańczmy* – rzuciła. *Nie czekając na odpowiedź, popchnęła mnie w stronę salonu. Kołysałam się w rytmie muzyki razem z Savannah, Madison, Chloe i paroma innymi dziewczynami z drużyny. Noc była duszna, a pomieszczenie wypełnione do cna. Nasze ciała pokryła warstewka potu.*

– *Jesteś sexy* – usłyszałam w uchu głos Coltona. *Przycisnął do siebie nasze ciała od tyłu, poruszając się wraz ze mną w jednym rytmie. Przesuwał dłonie w dół, wzdłuż moich bioder. Poczułam, jak na skutek jego pieszczot zaczyna się ze mnie zsuwać sukienka.*

– *Hej* – odezwałam się, poprawiając rąbek kreacji.

– *Chodź ze mną* – powiedział, prowadząc mnie w stronę schodów.

– *Bawcie się dobrze!* – zawołała za nami Savannah, śmiejąc się dźwięcznie. *Poczułam, jak na policzki wypływa mi rumieniec wstydu. W naszej grupie nie było żadnych tajemnic. Wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich, bezpośrednio albo pocztą pantoflową.*

– *Colton?* – odezwałam się, idąc jego śladem.

*W plecy wbijały mi się spojrzenia osób obserwujących nas z dołu. Na pewno byli przekonani, że będziemy uprawiać seks. Absolutnie nie byłam na to gotowa. Nie teraz i nie tutaj.*

*Pociągnął mnie w stronę jednego z wielu pokoi gościnnych i zatrzasnął drzwi. W tym samym momencie jego dłonie błędziły już po całym moim ciele.*

– *Ej, Colton! Zwolnij trochę* – powiedziałam, biorąc jego twarz w dłonie.

– *Sorry* – odparł z przymkniętymi oczami, nachylając w moją stronę swoją zaróżowioną twarz. – *Jesteś tak cholernie seksowna* – dodał, całując mnie po całym ciele. *Odwdzięczyłam się tym samym. Powoli skierował mnie w stronę łóżka i delikatnie popchnął w tył. Nasze wargi nawet na chwilę się nie rozłączyły, gdy na kolanach posuwał się nade mną na łóżku. Czułam rosnący żar jego ust.*

*Colton naciskał na seks już po kilku miesiącach naszego związku. Właściwie to zerwaliśmy ze sobą na dwa miesiące właśnie z tego powodu. Dopiero podczas nocy spędzonej*

wspólnie nad jeziorem pod koniec zeszłego semestru odsłonił przede mną swoje prawdziwe oblicze. I wówczas się w nim zakochałam. To ja tego chciałam tamtej nocy, a on był tym, który nas zatrzymał. Zwalił winę na brak zabezpieczenia i niewłaściwe miejsce. Poczulałam się zmieszana i zraniona, chociaż miał rację. Po tym wszystkim nigdy więcej nie czułam się dostatecznie gotowa. Tematyka seksu lekko nadwyrężyła naszą więź. Poza tym jednym tematem Colton stanowił wzorowy przykład zabawnego, wyluzowanego i beztroskiego faceta, przy którym dobrze się czułam. Był duszą towarzystwa.

Dzisiaj bardzo łatwo było zatracić się w słodczy jego ust i w jedwabistym dotyku jego palców na moim ramieniu. Nasz pocałunek się pogłębił. Czy ta noc miała stać się momentem przełomowym? Kilka razy byliśmy naprawdę o krok. Za każdym razem, poza pamiętną nocą na jeziorze, to ja mówiłam: „stop”. Kochałam go, więc dlaczego za każdym razem tak się kończyło?

Pozwoliłam, by jego ręka przesuwiała się po moim udzie, podwijając sukienkę.

– Pragnę cię, Jaymerson. Teraz – wyszeptał chrapliwie w moje ucho.

W momencie, w którym głośno wyraził swoje pragnienie, ogarnął mnie paralizujący strach. Wyczuł, jak cała się spięłam. Odsunął się, ale po chwili ujął moją twarz w dłonie.

– Nie rób tego. Kocham cię, chcę być z tobą.

– Wiem, ale...

– Kochasz mnie? – dociekał, nie odrywając ode mnie wzroku. Czułam się, jakby rzucał mi wyzwanie.

– Tak – przytaknęłam. – Ale mimo to czuję strach.

Pochylił się nade mną, był bardzo, bardzo blisko.

– Nie ma czego się bać – powiedział, niwelując pocałunkiem przestrzeń między naszymi ustami. Jego wargi były miękkie, ale wyraźnie spragnione.

– Jesteś jedyną dziewczyną, z jaką wiążę swoją przyszłość – wymamrotał w moje wargi.

Nie żebym czekała na pójście z nim do ołtarza czy coś. Nic z tych rzeczy. Mimo to jego wyznanie trochę usmierzyło mój niepokój. Może nie chodziło mu tylko o to, by dobrać mi się do majtek. Może nie był jednym z tych facetów, którzy wyznają zasadę zaliczyć i zapomnieć.

– Naprawdę cię kocham, Jaymerson.

Tym razem to moje wargi przejęły inicjatywę. Wypychałam w podświadomość towarzyszący mi lęk. Wiedziałam, że i tak nigdy nie zniknie. Pragnęłam jednak dla niego go przewyciężyć.

Wyczuł, że mój opór słabnie. Przeczesał palcami moje włosy i przyciągnął twarz do swojej. Jego usta błędziły po mojej szyi. Wtedy zsunął ramiączka mojej sukienki, przez co w środku cała się trzęsłam ze zdenerwowania. Nakazywałam sobie jednak spokój, próbując skoncentrować się na jego dotyku. Connor ściągnął swoją podkoszulkę przez głowę, przyciskając się do mnie z jeszcze większym wigorem.

To działo się naprawdę. Dziś miałam stracić dziewictwo. Już zaraz. To miało stać się tutaj? W sypialni Jasona McKee, gdzie tyle dziewczyn przede mną robiło to samo?

– Colton, zaczekaj – odezwałam się, kładąc rękę na jego klatce piersiowej.

– Co? – zapytał, marszcząc brwi w zmieszaniu i desperacji. – Dlaczego?

– Nie tutaj – odparłam, potrząsając głową. – To ty powstrzymałeś nas przez zrobieniem tego na tylnym siedzeniu twojego samochodu. Cóż, ja nie chcę zrobić tego tutaj, z tymi wszystkimi ludźmi na dole.

Usiadł na kolanach, a na jego wargach zagościł grymas.

– Jestem za powtórką z sytuacji w samochodzie. Dzisiaj jak najbardziej.

Zaśmiałam się, odepchnęłam go i usiadłam.

– Serio, Jaymerson? Zabijasz mnie – jęknął, przetaczając się na plecy. Zaraz potem

rozległ się dźwięk rapu dobiegający z komórki w kieszeni jego spodni. Spojrzał w tamtą stronę i wyciągnął telefon.

– Tak? – odezwał się, przykładając telefon do ucha. – Co jest? – pytał rozmówcę po drugiej stronie słuchawki, siadając na łóżku. – Teraz?

Stałam i patrzyłam na niego z niezadowolaniem, poprawiając sukienkę.

– Dobra, okej, widzimy się na zewnątrz – powiedział i się rozłączył.

– Kto to był? – dopytywałam.

– Hunter – odparł, wkładając z powrotem swoją koszulkę – potrzebuje ze mną pogadać.

– Teraz?

Przytaknął z widocznym zirytowaniem, po czym położył rękę na dole moich pleców, prowadząc mnie w kierunku drzwi.

– Dlaczego? – nie dawałam za wygraną, dając mu się prowadzić przez korytarz w kierunku schodów.

– Znasz go. W coś się wpakował.

Znałam Huntera w takim stopniu, w jakim znają się dalecy kuzyni. Nasze ścieżki zetknęły się przy okazji projektu na zajęciach lekcyjnych. Ponadto był bratem bliźniakiem Coltona, więc chcąc nie chcąc musiałam się z nim zadawać. Zawsze był wobec mnie nieprzyjazny i opryskliwy, jednak na przełomie ostatnich kilku miesięcy zachowywał się już jak najprawdziwszy dupek. Tolerowałam go tylko ze względu na mojego chłopaka, który zdawał się ciągle ratować go z opresji. Osobiście wolałam trzymać się od niego z daleka. Ten chłopak był na przemian gburowaty i kłótniwy albo cichy i złowieszczy.

– Ach, po prostu super – westchnęłam. – Co zrobił tym razem?

Colton wzruszył ramionami i uścisnął moją dłoń. Pokonaliśmy schody i przedzieraliśmy się przez tłum ludzi w kierunku drzwi wejściowych.

– Co, już po wszystkim? – dopytywał Jason, podchodząc w naszą stronę i waląc Coltona w ramię. Był od niego o kilkanaście centymetrów niższy. Blady blondyn, zupełnie jak jego mama. Po ojcu odziedziczył mocno zarysowaną szczękę. Był przystojny, jednak na dobrą sprawę niczym się nie wyróżniał. – Nic dziwnego, że nie wygląda na zadowoloną.

– Zamknij się, McKee. Wiem, jak zaspokoić moją dziewczynę – odparował Colton. – Może powinieneś raczej się zastanowić, dlaczego Savannah rzuciła cię po raz drugi. Może jej nie dorównujesz.

– Nie. To mnie nie jest tak łatwo usatysfakcjonować. – McKee figlarnie poruszył brwiami, po czym ponownie zanurkował w wir imprezy.

Colton odwrócił się i pchnął drzwi. Rozumiałam, że chciał sprawiać wrażenie, jakbyśmy rzeczywiście uprawiali ze sobą seks, jednak nie mogłam się wyzbyć uczucia zmieszania. Z racji tego, że doszło już między nami do wymiany zdań na ten temat, to nie chciałam zaczynać tematu od nowa.

Ciepła wrześnieowa noc dała nam trochę ukojenia po nieprzyjemnej duchocie wewnątrz domu. Była pełnia księżycy, którego srebrny blask oświetlał okrągły podjazd i okalające go drzewa.

Colton potruchtał po zboczu w dół, chowając komórkę do kieszeni.

Dom Harrisów znajdował się dość blisko. Wiedziałam, że Hunter nadejdzie lada chwila.

– Tutaj jestem – odezwał się głęboki głos gdzieś w ciemnościach, przez co aż podskoczyłam. Obróciłam się i ujrzałam potężną sylwetkę wylaniającą się spośród cieni nocy. Jego szerokie ramiona i niechlujna aparycja przejmowały mnie irracjonalnym dreszczem niepokoju.

– Ożeż ty... Próbujesz być jeszcze bardziej upiorny, niż jesteś? – zagaił Colton,



głupkowato się szczerząc.

– Niczego nie muszę udawać. – Hunter podszedł do nas nieśpiesznie, zachowując całkowitą powagę nieadekwatną do beztroskiego tonu Coltona. Przelotnie zmierzył mnie wzrokiem, po czym odwrócił wzrok z wyrazem irytacji na twarzy.

Pomyślałam, że doznaję identycznej irytacji, kiedy na niego patrzę.

Hunter poruszył głową, nakazując swojemu bratu podążać za sobą.

– Zaraz wracam. – Colton uściskał moją dłoń i przyciągnął do siebie. Pochylił głowę, lekko mnie całując. Sądziłam, że na tym się skończy, ale nieoczekiwanie nacisk jego ust się pogłębił.

Miałam wrażenie, że Hunter nas obserwuje z taką intensywnością, że czułam mrowienie na skórze.

– Najlepiej teraz – warknął Hunter.

Oderwałam się od Coltona jako pierwsza, czując żar na policzkach.

– Sorry, nie mogłem się powstrzymać. – Colton obejrzał się na brata przez ramię z szerokim uśmiechem na ustach.

Hunter zacisnął zęby, obdarzając go wymownym spojrzeniem.

Colton instynktownie pojął, o co mu chodzi. Wspólnie przeszli na drugi koniec podjazdu. Stali zbyt daleko, bym mogła ich podsłuchać. Dobięgał mnie jedynie szmer ich głosów.

W czasie ich rozmowy wałęsałam się po podjeździe, udając, że grzecznie czekam. Niepostrzeżenie podeszłam nieco bliżej. Zżerała mnie ciekawość. Hunter zawsze tkwił po uszy w kłopotach, co nie stanowiło żadnego zaskoczenia, biorąc pod uwagę narkotyki i bójki. Pojawiły się doniesienia o aresztowaniu, a nawet plotki o tym, że zrobił dziecko dziewczynie poznanej przypadkowo na jakiejś imprezie.

Bliźniacy czy nie, ale sam fakt, że Colton zachowywał tyle cierpliwości i tak bardzo troszczył się o brata, wyciągając go z kłopotów, był po prostu niesamowity. Chociaż Colton był świetny w ukrywaniu przede mną prawdy o problemach Huntera, to niekiedy sama byłam w stanie dodać dwa do dwóch.

Podeszłam nieco bliżej, dzięki czemu udało mi się co nieco podsłuchać.

– Teraz? Czy to ważne? – westchnął Colton.

– Tak – odpowiedział krótko.

– Nie możesz załatwić tego samodzielnie? – spytał ponownie z lekkim błaganiem w głosie.

– No weź, to pierwsza impreza u McKee’ego w tym roku. Jestem z Jaymerson. Serio mnie potrzebujesz?

Hunter odchrząknął z irytacją.

– Musisz mnie w to mieszać? Nie chcę brać w tym udziału.

Dostrzegłam, jak Hunter kręci głową w mroku.

– To ważne. Wiesz, że inaczej by mnie tu nie było.

– Dobra, trudno. – Pokonany Colton schylił głowę.

Ciekawe, co tym razem nawyrabiał Hunter i w co znowu wplątał swojego brata.

Colton wziął głęboki oddech i odwrócił się w moją stronę.

– Muszę iść, Jayme.

Z niewinnością w głosie udawałam zaskoczoną.

– Iść? Ale dokąd?

Colton przyszedł do mnie w kilku długich susach.

– Przepraszam, ale Hunter mnie potrzebuje – wyjaśnił, wskazując kciukiem w jego stronę. – Ale najpierw mogę odwieźć cię do domu.

Pokręciłam głową, czując na karku uczucie niepokoju.

– Pileś.

– Nie zaczynaj. – Coltonowi opadły ramiona w wyrazie poirytowania. Gniewnie przewrócił oczami. – Wypiłem może ze dwa piwa.

– Nie dwa, a pięć – odparłam. Zaplotłam ręce i przestąpiłam z nogi na nogę, w myślach dodając jeszcze trzy galaretkowe shoty z alkoholem.

– Jayme, na serio musisz się wyluzować.

Wyglądało na to, że wszystko jest z nim w porządku. Nawet stanął na jednej nodze, chcąc mnie przekonać, że panuje nad sytuacją.

– Widzisz? – skwitował, całując mnie pośpiesznie w czoło i zмирzając w kierunku samochodu.

– Hej, dupku! Nie ma mowy, byś prowadził! – zawołał Hunter w jego stronę.

– Tak myślisz? – Colton zamachał kluczykami. – Wygląda na to, że jednak tak! – Otworzył drzwi samochodu.

– Colton! – krzyknęłam. Podeszłam w kierunku auta, próbując go zatrzymać. Usłyszałam, jak odpala silnik. – Colton! – powtórzyłam.

Zapaliły się światła hamowania. Samochód zapiszczał w proteście, gdy Colton gwałtownie rozpoczął manewr cofania. Hunter złapał mnie i odciągnął na bok, gdy nagle SUV zmienił kierunek jazdy. Colton zatrzymał auto zwrócone do nas przodem od strony kierowcy.

– Serio, oboje musicie odpuścić. Spójrzcie na mnie, nic mi nie jest!

Już wcześniej widziałam go pijanego. Zawsze miał zaróżowione policzki i zmieniał się w rozbawionego młodzieniaszka. Niemniej nadal miałam ochotę odmówić i nie pozwolić mu prowadzić. Zamiast tego zagryzłam wargi, bo nie chciałam stroszyć piórek czy powodować kolejnej kłótni między nami. Wzdychając, podeszłam do auta od strony pasażera i wsiadłam. Dobrze wiedziałam, że mogę sprawiać wrażenie nieco sztywnej. Colton nieustannie mi dokuczał z powodu mojego ciągłego przestrzegania zasad. Nie żebym była jakąś świętoszką. Po prostu nie lubiłam sprawiać ludziom zawodu, a tym bardziej ich zasmucać. Zwyczajne przestrzeganie zasad było o wiele prostsze.

– Colton, daj spokój – namawiał Hunter, usiłując chwycić za klamkę w drzwiach od strony kierowcy. – Pozwól mi prowadzić.

– To mój samochód. – Colton szarpnął autem nieco w przód, sprawiając, że Hunter musiał oderwać rękę.

Zapięłam pas bezpieczeństwa, obserwując obu braci.

– Idziesz czy zostajesz? – warknął Colton, ponownie zdejmując nogę z pedalu hamulca. Auto momentalnie ruszyło w przód. – To ty jesteś tym, który mnie potrzebuje. Ja wolalbym teraz imprezować z przyjaciółmi lub być na górze w pokoju z moją dziewczyną. Po prostu dobrze się bawić.

Hunter uciekł spojrzeniem w bok, pocierając policzek. Wreszcie jego ramiona opadły w geście poddania i wsunął się na tylne siedzenie SUV-a.

Na chwilę nasze spojrzenia się skrzyżowały. Momentalnie odwróciłam wzrok. Oboje byliśmy świetni w udawaniu, że to drugie nie istnieje.

Colton przechylił się, by włączyć radio. Z głośników zaryczała wesola muzyka hip-hopowa, która niemal rozsadzała moje bębni uszne.

– Fuj! Wyłącz to badziewie – zażądał Hunter, zatykając uszy rękoma.

– Moja fura, moja muzyka – odparował Colton w stronę lusterka wstecznego, manewrując SUV-em między chmarą zaparkowanych tam aut. Skręcił w stronę prywatnej wiejskiej drogi. Nie było tam lamp ulicznych, jednak księżyc świecił tak jasno, że jego światło odbijało się od maski auta, niemal mnie oślepiając.

– *Serio, moje uszy krwawią – narzekał Hunter z tylnego siedzenia. W odpowiedzi nachyliłam się i jeszcze podkręciłam głośność. Gust muzyczny Coltona nie obchodził mnie nic a nic, jednak jeśli miało to wkurzyć Huntera, to było warto.*

*Colton parsknął i przybił mi piątkę, przez co samochód przesunął się nieco w bok. Jechaliśmy drogą jednokierunkową.*

– *Cholera, Colton! Patrz, jak jedziesz! Tam na dole jest klif, zdajesz sobie z tego sprawę?*  
– *Głos Huntera przedarł się przez łomot muzyki.*

– *Wiem, palancie. Też miałem styczność z tą drogą przez całe swoje życie – odgryzł się Colton, zerkając na widocznego w lusterku brata. Ściął zakręt tak gwałtownie, że niemal zahaczył autem o graniczącą z drogą górę. – O! – zawył z podekscytowania, korygując tor jazdy. Skończył brać zakręt perfekcyjnie. Gdy rozległ się dzwonek jego komórki, wyjął ją z kieszeni, a jego spojrzenie powędrowało w kierunku ekranu.*

*I właśnie wtedy z za zakrętu wyłoniły się światła nadjeżdżającego pojazdu.*

– *Colton! – krzyknęłam, chwytając za kierownicę. Wyrwał ją z mojego uchwytu, dając z całej siły po hamulcach. Mimo to samochód nieuchronnie zmierzał na zderzenie czołowe z autem z naprzeciwka. Pojazd przeleciał przez skały, uderzając w naszego SUV-a od mojej strony. Blacha wgniotła się z rozdzierającym chrzęstem. Wirowaliśmy w górę i w dół niczym na przejażdżce w wesołym miasteczku. Krzyczałam wniebogłosy, gdy auto upadło do góry nogami i zaczęliśmy toczyć się w dół wzdłuż jaru. Ogarnęły mnie mdłości. Nie wiedziałam, gdzie jest góra, a gdzie dół, zupełnie jakbym znalazła się w pralce automatycznej ustawionej w trybie wirowania.*

*Pas bezpieczeństwa trzymał mnie w miejscu, niemilosiernie wbijając się w brzuch i w ramię. Colton wisiał w powietrzu, podczas gdy auto wznosiło się w górę. Jednak w momencie, w którym dach zetknął się z podłożem, uderzył w niego z miażdżącą kości siłą. Auto dalej toczyło się wzdłuż góry, aż wreszcie w coś uderzyliśmy. Nie mam pojęcia, co to było. Wszędzie dookoła wiły się kawałki metalu. A potem nagle wszystko się zatrzymało. Nastąpiła cisza. Nicość.*

## Rozdział czwarty

Obudziłam się, z trudem łapiąc oddech i zanosząc się od płaczu. Blokada trzymająca mnie z daleka od wspomnień runęła, przy okazji przygniatając mnie swoim ciężarem. Czułam, że tonę. Śmiech, pocałunki, uśmiech Coltona, Hunter, światła reflektorów, krzyki, miażdżenie kości, ciemność...

– Jaymerson? – Głos dobiegał od strony drzwi. W progu stanęła czyjaś sylwetka.

Miałam ściśnięte gardło. Wspomnienia tej nocy... Wypadek...

– Hej, kochanie, już dobrze. Jestem tutaj.

Zobaczyłam mamę nadbiegającą w moją stronę. Postawiła na stoliku obok kubek z kawą. Próbowałam usiąść, ale moje ciało nie chciało mnie usłuchać.

– Mamo... – zaczęłam łamiącym się głosem. – Co z Coltonem?

Łzy zebrały się w jej wyraźnie podkrążonych oczach.

– Gdzie on jest? – Byłam w stanie mówić tylko ostrym szeptem. – Czy wszystko z nim w porządku?

Mama zacisnęła wargi i odparła, ujmując moją rękę:

– Przykro mi, skarbie.

Czułam w gardle wielką gulę strachu. Żołądek zacisnął mi się w nerwowy supeł.

– Wypadek był naprawdę poważny. Niestety on nie...

– Nie. – Nie pozwoliłam jej dokończyć. Dopóki te słowa nie padły, istniała jeszcze szansa, że nie stało się najgorsze. – Nie! – Broniałam się przed prawdą, potrząsając głową tak gwałtownie, że z rurek w moim nosie dobiegło syczenie. Tempo odczytu pulsoksymetru stojącego obok przyspieszyło. Było niczym walenie w bębny zapowiadające nieuchronnie nadchodzące fatum.

– Hunter jest...

– Zamknij się. Kłamiesz. – Własny głos brzmiał obco w moich uszach. Był zniekształcony jak u rannego, pojmanego dzikiego zwierzęcia. Rurki, do których mnie podłączono, były niczym liny albo węże próbujące mnie udusić. Przygważdżały mnie, bym tkwiła w jednym miejscu bez wyboru, przez co byłam zmuszona słuchać o wszystkim, co się wydarzyło. Z mojej piersi wyrwał się dziki płacz. Porwałam się na wenflony wychodzące z mojego ramienia.

– Jaymerson, stój! – Mama próbowała mnie powstrzymać, jednak w porę udało mi się wyrwać rurki z ciała.

Niemal natychmiast rozległ się w zwielokrotnieniu wśród otaczających mnie czterech ścian przenikliwy dźwięk, który uderzył z całą mocą. Przypominał mi, że ten koszmar działa się naprawdę.

*Nie, to nie może być rzeczywistość.*

Postać Coltona wypełniła mi myśli. Zobaczyłam nas siedzących w otwartych tylnych drzwiach jego samochodu podczas pikniku. Beztrosko machaliśmy nogami, podziwialiśmy jezioro, a w tle grała muzyka. Spojrzałam mu w oczy, gdy odwrócił się w moją stronę.

Chłopak, w którym zakochałam się tamtej nocy, odszedł. Na zawsze.

Zaczęłam krzyczeć. Do pomieszczenia wbiegły trzy pielęgniarki. Dźwięk ich głosów jeszcze bardziej podrażniał moje ciało. Ich ręce powstrzymały mnie przed wyciągnięciem z ciała kolejnych niepożądanych przedmiotów i dalszemu pogorszeniu sytuacji. Jedyne, co do mnie docierało, to założenie, że muszę uciec przed prawdą, by mnie nie dopadła. Muszę się gdzieś

przed nią ukryć.

Moje ręce posłuchały wezwania do ucieczki, jednak nogi nie chciały się ruszyć. Rzęząc, przegryzłam dolną wargę. Wrzeszczałam w kierunku swoich nóg, nawołując je do ruchu. Zalała mnie kolejna fala paraliżującego strachu, a kark oblał zimny pot. *Dlaczego moje nogi się nie ruszały?* Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że swoim rżeniem i wyciem potęgowałam panujący w pomieszczeniu hałas.

– Uspokój się, Jaymerson – odezwała się pielęgniarka, którą zobaczyłam po swoim pierwszym przebudzeniu. To była Shelly. Ucisnęła moje ramię, pchając z powrotem na poduszki.

– Dlaczego nie mogę się ruszyć? – zaskrzeczałam.

Nikt nie odpowiedział. Mama tylko obserwowała całą scenę. Zakryła ręką usta, z których wydarł się przytłumiony krzyk. Dwie pielęgniarki trzymały mnie przygwożdżoną do poduszek, podczas gdy trzecia wbiła mi strzykawkę w ramię. Po kilku uderzeniach serca walka w moim ciele ustała. Zapadłam się w sobie, a głowa opadła na bok.

– To powinno pomóc jej się uspokoić na dobrą chwilę – zapewniła Shelly, kładąc mojej mamie rękę na ramieniu. – Jaymerson jest silna, Amy. Przejdzie przez to wszystko.

Z ust mamy wyrwał się przytłumiony płacz. Przymknęła powieki, przytakując. Pielęgniarka ponownie ucisnęła jej ramię i wyszła, a pozostałe dwie podążyły za nią.

– Amy? – zawołał jakiś mężczyzna i wpadł do pokoju. – Co się stało? Czy z Jayme wszystko w porządku?

Moje serce rozpoznało głos ojca. Wręcz wzywało go na ratunek. Nie mogłam jednak wydobyć z siebie ani jednego dźwięku.

Kiedy mama wtuliła się w ojca, jej ciałem wstrząsało łkanie. Bez słowa objął ją ramionami i trzymał w uścisku. Wzajemna miłość po prostu z nich emanowała. Kiedy na to patrzyłam, miałam uczucie dławienia w piersiach. Tata pocałował mamę w czubek głowy i spojrzał w moją stronę.

Pamiętam, kiedy poczułam, że kocham Coltona. Nasza więź była tak głęboka, że byłam przekonana o tym, że mogę oddać mu serce, które będzie bezpieczne w jego rękach. Uświadamiam sobie, że to nie przetrwało, jednak sam fakt, że miałam okazję posmakować tego uczucia, sprawiał, że wkraczałam w każdy dzień z nadzieją w sercu. Z nadzieją, że to uczucie powróci.

Moje powieki opadły. Zanurkowałam w morze bólu, schodząc coraz głębiej w ciemność. Wspomnienia powróciły niczym obrazy wyświetlane w kinie.

\*\*\*

– Jezioro? – spytał Colton, zerkając na mnie zza siedzenia kierowcy. *Łuna światła padająca z deski rozdzielczej oświetlała tylko połowę jego twarzy. Bezksiężycowa noc sprawiała, że droga była pogrążona w całkowitych ciemnościach.*

– Tak – przytaknęłam z pewnością w głosie. *Znaliśmy się dziewięć miesięcy, z czego siedem spędziliśmy jako para. O pozostałych dwóch, które spędziliśmy osobno, nie rozmawialiśmy. Dziś przypadła miesięcznica naszej pierwszej randki. Wtedy to po raz pierwszy zapytał mnie, na co miałabym ochotę. Chętnie skorzystałam z okazji. Zwykle chodziliśmy na wystawne obiady, podczas których czułam się nieswojo, po prostu dziwnie. Nie znosiłam chodzenia do takich miejsc, ale nigdy mu tego nie powiedziałam. W takich momentach wydawał się taki zadowolony. W końcu robił rzeczy, jakie powinien robić idealny chłopak. O takim partnerze marzy przecież każda dziewczyna. Nie chciałam mu tego odbierać, dlatego nigdy nic nie mówiłam. Jednak tego wieczoru nie miałam ochoty siedzieć na kolejnym eleganckim obiadku.*

Za każdym razem z założenia miało to być romantyczne wydarzenie, które akurat u mnie wywoływało skrajnie różne emocje.

– Weźmy pizzę i jedźmy nad jezioro – zaproponowałam. Noc była ciepła, a na ciemnym niebie błyszczały gwiazdy.

Colton potrząsnął głową, lekko marszcząc brwi.

– Nie lubisz wystawnych obiadów?

Cholera. Przylapał mnie. Spuściłam wzrok na swoje kolana. Czułam, że czeka na moją odpowiedź.

– Nie, niespecjalnie – odparłam cicho.

Colton zamilkł, co było do niego zupełnie niepodobne.

– To znaczy... One są super... – płątałam się, wygładzając swoją niebieską sukienkę.

Wybuchnął donośnym śmiechem, zagłuszając kolejne słowa.

– Zdradzę ci pewien sekret. Ja też ich nie znoszę. – Mrugnął do mnie konspiracyjnie.

– Naprawdę? – Poczulałam, jak na twarzy rozkwita mi szeroki uśmiech, a śmiech zarechotał mi w gardle. – Wyglądałeś na tak zadowolonego, kiedy mnie tam zabierałeś.

Mogliśmy uniknąć szczęściu z nich, gdybyśmy byli ze sobą szczerzy.

Colton wzruszył ramionami. Chwilę później spowaźniał i skoncentrował się na drodze przed sobą. Szarpnął za mankiety swojej kraciastej koszuli zapinanej na guziki. Kiedy zwróciłam na nią uwagę, przypomniało mi się, że miał ją na sobie także podczas naszej ostatniej miesięcznicy. Mimowolnie uśmiechnęłam się sama do siebie. Oprócz koszuli miał na sobie zwykłe spodnie. Mimo gorąca i duchoty zdecydował się na swój specjalny miesięcznicowy strój.

– Wydawało mi się, że to pasuje do takich jak ty.

– Do takich jak ja? Masz na myśli dziewczyny?

Parsknął, nie rozwijając tematu.

– Dobrze się dzisiaj czujesz? Jesteś jakiś dziwny – dopytywałam, gładząc go po ramieniu.

– Taki jakiś cichy, czy coś.

Po jego twarzy przemknęła cała gama emocji, jednak zniknęła na tyle błyskawicznie, że nie zdążyłam ich odczytać.

– Myślałem o obozie piłkarskim. Zaczyna się jutro. Przepraszam.

Futbol, no jasne. Rządził życiem jego... i całego miasta. Tutaj sezon nigdy się nie kończył. Mistrzowie stanu nigdy nie mieli ani chwili przerwy. Teraz, kiedy Colton został kapitanem, miało to jeszcze przybrać na sile. Czekala go jeszcze większa presja ze strony ojca, trenera i całego miasta. Obsesyjne dążenie do perfekcji...

Kupiliśmy pizzę w naszym upatrzonym miejscu i pojechaliśmy nad jezioro. Niezbyt mnie obchodziło, że Colton myśli o futbolu. To, co się działo w tym momencie, było relaksujące i komfortowe. Czułam, że mimo panującej między nami ciszy, nasza wzajemna więź się pogłębia. Może wreszcie osiągnęliśmy poziom, w którym nieco ciszy też jest w porządku i nie trzeba wypelniać jej nieustanną rozmową.

Właśnie rozpoczęły się letnie wakacje. Wokół jeziora kłębiło się mnóstwo ludzi i aut. Większość z nich stanowiły dzieciaki z naszej szkoły. Urządzali grilla, skupiając się wspólnie wokół ognisk. W nocy przeważnie podjeżdżali autami aż do zagłębień jeziora.

– Tutaj. – Wskazałam pusty obszar wzdłuż jeziora. Przejechał SUV-em przez żwirowatą przestrzeń parkingową na trawę i zaparkował.

Wyskoczyłam z auta, chwytając pudełko z pizzą. Dotarła do nas muzyka z drugiej strony jeziora. Rozpalone tam ogniska pozwalały widzieć siebie nawzajem. Colton odebrał ode mnie pudełko, otworzył tył SUV-a, obniżył klapę bagażnika i pomógł mi się usadowić.

– Wow, pozwolisz mi jeść w swoim aucie? – drażniłam się z nim, wskazując do środka.

*Futbol i jego samochód zdawały się jedynymi rzeczami, które traktował poważnie.*

*– Tylko nikomu nie mów – droczył się ze mną, sadowiacz się obok i umieszczając między nami pudełko.*

*– Okej, nie doniosę na ciebie – odparłam z szerokim uśmiechem. – Do ciebie.*

*– Dzięki. – Odetchnął z ulgą i parsknął. – Czasami potrafię się zachowywać jak neurotyczny palant, jeśli chodzi o mój samochód – przyznał, klepiąc jego wnętrze.*

*Zaśmiałam się. Dobrze było słyszeć, jak żartuje ze swojej irracjonalnej obsesji.*

*Pochłanialiśmy ze smakiem kawałki pizzy z serem, przez co z pełnym ukontentowaniem kołysałam stopą w przód i w tył. Powietrze przesycone było ciepłem, muzyką... No i te gwiazdy! Jak dla mnie, to tak właśnie wyglądała idealna randka.*

*Często żartowałam sobie z Coltona, że ma mrówki w spodniach. Moja babcia Penny była znana z tego powiedzonka. Tamtej nocy wydawał się jednak odprężony i zrelaksowany. Bardzo mi się to podobało. Miło było go takim widzieć. To tak, jakby w końcu pozwolił sobie w pełni się otworzyć. Jego mury ochronne runęły i zwyczajnie cieszył się czasem spędzonym ze mną.*

*– Wyglądasz na szczęśliwą – przerwał ciszę.*

*Odwrociłam się do niego i krótko odpowiedziałam:*

*– Bo jestem.*

*– Czy to z mojego powodu? – Jego oczy studiowały moją twarz, przez co dostałam gęsiej skórki, ale w dobrym sensie.*

*– Troszeczkę – odparłam, odrobinę rozsuwając palce, by mu pokazać, jaki jest jego udział.*

*– Tylko tyle? Ech... – Jego oczy zalsniły od rozbawienia.*

*– Okej, to tyle. – Poszerzyłam nieco odległość.*

*Pokiwał głową i cicho się zaśmiał, sięgając po kolejny kawałek pizzy. Przeżuł kęs, po czym spytał:*

*– Co jeszcze cię uszczęśliwia, Jaymerson Holloway?*

*Zamarłam podczas gryzienia mojego kawałka. Odwróciłam się i spojrzałam na niego, zwracając szczególną uwagę na jego dołeczek w policzku, ciemne włosy, gładko ogoloną twarz i na usta, które poznałam tak dobrze. Colton Harris nadal potrafił mnie zaskoczyć.*

*– No co? Czemu mi się tak dziwnie przyglądasz? – odparł, patrząc na mnie badawczym wzrokiem.*

*– Sorry, nie byłam przygotowana na to pytanie. – Potrząsnęłam głową. – Co czyni mnie szczęśliwą?*

*Zapatrzyłam się w ciemność. Miałam pustkę w głowie.*

*Wyczuwałam, że Colton intensywnie się we mnie wpatruje. Nadal nic nie przychodziło mi do głowy.*

*– Ech. Wow, nic nie przychodzi mi do głowy. Smutne, co?*

*– Cheerleading? Szkoła? – podpowiedział.*

*– No tak, cheerleading. Nie mogę powiedzieć, żeby szkoła dawała mi szczęście. Lubię dostawać dobre oceny, bo to cieszy moich rodziców. Myślę, że przyjaciele, rodzina... mój chłopak – dodałam, uśmiechając się do niego. – Nic nadzwyczajnego. Jestem zwyczajną dziewczyną.*

*Jego błękitne oczy przeświewały mnie niczym laser.*

*– I tutaj się mylisz. Daleko ci do przeciętności. Sądzę, że żadna z rzeczy, które wymieniłaś, tak naprawdę cię nie uszczęśliwia. Powiedziałaś to, bo tak wypadło powiedzieć.*

*Aż odrzuciło mnie z wrażenia. To było tak, jakby ktoś zerwał ze mnie wierzchnią warstwę i zajrzał głęboko w moją duszę, zawierającą niezliczone warstwy, których istnienia wcześniej nie podejrzewałam. Z powodu przeżytego szoku i gęstego, dusznego powietrza miałam całkowicie*

ściśnięte gardło. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałam, że Colton widzi znacznie więcej, niż ujawnia całemu światu. Co prawda robił za głupiutkiego i wesołego, jednak najwidoczniej miał głębszą stronę, która odznaczała się dużą wnikliwością. Nie byłam przygotowana na to, że tak łatwo mnie odczyta. Poczulałam nieprzyjemne zmieszanie. Wkradła się między nas odrobina napięcia.

W tym czasie na twarzy Coltona pojawił się jego słynny niemądry uśmiech.

– No, poza chłopakiem. Wiem, że jestem wspaniałą.

– Tak, ludzie codziennie mi to powtarzają. – Uśmiechnęłam się ironicznie, na co Colton się zaśmiał.

– Wiesz, co tak naprawdę zawsze chciałam robić? – zaczęłam, szybciej kołyszając nogami. Czulałam nerwowe burczenie w brzuchu. Nigdy nie omawialiśmy czegoś, co miało się wydarzyć po ukończeniu szkoły. Opowiadanie mu o moich marzeniach było przerażające. A co, jeśli je wyśmiej albo nie będzie chciał ich ze mną dzielić?

– Co? – ponaglił mnie.

– Zawsze chciałam podróżować po świecie, by móc pójść do każdego napotkanego po drodze muzeum sztuki.

– Lubisz sztukę? – Colton uniósł brwi w wyrazie zaskoczenia.

– Kocham sztukę, ale nie samo jej tworzenie. Jestem pozbawiona kreatywności. Wolalabym robić coś w rodzaju odrestaurowywania lub odkrywania jej na nowo.

– Dlaczego tego nie zrobisz?

– Znasz moich rodziców. Nie sądzą, bym mogła z tego żyć. Tata pcha mnie na studia medyczne. Kocham naukę, ale nie jestem pewna...

– To nie jest twoim marzeniem.

Przechyliłam głowę, wpatrując się w Coltona. Zaskoczył mnie całkowicie. Poczulałam, jak obręcz na moim sercu pełna uczuć do tego człowieka zaciska się mocniej.

– Zgadza się – przyznałam z uśmiechem.

Przytaknął, spoglądając na ognisko skrzące się w pobliżu jeziora. – Ja również chcę podróżować po świecie. Wydostać się z tego miasta i nigdy nie oglądać się za siebie.

– Naprawdę? – Tym razem to ja byłam zszokowana. Zawsze wyglądał na zadowolonego z życia w tym miejscu, sprawiał wrażenie małomiasteczkowego. Fakt, że dogłębne poznanie siebie nawzajem zajęło nam tyle czasu, przepełniał mnie smutkiem.

Właśnie owej nocy w naszym związku nastąpił przełom. Nasza więź się pogłębiła. Zrozumiałam, że nie doceniałam Coltona wystarczająco. Myślałam, że jest po prostu wesoły i beztroski, a w głowie ma tylko futbol, jedzenie i seks. Byłam w błędzie. Posądzałam go o bycie płytkim, a tak naprawdę sama mogłabym być tak nazwana.

Zapatrzyłam się na migoczący blask ognia po drugiej stronie. Nadal kołysałam nogami w przód i w tył.

– Dziękuję ci – wypaliłam.

– Za co? – Zdziwił się.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

– Za dzisiejszy wieczór, za siedem miesięcy randkowania i za to, że jesteś sobą. Właśnie takim facetem, jakim jesteś – powiedziałam, wskazując prosto na niego.

– Lubisz tego faceta? – dopytywał, patrząc na mnie z ukosa.

– Tak, zwłaszcza dzisiejszego wieczoru. Im lepiej go poznaję, tym bardziej go lubię – zapewniłam. Czulałam, jak żołądek zaciska mi się w supel przy ostatnich słowach. To nie słowo „lubię” cisnęło mi się na usta. Nie byłam jednak gotowa wypowiedzieć tego właściwego. Zaczęliśmy się w siebie nieprzerwanie wpatrywać. Colton podniósł rękę i przetarł moją górną



wargę kciukiem.

– Miałś tam sos – powiedział głębokim i poważnym głosem, wpatrując się intensywnie w wytarte miejsce.

To właśnie wtedy poczułam dokładnie to, czego pragnę. Zdawało mi się, jakby otaczające mury runęły pod nawalem zalewających mnie uczuć. Wiedziałam, że chcę, by to się stało tej nocy. To ja zawsze byłam tą, która stawiała granicę, gdy już mieliśmy się zacząć kochać. To strach mnie powstrzymywał i stanowił niewidzialną barierę, którą bałam się przekroczyć. Dopiero tamtego wieczoru coś we mnie drgnęło. Pierwszy raz poczułam w sobie pewność. Włożyłam sobie jego kciuk w usta i zaczęłam go ssać, by zlizać sos. Colton wziął głęboki oddech, a jego ramiona zeszywniały. Delikatnie drapałam zębami jego palec z zamiarem mocniejszego ssania. Spojrzałam mu głęboko w oczy. Obserwowaliśmy się nawzajem. Jego ręka dość brutalnie ześlizgnęła się po moich plecach, by przyciągnąć mnie bliżej. Kiedy nasze usta się spotkały, poczułam przyływ pożądania, a moje ciało ogarnął żar. Colton przechylił moją głowę w tył, by wpuścić język do moich ust.

Oboje wydaliśmy z siebie równie intensywny jęk. Całkowicie opanowała mnie namiętność. Odmawianie mi w przeszłości odeszło w niepamięć. Chciałam tego. Colton podczas tej namiętnej chwili musiał wyczuć, że coś się we mnie zmieniło. Wyrzucił pudełko z pizzą na trawę i przyciągnął mnie ku sobie. Moje palce błędziły po jego karku i zagłębiły się we włosy. Kiedy się kładłam, skorzystałam z okazji, by go do siebie przyciągnąć. SUV był za mały, by pomieścić nas w całości na leżąco, więc nasze nogi wisały na zewnątrz. Colton oderwał się ode mnie i wcisnął galkę przy siedzeniach, dzięki czemu rozłożyły się na płasko. Oboje mieliśmy ciężki oddech. Wsunęłam się w głęb samochodu, podpierając się na łokciach. Colton wczółgał się pomiędzy moje nogi i zawisł nade mną. Jego źrenice były rozszerzone i pełne namiętności. Nasze ciała gwałtownie się zetknęły. Oplotłam go nogami, by przyciągnąć bliżej, i zaczęłam się kołysać.

– Jaymerson – odezwał się błagalnie. Jego głos przepętniało pożądanie. Jego ręka sunęła w górę mojej obnażonej nogi.

Byłam jak odurzona. Nie miałam ochoty myśleć. Kiedy wyłączałam rozum, stawałam się odważniejsza. Dzięki temu znalazłam odwagę, by chwycić jego koszulę i zacząć ją rozpinąć.

– Jaymerson – warknął. Tym razem brzmiało to na ostrzeżenie.

Wiedziałam, że to jest to, czego pragnie. Chciał tego, odkąd zaczęliśmy ze sobą chodzić. Nareszcie mogłam być z nim w taki właśnie sposób. Też tego chciałam. Szalenie.

– Jaymerson, przestań.

Nie posłuchałam. Zamiast tego mocniej zacisnęłam nogi wokół jego bioder, przez co jęknął. Przechyliłam się, powoli naciskając mocniej.

– Cholera! – Colton krzyknął całą pierśią i odskoczył, przysiadając na piętach.

Ogarnął mnie szok i ogromne zmieszanie.

– Co? Co się dzieje?

Colton ciężko dyszał. Pod nieco rozpiętą koszulą ukazał się zarys kaloryfera na brzuchu. Mimo że reszta ciała pozostawała zakryta, to nie dało się nie zauważyć jego doskonale wyrzeźbionej klatki piersiowej. Był o wiele lepiej rozwinięty niż inni licealiści. Samo ujrzenie kawałka jego nagiej skóry spowodowało, że miałam na niego ochotę. Usiadłam i zaczęłam go całować, kusząc i wabiąc. Pozwalał mi się całować, ale nie odwzajemniał pocałunków. Zaczęłam lekko skubać zębami jego dolną wargę. Wydał z siebie ostrzegawczy pomruk. Jedną ręką objął mnie pewnym ruchem za głowę, wczepiając palce w moje włosy, a drugą umieścił w dole moich pleców, przyciągając mnie. Był to jeden z tych żenujących filmowych pocałunków, podczas których zapiera dech w piersiach. Colton mną oddychał i całą pochłaniał, przez co odpłynęłam gdzieś daleko w niebyt. Ułożył mnie na plecach, mimo tego, że nasze usta były spragnione siebie,

domagały się dalszych pieszczot. Moje dłonie ponownie powędrowały w kierunku jego koszuli. Zaczęłam rozpinać guziki, przeciągając palcami po odsłaniającym się nade mną umięśnionym brzuchu. Chciałam poczuć na sobie jego nagą skórę. Nic nie powinno nas dzielić.

Właśnie zaczęłam zsuwać z niego ubranie, kiedy nagle wydał niezidentyfikowany dźwięk i wyskoczył z samochodu, chwytając koszulę tak, by zakryć ciało.

– Nie możemy tego zrobić – wymamrotał, przeczesując włosy palcami.

– Dlaczego? – spytałam, siadając z wrażenia. Poczulałam się zraniona. Zacerwieniłam się z przykrości.

– To ty zawsze byłeś tym, który chciał seksu. Ja nigdy nie byłam na to gotowa. Dziś jestem.

– Właśnie dlatego. Nie tutaj... Nie w taki sposób.

– Nie rozumiem – oznajmiłam. Czulałam, jak przetacza się przeze mnie fala wstydu. – Nie chcesz się ze mną kochać?

– Zupełnie nie o to chodzi – odparł, kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały. – Wierz mi, w tej chwili o niczym innym nie marzę.

– Ach... Zatem o co chodzi? – dociekałam, krzyżując ramiona. Wprost nie mogłam uwierzyć, że to ja byłam tą, która prosiła, byśmy to zrobili. – W czym tkwi problem?

– Po pierwsze nie mam zabezpieczenia. Nie chcę tego zrobić żadnemu z nas. Raczej nie marzysz o karierze ciężarnej, a potem nastoletniej mamy – skwitował. Jego słowa sprowadziły mnie na ziemię. – Poza tym nie chcę tego robić na tyle mojego samochodu.

Jak dla mnie miejsce nie miało żadnego znaczenia. Myślę, że faceci naoglądali się filmów, w których bohaterki układano na łóżku wyścielonym różami. Moim zdaniem wszystko zależało od faceta i uczuć względem niego. Samo miejsce było zupełnie nieważne. Nie miało dla mnie znaczenia, jakimi to wzniosłymi czy altruistycznymi pobudkami się kierował. Targała mną burza emocji, a doznana przykrość przytłumiła wszystko inne. Pragnęłam tylko wrócić do domu, by wylizać rany.

Przyglądałam sukienkę i wysunęłam się z tyłu samochodu.

– Jaymerson? – zawołał, widząc, jak kieruję się w stronę przedniego siedzenia pasażera.

– Chcę jechać do domu.

Colton poszedł moim śladem, zapinając po drodze koszulę.

– Robię to dla ciebie. Kiedyś mi za to podziękujesz. Mówię serio.

– Och, rozumiem to doskonale. Okazujesz mi szacunek i jesteś odpowiedzialny – skwitowałam. Patrzyłam w bok, by ukryć napływające pod powiekami łzy. – Okej, po prostu chcę już jechać do domu.

Colton stał zwrócony w moją stronę, podczas gdy ja wpatrywałam się w ziemię pod stopami. Bardzo podobało mi się, że zachował się jak dżentelmen, jednak to nie dżentelmena teraz potrzebowałam. Szczególnie wtedy, gdy całował mnie w taki właśnie sposób. Ogarnęło mnie ogromne zmieszanie. Czulałam się odrzucona.

– Okej – przytaknął.

Podczas jazdy powrotnej oboje czuliśmy się niezręcznie i nieswojo w swoim towarzystwie. Mimo wszystko, kiedy zajechał na mój podjazd, przechyliłam się, by go pocałować. Z założenia miał to być szybki buziak, jednak Colton objął mnie za głowę i przyciągnął bliżej. Jego pocałunek powiedział mi wszystko. Nadal mnie pragnie i kocha.

Pozwoliłam mu wycalować moje rany. Rozczarowanie powoli ze mnie schodziło, ulatniało się z każdym skubnięciem jego warg. Odnosiłam wrażenie, że Colton właśnie tego oczekuje. Domaga się zapomnienia o wszystkim z wyjątkiem naszego pragnienia.

– Kocham cię – wymruczałam w kierunku jego ust. Te słowa wyciekły ze mnie, zanim

zdażyłam je powstrzymać.

*Colton zamarł, po czym gwałtownie się odchylił.*

*O Boże, co ja zrobiłam. Powróciła fala upokorzenia, która sprawiła, że zaczerwieniłam się po korzonki włosów.*

*Colton trzymał palec na moim podbródku, przy czym intensywnie mi się przypatrywał. Nie po raz pierwszy tego wieczoru nie mogłam dojść do tego, o czym myśli.*

*– Ja, ja nie... nie miałam... – W tym momencie jego usta gwałtownie opadły na moje, powstrzymując wylewający się z nich bezmyślny słowotok.*

*Colton popchnął mnie na siedzenie, przez co ponownie stałam się niewolnicą jego ust. Sunął ręką wzdłuż mojej nogi, przyprowadzając mnie o dreszcz rozkoszy. Jego język zanurzył się głęboko w moich ustach i owinął wokół mojego. Zaparło mi dech, przez co w nas obojgu zawrzała krew. To on pierwszy przerwał pocałunek, byśmy mogli złapać urywane oddechy.*

*– Ja też cię kocham – wymamrotał w kierunku moich ust dziwnym tonem. Zupełnie jakby to było najgłębsze wyznanie, na jakie kiedykolwiek się zdobył. – Wszystkiego najlepszego z okazji miesięcznicy.*

*– Wzajemnie – odpowiedziałam, obdarzając go jeszcze jednym delikatnym pocałunkiem, po czym odsunęłam się i wysiadłam z auta, skręcając w stronę domu. Pomachałam mu na pożegnanie i weszłam do środka.*

*Nie licząc tego niepowodzenia z seksem, była to noc, o której marzyłam. Nieważne, co mówił, gdy przyszło co do czego. Przecież starał się nie wywierać na mnie presji, a tym bardziej nie chciał, żebym zrobiła coś, na co jeszcze nie byłam tak naprawdę gotowa.*

*I chociaż momentami doprowadzał mnie do szalu, to był znacznie bystrzejszy, niż powszechnie sądzono. Widział mnie taką, jaką byłam naprawdę. Jednak tego wieczoru coś się we mnie zmieniło.*

*Uśmiechnęłam się sama do siebie, bo byłam oficjalnie zakochana po uszy w Coltonie Harrisie.*

## Rozdział piąty

Kiedy się obudziłam, w pomieszczeniu panowała ciemność. W całym szpitalu hulała głucha cisza i spokój. Widziałam, jak ojciec spał na krześle w kącie sali. Podbródek opadł mu na klatkę piersiową. Wyglądał starzej niż podczas naszego ostatniego spotkania. Nawet sen nie zdołał ukryć bladości skóry i zmęczenia. Był nieogolony, a jasnobrązowe włosy sterczały mu w nieładzie. Pod przymkniętymi powiekami kryły się stalowoniebieskie oczy, takie same jak moje. Co prawda odziedziczyłam wzrost i drobną budowę ciała po mamie, jednak resztę genów miałam po tacie.

Noah Holloway naprawdę był przystojny. Miał tylko trzydzieści osiem lat, zatem był bardzo młody, jeśli zestawi się jego wiek z faktem, że miał siedemnastoletnią córkę. Mama urodziła się rok wcześniej od niego. Poznali się na studiach, a kiedy przyszłam na świat, mama wciąż była na pierwszym roku. Nie sądzę, by kiedykolwiek żalowali moich narodzin, jednak jestem pewna, że gdyby mieli szansę powrotu do przeszłości, to na pewno poczekałoby z potomstwem. Wiele się zmieniło przez moje narodziny, w tym ich marzenia i plany. Wszystko zostało odłożone na bok. Skupili się na utrzymaniu nowo powstałej rodziny. To właśnie z tego powodu moja siostra pojawiła się dużo później, czyli w czasie, w którym byli już gotowi założyć rodzinę. Przeprowadziliśmy się do tego miasta, by ojciec mógł podjąć pracę asystenta trenera do spraw atletyki. Docierał do pracy w niecałą godzinę i płacili mu minimalną stawkę. Mimo tych minusów miał nadzieję, że prestiż pracy ze szkolną drużyną futbolową przyniesie mu w przyszłości bardziej rentowne propozycje.

Mama wolała wychowywać nas w małym mieście. Pracowała jako sekretarka w firmie prawniczej i nienawidziła każdej spędzonej tam minuty. Wieczorami uczęszczała na kursy z marketingu, z którego planowała uzyskać w przyszłości dyplom.

Może to właśnie są powody, dla których tak bardzo próbowałam ich zadowolić. Nosiłam w sobie dużo poczucia winy z powodu zmian, jakie zaszły w ich życiu z mojego powodu. Nie powiedziałabym, że zrujnowałam im życie, jednak na pewno kosztowałam ich sporo wyrzeczeń. Chciałam być dla nich jak najmniejszym ciężarem. A teraz wystarczy spojrzeć na to, co mnie spotkało.

Poczułam ból w plecach, więc spróbowałam zmienić ułożenie ciała. Tata w ułamku sekundy doskoczył w moją stronę.

– Wszystko dobrze, JayJay?

– W porządku, tato – odparłam, gdy udało mi się rozdzielić wargi, wzdrygając się przez przeszywający kręgosłup spazm bólu.

Złapał szklankę wody i przytknął mi ją do ust, dzięki czemu zaczęłam łapczywie pić.

– Nieźle nas nastraszyłaś, maleńka – odezwał się tata, odstawiając szklankę z powrotem. Zamrugnął, by nie przegrać z napływającymi łzami, a następnie delikatnie odgarnął mi włosy z czoła.

– Jak długo byłam nieprzytomna? – dopytywałam. Z jakiegoś powodu łatwiej mi było rozmawiać z tatą niż z mamą. Wiedziałam, że będzie ze mną szczerzy i przejdzie prosto do sedna.

Głęboko odetchnął, po czym powiedział:

– Byłaś w śpiączce prawie przez miesiąc.

Poczułam przypływ paniki.

– Miesiąc? – wybuchłam.

Tata przytknął. Na jego twarzy pojawił się ogromny ból.

Miesiąc? To po prostu nie mieściło się w głowie. Przez co musieli przejść w tym czasie moi rodzice? Na usta pchało się kolejne pytanie, jednak wiedziałam, że kiedy je zadam, to wpadnę w niezmierzone otchłanie strachu i cierpienia. Na samą myśl o nim czułam wszechobecne cierpienie.

– Colton... Czy on naprawdę nie żyje? – wyjąkałam w końcu z drżącą górną wargą.

Tata uciekł spojrzeniem w bok, trąc policzek dwoma palcami. Robił to zawsze, kiedy był zmartwiony lub zdenerwowany.

– Może powinniśmy poczekać z tym do wieczora, kiedy będzie tu pani doktor i twoja matka.

– Nie, powiedz mi teraz – zażądałam. Wiedziałam, jakie słowa padną z jego ust, jednak musiałam to usłyszeć na własne uszy. – Proszę.

Zacisnęła zęby i wziął głęboki wdech, by wydusić:

– Colton nie żyje, kochanie. Bardzo mi przykro.

Potrząsnęłam głową, bo ta informacja nie do końca do mnie docierała. Słyszałam i rozumiałam wypowiedziane słowa, ale moje serce nie chciało ich przyjąć.

– Próbowali go ratować.

Mrugałam raz po raz, a serce waliło mi niczym dzwon.

– A Hunter?

– Był w krytycznym stanie, jednak lekarze mówią, że już ma się lepiej. Powoli odłączają go od aparatury. Zeszłej nocy nawet przebudził się na chwilę.

Hunter ledwo przeżył, Colton odszedł na zawsze, a ja czułam aż nadto boleśnie, że żyję.

– Co jest nie tak z moimi nogami? Dlaczego nie mogę nimi ruszać?

Ręka taty powędrowała w kierunku ust, które zaczął gwałtownie pocierać.

– Powiedz mi wprost.

Bolało mnie wszystko od pasa w górę, ale nic poniżej. Można było zamykać oczy na prawdę, póki nie zostały wypowiedziane głośno właściwe słowa. Słowa miały w sobie moc.

– Są sparaliżowane.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, czując zawroty głowy.

– Lekarze nie wiedzą, czy jest to przejściowe, czy też nie. Może być tak, że jesteś sparaliżowana z powodu szoku, jakiego doznałaś – powiedział, kręcąc głową. – Sami wyjaśnią ci to lepiej. Ma to coś wspólnego z obrzękiem kręgosłupa.

Tsunami wiedzy o Coltonie, Hunterze i mnie samej po prostu mnie zmiażdżyło. Tak, chciałam wiedzieć, ale poczułam, że tracę pewny grunt pod nogami. Moje płuca nie nadążały z pompowaniem powietrza. Wirowałam w chaotycznym pędzie razem z moimi myślami.

– O Boże! Wiedziałem, że nie powinienem być ci nic mówić – przestraszył się ojciec. Przechylił się w poprzek mojego łóżka i wcisnął przycisk wzywający pielęgniarkę.

Prawie nie zwróciłam uwagi na odgłos sunących pospiesznie po gładkiej podłodze tenisówek Shelly.

– Co się stało? – dopytywała, chwytając za mój nadgarstek.

– Powiedziałem jej – odparł tata z paniką w głosie. Zaczął chodzić po całym pokoju. – Wiem, że nie powinienem być tego robić.

Shelly przechyliła się i wcisnęła przycisk nad jedną z kroplówek. Niemal natychmiast poczułam przyjemne ciepło rozlewające się po całym ciele, zupełnie jakbym weszła do wanny. Moje mięśnie się rozluźniły, a oddech pogłębił. Zanurzałam się w ciepłe i rozkoszy.

Nie chciałam myśleć o tym strasznym, druzgocącym wypadku. Właściwie to nie miałam ochoty myśleć o czymkolwiek. Moje spojrzenie śledziło nieskoordynowane ruchy mojego ojca.

– Niech się pan uspokoi, panie Holloway. W innym razie panu również zaaplikuję porcję

morfiny – zrugła go.

– To nawet niezły pomysł – odparował, opierając dłonie na moim łóżku.

Pielęgniarka tylko parsknęła.

– I proszę cię, Shelly. Mów mi po imieniu. W końcu razem przez to wszystko przeszliśmy.

Przytaknęła, spoglądając na mnie.

– To prawda... Ale teraz będzie tylko lepiej.

Jej słowa przedarły się przez otępiającą warstwę narkotyku prosto do mojego serca, które w odpowiedzi zapłonęło bólem. Nawet ta myśląca trzeźwo część mnie wiedziała, że nic już nie będzie lepiej. Może w ich oczach tak to wygląda, ale na pewno nie dotyczyło mnie.

## Rozdział szósty

– Czy rozumiesz, co mam na myśli, Jaymerson?

Moje spojrzenie wędrowało po udekorowanym balonami pokoju i kartkach w wesołych kolorach z serdecznymi życzeniami. Niewiele jednak to dla mnie znaczyło. Rozumiałam, że dla tych ludzi to był jedyny sposób wyrażenia swojej sympatii. Nie zmieniało to jednak faktu, że cokolwiek by zrobili czy powiedzieli, to i tak kompletnie nie miało znaczenia.

– Słuchasz pani doktor, JayJay? – zapytała mama, chwytając mnie za ramię i przywracając do rzeczywistości.

Odwróciłam głowę w stronę doktor Williams, przyjmując niewygodną pozycję. Morfina przestawała działać, przez co ciało przenikały ukłucia bólu. Było mi niedobrze i czułam się przytłaczająco zmęczona.

Minęło zaledwie kilka dni od momentu, w którym ojciec powiedział mi całą prawdę. Od tego czasu sukcesywnie obniżali dawkę leków, przez co wybudzałam się coraz częściej. Morfina przytępiła moje emocje i ból fizyczny na tyle, że byłam w stanie zachowywać przytomność. Miało to jednak taki skutek, że nie potrafiłam wyprzeć ze świadomości obrazu Coltona. Towarzyszące temu cierpienie było tak okrutne i ciężkie do zniesienia, że nie pozwalało oddychać. Tylko naszprycowany prochami sen przynosił mi nieco ukojenia. Kiedy otwierałam oczy, od razu widziałam przed sobą jego twarz i przeżywałam całe to cierpienie na nowo. Moje myśli krążyły pomiędzy nim a tym, co stało się z moimi nogami. Pielęgniarki starały się rozruszać je każdego dnia, jednak bezskutecznie.

Tego dnia po raz pierwszy poczułam mrowienie w prawej stopie. Mama od razu wybiegła z sali w poszukiwaniu lekarki. Doktor Williams szturchnęła moją nogę i wykonała prześwietlenie.

– Obrzęk w twoim kręgosłupie przemieszcza się niżej. To dobry znak. Nie ma fizycznych przeciwwskazań, byś zaczęła chodzić.

– To wspaniale, pani doktor – odezwał się tata po mojej drugiej stronie. Miałam przy sobie oboje rodziców, podczas gdy siostra bawiła się w przedszkolu do trzynastej.

Tak, to było wspaniale, jednak mało mnie obeszło. Nic, co dobre, nie mogło mnie poruszyć, ponieważ to, co złe, ciągnęło mnie w dół i zatapiało.

– Myślę, że wkrótce odzyskasz czucie w nogach – oznajmiła lekarka.

Zapatrzyłam się w swoje leżące na kolanach dłonie. Usunięto mi już rurki dostarczające tlen i pożywienie. Zostawiono tylko tę, która mnie nawadniała, i drugą z morfiną. Mogłam jednak użyć jej tylko raz dziennie. Już próbowałam przechytrzyć ten system, jednak nieskutecznie.

– Zdaję sobie sprawę z tego, ile przeszłaś. Przeżyłaś w tak krótkim czasie więcej, niż wielu z nas może sobie wyobrazić – odchrząknęła doktor Williams – ale mimo to zależy mi na tym, byś skoncentrowała się na powrocie do zdrowia. Umysł to potężne narzędzie. Może zablokować robienie postępów fizycznych i emocjonalnych.

– Czyli mam w ogóle nie myśleć o moim zmarłym chłopaku, tak? – wyrzuciłam z siebie, zanim zdołałam pomyśleć.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Jaymerson! Pani doktor nie to miała na myśli. – Zmarszczyła się pełna niezadowolenia mama, że odpyskowałam lekarce.

Dokładnie tego ode mnie chcieli, bym o nim zapomniała. Miałam zapomnieć, że już

nigdy go nie zobaczę, o dotyku jego ust, o cudownym śmiechu. Tata powiedział, że jego pogrzeb odbył się kilka tygodni po wypadku, gdy wciąż byłam w śpiączce. Pochowano go w specjalnie wydzielonej działce należącej do rodziny Harrisów. Colton powiedział mi kiedyś, że nie znosił faktu, iż jego rodzina posiadała działkę do chowania zmarłych. Przejmowało go to grozą. W ogóle niechętnie przyjmował do wiadomości ewentualność bycia pochowanym pod ziemią, zupełnie jak w pułapce. Na pewno by mu się to nie spodobało. Kolejna rzecz mająca dołączyć do tych zapomnianych. Ogarnęła mnie furia, jakiej nie doświadczyłam nigdy wcześniej. Miałam wrażenie, jakby wbijały się we mnie tysiące kolców rozrywających mnie na strzępy. Widziałam przed oczami tylko wściekłą czerwień. Przegryzałam wargę, usiłując nad tym zapanować.

– Czy rozumiesz, Jaymerson? – naciskała lekarka, która zaciskała palce na podkładce do pisania i patrzyła na mnie z ukosa.

Skinęłam głową, bo nie miałam do siebie na tyle dużo zaufania, by się odezwać.

Doktor Williams najwyraźniej to usatysfakcjonowało. Zerknęła w stronę moich rodziców.

– Chciałabym pomówić z państwem w sprawie znalezienia Jaymerson partnera do rozmów – odezwała się, dając im znak, by podążali za nią w stronę korytarza.

– Zaraz wracamy, mała – zapewnił tata, głaszcząc mnie po głowie i całując w jej czubek. Mama uściśnęła mnie, co wywołało spazm bólu. Potem oboje poszli za panią doktor.

Siedziałam w pokoju otoczona żółtymi i różowymi balonami oraz kwiatami. Na zewnątrz wydawałam się tą samą słodką dziewczyną, jaką byłam zawsze. W środku zwiјаłam się z agonii i wściekłości. Miałam ochotę rozedrzeć wszystkie kartki, rozbić wazony o ścianę i poprzebijać balony.

W środku miałam jeden wielki chaos wypełniający się ciemnością.

\*\*\*

– No dalej, Jayme. Jeszcze kilka kroków – zachęcała mnie pielęgniarka Shelly.

W ciągu tygodnia wróciło mi czucie w nogach. Razem z bólem. Pielęgniarki zajmowały się mną codziennie, by przywrócić moim mięśniom siłę i elastyczność. Powiązane z tym cierpienie powodowało, że odchodziłam od zmysłów i kilka razy nawet zwymiotowałam. Mięśnie biegnące wzdłuż kręgosłupa powodowały u mnie szczególne bólesci, bo drażniły nerwy, które płonęły żywym ogniem. Czułam jedynie ból i skurcze. Pod koniec drugiego tygodnia byłam w stanie ledwo stanąć na nogach. Mimo wszystko doszło do tego szybciej, niż przewidywali lekarze.

Zaciskałam palce na oparciu wózka inwalidzkiego tak mocno, że aż zbiełaly mi kłykcie. Miałam za zadanie dotrzeć do automatu i nalać sobie wody. Potem pielęgniarka zabrałaby mnie z powrotem na wózek. Fakt, że wykonanie tak prostej czynności przysparzało mi takiego bólu i wysiłku, działał na mnie przygnębiająco. Jeszcze nie tak dawno wykonanie salta w tył bez śladu zadyszki było dla mnie jak bułka z masłem, ale wtedy chodziłam i żyłam.

– Shelly, mówiłaś to samo kilka kroków temu – mruknełam przez zaciśnięte zęby. Po twarzy spływał mi pot, a nogi i ramiona aż trzęsły się z wysiłku.

– I będę to powtarzać, aż dotrzesz do automatu.

Rzuciłam jej znaczące spojrzenie.

Uśmiechnęła się, najwyraźniej zadowolona z zadawanych mi tortur. Lubiłam Shelly, bo była obcesowa i szczerza aż do bólu. Nie chwaliła mnie przesadnie, co było dla mnie wspaniałe. Podnosiła mnie na duchu, ale nie robiła tego w nachalny sposób. Rodzice z kolei przesadzali. Nie odstępowali mnie na krok, wykazywali nadmierny entuzjazm i na siłę starali się dodać otuchy. Tata czasami zamieniał się w trenera dopingującego podczas udziału w jakiejś wielkiej grze. Z kolei mama usilnie udawała, że wszystko jest z nią w porządku, co starała się osiągnąć przez



przesadzanie z pozytywnym myśleniem. Chciała, bym wpasowała się w jej idealny obrazek, w dzieło marketingowe bez skazy.

W zupełności rozumiałam ich sposób rozumowania, jednak wolałam, by wszyscy byli szczerzy i mówili, co naprawdę myślą. W mojej rodzinie wszyscy żartowali i kochali się, jednak wiele rzeczy pozostawało niewypowiedzianych. Przedtem jakoś nigdy mnie to nie obchodziło. Może zwyczajnie nie zauważałam, ile mieliśmy przed sobą do ukrycia.

– Założę się, że jesteś spragniona – pokpiwała ze mnie Shelly, idąc tyłem w stronę wózka. Jej uniform w jaskrawych barwach raził mnie w oczy. – Tylko pomyśl: chłodna, świeża woda spływająca w dół twojego wyschniętego gardła...

– Właściwie to wolałabym, by ten automat był pełen morfiny – gderałam.

– Wiesz, że staramy się ciebie od tego odzwyczajając. – Zmarszczyła się Shelly. – Nie chcemy, byś na domiar złego jeszcze się od niej uzależniła.

– To, co robicie, sprawia, że mam jeszcze większą ochotę na morfinę.

– Oho, ktoś tu dzisiaj jest zadziorny – skomentowała, unosząc brwi. Kiedy jej słowa przebrzmiały mi w uszach, dotarło do mnie, że nie tylko dziś się tak czułam. Taki stan trwał właściwie przez cały czas.

Popchnęłam wózek i zrobiłam jeszcze kilka maleńkich kroczków w przód. Może nie byłam martwa, ale do najżywszych osób też nie należałam.

– Okej, tym razem naprawdę jeszcze kilka kroków – odezwała się, wskazując na automat.

Zgrzytałam zębami, gdy pot po karku spływał niemiłosiernie. Miałam wrażenie, że mój bawełniany szlafrok był wykonany z ciężkiej wełny.

– A oto twoja nagroda, panno Holloway. – Shelly zaanonsowała automat niczym profesjonalistka prowadząca turniej telewizyjny.

– Wow, wszystko dla mnie? – skwitowałam, wlekąc się bliżej maszyny i łapczywie pijąc wodę.

Kiedy rozkoszowałam się chłodnym napojem, usłyszałam za sobą jakiś trzask. Zerknęłam przez ramię w stronę źródła dźwięku.

– Pieprz się! – zahuczał głęboki głos dochodzący z jednego z pokojów. Jego dźwięk niósł się wzdłuż korytarza wprost w moją stronę. – Możesz wziąć ten wózek i wsadzić go sobie w dupę!

Poczułam w gardle lodowatą gulę. Wyprostowałam się, spoglądając na uchylone drzwi. Wbiłam spojrzenie we wrzeszczącego mężczyznę, który siedział na brzegu szpitalnego łóżka.

Ta twarz i ten głos... Żal, potężny niczym wichur, chwycił mnie za gardło.

– Hola! – zawołała Shelly, chwytając mnie, gdy zaczęły się pode mną uginać kolana. To zwróciło uwagę tego człowieka. Podniósł głowę, a jego znajome niebieskie oczy napotkały moje. Shelly postawiła wózek inwalidzki obok mnie, jednak moje spojrzenie nawet na chwilę się od niego nie oderwało.

Zwaliłam się na mój wspaniały powóz, a moje ciało nawiedził atak bólu. Czułam się tak, jakbym zobaczyła ducha. Wiedziałam jednak, że tak nie jest.

*Hunter...*

Shelly obróciła wózek z powrotem w stronę mojego pokoju i zaczęła go pchać. Spojrzenie Huntera nadal było we mnie wbite. Wstał, kurczowo zaciskając rękę na poręczu łóżka. Wyglądał o wiele szczuplej, niż gdy go widziałam ostatnim razem. Był blady, schorowany i kruchy. Ten obraz całkowicie nie pasował do Huntera Harrisa, jakiego dotąd znałam.

Momentalnie podskoczył do niego wysoki, krzepki pielęgniarz.

– Co robisz? Nie możesz jeszcze chodzić, człowieku. Pamiętaj, małymi krokami.

Shelly przejechała wózkiem przy uchylonych drzwiach, dzięki czemu jego przenikliwe

spojrzenie w końcu zniknęło. Widok tego człowieka wywarł na mnie potworne wrażenie. Czułam się tak, jakby ktoś wziął szczypce i wyrwał mi płuca. *Colton nie żył*. Miałam już nigdy więcej nie ujrzeć na oczy człowieka, którego kochałam. W zamian zostawało mi oglądanie Huntera dzień w dzień. Było to niczym nieznośne wspomnienie minionej tragedii.

*Dlaczego to nie mógł być Hunter?*

Coś krzyczało w mojej głowie. Prawda zawarta w tej dziwacznej myśli przejęła mnie dreszczem, jednak wszystko zniknęło pod nawałem przepelniającego mnie gniewu na niego i na samą siebie.

\*\*\*

W ciągu następnych kilku dni razem z Shelly dość często odbywałyśmy podróż na tej samej trasie. Drzwi do pokoju Huntera zawsze były zamknięte, zupełnie jakby wiedział, że będę się tam kręcić, i nie chciał mnie oglądać.

Pewnego dnia drzwi były szeroko otwarte, a światła zgaszone. Ledwo udało mi się zdusić okrzyk grozy.

– Gdzie on jest? – zapytałam.

– Kto, maleńka? – spojrzenie Shelly powędrowało w kierunku pustego pokoju. – Ach, ma dziś kolejną operację. Jego stan był o wiele gorszy niż twój.

Przełknęłam ślinę. Przerazenie wynikające z faktu, że Hunter miał zostawić mnie samą na tym świecie, sprawiło, że nie byłam w stanie zrobić nawet jednego kroku. Byliśmy połączeni, czy nam się to podobało, czy nie.

– Czy on z tego wyjdzie?

– Mam nadzieję. Oboje jesteście młodzi i przeszłście tak wiele – westchnęła. – On jest wojownikiem, zupełnie jak ty. Wierzę, że sobie poradzi. – Poklepała wózek, chcąc odwieźć mnie z powrotem. – Usiądź, mała.

– Nie – odparłam, kręcąc głową. – Chcę wrócić na własnych nogach.

Dałam radę przejść zaledwie kawałeczek, po czym opadłam na mój zniechęcony środek transportu. Byłam pokonana, o czym świadczyło głośnie dyszenie.

Shelly popchała wózek i powiedziała:

– Nie jesteś tego świadoma, ale masz w sobie ogromną wewnętrzną siłę. Mam nadzieję, że pewnego dnia ją dostrzeżesz.

\*\*\*

Zacisnęłam usta, głośnie przetykając ślinę. Tego dnia już po raz drugi wędrowałam korytarzem. Moje ciało pulsowało z bólu, dając mi znać, że ma już dosyć. W porównaniu do porannego spaceru teraz miałam wrażenie, że przemieszczanie się zajmuje mi całą wieczność. Automat z wodą oddalał się coraz bardziej.

Tym razem byłam sama, bez Shelly i bez wózka. Mama wreszcie poszła na noc do domu, a tak właściwie to została przegoniona przez pielęgniarki. Prawe skrzydło szpitala znajdowało się w trybie nocnym. Na służbie było tylko kilka pielęgniarek. Asystowały w nagłych przypadkach oraz przybiegały na wezwanie pacjentów lubujących się we wciskaniu przycisku przy łóżku. Moja misja mogła się powieść tylko przy założeniu, że żadna z nich nie nadejdzie i mnie nie złapie. Zważywszy na prędkość, z jaką się poruszałam, nie wyglądało to obiecująco. Moja wytrzymałość przewyciężyła ból. Stopniowo, mając wrażenie, że moje nogi są z lodu, dotarłam do celu. Drzwi były otwarte. Światło księżycy wpadające do ciemnego pokoju oświetliło zarys leżącej na łóżku postaci. W powietrzu rozlegał się chropowaty odgłos przetaczania tlenu przez rurkę podpiętą do jego układu oddechowego.

Nie miałam zielonego pojęcia, jak to się stało, że chęć zobaczenia Huntera wygrała z bólem i brakiem energii do czegokolwiek. Tak, byłam ciekawa, jednak nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby zapytać kogoś o to, jak przebiegła operacja czy jak się ma. Sama musiałam się o tym przekonać.

Trzęsły mi się nogi, więc przysiadłam na krawędzi jego łóżka. Moje serce wypełniła rozpacz. Widziałam przed sobą zapuszczonego Coltona, który zwyczajnie spał. Spodziewałam się, że lada chwila otworzy oczy i obdarzy mnie odrobiną uśmiechu, który znałam tak dobrze. Zawsze miał go na twarzy, kiedy się widzieliśmy. Spodziewałam się zobaczyć jego błękitne, pełne psoty oczy, które tak zachwyciły. Potem zerwałby się i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. Z piersi wyrwał mi się szloch. Momentalnie przycisnęłam dłoń do ust. Moje ramiona zaczęły niepoohamowanie drżeć. Zakryłam twarz rękami, by łzy nie kapały. Zamiast tego przemykały pod osłoną palców. Nie byłam jednak w stanie powstrzymać głośnego, bolesnego jęku. Zwinęłam się w kłębek, próbując opanować cierpienie rozrywające mnie na strzępy.

Nagle poczułam na plecach dotyk ręki. Zaszokowana wyprostowałam się do pozycji siedzącej i zerknęłam przez ramię. To Hunter patrzył na mnie swoimi błękitnymi oczami. Jego ręka zsunęła się z moich pleców i opadła na łóżko z ciężarem dużego kamienia.

– Ty nie śpisz – rzuciłam oskarżająco. Nie podobało mi się, że widział mnie w takim stanie.

Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale prędko je zamknął, podobnie jak oczy. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie bólu.

Znałam to spojrzenie. Nachyliłam się, by wcisnąć przycisk uwalniający morfinę do jego organizmu, po czym cierpliwie czekałam, aż rysy jego twarzy zaczęły się rozluźniać. Wziął głęboki wydech i powiedział:

– Dziękuję. – Ponownie otworzył oczy.

– Jeszcze mi nie dziękuj. Zabrali mi moją morfinę, więc na koniec wizyty może najdzie mnie ochota, by podkraść trochę twojej.

Zamrugał. W kąciu jego ust zamajaczył zarys uśmiechu. Bardzo przypominał mi tym Coltona. Opanowało mnie przemożne poczucie krzywdy i uciekłam spojrzeniem w bok.

– Słyszałam, że dziś miałaś kolejną operację – odezwałam się chłodno.

– Tak – powiedział z chrypą, układając się wyżej na poduszkach. – Nie było tak, jak opisywali w katalogu. Nie polecam.

– Jak dotąd wakacje w tym miejscu są dalekie od ideału – parsknęłam.

Potworność tego, co się nam przytrafiło i wspomnienie o tym, kogo straciliśmy, uderzyło we mnie z ogromną siłą. Poczułam się tak, jakbym leżała pod wrakiem samochodu Coltona, doszczętnie zgnieciona. Atmosfera między nami w jednej chwili zgęstniała. Poczułam, że jeszcze chwila, a kompletnie się załamie.

– Muszę już iść – odezwałam się przytłumionym głosem, powstrzymując łzy. – Chciałam tylko wiedzieć, czy wszystko z tobą w porządku.

– Jaymerson... – odezwał się Hunter, chwytając mnie za ramię.

– Co?

Jego powieki opadły, a głowa przechyliła się z boku na bok.

– Nic – wyszeptał, nie puszczając mojej ręki. Wymamrotał coś, czego nie mogłam zrozumieć, po czym zapadł w sen.

Zaczęłam uwalniać się z uścisku jego palców, jednak potrzeba ukojenia tańczyła wokół mojego złamanego serca. Wiem, że to było chore i zakręcone. Potrzebowałam jednak przez kilka sekund uwolnić się od poczucia winy, gniewu i agonii. Zaszokowana własnym tupetem wślizgnęłam się do łóżka, na którym leżał Hunter, i zwinęłam w kłębek obok jego ciepłego ciała.

Sięgnęłam ręką, dotykając jego twarzy z wyobrażeniem, że to Colton.

– Ja też cię kocham – wyszeptałam słowa, których nie udało mi się do niego powiedzieć w dniu katastrofy. Nawet teraz nie było już na to szans. Gładziłam go po twarzy. Chłopak leżący obok mnie westchnął, po czym całe jego ciało się odprężyło, podobnie jak moje.

W jakiś sposób było to pożegnanie, w którym nie było mi dane uczestniczyć.

## Rozdział siódmy

Kilka dni później razem z Shelly robiłyśmy długą pętelkę. Każdego dnia poszerzała trasę o kilka dodatkowych pokojów, które musiałam minąć, po czym wracałyśmy. Było to bolesne i powolne, ale zmuszałam się do kontynuowania ćwiczeń. Zwykle podczas takich eskapad natykałam się tylko na pana Goldsteina, który przeszedł operację wymiany biodra.

Tym razem czekała mnie niespodzianka. Kiedy minęłyśmy zakręt korytarza, zatrzymałam się jak wryta. Zamurowało mnie do tego stopnia, że zapomniałam, by oddychać.

Hunter i jego pielęgniarz zmierzali prosto na nas. Korzystał ze swego wózka inwalidzkiego w charakterze chodzika. Jego twarz była buraczkowo czerwona, a z czoła spływały krople potu.

– Ruszaj, maleńka – zachęcała mnie Shelly. Szurałam kapciami, by zrównać się z Hunterem.

Po tamtej nocy, podczas której pożegnałam Coltona, unikałam pokoju jego brata za wszelką cenę. Poprosiłam Shelly, byśmy odbywały nasze wycieczki inną drogą. Pożegnanie zamknęło jedne drzwi, lecz równocześnie otworzyło tamę innych emocji. Na samą myśl o Hunterze, na dźwięk jego imienia, czułam jad wpełzający wprost do serca. Skręcało mnie ze złości. On żył, podczas gdy Colton był martwy. Gdy o tym myślałam, rozżalenie wprost zżerało mnie żywcem. Wszystkie te uczucia kotłowały się we mnie, gdy tylko na niego spoglądałam.

– No dalej! Stary, jeszcze parę kroków. – Przyzywał go gestem pielęgniarz.

*Zwykle kłamstwo, które jest powtarzane dziesiątki razy, sztywnieją w myślach.*

Hunter podniósł głowę i spojrzał na mnie. Na jego twarzy nie było widać żadnego wzruszenia, jednak oczy rozblęskły, a mięśnie szczęki nerwowo drgnęły.

– Nie próbuj się zatrzymywać. Świetnie ci idzie! – Pielęgniarz zachęcał go do ruszenia naprzód. – Jesteś prawie na miejscu. Jeszcze tylko kilka kroków, dojdźmy do stanowiska pielęgniarzek.

Tak naprawdę Hunter miał do przejścia więcej niż cztery pokoje. To było o wiele więcej niż parę bolesnych kroków.

– Pieprz się, Carl – zaburczał Hunter, przesuając stopę po gładkiej podłodze.

– Wow, ktoś tu jest dziś marudny – ironizował Carl z uśmiechem, idąc tyłem.

– Może gdybyście nie pozbawili mnie środków przeciwbólowych... – narzekał Hunter.

– Musimy ci je odstawić, żebyś się nie uzależnił.

To wszystko było jak *déjà vu*.

– Na to już za późno – parsknęłam. Po szkole krążyło mnóstwo historii o tym, że ostro ćpał marihuanę, a także sięgał po ciężkie narkotyki. Colton nigdy nie przyznał, że jest to prawda, ale też specjalnie nie zaprzeczał.

Hunter napiął mięśnie szyi i zacisnął wargi tak mocno, że aż zbiałały. Potoczył wózek inwalidzki w moją stronę, blokując mi drogę.

– Zejdź mi z tym z drogi – warknęłam, nie odrywając od niego wzroku.

– Nie – odparował. Z twarzy spłynęła mu kropelka potu.

– Zjeżdżaj mi z drogi! – wyplułam z siebie z wściekłością.

– To ty usuń się z mojej – burknął.

– Ej, ej, dajcie już spokój – wtrąciła się Shelly, chwytając mnie za łokieć. Próbowwała mnie poprowadzić bokiem, ale zapałam się piętami o ziemię, nieco zgarbiona.

– Nie! Tym razem, ten jedyny raz, nie wyjdzie na twoje – powiedziałam, pchając jego

wózek tak, że ledwo ustał na nogach.

– Jedyne raz? Na moje? O czym ty mówisz?

– Colton zawsze robił to, co chciałeś. Był na każde twoje zawołanie. W cokolwiek byś się nie wpakował, zawsze cię z tego wyciągał – wyrzuciłam z siebie. Słowa padały jedno po drugim. Moja wściekłość osiągnęła apogeum i nie miała granic. – Jesteś egoistycznym draniem! Zawsze myślałeś tylko o własnej skórze. To wszystko twoja wina – dorzuciłam, trzęsąc się ze złości. – Inaczej nie wsiadłby do samochodu po pijaku. Zrobił to dla ciebie i dlatego nie żyje!

Szarpnął się w tył, zupełnie jakbym go uderzyła.

– Gdybyś nie wzywał go na pomoc, a dobrze wiesz, że on był zawsze gotowy na udzielenie ci pomocy na każde twoje skinienie, żadna z tych rzeczy nie miałyby miejsca. – Może niekoniecznie tak wyglądała prawda, ale mało mnie to obchodziło. Moje ramiona i nogi aż drżały z emocji. – On zawsze wyciągał cię z kłopotów, a ty wykorzystywałeś to bez końca – dobiełam mu.

– Hej, dziecinko. Uspokój się. – Shelly próbowała odciągnąć mnie od niego, ale wyrwałam się z uścisku.

– On tak bardzo cię kochał, a teraz nie żyje – zaszlochałam.

– Wydaje ci się, że ja go nie kochałam?! Myślisz, że nie zrobiłbym dla niego wszystkiego? – Twarz Huntera poczerwieniała, a na jego policzkach wykwitły czerwone kropki. – Nic o mnie nie wiesz!

– Wiem wystarczająco wiele.

Patrzył na mnie podenerwowany, ale z widoczną pogardą.

– Jesteś egoistycznym dupkiem. Frajer! – podsumowałam go, nie ukrywając wściekłości.

Zarówno Carl, jak i Shelly próbowali wkroczyć, jednak oboje ani drgnęliśmy, gromiąc się nawzajem spojrzeniami.

– Jesteś płytka i ślepa – syknął, pochylając się w stronę mojej twarzy.

– Nienawidzę cię – powiedziałam, po czym dodałam opanowanym, chłodnym tonem, niepodobnym do mojego własnego głosu: – Żałuję, że to nie byłeś ty.

– Ja również – odparował równie ostro.

– Okej, tego już wy... – Shelly urwała w pół zdania, kiedy zauważyła, że Hunter kurczowo chwyta się za klatkę piersiową. Wziął urywany oddech i pochylił się nad wózkiem.

– Ej, co się dzieje? Wszystko dobrze? – W jednej chwili podskoczył do niego Carl.

Hunter kiwnął głową, kaszląc w dłoń. Z jego ust wypłynęła krew i pokryła podłogę spienioną, różową warstwą.

– Och, nie! – Shelly puściła mnie i ruszyła w jego kierunku, jednak było już za późno. Hunter upadł twarzą na wózek tak mocno, że potoczył się pod ścianę.

Odkoczyłam z krzykiem.

Hunter rzucił się w konwulsjach, a z jego ust wypływało coraz więcej krwi.

– Pomocy! – wołała Shelly w stronę stanowiska pielęgniarek. – Kod niebieski<sup>1</sup>! Mamy kod niebieski!

– Co się dzieje? – pytałam, jednak zignorowała mnie na spółkę z Carlem, skupiając się na leżącym. W naszą stronę nadbiegły jeszcze trzy pielęgniarki, bezceremonialnie mnie odsuwając. Panika i strach odebrały mi głos, ledwo mogłam oddychać. Jego ciało nadal trzępało się na kafelkach, a z kącika ust wypływała krew.

Powróciło do mnie widmo naszego wypadku, mgliste wspomnienie czerwonych i niebieskich świateł i okrzyków ludzi dookoła. Zobaczyłam siebie wiszącą do góry nogami na pasie bezpieczeństwa. Obracałam głowę, by spojrzeć na Coltona. Leżał w nienaturalnie wykręconej pozycji rozłożony na dachu auta. Był cały zakrwawiony i połamany.

Wróciłam do rzeczywistości. Wokół mnie biegali ludzie krzyczący coś z przejęciem w żargonie medycznym. Brzmiało to jak jakiś język obcy.

– Powiedzcie mi, co mu jest!

Ponownie zostałam całkowicie zignorowana.

Carl z dwiema pielęgniarkami załadowali go na łóżko szpitalne. Cała ekipa ruszyła biegiem przez korytarz, włączając powietrze do jego płuc poręczną pompką. Po chwili zniknęli za zakrętem. Zostałam sama w opustoszałym pomieszczeniu, wpatrując się w pustą przestrzeń. Wszystko potoczyło się tak błyskawicznie, że mój umysł nadal próbował to przeprocesować.

Wilgoć oblepiająca palce zwróciła mój wzrok w dół. Wysychająca krew zabarwiła czubki kremowych kapci, przez co wyglądały jak wielkanocne jajka. Gniew przesiąkał przeze mnie równie mocno, jak krew na stopach. Dopiero co powiedziałam mu, że wolałabym, by był na miejscu Coltona, a teraz moje życzenie mogło się spełnić. Kim ja się stałam? Przepelniająca mnie furia była czymś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Nie poznawałam samej siebie. Wywoływało to we mnie przyływ bezimiennych i nieokreślonych emocji, a zarazem sprawiało, że poczułam, że żyję.

## Rozdział ósmy

– Gotowa na powrót do domu? – Tata wszedł do pokoju, klaszcząc w dłonie.

Skinęłam głową, chociaż nie było we mnie żadnej pewności co do tego ruchu. Szpital był dla mnie bezpieczną przystanią. Obawiałam się rzeczywistości czekającej na mnie tuż za progiem.

– No dalej, JayJay. – Tata chwycił za torbę pełną rzeczy osobistych nazbieranych przez kilka ostatnich tygodni. – Mama rozmawia z lekarką o twoich lekarstwach i fizjoterapii.

Wstałam w tym samym momencie, w którym Shelly wjechała z wózkiem do sali.

Zatrzepotałam rękami i podeszłam do niej, obejmując ją ramionami.

– Dziękuję – wymamrotałam. – Będzie mi ciebie brakować.

– Mi ciebie też, dziecinko – odparła, odwzajemniając uścisk. – Ale i tak się cieszę, że opuszczasz to miejsce.

Wiedziałam, co ma na myśli. Cieszy się, że udało mi się przeżyć. Shelly powiedziała, że Hunter cierpiał na zatorowość tętnicy płucnej. Jego tętnica uległa nagłemu zczopowaniu. Przyczyny należy najczęściej szukać w skrzeplinie powstałej gdzieś w nodze. Zapewniała, że to nie była moja wina, a nawet lekarze nie mogli tego przewidzieć. Nie poprawiło mi to zbytnio samopoczucia, ponieważ żyłam ze świadomością, że od czasu naszej potyczki słownej spędził trzy dni podłączony do aparatury. Nieustannie był obserwowany na wypadek zapadnięcia w kolejną śpiączkę. Z tego powodu został ponownie przeniesiony na oddział intensywnej terapii, więc nawet go nie widziałam. Nie żebym miała na to ochotę.

– Zabieramy cię do domu. – Shelly wycofała się nieco i wskazała na wózek inwalidzki. Z trudem się na niego wgramoliłam. Zaczęła mnie pchać, a mój tata szedł zaraz za nami.

– Hej, słoneczko! – Mama podbiegła do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. – Jak się masz? Czy jesteś gotowa na powrót do domu?

Oczywiście spodziewałam się, że takim pytaniem zacznie mnie badać. Sama świadomość, że zaczną mnie nim na dobre bombardować po opuszczeniu czterech ścian szpitala, sprawiała, że czułam się zażenowana.

Uśmiechnęłam się, a mama uścisnęła moją dłoń, idąc obok wózka. Tata pobiegł przodem, by nas wyprzedzić i podjechać przed nami samochodem do samego krawężnika. Zjechaliśmy poziom niżej i wyszliśmy ze szpitala. Nasze rodzinne subaru wolno wtoczyło się naprzeciw nas.

– Dajcie mi znać, jak idzie. – Shelly zwróciła się do mamy i uścisnęła moje ramię. – Przywiązałam się do niej.

– Oczywiście, Shelly. – Mama mocno uściskała pielęgniarkę, przez co głos jej zadrżał. – Nie dalibyśmy rady przez to przejść bez ciebie.

Podczas tych kilku tygodni, kiedy leżałam pogrążona w śpiączce, znajomość rodziców i Shelly bardzo się zacieśniła. Pomagała im przetrwać cały okres, podczas którego nie było wiadomo, czy w ogóle się obudzę.

Shelly pomogła mi przy podniesieniu się z wózka, podczas gdy mama wybiegła naprzód i otworzyła tylne drzwi. Gdy tylko byłam już usadowiona i zapięta, mama obdarzyła Shelly jeszcze jednym uściskiem i wsunęła się na siedzenie obok mnie. Tata ruszył, a ja pomachałam do pielęgniarki. Wpatrywałam się w nią do chwili, w której zniknęła z zasięgu mojego wzroku za zakrętem.

Spojrzałam przed siebie i wzięłam głęboki wdech. Na myśl o tym, co mnie czekało, ścisnęło mnie w żołądku ze strachu. Dotąd zawsze wiedziałam, jak będzie wyglądało moje życie



i moja przyszłość. Teraz już nic nie wydawało się pewne. Unosiłam się niczym balon bez zielonego pojęcia, dokąd zmierzam i co odczuwam.

\*\*\*

Mama trajkotała bez przerwy, by podtrzymać wesołą atmosferę. Przez większość czasu ją ignorowałam, wpatrując się w mijane domy. Liście pokryły się głęboką czerwienią i pomarańczem. Spadały z drzew niczym krople deszczu. W czasie mojego snu letniego ciepłe lato zmieniło się w orzeźwiająca jesień.

Kiedy skręciliśmy w naszą ulicę, mama przerwała potok moich myśli.

– Wszyscy już na ciebie czekają. Są tak podekscytowani twoim powrotem do domu...

Z wrażenia aż usiadłam prosto.

– Wszyscy? O czym ty mówisz?

Odpowiedział mi tata, spoglądając na mnie w lusterku wstecznym:

– To tylko parę osób. Chcą cię powitać.

– Co?

Oglądanie innych ludzi było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę.

Tata wjechał na nasz podjazd. Wzdłuż garażu rozciągał się ogromny plakat z napisem: „Witaj w domu, Jaymerson”.auta tłoczyły się jedno za drugim wzdłuż całego naszego krawężnika.

– Sądziłam, że będziesz chciała się ze wszystkimi zobaczyć. Dziadkowie wprost umierali, by cię zobaczyć, podobnie jak twoja siostra i przyjaciele.

Tata zostawił auto w trybie parkowania, podbiegł do mnie i pomógł mi wyjść, podając mi kule ortopedyczne. Lekarka zalecała ograniczanie czasu, jaki spędzałam na własnych nogach. Przy ich pomocy zaczęłam iść naprzód, czując, jak żołądek ścisną mi się w ciasny supeł.

*Nie, nie, nie*, krzychało coś w moim umyśle. Nie chciałam ich widzieć. Tylko jak miałam im o tym powiedzieć? Zraniłabym ich uczucia.

Frontowe drzwi otworzyły się na oścież. Babcia Penny podbiegła w moją stronę z szeroko rozpostartymi ramionami. Mój dziadek zginął na wojnie, zanim się urodziłam. To po nim odziedziczyłam imię. Babcia mieszkała w Connecticut, ale przyjeżdżała do nas, gdy tylko była w stanie. Rodzice taty stali tuż za nią. Babcia Nessa i dziadek T. mieszkali w tym samym miasteczku uniwersyteckim, w którym pracował mój ojciec, niecałą godzinę drogi stąd, co niezbyt odpowiadało mojej mamie.

– Jaymerson! – zawołała babcia, obejmując mnie i przyciągając do siebie. Moi drudzy dziadkowie przytulili mnie, gdy tylko na chwilę uwolniłam się z uścisku.

– JayJay! – krzyknęła moja mała siostra Reece, wybiegając z domu w moją stronę. Mama przytrzymała ją za ramię, w ostatniej chwili powstrzymując ją przed wpadnięciem prosto na mnie. W normalnych okolicznościach pochyliłabym się i podniosła jej drobne pięcioletnie ciało. W przedszkolu była najmniejsza w grupie. Ze swoją okrągłą buzią, oczami w kolorze mlecznej czekolady i ciemnobrązowymi włosami stanowiła idealną kopię naszej matki. Gdy tak przekrzywiała głowę z szerokim uśmiechem albo stroiła słodkie minki, była tak urocza, że nawet nieumyślne spowodowanie śmierci mogło jej ujść na sucho.

– Hola, malutka! Co ustaliliśmy?

– Nie wolno skakać na JayJay!

– Właśnie – przytaknęła.

W chwili, w której mama ją puściła, kurczowo chwyciła się mojej nogi.

– Reece!

Zachwiałam się, podtrzymywana przez kule. Zaciskałam wargi z bólu, ale postarałam się

poczochnąć jej włosy. Potem pochyliłam się i pocałowałam ją w głowę.

– Tęskniłam za tobą, JayJay – odezwała się. Jej ciemne oczy wypełniły się łzami, a wargi drżały z przyływu emocji.

– A ja za tobą, do księżycy i z powrotem – odparłam. To było nasze małe powiedzonko. Trączyłyśmy się jeszcze noskami, po czym wyprostowałam się ponownie.

Za rodziną stały dzieciaki ze szkoły, moi przyjaciele: Savannah, Jason, Adam, Chloe, a także cały skład mojej drużyny cheerleadingowej. Byli tam nawet przyjaciele rodziny i niektórzy sąsiedzi. Uśmiechali się szeroko, jednak ich oczy pozostawały poważne. Wyglądali równie dziwnie, jak ja się czułam. Czekali, aż odezwę się pierwsza.

Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się, by na nich spojrzeć.

– Hej! Miło, że wpadliście. To wiele dla mnie znaczy – skłamałam.

Cała grupa pośpieszyła, by mnie uściskać. Uśmiechom i radości nie było końca. Powtarzałam chyba z tuzin razy podziękowania i odpowiadałam na pytania, że mam się dobrze. Byłam niczym robot z zablokowanymi emocjami. Nikt nie chciał słyszeć prawdy. Byłam żywa i chodziłam. Cóż, coś w tym rodzaju. I na tym należało się skupić.

Chociaż nie było za ciepło, to dziadek T. zorganizował grilla i hamburgery na tyłach domu. Na stole i blacie kuchennym walały się napoje, przekąski i przyprawy. Z telewizora dochodziły łagodne dźwięki muzyki. Wszędzie kręcili się ludzie, którzy jedli i pili. Moi szkolni przyjaciele rozłożyli się wokół kanap. Nie poświęcali mi nawet najmniejszej uwagi.

Po pewnym czasie poczułam się wyczerpana i uciekałam przed nimi i ich współczuciem do swojego pokoju. Z wahaniem otworzyłam drzwi sypialni, zupełnie jakbym była tam gościem. Oparłam kule o ścianę. Mama wspominała, że przewinęła się tam tylko po to, by zabrać trochę moich ubrań i rzeczy osobistych. Spodziewałam się zobaczyć rozwalone na łóżku ciuchy, które byłyby niczym szept, duch, a nawet pozostałość nocy po imprezie z Coltonem.

Pomieszczenie wyglądało nieskazitelnie, zupełnie jak u babci Nessy. Ona już po prostu taka była. Dorastanie z nią było pozbawione dziecięcej bez troski. Natomiast babcia Penny była jej pełnym przeciwieństwem. Zachęcała mnie do bycia pełnoprawnym dzieckiem, z czym wiązało się również bałaganienie. Przeciwnie do babci Nessy, która miała świra na punkcie porządku, a jej dom zawsze wyglądał bez zarzutu.

Przejechałam palcami po narzucie na łóżku. Była puszysta i schludna. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało tak jak wcześniej: książki na biurku, pudełka na biżuterię, pierdółki, obrazki...

I wtedy do mnie dotarło, czego brakuje. Na mojej komodzie zawsze stało mnóstwo zdjęć z zawodów cheerleadingowych i takich, na których był Colton. Najukochańszym z nich było to, na którym całowaliśmy się po wygranej jego drużyny w zawodach stanowych, podczas gdy wokół nas wiwatowała cała grupa współzawodników. Teraz to zdjęcie zniknęło.

Wypadłam z pokoju, kuśtykając i ignorując przeraźliwy ból w nogach.

– Gdzie one są?! – wrzasnęłam, wpadając jak burza do salonu. Wszyscy zamilkli. – Co z nimi zrobiliście?

– Co takiego, JayJay? – zapytała mama, podchodząc w moją stronę.

– Gdzie je ukryliście? – dochodziłam, czując w gardle palący gniew – Myśleliście, że nie nie zauważę?

– Hej, uspokój się. – Mama zaczęła pocierać mnie po ramieniu, jakbym była psychicznie chora. Takie zachowanie wywołało zupełnie odwrotny skutek, przez co zaczęłam się wydzierać jeszcze głośniejsze.

– Zdjęcia! Wydaje się wam, że usunięcie zdjęć Coltona pomoże? Chcecie wymazać go tak, jakby nigdy nie istniał? Żeby mogła tak po prostu zapomnieć? – uniosłam się, przez co mój

głos uderzył w wysokie tony i cały drżał. – Chcę je zaraz dostać!

Babcia Nessa wyskoczyła z kuchni.

– Przepraszam. Myślałam, że lepiej je usunąć, by nie stały tak na widoku. Nie chciałam, żeby przypominały to, co się stało.

– Dlaczego? Myślisz, że sprowadza się to do znanego: „czego oczy nie zobaczą, tego sercu nie żal”? Wydaje ci się, że samo zabranie zdjęć odsunie ode mnie ból?

Moje oczy wypełniły się łzami, jednak trzymałam je na uwięzi. Babcia myślała, że mi w jakiś sposób pomaga, jednak już niejednokrotnie się przekonałam, że starsi ludzie odmawiali młodym dogłębnego przeżywania bólu czy miłości. Według nich bezproblemowo wracaliśmy do poprzedniego stanu i żyliśmy dalej.

– Cichutko, już dobrze. – Mama powoli i cicho mnie uspokajała. Nie byli przyzwyczajeni do oglądania mojego wkurzonego czy głośnego wydania. – Babcia Nessa chciała dobrze. Odłóż je na miejsce.

Wzięłam głęboki oddech, rozglądając się po pokoju. Wszyscy na mnie patrzyli. Moi zgromadzeni na sofie przyjaciele wytrzeszczali oczy i patrzyli na mnie jak na wariatkę.

Babcia podeszła do kredensu w korytarzu, wyjęła z niego zdjęcia i poszła z nimi do mojego pokoju, a ja krok w krok za nią. Przepelnione ciszą spojrzenia innych niemal paliły mi kark.

Mama pomogła mi w dotarciu do pokoju. Kiedy już się tam znalazłam, babcia już ustawiła zdjęcia na swoich miejscach.

– Proszę. Stoją dokładnie tam, gdzie były wcześniej – odezwała się ze zgrzyotą w głosie. – Przepraszam, w żadnym wypadku nie miałam zamiaru cię zasmucić.

– Wiem – odparłam, wpatrując się w oprawione w ramki niepozowane fotografie.

Babcia Nessa podeszła bliżej i obdarzyła mnie uściskiem. Nagle zawstydziłam się na myśl o swoim wybuchu. To było do mnie niepodobne.

– Czy mogę przez chwilę zostać sama?

Mama skinęła głową i obie z babcią cicho opuściły pokój. Przeszłam przez całą jego długość, by podejść do komody. Przesunęłam palcami po twarzy Coltona, po jego uśmiechu, po jasnoniebieskich oczach, po dołeczku w policzku. Przycisnęłam ramkę do piersi. Miałam wrażenie, że przywalił mnie cały ładunek wilgotnego betonu z jakiegoś tira. Ugięły się pode mną kolana i rąbnęłam ze szlochem o podłogę, przyciskając zdjęcie do serca.

Z logicznego punktu widzenia rozumiałam, że on nie żyje. Mimo to w trakcie pobytu w szpitalu żyłam w dziwnej próżni i nie musiałam mierzyć się z prawdą. Prawdziwe życie pozostawało na zewnątrz. Tkwiłam w szklanej bańce. Powrót do domu wtłoczył mnie na nowo w ramy rzeczywistości. Nadal byłam rekonwalescentką, lecz nie mogłam dłużej zaprzeczać faktom ani odkładać życia na bok. Colton odszedł na zawsze.

Kiedy zdjęcia wróciły już na miejsce, zrozumiałam, że wcale ich nie chcę. Patrzenie na nie przypominało rozdzieranie serca kawałkami szkła. Równocześnie, jeśli ktokolwiek spróbowałby je ruszyć, zaatakowałabym go z furją dzikiego zwierzęcia. Broniłabym jego, nas.

Wybuchłam rozpaczliwym szlochem. Ciało się regenerowało, jednak niczym nie dało się wypełnić ogromnej wewnętrznej pustki. Była niezgłębiona niczym czarna dziura. Inni ludzie mogli mi współczuć, jednak nie byli w stanie zrozumieć mojego cierpienia. Nie lubili smutku. Uważali, że należy iść naprzód bez wspomnienia o ponurych tematach. Rzecz w tym, że ja i smutek obecnie stanowiliśmy jedno.

Dobiegły mnie dźwięki muzyki, strzępki rozmów i śmiechu. Przez to poczułam się jeszcze bardziej wyalienowana i obca w swoim własnym ciele, a nawet koszmarnie samotna. Hałas się nasilił, gdy nagle drzwi rozwarły się ze świstem.

– JayJay? – W głosie mojej siostry pobrzmiwał strach i niepewność.

Kiedy uniosłam głowę i nasze spojrzenia się skrzyżowały, podbiegła do mnie, mocno obejmując mnie za szyję.

– Nie smuć się, JayJay – powiedziała słowa przepelnione piękną prostotą. Myślałam, że pęknie mi serce, kiedy słyszałam słowa pocieszenia z ust małej pięciolatki. – Kocham cię!

– Ja ciebie też – odparłam, kładąc głowę na jej szyi. Włosy Reece pachniały szamponem truskawkowym. – Bardzo – dodałam.

– Do księżycy i z powrotem?

Odsunęłam się, by odgarnąć jej brązowe włosy z twarzy.

– W nieskończoność i jeszcze dalej.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Babcia Penny zrobiła ciasto. – Rozmarzyła się, a jej oczy zrobiły się okrągłe i błyszcząły z podekscytowania. – Ale nie wolno nam nawet skosztować, zanim ty tego nie zrobisz.

Poczułam, jak usta rozciągają mi się w uśmiechu.

– Dobrze. Powiedz im, że zaraz będę – odezwałam się, na co siostra zaczęła gorączkowo kiwać głową – i że możesz dostać największy kawałek.

Jej twarz rozjaśniła się ze szczęścia. Wybiegła z pokoju, krzycząc:

– JayJay już idzie! I powiedziała, że mogę dostać największy kawałek! Z lodami!

Moja siostra potrafiła być prawdziwym utrapieniem, lecz teraz dosadnie mi przypomniała, że wszyscy byli zgromadzeni tam za drzwiami z mojego powodu.

Opuściłam zasłony na ciemność, by ją przegonić, i wytarłam kilka łez. Poczułam, że oni na mnie liczą. Pomyślałam, że dzięki mnie poczują się lepiej i przekonam ich, że wszystko ze mną w porządku.

Podniosłam się z podłogi i odłożyłam fotografie z powrotem na komodę. Potarłam policzki, uczesałam włosy, a następnie złapałam kule, zmierzając z powrotem w stronę towarzystwa.

Uśmiechałam się, rozdawałam uściski i pocieszałam.

Moim zdaniem poszło mi bardzo dobrze.

## Rozdział dziewiąty

– Chcesz iść do kina? A może na zakupy po fizjoterapii? – dopytywała mama, stawiając przede mną owsiankę.

– Nie, dzięki. – Potrząsnęłam głową, chwytając za łyżkę.

– Proszę cię, Jayme, musisz ruszyć się z domu. Nie wyszłaś nigdzie od sześciu dni, odkąd wróciłaś ze szpitala.

– Nie chcę – odparłam, biorąc kęs owsianki.

– Savannah dzwoniła do ciebie chyba z piętnaście razy. Masz zamiar w ogóle oddzwonić? Tak naprawdę zadzwoniła tylko raz i napisała ze dwie wiadomości.

– Zrobię to, obiecuję. Po prostu nie jestem gotowa.

– Nie jesteś gotowa? Przecież to twoja najlepsza przyjaciółka!

Nazwanie jej w ten sposób było sporym nadużyciem. Spotykałyśmy się, jednak to Colton był najbliższą mi osobą. Z Savannah widywałyśmy się tylko podczas treningów, na imprezach albo na wspólnych zakupach, kiedy czegoś potrzebowała, a Chloe była akurat zajęta.

– Nancy dzwoniła sprawdzić, jak się miewasz – kontynuowała.

Nancy była moją trenerką cheerleadingu. Twarda, ale kochała swoje podopieczne. To ona dzwoniła po kilkanaście razy.

– Reece! Śniadanie! – zawołała, napełniając miskę suchą owsianką. W tym tygodniu siostra wolała jeść zimne płatki bez mleka. – Sądzę, że to słodkie. Wszyscy za tobą tęsknią i chcą, byś wróciła.

Nabranie w usta kolejnej łyżki owsianki uratowało mnie przed odpowiedzią.

– Reece! – krzyknęła ponownie, kładąc miseczkę z owsianką przed krzesłem tuż obok mnie.

W korytarzu zadudniły kroki. Moja siostra wpadła do pomieszczenia pełna energii i radości życia, wskakując na krzesło. Jakże zazdrościłam jej tej niewinności i cudownej naiwności, z jaką patrzyła na świat, który uważała za miejsce nieskończonych możliwości. Proste, magiczne, nieskalane.

Jeszcze kilka miesięcy temu można było to samo powiedzieć o mnie, dlatego tym bardziej pragnęłam chronić Reece. Chciałam, by jej beztroska połączona z wiarą w świętego Mikołaja i wróżki trwały jak najdłużej. Żadnego bólu, śmierci, smutku bez dna.

– Nancy mówiła, że naprawdę chciałaby cię mieć przy sobie. Mogłabyś jej pomagać z układami tanecznymi i tak dalej...

– Nie wydaje mi się.

– Jayme... – Mama wydała z siebie przeciągłe westchnienie. Jej cierpliwość była na wyczerpaniu. – Musisz zrobić ze sobą coś więcej poza oglądaniem telewizji w piżamie. Wrócić na nowo do codziennych spraw.

*Czyli do normalności...*

– Przecież kochasz cheerleading. Myślę, że towarzystwo przyjaciół sprawiłoby ci przyjemność.

Chciałabym, żeby tak było. Lubiłam cheerleading, jednak na myśl o siedzeniu tam i obserwowaniu, jak dziewczyny uczą się nowych tańców i wiwatów, sprawiała, że miałam ochotę zwinąć się w kłębek. Czułam się bezużyteczna.

– Mamo, zacznijmy od fizjoterapii, a potem zobaczymy.

Ciągle czułam się zmęczona, przez co nawet rehabilitacja była dla mnie dużym

wyzwaniem.

– La la la... – nuciła moja siostra, próbując ściągnąć na siebie uwagę.

– Nie mów z pełnymi ustami, Reece – skarciła ją mama.

– Nie mówię. *Śpiewam.*

Mama popatrzyła na nią z grozą.

– Z technicznego punktu widzenia ona ma rację – odezwałam się, kryjąc uśmiech.

Gniewne spojrzenie mamy przeniosło się na mnie.

Siostra zachichotała, wyciągając w moją stronę łyżkę. Stuknęłam się z nią w geście zwycięstwa. To tata nauczył nas tej sztuczki. Zawsze, kiedy brałyśmy jego stronę albo kiedy wygrywał słowną potyczkę z matką przy obiedzie, triumfował, brzękając sztućcami. Odtąd Reece robiła to bez przerwy.

Mama westchnęła i wstała od stołu, mówiąc:

– Ciekawe, czy nadal mogę umieścić ogłoszenie na Craigslist zatytułowane: „Sprzedam dwoje nieposłusznych dzieci”!

\*\*\*

Tata urwał się wcześniej z pracy, by zabrać mnie na fizjoterapię.

Weszliśmy niedaleko centrum miasta do budynku, w którym niegdyś mieściła się stara galeria handlowa. Przebudowano ją nie do poznania i doposażono w siłownię. Było tam też parę pomieszczeń, w których odbywały się masaże albo prywatne sesje treningowe. My skierowaliśmy się do recepcji. Siedząca tam kobieta odebrała od taty moją dokumentację medyczną i zarejestrowała nasze przybycie.

– Justin zaraz do was dołączy – powiedziała z uśmiechem.

Tata i ja przytaknęliśmy i zabraliśmy się za oględziny pomieszczenia. Przy oknach wychodzących na parking ustawiono bieżnię. Przeciwległa ściana i przestrzeń pomiędzy nimi były wyposażone w przyrządy do podnoszenia ciężarów dla każdego rodzaju mięśniaków.

Po chwili podszedł do nas muskularny facet ubrany w spodenki gimnastyczne i ciasno przylegającą do ciała koszulkę.

– Cześć, Jaymerson. Mam na imię Justin i będę twoim trenerem – odezwał się i podał mi rękę. Moja dłoń zniknęła w głębi jego przepastnej dłoni. Jego obcisła koszulka uwypuklała każdy mięsień klatki piersiowej i ramion.

– Cześć – zapiszczałam. Mimo że był przeciętnego wzrostu i urody, to jego gładko ogolona głowa, jasnozielone oczy i wysportowane ciało sprawiły, że zaczęłam się jąkać.

– Mamy tu jeszcze jedną trenerkę, Suzie. – Wskazał na kobietę w kącie sali nadzorującą mężczyznę w średnim wieku, który ćwiczył nogi na maszynie typu Leg Press. Brakowało mu lewej nogi poniżej kolana.

Suzie była bardzo atrakcyjna. Wyglądała na Hawajkę. Niewysoka, ale wysportowana i zaokrąglona we właściwych miejscach. Jej długie, ciemne włosy były związane w koński ogon, ukazując jej śliczną, okrągłą twarz i brązową skórę. Cieszyłam się, że to Justin był moim trenerem, bo ćwicząc z nią, miałabym ochotę nieustannie się policzkować.

– Pozwól, że przedstawię ci pokrótce, jak to wszystko wygląda – ciągnął Justin, a mój ojciec stał obok i pilnie się przysłuchiwał. Byłam pewna, że w jego głowie kiełkują już pierwsze pytania. Przez doświadczenie zawodowe wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, co mnie czekało. – Pracujemy z każdym klientem przez półtorej godziny. Tak szczerze mówiąc, to czterdzieści pięć minut poświęcamy na zajęcia z trenerem, a pozostały czas jest przeznaczony na rozciąganie i zajęcia w parach z drugą osobą na przyrządach. Trzymamy się przekonania, że proces powrotu do zdrowia fizycznego jest powiązany ze zdrowiem psychicznym.

Mój ojciec przytaknął.

– Na przestrzeni lat zauważyliśmy, że ludzie dochodzą do siebie szybciej w towarzystwie osób o podobnych przejściach. Czy macie jakieś pytania?

Ojciec od razu otworzył usta, a ja tylko westchnęłam w duchu.

– Zgodzę się z tym, że udział innych może pomóc, ale bardziej ciekawi mnie jednak, jak w praktyce mają wyglądać zajęcia Jayme, które umożliwią jej powrót do pełnej sprawności? To sprawa kluczowa.

– Myślę, że to mimo wszystko aspekt psychiczny jest najważniejszy – odparł grzecznie Justin. W sumie to się z nim zgadzałam. Tata był przyzwyczajony do futbolu, gdzie ciała zawodników wykorzystywano do ekstremum bez jakiegokolwiek wglądu na psychikę.

Podczas gdy Justin wprowadzał tatę w zawilości mojego programu treningowego, ja skupiłam się na obserwacji pomieszczenia, zwracając uwagę na ludzi i przyrządy rozmieszczone w całym pomieszczeniu. Było tam zaledwie kilka osób, w większości starszych. Moją uwagę przykuła dziewczyna leżąca na macie.

Wyglądało na to, że jest w moim wieku, a może nieco starsza. Miała jakieś metr siedemdziesiąt. Była raczej chuda i nieumięśniona. W przeciwieństwie do Suzie nie wyglądała na maniaczkę fitnessu. Miała włosy w odcieniu platynowego blondu z czerwonymi, różowymi i zielonymi pasemkami. Jej brwi były niemal czarne. Oczy zdobiła gruba warstwa czarnego eyelinera, a szyję kilka różnych naszyjników. Ubrana była w białą koszulkę, szare, bawełniane legginsy i czarne tenisówki marki Nike.

Zauważyła, że na nią patrzę, i zsunęła się z maty, stając na równe nogi. Przywołała mnie ręką, więc podeszłam do niej, oddalając się od potoku pytań wylewających się z ust mojego taty. Szłam sztywno, przez co wyglądałam co najmniej dziwnie.

– Witaj, żółtodziobie! – zawołała z szerokim, figlarnym uśmiechem, wprost promieniując pewnością siebie. – Witaj w sali tortur Justina i Suzie czerpiących przyjemność z zadawania ci bólu!

– Brzmi zabawnie.

Dziewczyna parsknęła.

– Jestem Stevie Colvin.

– Stevie?

– Moja mama miała obsesję na punkcie Stevie Nicks – odparła, wzruszając ramionami.

– Nawet wyglądasz trochę jak ona.

– Tak, w sumie dlaczego z tego nie skorzystać? Mama miała nadzieję, że będę też śpiewać jak ona. No niestety...

Uśmiechnęłam się.

– Jestem Jaymerson.

– Czy twoi rodzice mieli obsesję na punkcie whiskey?

– Nie, nie chodzi o Jameson. Dostałam imię po dziadku.

– Cóż, twoje włosy są w kolorze whiskey. Założę się, że schodzisz równie płynnie. – Zamrugęła. – To jaka jest twoja historia, Whiskey? Dlaczego tu jesteś?

– Wypadek samochodowy – odparłam, zerkając na moją nogę. Ukryta pod spodniami dresowymi szyna tłumiała wszelkie doznania ze strony układu nerwowego.

– Ucieczka z miejsca wypadku. – Wskazała na siebie. – Przechodziłam przez drogę w pobliżu kampusu w piątkową noc.

– Serio? I nie zatrzymali się?

– Prawdopodobnie to był jakiś chłopak z bractwa studenckiego. Nie chciał wpakować się w kłopoty – stwierdziła, zaciskając mocniej swój trzykolorowy kucyk. – Siedzę teraz na powrót

w domu, dopóki nie wyzdrowieję. Moje plecy i biodra to kompletna ruina – dodała, krzywiąc usta w grymasie. – Po prostu kocham mieszkać z moją mamą – skwitowała naburmuszona, zmieniając co rusz ułożenie ciała, by nawet na chwilę nie pozostać w jednej pozycji.

– Ile ci jeszcze zostało?

– Lekarze mówią, że trzy miesiące, jeśli się postaram. – Uśmiechnęła się szelmowsko, dodając: – Ale ja nie lubię się przykładać do niczego z wyjątkiem seksu.

Przez moment poczułam się zbita z tropu jej bezpośredniością, jednak później poczułam, że mi się podoba. To było takie pokrzepiające.

– Jak już jesteśmy przy seksie... – Wskazała głową na coś za moimi plecami. – Serio, nie wierzę, że on naprawdę ma taki tyłek.

Odwrociłam się, żeby spojrzeć przez ramię. Justin rozmawiał z moim ojcem, przez co był zwrócony do nas bokiem, dzięki czemu linie pośladków i klatki piersiowej były niemal obsceniczne.

– Albo ona... Na pewno nie wygoniłabym jej z łóżka – powiedziała Stevie, wskazując ponad moim drugim ramieniem. Odwróciłam się i ujrzałam naszą drugą trenerkę, Suzie. W tym momencie pomagała ćwiczącemu w rozciąganiu nogi.

Lekko zmieszana wygięłam brew.

– Jesteś biseksualna? – wypaliłam bez zastanowienia. Nigdy nie spotkałam nikogo w moim wieku, kto otwarcie przyznawałby się do innej orientacji. Wiedziałam, że statystycznie dość często zdarzają się takie osoby, a nawet podejrzewałam o to paru dzieciaków ze szkoły, jednak tylko kilka osób otwarcie zadeklarowało swoją orientację. Stevie zdawała się nie żywić takich obiekcji.

– Jestem oportunistką – przyznała z szerokim uśmiechem. – Dlaczego miałabym się ograniczać, jeśli mogę mieć i jedno, i drugie?

Wydawało mi się, że poczuję dyskomfort w obliczu takiego wyznania, nic takiego jednak nie nastąpiło. Zdawało się to do niej pasować.

– Podejrzewam, że jesteś do gruntu zasadnicza – oceniła mnie.

– Nie – odparłam niepewnie.

– Proszę cię... – Pokręciła głową. – Jesteś stereotypową świętoszkowatą dziewczyną. Żyjesz pod kloszem, jesteś słodka i posłuszna. Zalatuje nudą, Whiskey...

*Auć.* Skrzywiłam się i zacisnęłam usta. Chciałam wyrazić swój sprzeciw, jednak nie wydobyłam z siebie żadnego dźwięku.

– Bez obaw, spotkałaś mnie. – Wskazała na siebie. – Wkrótce sprawię, że pozbędziesz się tych niedoskonałości – rzuciła, mrugając do mnie z rozbawieniem.

Stevie mówiła to, co myślała. Szło to w zgodzie z jej charakterem. I chociaż było to skierowane dokładnie w moją stronę, lubiłam ją za to jeszcze bardziej. Gdybym ja zrobiła coś podobnego, to na pewno wzbudziłabym w ludziach osłupienie i smutek.

– Odbiorę cię o czwartej trzydzieści, JayJay! – zawołał tata.

Pomachałam mu, gdy skierował się w stronę drzwi.

Justin podszedł w naszą stronę.

– Okej, dziewczyny. Jesteśmy tu, by pracować, a nie gadać.

– To może obejrzymy razem film i zjemy popcorn? Słyszałam, że to ma właściwości terapeutyczne – odezwała się Stevie z pełnią nadziei.

– A może zamiast tego chwycisz piłkę do jogi i ciężarki?

– Ale z ciebie sztywniak, naprawdę. – Stevie przewróciła oczami. – Czekaj. Podobno seks jest niczym trening i dobrze działa na psychikę. Wchodzisz w to?

Justin nawet się nie wzdrygnął. Odniosłam wrażenie, że jest już obyty z jej szczerością.



Wymownie uniósł swoją ciemnobrązową brew, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie będzie tolerował podobnych nonsensów.

– Tak, tak, mata do jogi.

Stevie skierowała się w stronę odległej ściany, gdzie znajdowała się sterta akcesoriów do jogi, mrużąc pod nosem:

– Każe mi wykonywać tantryczne ruchy na piłce do jogi bez swojego udziału. Po prostu czysta złośliwość.

– Jaymerson, ty zaczniesz trening na maszynach razem ze mną – powiedział, odwracając się w stronę bieżni. – Przygotuj się. Przez jakiś czas będziesz toczyła uciążliwą walkę ze swoim ciałem. Nie obejdzie się bez sporej dawki bólu i naprawdę ciężkiej pracy.

– Ty to potrafisz osłodzić życie! – zawołała Stevie z drugiego końca hali.

– Niczego nie upiększam – odparł Justin, wzruszając ramionami.

– Ależ skąd. – Pokręciła głową.

Pomimo strachu przed tym, co mnie czekało, zachichotałam na jej komentarz. Wiedziałam, że ją polubię. Była inna niż wszyscy, których znałam. I dokładnie o to mi chodziło.

## Rozdział dziesiąty

Justin miał rację, kiedy mówił o ciężkiej pracy. Nieznośny ból i wysiłek nie do opisania, jakiego podejmowałam się przez następne dwa tygodnie, przekroczył moje wszelkie wyobrażenia. Nie miałam pojęcia, jakim wyzwaniem dla moich nóg okaże się coś tak prostego, jak chód po bieżni czy podnoszenie najmniejszych ciężarków. Również nie spodziewałam się ogromnego wyczerpania, które towarzyszyło codziennym czynnościom. Do tego doszły wyrwywające mnie ze snu nocne koszmary, a także poczucie zagubienia w morzu ludzi, wśród których kiedyś doskonale się odnajdywałam. Wtedy miałam wśród nich swoje miejsce...

Jedyną osobą, która stanowiła dla mnie ratunek, była Stevie. Z powrotem przywołała radość do mojego życia. W mroczne dni, kiedy szczęście wydawało mi się nieosiągalnym marzeniem, wyciągała mnie z mojego dołka i popychała do działania.

– Justin i moi lekarze mówią, że dochodzę do siebie. W przyszłym tygodniu wrócę do szkoły – powiedziałam, a następnie wzięłam oddech przez zaciśnięte zęby. Stevie naciskała na moje plecy, zginając mnie w pół. Bolało jak cholera. – Na początku będę chodziła tylko na pół dnia.

– Och, Whiskey, ale lipa – odparła, klepiąc mnie po głowie. – Cieszę się, że już nie chodzę do ogólniaka. Studia są o wiele lepsze. Niemniej fakt, że nie zaliczę semestru, skłania mnie do pójścia tam razem z tobą. Do tego jeszcze konieczność spędzania więcej czasu z matką.

– Nie chciałabyś tego, nawet gdybyś musiała mieszkać ze swoją mamą – sprzeciwiłam się, podczas gdy próbowałam dotknąć mojej kostki. Udało mi się na krótko.

– W sumie masz rację. Ogólniak był okropny. Jednokrotne przeżycie ogólniaka mi wystarczy, zwłaszcza w takiej mieścinie.

Stevie skończyła szkołę, zanim się tam przeniosłam. Przed wypadkiem chodziła do akademii sztuk pięknych w Nowym Jorku.

– Zapewne należysz do grona osób uwielbiających liceum, co? – dociekała. Przestała naciskać na moje plecy i z głośnym sapnięciem zwała się na matę, zupełnie jakby sama ćwiczyła. – Nie dopuść, bym cię znienawidziła, Whiskey. Nie po tym, jak zainwestowałam tyle czasu, by cię przekabacić na swoje.

– Kiedyś tak było. – Powiedziałam, odgarniając pot z linii włosów. – Teraz nie jestem już niczego pewna.

– To mi daje jakąś tam nadzieję – skwitowała, trącając mnie ramieniem.

Kiedy usłyszałyśmy skrzypnięcie otwieranych drzwi, obie pospiesznie zerknęłyśmy w ich stronę.

Na widok wkraczającego do środka Huntera odebrało mi dech. Jego wysoka sylwetka pasowała do rozczochranych włosów i kilkudniowego zarostu. Nosił ciemnoszary płaszcz z kapturem i długie, niebiesko-białe szorty do gry w kosza. Nie dało się przeoczyć ortez na obu kolanach i wsparcia kul ortopedycznych.

Moje serce zadrżało i zaczęło walić jak szalone. Czy kiedykolwiek przestanę tak reagować na jego widok? Czy przestanę mieć wrażenie, że patrzę na Coltona? Czy pozbędę się rozczarowania, że to jednak nie on?

– Hunter Harris, zgadza się? – Justin podszedł z wyciągniętą ręką w jego stronę.

Hunter ją ucisnął, po czym uniósł wzrok i dostrzegł, że się w niego wpatruję. Jego niebieskie oczy zapłonęły i się zwężyły. Wszystko wokół mnie uległo zamazaniu. Byłam w stanie dostrzec tylko to, że patrzy na mnie wilkiem. Odpłaciłam mu tym samym.

Nie widziałam go od czasu incydentu w szpitalu, kiedy to niemal umarł mi pod nogami. Przepływały między nami fale emocji: gniew, nienawiść, potępienie, poczucie winy, uraza.

– Czy ktoś jeszcze do ciebie dołączy? – Justin wychylił się, by spojrzeć zza Huntera w stronę korytarza.

To odwróciło uwagę Huntera i skierowało ją w stronę trenera.

– Nie.

– Okej. No dobrze, zatem zacznijmy. Chodź ze mną – instruował go Justin, dodatkowo wskazując gestem kierunek. Hunter wysunął przed siebie kule i uderzył nimi o podłogę, muskając ziemię stopami i spokojnie podążając za trenerem. Trzymał głowę wzniesioną wysoko, jak gdyby za wszelką cenę usiłował uniknąć spojrzenia na mnie.

– Okej, co tu jest grane, Whiskey? – Stevie nachyliła się w moją stronę z okrągłymi oczami. Jej wzrok biegał między mną a Hunterem. – Oprócz tego, że on jest seksowny jak cholera i że wyczuwam jakąś dziwną wibrację w powietrzu między wami?

Poczułam na policzkach falę gorąca.

– To Hunter – wykrztusiłam i wzięłam słaby oddech, usiłując przełknąć zalegającą ślinę w gardle. – Brat bliźniak mojego chłopaka, który zginął w wypadku. On też był wtedy w samochodzie.

– Brat bliźniak?

– Identyczny.

– O kurka wodna! – Stevie zastygła z otwartymi ustami. – Zupełnie jak w telenoweli! Teraz powinno się okazać, że stracił pamięć i wydaje mu się, że jest swoim bratem. I dopiero na końcu sezonu wyjdzie na jaw cały przekręt.

Moje rzęsy zatrzepotały w wyrazie irytacji.

– Tak... No dobra, może spędzam zbyt dużo czasu przed telewizorem, leżąc na sofie.

– Myślisz?

– W moim domu nie ma nic lepszego do roboty.

– To moje życie, a nie telenowela – odparłam, obejmując ramionami swoją zdrowszą nogę, by spróbować ją rozciągnąć. Nadal odczuwałam sztywność i dyskomfort. – Nigdy się nie lubiliśmy. Wręcz nie możemy znieść swojej obecności. Teraz, kiedy Colton nie żyje, nie musimy już udawać.

– Nienawiść to zabawna rzecz. – Stevie ponownie zbadła wzrokiem naszą dwójkę. – Z moich obserwacji wynika, że aż wrze między wami.

– To obrzydliwe, Stevie! – Czułam, że po kręgosłupie przebiega mi dreszcz gniewu. – Mój chłopak nie żyje, a jedyne, z czego jesteś w stanie żartować, to wrzenie między mną a jego bratem? To zbyt pokręcone, nawet jak na ciebie.

– Dla mnie nic nie jest zbyt pokręcone.

– Nie chcę Huntera w moim życiu. Oznacza same kłopoty. Ciągle potrzebował Coltona, by ten wyciągał go z bagna. To przez niego Colton wszedł tamtej nocy do auta. To dlatego nie żyje.

– Nie. Twój chłopak nie żyje, bo był na tyle głupi, by prowadzić po pijanemu, do tego bez zapiętego pasa bezpieczeństwa. To smutna i powszechnie znana opowieść, której znaczenia niektórzy nigdy sobie nie przyswoją.

– Ale to ja mu na to pozwoliłam. Mogłam się bardziej postarać, być silniejsza – protestowałam, patrząc na swoje dłonie. – Żadne z nas go nie powstrzymało. To nasza wina, że nie żyje.

– Nieprawda. Nie możesz kontrolować innych ludzi. Masz kontrolę tylko nad sobą. To, co się stało, nie jest ani twoją, ani jego winą. – Uniosła dłoń w stronę Huntera w geście

pozdrowienia. – Każdy poświęca mnóstwo czasu na obarczenie winą kogoś innego albo na znalezienie jakiegoś wyjaśnienia, by poczuć się lepiej. Prawda jest taka, że czasem jakieś wydarzenia po prostu następują. Wydarzenia, które nie są w porządku ani nie mają sensu. Jednak niezależnie od tego, czy dzieje się dobrze, czy źle, trzeba pamiętać, że po prostu takie jest życie. My musimy uporać się z tym, co nam przynosi. – Zapatrzyła się na swoje dłonie, marszcząc czoło. Nigdy nie widziałam jej tak poważnej. – Mój tata przez lata toczył walkę z rakiem. W końcu wygrał. Objawy ustąpiły, a lekarze stwierdzili, że nie widzą nawet śladu po nowotworze w jego organizmie. Wtedy poszedł do pracy i umarł na zawał serca. Widzisz tu gdzieś jakąś sprawiedliwość albo przyczynę pewnych zdarzeń? – pytała retorycznie, bawiąc się swoimi zdartymi paznokciami. – Nie ma jej! Nie ma kogo obwiniać. Takie jest życie. Do bani, ale próbujemy dalej.

– Przykro mi.

Wzruszyła ramionami.

– Chodzi mi po prostu o to, że bez sensu jest złościć się albo obwiniać Huntera o coś, co jest poza twoją kontrolą. Pewnie nienawidzi siebie o wiele bardziej, niż ty kiedykolwiek będziesz w stanie.

Zerknęłam na Huntera. W moim gardle nadal narastał irracjonalny gniew. Nawet jeśli Stevie miała rację, to nie mogłam się go wyzbyć.

– To właśnie dlatego w żaden sposób się nie ograniczam i w pełni korzystam z życia. Nigdy nie wiesz, kiedy przyjdzie twoja kolej – powiedziała. Po tym długim monologu użyła mnie jako podpory, by wstać na nogi. – I tak, dowiem się, czy Suzie przeprowadza wizyty domowe. Przydałoby mi się więcej sesji jeden na jeden – dodała na koniec. Następnie mrugnęła i poszła w stronę ciemnowłosej trenerki, po drodze odkładając ciężarki i taśmy z powrotem na miejsce.

Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu pełnego rozbawienia na ten widok. Wiedziałam, że nigdy nie będę tak śmiała jak ona. Stevie sprawiła, że inaczej patrzyłam na życie. Ta wersja mnie sprzed wypadku nie chciała wychodzić poza utarty schemat, wołała pozostać w bezpiecznym miejscu i żyć bez komplikacji. A teraz wspomniany system rozpadł się całkowicie, a ja wałęsałam się po tym ogromnym świecie z uczuciem zagubienia, samotności i przerażenia.

\*\*\*

– Stevie, teraz twoja kolej! – zawołał Justin, stojąc przy bieżni. Kiedy Hunter zszedł na podłogę, z jego twarzy lał się pot i wsiąkał w koszulkę, która była już doszczętnie przemoczona. Należał do naszej grupy od tygodnia i jak dotąd udawało nam się omijać go z daleka. Nie zamieniliśmy ze sobą nawet słowa.

– Hunter, rozciągnij się razem z Jaymerson. Inaczej dostaniesz skurczy w nogach – polecił.

No, unikaliśmy się aż do tej pory.

Upuściłam nogę Stevie i odwróciłam się w jego stronę. Już otworzyłam usta, by coś powiedzieć, podać jakąś wymówkę.

– Mogę sam się rozciągnąć – odezwał się Hunter, wycierając twarz koszulką. Wyprzedził mnie.

– Miło z twojej strony – odparł trener tonem, który jednoznacznie dawał do zrozumienia, że Hunter robi o wiele lepiej, kiedy zabierze swój tyłek w moją stronę, i to niezwłocznie. – Stevie, podejdź w tej chwili.

Stevie zrolowała się z maty.

– Tylko nie pozbywaj się majtek! – prowokowała, idąc w jego stronę. – Albo lepiej się

ich pozbądź! – Zaśmiała się i mrugnęła do niego.

Hunter zmarszczył czoło i wygiął kąciki ust w wyrazie irytacji. Pokuśtykał w moją stronę, odwracając ode mnie spojrzenie. Wydał z siebie nieartykułowany dźwięk i opuścił się na matę. Ból wykrzywił jego rysy. Położył się na plecach, przy czym nie powiedział ani słowa i nie wykonał żadnego innego ruchu.

– Podaj mi nogę – ofuknęłam go, unosząc dłoń. Przywarł do mnie spojrzeniem, przez co na jego czole wystąpiło jeszcze więcej zmarszczek. Po chwili uniósł nogę i postawił stopę na mojej dłoni. Kiedy nerw w jego podbródku zadrgał, wydał z siebie zduszony wydech.

Wyobraziłam sobie, jak podnoszę nogę w kierunku jego głowy, powodując nieznośny ból. Z wrażenia aż drgnęły mi dłonie. Naprawdę chciałam go zranić i zadać mu cierpienie podobne do tego, które zżerało moje serce. Przez większość czasu skutecznie panowałam nad emocjami, jednak Hunter kręcił nimi niczym doskonałym mikser.

Zgodnie z wyobrazeniami, jednak nieco zdołowana, uniosłam jego nogę do maksimum.

– Chcesz mnie zranić właśnie teraz i w tym momencie, prawda? – odezwał się, a jego palący wzrok wbijał mi się w oczy.

Niemal opuściłam nogę z zaskoczenia.

– Masz to wypisane na twarzy. Wiem, że mnie nienawidzisz – kontynuował płaskim głosem, wpatrując się w sufit. – Naprawdę mało mnie to obchodzi.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli nie będziemy rozmawiać. W przeciwnym razie zrobię coś, czego będę żałować.

Jego wargi przez ułamek sekundy były wygięte w rozbawionym grymasie, przez co niemal to przeoczyłam.

– Zrób to. – Jego uśmiech został zastąpiony kamiennym wyrazem twarzy. – Uczyń mi najgorsze, na co cię stać.

Wbiłam paznokcie w jego but i wzięłam urywany oddech, usiłując poskromić budzącą się we mnie wściekłą bestię. Przez cały ten czas było we mnie mnóstwo gniewu.

– Zawsze tak dobrze wychowana... – drwił. Gdzieś w głębi jego spojrzenia czaiły się emocje. – Ale wiem, że gdzieś tam jest druga strona. No dalej, zrób to.

Kiedy upuściłam jego nogę, ta opadła na matę z całą siłą. Z gardła Huntera wydarł się jęk, po którym mocno zacisnęła zęby.

– I co, teraz ci lepiej?

– Zamknij się – warknęłam. – Myślisz, że zranienie ciebie sprawi, że poczuję się lepiej?

To było dokładnie to, co chciałam zrobić.

Gdy podniósł się na nogi i nachylił nade mną, linię jego włosów pokryły kropelki potu będące oznaką przeszywającego bólu.

– Tak – wydyszał z wściekłością – bo obwiniasz mnie o śmierć Coltona.

– Nie, to nieprawda – skłamałam. Wyczuwałam skupione na nas spojrzenia wszystkich obecnych w pomieszczeniu, jednak nikt się nie wtrącił. – Okej, tak było, ale już mi przeszło.

Hunter zaśmiał się szyderczo.

– Jezu, nawet sama ze sobą nie potrafisz być szczerą.

– Co masz na myśli?

– Uderz mnie, kopnij. Uwolnij to. Cokolwiek zrobisz, nie sprawi to, że poczuję się jeszcze gorzej.

Kątem oka zobaczyłam, że Suzie próbuje do nas podejść. Justin zatrzymał ją, kręcąc głową.

– Teraz jest ci przykro? Kiedy jest już za późno? – jątrzyłam się, zaciskając dłonie w pięści. – Nie miałaś żadnego problemu z wyzyskiwaniem Coltona, kiedy jeszcze żył.

Jego ramiona zeszywniały.

– Czy to jest właśnie to, co o mnie myślisz?

– Tak! – krzyknęłam. Nawet wspomnienie tego, jak zakończyła się nasza ostatnia kłótnia, nie powstrzymało wylewającej się ze mnie nienawiści. – Gdyby wciąż żył, to czy czułbyś się tak okropnie? Nie! Nadal liczyłbyś na jego pomoc w wyciągnięciu cię z kłopotów. A on by nadal na to pozwalał.

Hunter zastygł w bezruchu.

– Ty cnotliwa suko! – warknął. – Nic nie wiesz! Zresztą widzisz jeszcze mniej.

Mimowolnie uderzyłam go pięścią w klatkę piersiową.

– Widzę cię wystarczająco dobrze, dupku!

W odpowiedzi pogardliwie się uśmiechnął.

– Zrób to. Zobaczmy, czy poczujesz się lepiej albo czy wyląduję w grobie zamiast Coltona.

Wymierzałam cios za ciosem, uderzając w jego klatkę piersiową raz za razem. Hunter napiął mięśnie, przyjmując każde uderzenie. Przestałam dopiero w chwili, gdy wyparowała ze mnie energia, przez co moje ciosy zmieniały się w miękkie pacnięcia. Pozwoliłam moim ramionom opaść. Z nierównym oddechem nachyliłam się nad swoimi nogami. Nie pozwoliłam sobie uronić ani jednej łzy, ale moje gardło niemal eksplodowało od tłamszonego smutku.

W hali zamarł cały ruch. Wszyscy obserwowali nas i czekali. Powietrze wokół było gęste od napięcia jak dym papierosowy.

– Przepraszam – odezwał się głębokim i opanowanym głosem. – Jeśli czujesz się teraz lepiej, to nienawidzę siebie jeszcze bardziej. Nieważne, co o mnie myślisz. Kochałem swojego brata i nie ma chwili, w której nie życzyłbym sobie, by go to nie spotkało albo bym to ja był na jego miejscu. Dla satysfakcji ogółu.

Po tych słowach obrócił się i poszedł w stronę drzwi.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, poczułam, jak mój przelyk wypełnia wstręt. Gardziłam sobą. Nieważne, jakim człowiekiem był Hunter. Stracił brata, swojego bliźniaka. Ból, jakiego doświadczał, musiał być nieznośny.

Stevie miała rację. Obwinianie go nie przywróci życia Coltonowi. Sprawiało tylko, że czułam się w środku pusta.

## Rozdział jedenasty

Przerzuciłam plecak przez ramię i zamknęłam drzwi subaru. Na widok piętrzącego się przede mną gmachu szkoły poczułam dreszcz niepokoju. Odwróciłam się i złapałam za klamkę, jednak automatyczne zamki zamknęły się i przeszkodziły mi w powrocie do bezpieczeństwa. Zerknęłam szybko na ojca, który pokręcił głową. Uchylił szybę tylko odrobinę, żebym nie mogła sięgnąć ręką do środka.

– Kiedyś musisz tam wrócić. Równie dobrze może to być dzisiaj.

– Jutro. Obiecuję, że pójdę tam jutro.

Potrzebowałam jeszcze tylko jednego dnia... albo tygodnia bez spojrzeń i szeptów innych ludzi, a w szczególności bez dopytywania, czy u mnie wszystko okej.

– Jutro już jest piątek.

– Tak, dlatego to mi pasuje nawet bardziej niż dziś.

Chcieli, bym zaczęła powoli, więc wymyślili, że przez kilka dni będę chodzić tylko na połowę zajęć, a od przyszłego tygodnia już na wszystkie.

– Mama odbierze cię po lunchu – poinformował, ignorując moje błagania. – Sądziła, że będziesz chciała spędzić czas ze swoimi przyjaciółmi.

Nie. To ona chciała, bym spędziła z nimi czas. Ja wolałabym zwyczajnie wrócić do domu i schować się pod kocami.

Oddychaj Jayme, dasz radę. Przegryzłam wargę i odwróciłam się w stronę szkoły, lekko machając do taty przez ramię. Momentalnie ruszył z miejsca, żebym przypadkiem nie miała szansy na zmianę zdania.

Nogi wolno niosą mnie w stronę głównego wejścia, a buty stukają o kamienne stopnie, co zwiastuje ból przy każdym stuknięciu. Zatrzymałam się i chwyciłam balustrady, by nabrać oddechu. Zrezygnowałam ze wzięcia ze sobą kul ortopedycznych, żeby nie przyciągać jeszcze więcej uwagi. Zdażyłam już tego pożałować. Zerknęłam w kierunku głównego wejścia, przez które wchodzili mijający mnie ludzie. Wtedy nagle dopadły mnie wspomnienia: Colton całujący mnie na schodach, niezliczone przejścia przez te drzwi, kiedy trzymaliśmy się za ręce. Kurczowo objęłam się ramionami. Nie mogłam się powstrzymać od zerknięcia przez ramię w stronę boiska do gry w piłkę nożną. Koronkowa mgła unosiła się nad zielonym trawnikiem, a promienie porannego słońca odbijały się od mgły. Już nigdy nie zagra na tym boisku ani na żadnym innym. Poczułam, że oczy pieką mnie od żalu.

Wreszcie przekroczyłam próg szkoły. Po czole spływał mi pot. Zatrzymałam się, a przed oczami zamajaczył mi znajomy korytarz. Wyglądał zupełnie tak samo. W każdym kącie czaiło się widmo Coltona. W głowie pobrzmiwało mi echo jego nawoływań.

Gdy kierowałam się w stronę swojej szafki, przeszywały mnie spojrzenia innych ludzi, zupełnie jakbym była jakimś dziwnym królikiem doświadczalnym zamkniętym w słoiku. Przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki oddech. Moje policzki płonęły, a gardło wyschło na wiór. Poczułam ucisk w gardle na myśl o tym, że nie ma tam Coltona, który mógłby mnie ocalić. Nikt nie odsunie ode mnie świateł reflektorów.

Rozległ się pierwszy dzwonek, który wyrwał lunatycznych uczniów z odrętwienia. Przypominali mi porażonych prądem zombie.

– Jaymerson! – zapiszczała Savannah, co wywołało we mnie szok. Piękna brunetka sunęła prosto w moją stronę, a jej oczy ślizgały się po wszystkich wpatrzonych w nas ludzi. – Wróciłaś!

– Hej – pozdrowiłam ją. Wpadła z łoskotem na szafkę tuż obok mnie, całkowicie ignorując chłopca próbującego się do niej dostać.

– Hej? – powtórzyła, nadając temu słowu dramatyczne brzmienie. – Wszystko, co od ciebie słyszę, to zwykłe „hej”? Dlaczego mi nie powiedziałaś, że dziś wracasz? Przecież to wspaniale!

Cóż, ze swojej strony nie użyłabym tego określenia. Bardziej pasowałyby wyrażenia: skręcające żołądek na supeł, niezręczne, smutne, niekomfortowe i, być może, dziwne.

– Cieszę się, że wróciłaś. Brakowało nam ciebie na zajęciach cheerleadingu. Pojawisz się tam dzisiaj, co nie? Trenerka będzie cała w skowronkach! – rzuciła. Rozpłaszczyła się z powrotem na szafce, bawiąc się końcami swoich długich włosów. Chwilę później zarzuciła je przez ramię.

Prędkość, z jaką wyrzucała z siebie słowa, sprawiła, że kręciło mi się w głowie. Energia wprost ją roznosiła, przez co czułam się tak, jakbym bez przerwy była potrącana przez przejeżdżający samochód.

– O Boże, wszyscy się na ciebie gapią! – odezwała się głośnym szeptem, rozglądając się wokoło. Niby wykrzywiła wargi w grymasie, ale jej oczy aż lśniły z podekscytowania. Uwielbiała być w centrum uwagi, obojętnie w jakiej formie. – No, ruszcie się – ponagliła ich, machając ręką głównie na stojącego tuż obok niej chłopaka.

– Ja... Ja próbuję dostać się do mojej szafki – zająknął się, wskazując na szafkę. Wyglądał na pierwszorocznika i zdecydowanie był speszony jej widokiem.

– No i? – odparowała.

Zatrzasnęłam swoją szafkę, chwyciłam Savannah za ramię i odciągnęłam. Spojrzała przez ramię na tamtego chłopaka, ale szybko odwróciła się, gdy tylko odeszliśmy trochę dalej.

– Mam ci dużo do opowiedzenia. Jason i ja znów jesteśmy razem. No, przynajmniej w tym tygodniu. Carrie jest cała podekscytowana i chce mnie zabrać na zakupy – nawijała, przewracając oczami. – Dobra, co jeszcze? Chloe widuje się z tym kolesiem z uczelni. Nieźle z niego ciacho! W ten weekend idę z nią na imprezę. Chcesz wpaść? – dopytywała, a na widok mojego potrząsania głową, perorowała dalej: – Powinnaś, bo będzie tam garść niezłych facetów. – Puściła mi oczko. Nie miała bladego pojęcia, jak bardzo obraźliwe i raniące jest dla mnie jej zachowanie. Wydawało jej się, że tak łatwo przejdę do porządku po śmierci Coltona i zacznę rozglądać się nad nowym chłopakiem? – Madison nadal leci na Adama, ale on ma na oku cheerleaderkę z konkurencyjnej szkoły – terkotała. Ledwo jej słuchałam, skupiając się na dotarciu do klasy bez zaliczenia upadku albo załamania nerwowego. Ból w moim ciele był nieporównywalny z tym, który nękał moje serce. Przynajmniej nie zadawała wielu pytań, tylko skupiała się na sobie i swoim dramacie. I tak dotarliśmy do drzwi mojej klasy. – Do zobaczenia na lunchu! Cieszę się, że wróciłaś – zakończyła. Poszła w swoją stronę i pomachała mi przez ramię na pożegnanie. – Powiem trenerce, że pojawisz się później.

Nie widziałam sensu, by się z nią kłócić. To było bezcelowe.

Wzięłam głęboki oddech i weszłam do środka. Colton zawsze chodził ze mną na trzecią i piątą lekcję. Tym razem musiałam przez nie przebrnąć, udając, że nie widzę pustego krzesła obok.

Przeszłam przez salę z zaciśniętymi wargami. Mama domyśliła się, że będzie to dla mnie trudny dzień, więc zorganizowała dodatkową sesję ze szkolnym psychologiem nieco później. Nie chciałam tam iść, bo psycholog zmuszałby mnie, bym na nowo przeżywała to, co się wydarzyło. Chciałby, żebym o tym opowiadała. Ja nie pragnę żadnej z tych rzeczy. Mam marzenie, by po prostu zostawili mnie w spokoju.

– Dzień dobry, Jaymerson – przywitał się nauczyciel języka angielskiego, pan Foster. –



Dobrze widzieć cię z powrotem.

Przytaknęłam, kierując się w stronę mojej ławki. Moje spojrzenie odruchowo pomknęło obok, w stronę pustego biurka. Kiedy usiadłam na krześle, zabrzmiał ostatni dzwonek, a do klasy wbiegli pozostali uczniowie, by zająć wszystkie miejsca dookoła.

Usiłowałam nie patrzeć na opuszczone przez Coltona krzesło, jednak niezbyt mi się to udawało. Za każdym razem miałam wrażenie, że widzę go siedzącego obok z tym swoim durnym uśmiechem.

– Hej, ślicznotko – odezwał się figlarnym głosem, który był jak miód na moje poranione serce.

Z jękiem szarpnęłam się w tył i zamknęłam oczy. Kiedy je otworzyłam, jego ławka znowu była pusta.

– Jaymerson? – zwrócił się do mnie pan Foster – Czy wszystko w porządku?

Z bolesną świadomością zauważyłam, że wszyscy w klasie się na mnie gapią.

– Yyy... Tak, w porządku – odparłam z uczuciem oblewającej mnie fali gorąca.

Pan Foster nie wyglądał na przekonanego, ale odpuścił.

– No dobrze, proszę was wszystkich o uwagę. Mam nadzieję, że przeczytaliście to, co należało, bo pora na kartkówkę.

Klasa wydała z siebie zbiorowy jęk.

– Ciebie to nie dotyczy, Jaymerson. Możesz do niej podejść w późniejszym terminie.

Tylko pokręciłam głową w odpowiedzi.

– Nie, chcę to napisać.

Sprawdzian dotyczył książki, którą zdążyłam przeczytać dla przyjemności już ze trzy razy. Większość uczniów przewróciła oczami, słysząc moją odmowę. Górowałam nad innymi na większości zajęć, zwłaszcza w naukach medycznych, do których zachęcał mnie tata. Moi przyjaciele irytowali się, kiedy zdobywałam dodatkowe punkty na zajęciach, chociaż nie musiałam. Robiłam to wszystko z myślą o studiach, żeby mieć pewność, że się tam dostanę. Na jaki kierunek i po co, tego nie wiedziałam. Nie wybiegałam myślami aż tak daleko.

Reszta poranka upłynęła jak przez mgłę. Fizycznie czułam się zamknięta niczym w skorupie. Tęskniłam za Coltonem, który był tylko głośnym i silnym duchem. Jego zdjęcia, piłkarskie trofea w gablocie, a także pamięć o nim przesyciła wszystko, na co patrzyłam. Był tam nawet arkusz do zapisów na imprezę składkową mającą na celu ufundowanie pomnika jego imienia obok boiska.

Podczas lunchu ciągle miałam wrażenie, że widzę go kątem oka. Z tego powodu ciągle podskakiwałam w miejscu i nie mogłam się na niczym skupić. Nie żebym musiała poświęcać jakkolwiek uwagę paczce znajomych, z którymi siedziałam. Chłopaki rozmawiali o meczu wyjazdowym w piątek, a dziewczyny szeptały o imprezie organizowanej przez nowego chłopaka Chloe. Patrzyłam przez okno na szybujące w kierunku podłoża liście pokrywające chodnik odcieniami pomarańczy, brązu i czerwieni. Nigdy nie czułam się tak samotna. Dotąd wydawało mi się, że otaczający mnie ludzie są moimi przyjaciółmi. Jednak teraz, bez Coltona, czułam się wśród nich jak piąte koło u wozu. Dla nich to, o czym rozmawiali, nie było głupie ani nudne. Natomiast ja nie byłam w stanie dalej udawać, że mnie to w jakikolwiek sposób obchodzi. Czy w ogóle kiedykolwiek tak było? Jeśli mecze, szkoła i cheerleading były tak ważne, to dlaczego z taką łatwością przestały dla mnie cokolwiek znaczyć? Od dnia, w którym wybudziłam się ze śpiączki, ciągle wątpiałam i patrzyłam na siebie z innego punktu widzenia. Jak dotąd nie spodobało mi się to, co zobaczyłam. Uświadomienie sobie tego wzbudziło we mnie gniew i niepokój. Czy kiedykolwiek wiedziałam, kim naprawdę byłam? Wyglądało na to, że przez cały czas grałam jakąś rolę i przywdziewałam maskę dobrej córki, uczennicy albo dziewczyny.

Robiłam to po to, by uszczęśliwić innych, nie sprawiać kłopotów. Ale teraz żadna z tych ról nie zdawała się już do mnie pasować.

Utrata Coltona rozbiła mnie, pozostawiając złamaną, zredukowaną do swojej podstawowej formy osobkę. Pytanie brzmiało, jak zebrać się do kupy, jeśli nawet nie ma się pojęcia, kim naprawdę się jest?

\*\*\*

– Jak poszło? – dopytywała mama, wyjeżdżając srebrnym mercedesem babci Nessy z terenów szkolnego parkingu. Tata jeździł bez przerwy naszym jedynym autem na uniwersytet. Nasze miasto było na tyle małe i osobliwe, że mama zwykle jeździła do pracy rowerem lub autobusem. Posiadanie jednego auta i trzech kierowców stało się naprawdę problematyczne, zwłaszcza biorąc pod uwagę moje ostatnie konsultacje i treningi. Dzięki temu babcia Nessa czasami pozwalała nam pożyczyć swój samochód.

– Nieźle.

Mama zacisnęła wargi.

– Czy możesz rozwinąć swoją wypowiedź?

– Było nieźle.

– Jaymerson... – Westchnęła.

– Co chcesz usłyszeć, mamó? Zajęcia takie jak zawsze, a cała reszta okropna.

– Dlaczego zaraz okropna? Czy nie było miło pobyc z przyjaciółmi?

Zapatrzyłam się na widok za oknem. Ona chciała dla mnie jak najlepiej, dobrze zdawałam sobie z tego sprawę. Wiedziała też, że jeśli wyznam jej to, jak naprawdę się czuję, to tylko ją zasmucę. Nie wiedziała, jak mogłaby pomóc mi przez to przejść. Moi przyjaciele, cheerleading, znajoma rutyna to pakiet, który według mamy poprawi mi samopoczucie. Tak naprawdę działało to zupełnie odwrotnie. Nie znosiłam być w takim stanie. Nigdy nie byłam niezadowoloną nastolatką, jednak kłębiące się we mnie emocje były zbyt silne, by z nimi walczyć.

– Nancy znowu dzwoniła. Miała nadzieję, że pomożesz przy zbiórce.

– To nie jest jakaś zwyczajna zbiórka, mamó. Chodzi o pomnik na cześć Coltona.

– Tak – przyznała ze smutkiem, koncentrując swoją uwagę na drodze. – Może byłoby miło, gdybyś była tego częścią. Chcą uczcić jego pamięć czymś tak długowiecznym...

Zaśmiałam się dziwnie w odpowiedzi.

– Chodzi o coś w stylu: przykro nam, że twój chłopak nie żyje, ale masz tu ławkę, możesz na niej usiąść.

– Jayme, tu chodzi o coś więcej, dobrze o tym wiesz.

– Czyżby? Płyta pamiątkowa. Coś, co ludzie robią, by sami poczuli się lepiej.

– Jaymerson Vanessa, co w ciebie wstąpiło?

– To nic nie znaczy, mamó. Nie przywróci go do życia. Liczy się to tylko dla tych, którzy w żadnym stopniu go nie znali.

Mama mocniej chwyciła kierownicę, marszcząc brwi. Zamilkła, a ja wiedziałam, że się zasmuciła.

W samochodzie zaległo napięcie. Nie żałowałam tego, co powiedziałam, jednak nie lubiłam jej ranić. Wiedziałałam, że wzięła wolne w pracy, by mnie odebrać, tracąc tak potrzebne pieniądze. Słyszałam, jak rodzice kłócili się o pieniądze i prosili dziadków z obojga stron o pomoc w opłaceniu rachunków za leczenie. Ubezpieczalnia pokrywała tylko część kosztów, a urlopy, które rodzice wzięli podczas mojej śpiączki, wpędziły nas w jeszcze większe długi.

Poczucie winy wygrało z moimi prawdziwymi emocjami.

– Przepraszam, mamó – odezwałam się cicho.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, po czym wykonała głęboki wydech, dając wyraz swojej frustracji.

– Ja tylko chcę dla ciebie jak najlepiej, JayJay. Sądziłam, że zaangażowanie się w tę sprawę pomoże ci zamknąć temat.

Akurat w tym aspekcie pomnik Coltona nie był w stanie nic zmienić. Nadal nie wyraziłam tego, o czym myślałam.

– Wiem. Oczywiście, że pomogę przy zbiórce.

Wjechałyśmy na parking, w którym mieściło się biuro mojej terapeutki.

– Ostatnio spędzasz dużo czasu sama. To nie jest dla ciebie dobre. Powinnas spędzać czas z przyjaciółmi i uczestniczyć w tym, co się dzieje tu i teraz – powiedziała mama, po czym zacisnęła wargi, jakby chciała dodać coś jeszcze.

– O czym ty mówisz?

Mama lekko się poruszyła, po czym oblizła wargi.

– Może pomogłoby ci odwiedzenie grobu Coltona?

Jeszcze nie poszłam w miejsce, w którym go pochowali. Nie byłam na to gotowa. Wystarczy, że nawiedzał mnie w szkole.

– Nie – odparłam ostro.

– Wydaje...

– Nie, nie mogę. Na razie nie – przerwałam jej z uporem, po czym wysiadłam z auta. Pomaganie przy zbiórce to było jedno, ale odwiedzenie jego grobu to zupełnie inna sprawa. Nie byłam jeszcze na to gotowa.

– W porządku – przytaknęła, obserwując, jak wysiadam. Przechyliła się w moją stronę i powiedziała:

– W czasie twojej wizyty podjadę do sklepu i kupię coś na obiad. Twoja siostra znowu chce makaron – skwitowała, przewracając oczami. Mała przechodziła właśnie etap makaronu z masłem, co wszyscy dość mocno odczuwaliśmy. – Będę tu, gdy wyjdiesz.

– Okej, dzięki – powiedziałam i zamknęłam drzwi. W tym samym momencie mama nacisnęła guzik opuszczający szybę po mojej stronie.

– Zadzwoń też do Nancy i powiem, że im pomożesz. Może w ciągu najbliższych tygodni zaczniesz uczęszczać na treningi? Przynajmniej pojaw się tam.

– Pewnie – potwierdziłam, choć naprawdę nie miałam wcale na to ochoty.

Kiedy odjechała, miałam wrażenie, że własnoręcznie duszę dziewczynę ukrywającą się gdzieś w środku mnie. Była tam cały czas, ale pozostawała ignorowana. Nowa wersja mnie pragnęła powstać, ale im bardziej przybierałam skórę dawnej mnie, tym bardziej uciszałam tę duszoną dziewczynę. Znajdowałam się na rozdrożu. Mogłam albo stłamsić nową wersję siebie i wrócić do postaci, w której pragnęli mnie widzieć inni, albo pozwolić jej wydostać się na zewnątrz. Problem stanowił fakt, że ta nowa była gniewna, silna, zapalczywa i nie miała w zwyczaju uspokajać innych ludzi. Zwyczajnie się jej bałam.

## Rozdział dwunasty

Weekend upłynął w nerwowym napięciu, podczas którego miałam więcej spieć z moimi rodzicami niż przez całe swoje życie. W momencie rozpoznania ukrywającej się we mnie tej nowej i zapalczywej wersji Jaymerson już wiedziałam, że pora siedzenia cicho gdzieś w tle minęła.

Moja siostra też miała silną osobowość. Była uparta i pełna życia. Podobała mi się jej żywiołowość i determinacja. Czasami zachowywała się jak wrzód na tyłku, ale w gruncie rzeczy kochałam ją za to jeszcze bardziej. Zaczęłam dostrzegać, jak reagowała na nią rodzina, jak śmiali się i cieszyli z jej zapalczywości. Kiedy ja powiedziałam coś odważnego, gapili się na mnie tak, jakby wyrosły mi cztery głowy. Potem wymieniali między sobą znaczące spojrzenia, sekretnie wyrażając swoją dezaprobatę lub strach wywołany moim postępowaniem.

Frustracja przeniosła się z domu na szkołę, gdzie osiągnęła swoje apogeum w następnym tygodniu. Siedziałam na zajęciach niespokojna i niecierpliwa, tylko wyglądałam przez okno. Wszystko wydawało się głupie i bezcelowe. Moje kolana drgały w pragnieniu ucieczki jak najdalej stąd. Dawałam sobie czas na całkowite załamanie do przyszłego piątku. Jediną osobą, która trzymała mnie przy zdrowych zmysłach, była Stevie. Widziałyśmy się tylko w tygodniu, a nasze spotkania stanowiły jedyną okazję do śmiechu i relaksu. Hunter nie pojawił się wcale na zeszlotygodniowych zajęciach. Byłam ciekawa, co się z nim dzieje, ale nie pytałam.

Trenerka Nancy i Savannah bombardowały mnie cały ranek swoimi pomysłami związanymi ze zbiórką. Zgadzałam się, ale sama nie wiedziałam na co. Nie obchodziło mnie to ani trochę.

– Panno Holloway – zwrócił się do mnie nauczyciel matematyki, pan Kisner. Był niski, tęgi i zawsze spięty. Tego dnia założył sweter w odcieniu głębokiej żółci, w którym wyglądał jak słoik musztardy. – Proszę uważać.

Odchyliłam się na krześle, wpatrując się w tablicę. Kiedy zobaczył, że znów uważam, kontynuował lekcję. Na tych zajęciach także wyprzedzałam wszystkich o lata świetlne. Znałam cały materiał, o którym mówił. Miałam ochotę walić głową o biurko w nadziei zmniejszenia tłoczącego mnie poczucia beznadziei.

Nie byłam bystra z natury, po prostu ciężko harowałam. Zaczęłam sobie zadawać pytanie: „po co?”. Nie miałam pojęcia, na jaki kierunek studiów chcę pójść. To moi rodzice mieli w tej sprawie swoje preferencje. Drugą opcją był wybór tego, na który wybierał się Colton.

*Jezu, Jayme, kto tak postępuje?*

Jaka była ze mnie idiotka. Planować studia ze względu na swojego chłopaka? Nawet nie obchodziło mnie, jaką uczelnię wybiorę. Żałosne.

Potrząsnęłam głową z pełnią obrzydzenia do samej siebie. Tej nocy, kiedy podzieliłam się z Coltonem swoimi marzeniami, byłam całkowicie szczerą. Chciałam podróżować po świecie, odwiedzać muzea, chłonąć życie w różnych miejscach. Paryż, Londyn, Florencja, Brugia... Brzmiało wspaniale. Na ulotce jednej z uczelni natknęłam się na informację, że jest możliwość wzięcia udziału w ich programie za granicą. Taka możliwość jednocześnie ekscytowała mnie i przerażała. Dysponować taką wolnością? Nie mieć rodziców na karku, robić wszystko, co i kiedy chcę w zupełnie innym kraju? Miałam wrażenie, że słyszę babcię Penny szepczącą mi do ucha, żebym skoczyła na głęboką wodę i żyła swoim życiem.

Gdyby Colton żył, odepchnęłabym tę myśl. Poszłabym na studia wraz z nim. Nie wyłamałabym się z jego świata. Ale jego nie było już na tym świecie. Moje pęta zostały zerwane,

co przerażało mnie na śmierć. Jednak tego dnia po raz pierwszy w strach wdarło się coś żywego.

Padający przez weekend deszcz sprawił, że liście stały się wilgotne i rozmokłe. Zapatrzyłam się na nie, tworząc w myślach abstrakcyjny obraz z mizernie wyglądającego listowia.

– Panno Holloway! – zwrócił się do mnie Kisner swoim nosowym głosem. Miałam wrażenie, że ktoś cisnął mi szklankę prosto w twarz. Nachyliłam się ostro do przodu. – Drugi raz nie poproszę.

– I dobrze – wymamrotałam, zwracając twarz z powrotem w stronę okna.

– Co proszę? – wydukał, a na policzkach wykwitły mu czerwone plamy.

Zmusiłam się, by na niego patrzeć bez słowa.

– Cóż, panno Holloway, jeśli jesteś pewna, że zdasz egzamin odpowiadający połowie twojej oceny z całości przedmiotu, to zapraszam – powiedział, wskazując ręką w stronę drzwi. Jego głos ociekał złośliwością. – Proszę bardzo. Idź i znajdź coś, co bardziej przyciągnie twoją uwagę. Nie znoszę cię nudzić. Jestem tutaj, by przekazywać wiedzę tym, którzy chcą się uczyć.

Aż świerzbiły mnie stopy, żeby się ruszyć, wstać i wyjść. Chciałabym pokazać mu, że rzeczywiście mogę to zrobić, jednak tak jawne zlekceważenie nauczyciela stanowiło dla mnie nieprzekraczalną barierę, nawet jeśli chodziło o pana Kisnera. Mimo to ostatnio miałam chęć na wiele rzeczy, na które wcześniej nigdy bym się nie zdobyła.

Pozostałam na swoim miejscu i zobaczyłam, jak na jego twarzy pojawia się próżny uśmiech.

– A teraz, jak mówiłem, zanim tak niegrzecznie mi przerwano... – podjął arogancko.

Kiedy zadzwonił dzwonek na lunch, zmieszałam się z innymi uczniami. Wyczuwałam, że Kisner chce ze mną porozmawiać, ale nie ufałam sobie na tyle, by zostać z nim sam na sam. Mogłam powiedzieć albo zrobić coś krzywdzącego. Sprowokowanie mnie było tylko kwestią czasu.

\*\*\*

– O mój Boże! Słyszałyście, że Aubrey spiknęła się z uczniem drugiej klasy liceum na sobotniej imprezie? – Chloe nachyliła się w poprzek stołu, mówiąc konspiracyjnym szeptem. Spojrzała przez ramię na wspomnianą dziewczynę, która siedziała przy sąsiednim stoliku. – Przecież ona jest na ostatnim roku! Tak, wiem, że on jest w drużynie piłkarskiej, ale no wicie, to jeszcze dzieciak. Grzeje ławę. To takie obleśne.

– No, wprost karygodne – szept Savannah był doskonale słyszalny.

Spojrzałam na Aubrey. Jej spojrzenie pomknęło w stronę naszego stolika, po czym spuściła wzrok, a jej twarz oblał rumieniec. Wiedziała, że o niej mowa. Nigdy nie lubiłam plotkowania, nawet kiedy byłam dziewczyną Coltona. Zagłuszałam i ignorowałam ich paplaninę. Kiedy teraz tak siedziałam i obserwowałam, jak oczy dziewczyny wypełniają się łzami, rozumiałam, że moje milczenie nie jest lepsze od ich gadania. Pozwalałam im na tę podłość, bo zbyt bardzo bałam się postawić i coś powiedzieć. W tym momencie ich okrucieństwo przypominało gorącą partię pokera. Tłumiąc rodzący się w gardle jęk, potrząsnęłam głową i odsunęłam od siebie tacę z jedzeniem.

– Co z tobą? – Savannah uniosła brwi.

– Nie jestem głodna. Niedobrze mi – odparłam. I nie chcę tu być.

– Cóż, zacznij wkrótce jeść, bo przy tobie czuję się gruba! – Zaśmiała się, zataczając kółko palcami na moim nadgarstku. – Dieta szpitalna jest chyba najlepsza, serio!

W piersi eksplodował mi szaleńczy gniew. Wybuchłam, ignorując przesywające moje mięśnie igiełki strachu.

– Tak, Savannah – wycodziłam szyderczo. – Polecam również śmierć chłopaka, bycie w śpiączce przez miesiąc i przejście przez najkoszmarniejszy ból, by móc chodzić na nowo. Czyni cuda dla figury.

Całe towarzystwo zgromadzone przy stole zamarło. Każdy się na mnie gapił.

– O matko, Jayme, tak tylko się droczyłam. – Savannah wymownie zmarszczyła brwi. – Co cię dziś ugryzło w tyłek?

– Droczenie się, jasne...

Obróciłam się i opuściłam stołówkę. Czułam, że potrzebuję powietrza. Moje kuśtykanie zwracało powszechną uwagę, przez co w środku jeszcze bardziej się gotowałam. Popchnęłam drzwi i przesłam korytarzem przez tylne wyjście prowadzące na boisko piłkarskie, zachłannie wdychając powietrze. Dlaczego tak zareagowałam? Od czasu wyjścia ze śpiączki odnosiłam wrażenie, że umieszczono mnie w niewłaściwym ciele. Dziewczyna na zewnątrz nie pasowała do tej w środku. Byłam zagubiona. Nie należałam nigdzie i do niczego.

Poczułam skurcz w nogach. Musiałam je rozciągnąć, więc przesłam przez korty tenisowe. Ostatnimi czasy wolałam jakoś być sama, niż przesiadywać w zbyt zatłoczonej stołówce. Nie ciągnęło mnie zwłaszcza do ludzi, którzy tylko z definicji byli moimi przyjaciółmi.

Kiedy dotarłam do boiska, z wrażenia wzięłam głęboki oddech. Skierowałam spojrzenie na samotnie siedzącą na trybunach sylwetkę. Odebrało mi dech w piersi, a stopy przystały w miejscu. Rozpoznałam go natychmiast. Hunter siedział rozciągnięty w górnym rzędzie ławek, opierając się o balustradę. Obok niego leżały kule ortopedyczne.

Czyżby wrócił do szkoły? Jeśli tak, to musiał być jego pierwszy dzień. Mieliliśmy razem piątą lekcję. Na pewno zauważyłabym jego powrót.

Był sam, co było dość dziwne. Zwykle spędzał czas w towarzystwie swoich przyjaciół, Jonesa i Megan, którzy wciąż uczęszczali do tej szkoły. Większość jego znajomych postępowała przeciwnie. Byli nastawieni negatywnie do tej instytucji. Byli to ludzie spod znaku tatuażu, kolczyka w wardze, muzyki metalowej, palenia w samochodach podczas przerwy na lunch, przemykania z klasy do klasy po linii najmniejszego oporu. Nigdy wcześniej nie stykałam się z osobami tego pokroju.

Podeszłam o krok bliżej. Powody, dla których powinnam odwrócić się i odejść, całkiem przyćmiły te każące mi iść dalej, ale się nie zatrzymałam. Zajęło mi to więcej czasu, niż powinno. Miałam krótki oddech, ale upór pchał mnie naprzód. Wspięłam się po schodach w nieco osobliwy sposób i przesłam w stronę przejścia między rzędami, gdzie znajdował się mój cel.

Hunter trzymał głowę uniesioną prosto przed sobą. Nie zauważył mojej obecności. Usiadłam na ławce, pozostawiając przestrzeń między nami. Było chłodno, a moje ubranie nieco zwilgotniało.

Na boisku biegało paru piłkarzy. Popisywali się przed grupką zgromadzonych na krawędzi murawy dziewczyn, które chichotały i udawały, że nie widzą skierowanych na nie męskich spojrzeń.

Oboje milczeliśmy przez chwilę. W końcu Hunter wydał z siebie rozdrażnione westchnienie.

– Co ty robisz?

– Nie wiem – odparłam, wzruszając ramionami.

– Nie powinnaś teraz być z cheerleaderkami i resztą swojej popularnej paczki? Po co zadajesz się ze złym gościem, siedząc sobie na trybunach?

– No, powinnam z nimi być – przyznałam, pocierając rękami po jeansach, by się rozgrzać.

– To co tu robisz?

– Mówiłam ci już. – Zerknęłam w jego stronę. – Nie wiem.

Jego oczy zakrywała bejsbolówka. Twarz pokrywał lekki zarost, który podkreślał mocny zarys podbródka i wydatną dolną wargę. Odwróciłam od niego wzrok.

Oboje udawaliśmy, że obserwujemy, co dzieje się na boisku. Byłam jednak aż nazbyt boleśnie świadoma jego obecności tuż obok. Miałam wrażenie, że się duszę, ale jednocześnie było to krzepiące.

– Może nie należę już do ich grona – odezwałam się, wysuwając głowę naprzód w odpowiedzi na jego pierwsze pytanie. – Nie należę nigdzie. Sądziłam, że ty mógłbyś być jedyną osobą, która mogłaby mnie zrozumieć – stwierdziłam, a odpowiedziała mi cisza. – Od czasu wypadku nic już nie jest takie samo. Nie mogę udawać, że wszystko gra, tak jak oni by chcieli. Przyjaciele, nauczyciele, psychologowie, moi rodzice... Mieli dwa miesiące więcej na to, by go opłakiwać. Są gotowi, by pójść dalej – dowodziłam, a moje słowa wprost ociekały goryczą. – Ja nie.

Nie poruszył się ani o centymetr, ale czułam go bardziej niż otaczające mnie powietrze.

– I jakieś głupie upamiętnienie go nic nie da – dodałam.

Parsknął, jak gdyby przyznawał mi rację.

– Postrzegam teraz pewne sytuacje w inny sposób. To, co kiedyś wydawało mi się zabawne, teraz jest bez znaczenia. Widzę, że każdy się męczy, próbując mnie zrozumieć. Ludzie myślą, że to tylko taka faza, która wkrótce minie. Zdaje im się, że wtedy wrócimy do tego, jak to wyglądało kiedyś – mówiłam. Musiałam przełknąć wielką gulę w gardle, by mówić dalej. Nie byłam w stanie rozmawiać o tym nawet z rodzicami. Jakkolwiek by mnie nie kochali, wiedziałam, że pragnęli, bym stała się ponownie taką Jaymerson, jaką mieli przed wypadkiem. Według mnie nie było mowy o powrocie do normalności. – Tęsknię za nim każdego dnia – przyznałam. Zaczęłam splatać palce ze świadomością tkwiącego we mnie intensywnego spojrzenia Huntera. – Tęsknię za wygodnym życiem w moim bezpiecznym kokonie, za ślepym szczęściem i zadowoleniem z życia. Nie jestem już tą samą osobą, którą byłam kiedyś, i nie mogę udawać, że jest inaczej. Zatem czy mogę tu posiedzieć choć przez chwilę bez udawania, że wszystko jest cacy?

Przez chwilę Hunter wpatrywał się prosto w moje oczy, po czym odwrócił się w stronę boiska i krótko powiedział:

– Dobra.

Oparłam się o barierkę. Oboje byliśmy zadowoleni, że nie musimy ze sobą rozmawiać. Hunter przesunął paczkę chipsów między nas. Wzięłam jednego i cichutko chrupałam.

– Chcieli, bym uczestniczył w jego upamiętnieniu. Powiedziałem im, żeby się odpiępryli – skwitował i wziął chipsa. – Moi rodzice oczywiście popierają całą ideę. Zupełnie jakby była to jakaś nagroda pocieszenia.

– Ludzie sami nie wiedzą, co mają robić – przyznałam.

– To niech nie robią kompletnie nic i zostawią mnie w spokoju.

Wow, to było dokładnie to, o czym sama myślałam.

– Zgadza się.

Oboje umilkliśmy, obserwując ruch na boisku.

– Pobyt tutaj jest istną torturą – powiedział miękko. – On jest wszędzie.

Spojrzałam na Huntera. Jego ukryte pod czapką błękitne oczy były skierowane w moją stronę.

Łączył nas wspólny wątek. Świadomość, której nie miał nikt na świecie poza nami. On stracił brata, a ja chłopaka, lecz każde z nas utraciło najbliższego przyjaciela. Straciliśmy życie,

jakie dotąd znaliśmy. Zostaliśmy pozbawieni niewinności poprzez doświadczenie śmierci.

Rozległ się dzwonek sygnalizujący koniec lunchu. Sapnęłam i mocniej zacisnęłam kurtkę z zamiarem powstania.

– Lepiej już idź, Jayme. Nie chcesz się spóźnić.

– A co z tobą? – spytałam. To była nasza wspólna lekcja.

Hunter zapatrzył się na puste teraz boisko.

– Mi jest dobrze tutaj.

– Byłeś dzisiaj na jakichkolwiek zajęciach?

– Nie – odpowiedział krótko.

Nigdy nie opuściłam żadnej lekcji, jednak teraz taka perspektywa zabrzmiała zachęcająco.

– Dlaczego nie pójdziesz do domu?

Hunter oparł głowę o barierkę.

– Bo tak się, niestety, składa, że siedzenie tu jest i tak lepsze niż przebywanie w domu.

– Musi być ci ciężko wytrzymywać wśród tego wszystkiego, co ci o nim przypomina.

– No tak, ale to nie jedyny powód – powiedział. Jego usta wykrzywiły się, gdy wyrzucił worek chipsów do kosza na śmieci stojącego kilka rzędów niżej. Torebka uderzyła w pokrywę pojemnika i spadła na ziemię. Kąciki ust Huntera wygięły się w szyderczym uśmiechu. – Powiedzmy, że nie jest to ciepłe i przyjazne miejsce.

Bywałam w ich domu wystarczająco dużo razy, by móc się z tym zgodzić. Colton zawsze narzekał na swoich rodziców. Pan Harris traktował chłopców z wielką surowością i nieustannie toczył wojny z Hunterem. Pewnego razu usłyszałam, jak krzyczy na Huntera, że ten jest chodzącą porażką, zjebem i że szkoda, że nie przypomina bardziej Coltona. Jego żona, Julia, po prostu tam siedziała i pozwalała, żeby te słowa spadały na jej syna z miażdżącą siłą. Nawet nie podnosiła spojrzenia znad swojego manicure. Kiedy wracałam do domu po tamtej wizycie, czułam obrzydzenie. Bez względu na to, czy Hunter był ofermą, czy nie, to sposób, w jaki odnosili się do niego własni rodzice, był po prostu okrutny. Pan Harris był twardy także wobec Coltona, jednak w nieco inny sposób. Zawsze chodziło o piłkę nożną. Chciał, by ten był coraz lepszy. Państwo Harris chodzili na wszystkie jego mecze. Mitch uściśnął Coltona tylko raz, kiedy jego drużyna wygrała dla nas mistrzostwa stanowe.

– Powiedzmy, że woleliby, by przeżył drugi z ich synów.

Nie byłam w stanie tego w ogóle skomentować. Czas upływał i wiedziałam, że niedługo zabrmi drugi dzwonek.

– Idź już, Jaymerson. Przecież nie chcesz mieć kłopotów – przygadał mi, obdarzając mnie pogardliwym spojrzeniem.

Zacisnęłam wargi. W pewien sposób już je miałam. Potężna część mnie chciała się przekonać, jakie to uczucie podjąć bunt i podążać za własnymi pragnieniami, zamiast je ignorować. Zamiast tego podniosłam się i poszłam zrobić to, czego ode mnie oczekiwano.

\*\*\*

Obserwowałam go przez bezpieczne szkło szyby. Przesiedział na trybunach całą piątą lekcję, gapiąc się w jeden punkt. Lekcja historii nie była w stanie przyciągnąć mojej uwagi. Okno wychodzące na boisko stanowiło zbyt dużą pokusę.

– Jayme? – zwróciła się do mnie miękko pani Ambrose.

*Oho, znowu się zaczyna.* Skierowałam głowę w jej stronę. Dość ją lubiłam, jednak historia stanowiła jedyny przedmiot, w którym się nie wybijałam. Lubiłam ten przedmiot i chociaż nauczycielka była miła, to jej styl nauczania był nudny i monotony. Nigdy nie wychodziła poza



ustalony program nauczania. Trzymała się go rękami i nogami.

Po lunchu czułam się apatyczna i ociężała, a jej delikatny głos działał na mnie usypiająco. Historia powinna być przekazywana w sposób ekscytujący, prawie jak dramat.

– Przepraszam, ale czy mogłabym prosić o chwilę twojej uwagi? – zwróciła się do mnie. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak nieśmiała i niepewna siebie była pani Ambose.

Przytaknęłam. Nie minęło wiele czasu, a jej głos ponownie otępił moje zmysły i znowu zaczęłam patrzeć na boisko. Hunter siedział tam bez ruchu, jednak czułam potrzebę skupienia się właśnie na nim.

*O proszę, właśnie wyciągnął komórkę z kieszeni i zaczął z kimś rozmawiać. Z kim tak nawija? Co mówi? Co tak naprawdę wiedziałam o Hunterze Harrisie?*

Schował komórkę z powrotem do kieszeni, zdjął czapkę, podrapał się po głowie i nałożył ją ponownie.

– Jaymerson?

*Och, na litość boską. Dlaczego nikt nie może po prostu pozwolić mi śnić na jawie?*

– Czy masz swoją pracę domową? – spytała pani Ambose, trzymając w rękach garść pozbieranych od innych uczniów papierów.

– Co takiego?

– Twoje zadanie domowe.

– Nie mam.

– Nie masz? – Zdumiała się, robiąc wielkie oczy.

Byłam jedną z najciężej pracujących uczennic, która zawsze odrabiała zadania na czas. Za każdym razem zdawałam każdy test, a nawet robiłam więcej, niż ode mnie oczekiwano.

– Nie, nie mam – odparłam, wierząc się na krześle.

– A co z wczorajszą?

– Jej też nie mam.

Pani Ambose zagryzła wargi i poprawiła okulary.

– Podejdź do mnie po lekcji. Musimy porozmawiać.

Nie, to była ostatnia rzecz, jakiej dziś potrzebowałam. Wstałam i sięgnęłam po torbę.

– Jaymerson, co ty robisz?

– Nie czuję się dobrze. Idę do higienistki – oznajmiłam, kierując się w stronę drzwi.

– Nie możesz sobie tak po prostu wyjść. Musisz zapytać o pozwolenie.

Wyszłam, ignorując jej nawoływania. Nie mogłam się zatrzymać. Czy oni tego nie dostrzegali? Spadałam w próżnię bez możliwości odwrotu.

## Rozdział trzynasty

Resztę lekcji spędziłam pod drzewem w pobliżu miejsca, w którym miała się pojawić tablica pamiątkowa Coltona. Siedzenie tam nie sprawiło, że poczułam się lepiej ani tym bardziej bliżej niego. Było to ostatnie miejsce, w którym pragnąłby się znaleźć. Wiedziałam, że tablice pamiątkowe nie przysługują się zmarłym w żaden sposób. Miały na celu pomóc żyjącym.

Kiedy zadzwonił dzwonek obwieszczający ostatnią lekcję, poszłam na nią bez oporów. Nauki medyczne były jedynym przedmiotem, na który lubiłam chodzić. Zapewne było tak dlatego, że w wieku sześciu lat otrzymałam od taty mikroskop. Zachęciło mnie to do nauki. Zaczęłam dokładnie badać i obserwować różne rzeczy. Nauczyciel, pan Fredrick, był naprawdę spoko. Prowadzone przez niego zajęcia były fascynujące. Miałam czym zająć umysł, zamiast pozwalać mu błędzić w otchłaniach rozpacz.

Po zajęciach skierowałam się w stronę mojej szafki z pełnią niepokoju, że już się skończyły.

– Jayme! – Moje imię zadudniło mi w uszach. Głos Savannah niósł się po całym korytarzu, odbijając się od szafek. Kuśtykałam tak szybko, jak mogłam, ale wiedziałam, że to bezcelowe. Kiedy już ujrzała mnie na horyzoncie, nie było przed nią ucieczki. – Jaymerson!

Odblokowywałam szafkę, szykując się na jej atak.

– Oj, dziewczyno – zaczęła, przyklejając się do szafki tego samego chłopca co poprzednio, odcinając mu do niej dostęp. – Wołałam cię. Nie słyszałaś mnie?

– Czyli na domiar wszystkiego jeszcze ogłuchłaś? – Pokręciła głową, wymachując swoimi brązowymi włosami spiętymi w kucyk. – Doszło do mnie, że wyszłaś z zajęć pani Ambose. Nie żebym sama o tym nie myślała. Jest taka nudna! Gdzie zniknęłaś podczas lunchu? Po prostu wstałaś i wyszłaś. Chyba nie jesteś na mnie zła, co? Ja tylko żartowałam.

– Nie – skłamałam. – Zapomniałam, że muszę się spotkać z panem Fosterem w sprawie dodatkowego zaliczenia. Nadal mam zaległości.

Jej piwne oczy się zwięziły. Odchyliła się i przekrzywiła głowę na bok. Wokół nas kłębili się inni uczniowie, którzy zabierali swoje rzeczy.

– To zabawne, bo Adam powiedział, że widział kogoś wyglądającego zupełnie jak ty na trybunach z Hunterem.

Trudno o status niewidzialnej, kiedy się jest w związku z Coltonem, który nie należał do typów pozostających w cieniu. Jednak teraz uwaga ogółu koncentrowała się wyłącznie na mnie. Każdy mój ruch był szczegółowo analizowany i oceniany.

– Coś ty – odparłam, chowając podręcznik do matmy w torbie. – To nie byłam ja. Adam musiał się pomylić.

– To dobrze – skwitowała Savannah, obracając głowę w moją stronę i opuszczając ramiona z widoczną ulgą. – Nawet to, że był bratem Coltona, nie zmienia faktu, że to dziwadło. Jest seksowny, ale co z tego, skoro to przyszły przestępca – mądrzyła się, marszcząc nos. – Do tego spotkanie się z nim jak z jakimś modelem zastępczym... Sama myśl przyprawia mnie o gęsią skórę.

Savannah była znana z mówienia tego, co myśli. W przeciwieństwie do Stevie to, co mówiła, było złośliwe i miało plotkarski charakter. Kiedyś uważałam, że jest nawet zabawna, jednak te czasy już minęły. Szczerość to jedna sprawa, a otwarte okrucieństwo – druga.

– Przyjdiesz na trening? Robimy ostatnie poprawki przed imprezą ze zbieraniem funduszy na tablicę pamiątkową.

Miało się to odbyć w niedzielę wieczorem i wiedziałam, że oczekuje się po mnie obecności. Ze szczękiem zatrzasnęłam szafkę.

– Nie, nie mogę – odparłam, na co Savannah przewróciła oczami. – Mam fizjoterapię – powiedziałam, czując, jak wypowiedziane kłamstwo zalega w powietrzu między nami. Wiedziała, że fizjoterapię miałam w środy. – Justin przełożył to ze środy na dziś.

Savannah zacisnęła usta, zwalniasz nieco swój zamaszysty krok, by iść równo ze mną.

– Wszystko jedno – skwitowała, wymachując ręką. – Powiedz mi chociaż, że idziesz na imprezę u Jasona.

Nie chciało mi się nawet otwierać ust.

– Proszę cię, Jayme – zawołała przeciągliwie, obejmując mnie i kładąc głowę na moim ramieniu. – Musisz przyjść. Chloe będzie ze swoim chłopakiem z uczelni, a ja nie mam z kim iść.

– Rany, dzięki.

– W gruncie rzeczy nie masz wyboru! – Zachichotała, lekko mnie pacając. – Przyjadę po ciebie o dziewiątej! – narzuciła, po czym oddaliła się w podskokach niczym pełen wigoru króliczek. Im bardziej podskakiwała, tym bardziej czułam, jak ulatnia się ze mnie energia. Pójście na imprezę było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, zwłaszcza w tamtym domu.

Słamsiłam rosnące we mnie uczucie niepokoju. Podciągnęłam plecak nieco wyżej na ramieniu i sunęłam w stronę późnopopołudniowego słońca. W powietrzu czaił się chłód, mimo że zbliżały się wakacje.

Miejsca parkingowe szybko się zwalniały. Zeszłam po schodach prowadzących ze szkoły w kierunku przystanku autobusowego. Moje spojrzenie pomknęło w stronę gościa opierającego się o ławkę. Jego kształtny tyłek prezentował się nader atrakcyjnie w dobrze dopasowanych jeansach. Zupełnie jakby wyczuł mój wzrok, bo wyprostował się, balansując na jednej nodze, wepchnął kulę ortopedyczną pod ramię i spojrzał na mnie. Poczulałam, że czerwienię się po cebulki włosów.

Nadal nosił czapkę, tyle że tym razem w połączeniu z okularami pilotkami. W tych ciemnych jeansach, podkoszulce, okularach, kurtce i czapce teoretycznie powinien wtapiać się w tło. Było jednak wręcz przeciwnie.

– Hej... – mruknęłam, wbijając wzrok w swoje stopy.

– Hej – odpowiedział, koncentrując się na samochodach na parkingu. Widziałam, jak żyły na jego ramionach nabrzmiewają pod skórą, a ręce z całej siły ścisnęły uchwyty kul ortopedycznych.

Czułam się jak idiotka, ale nie byłam w stanie zmusić się, by odejść. – Ktoś po ciebie przyjeżdża? – spytałam, znając odpowiedź. Nadal nie było wolno mu prowadzić. Jego nogi były zbyt uszkodzone. Mnie samą na myśl o prowadzeniu auta przepełniał przeraźliwy lęk.

– Jak widać – odparł krótko.

– Widzę, że wracasz do postaci palanta – dowaliłam mu, ściskając pasek plecaka.

Uśmiechnął się z drwiną, odwracając się, by na mnie spojrzeć. Ujrzałam w jego okularach swoje odbicie.

– Nigdy nie przestałem nim być.

– Bycie dupkiem to tylko rola, którą odgrywasz.

– Nie myl mnie z moim bratem. To ja jestem tym złym bliźniakiem, pamiętasz?

– Uwierz mi, Hunter, nigdy nie byłabym w stanie was pomylić.

– Czyżby? – zakpił.

– Oczywiście – odparowałam, przymykając powieki. – Masz rację, nikogo nie udajesz. Naprawdę jesteś kretynem.

Uśmiechnął się ironicznie i potrząsnął głową, mówiąc:

– Myślałem, że mnie nienawidzisz i że byłoby lepiej, byśmy trzymali się od siebie z daleka.

– Nienawidziłam... Znaczy... Nienawidzę.

*Odejdź, Jayme*, pomyślałam. Panujące między nami milczenie stawało się coraz bardziej męczące, jednak nadal nie ruszałam się z miejsca. *Rusz się, idź! Co się ze mną dzieje? Dlaczego stoję tu z tym durniem?*

Zmienił pozycję i nieco pokuśtykał, zaciskając wargi.

– Czego ty ode mnie chcesz?

Wzruszenie wypełniło moje oczy z prędkością błyskawicy. Poczułam dławienie w gardle.

– Nie wiem – szepnęłam. Więzi, ostatniej deski ratunku? Kogoś, kto potrafił zrozumieć? Jakiejś części Coltona? To nie było w porządku wobec Huntera ani wobec mnie. Colton nie żył, a ja musiałam się pogodzić z jego utratą, a nie szukać zastępstwa w osobie jego brata.

W tym momencie na parking zajechał dobrze wysłużony niebieski pontiac. Ze środka dudniła muzyka. Rozległo się wycie silnika, po czym auto zatrzymało się tuż przed Hunterem. Rozpoznałam siedzącego za kierownicą chłopaka. Był to przyjaciel Huntera, Doug. Colton nazywał go „wyrutek Dougie”. Pięć lat temu rzucił naukę na ostatnim roku. Od tamtego czasu pracował jako mechanik w centrum miasta.

– Często słyszę, jak mówisz, że czegoś nie wiesz. Może powinnaś to rozkminić samodzielnie, zanim zaczniesz zwracać się do mnie w poszukiwaniu odpowiedzi – stwierdził i chwycił torbę z ławki, by wsiąść do samochodu po stronie pasażera.

Doug zmierzył mnie wzrokiem spod swoich okularów i szturchnął Huntera, kiedy ten wsiadł do auta.

– Tak po prostu ją tam zostawiasz? I ty nazywasz mnie idiotą... – Głośny łomot muzyki zagłuszał prawie wszystko. Usłyszałam tylko, że Hunter mamrocze słowa: „brat” i „dziewczyna”, na co Doug tylko wzruszył ramionami. – To wciąż fajna laska.

Wrzucił bieg i wyjechał z parkingu, a ja zostałam sama. Przetoczyły się przez mnie fale wstydu, gniewu i rozczarowania. Byłam wściekła na Huntera i na całe życie, ale najbardziej na samą siebie. Zwróciłam się do jedynej osoby, co do której wiedziałam, że tylko czeka, by odgryźć mi rękę. Istniały ku temu poważne przesłanki, a ja to po prostu zignorowałam. Zrobił tylko to, co było w jego naturze. Byłam idiotką.

\*\*\*

– Brzmi nieźle, JayJay. Myślę, że powinnaś pójść – powiedziała mama, stawiając miskę z sałatą na ladzie. – Powinnaś się trochę zabawić i odprężyć. Po prostu być nastolatką.

– Ale to jest w domu Jasona.

– Zdaję sobie z tego sprawę i nie będę cię zmuszać – odparła, opierając dłonie na blacie. – Z ojcem uważamy, że powinnaś stawić temu czoło. Może nadarza się właśnie ku temu okazja. A jeśli w pewnym momencie uznasz, że masz już dość, to zawsze możesz wrócić do domu – stwierdziła, gładząc moją dłoń. – Dasz radę. Wiem, że sobie poradzisz.

Te ostatnie słowa brzmiały jak przeznaczone raczej dla niej, a nie dla mnie. Jako matka chciała, a wręcz potrzebowała, by odbyło się to właśnie w taki sposób.

Podniosłam widelec i nadziałam go na suszoną żurawinę, wkładając ją do ust.

– Wolalabym raczej zostać w domu i obejrzeć z wami film. – stwierdziłam, wkładając widelec do miseczki w poszukiwaniu kolejnego owocu.

Mama zmarszczyła brwi.

– Przestań wyjadać całą żurawinę – skarciła mnie. Odwróciła się w stronę piekarnika i wyłączyła palnik. Po całym domu rozszedł się aromatyczny zapach kurczaka. – Uwierz mi,

lepiej będzie, jeśli jednak wyjdiesz. Dzisiaj twoja siostra wybiera film na wieczór – powiedziała, unosząc kieliszek wina ze znaczącym uśmiechem.

Skrzywiłam się.

– Niech zgadnę... Coś z księżniczką Disneya, prawda?

– Już nie mogę się doczekać, aż wreszcie minie jej ta faza – przyznała, pociągając łyk.

– Komu minie i jaka faza? – Tata wtoczył się do środka i postawił swoje rzeczy.

– Twoja najmłodsza córka ma dziś prawo wyboru filmu – odpowiedziała mama, z chichotem opierając się o kontuar.

Tata upadł na stół i wydał z siebie dramatyczny jęk. Nachyliłam się i pacnęłam go w ramię. Podniósł głowę i zaczął udawać, że szepcze.

– Jeszcze nie jest za późno, prawda? Możemy uciec. Wyczołgaj się przez okno...

– Ja w tym siedzę, wy także. Jak zakładnicy. – Mama pokręciła głową.

Głowa taty ponownie opadła.

– Potrzebny mi prowiant! Szybko! – poprosił, otwierając i zamykając dłoń.

Mama wzięła piwo ze stołu i podała mu je.

– Dziękuję – odezwał się, patrząc na nią z uwielbieniem.

– Ale z was głuptasy.

– To u nas rodzinne. Ale to – tata wskazał na trzymane w ręce piwo – pozwoli mi przeżyć oglądanie kolejnej bajki muzycznej o księżniczkach.

– Czyj to właściwie był pomysł, by każdy miał prawo wyboru filmu? – zapytała mama, wyciągając z szuflady rękawicę kuchenną.

– Twój – odpowiedzieliśmy równocześnie z tatą.

– Ach tak – odparła, chwytając garnek z warzywami. – To był idiotyzm.

– Zgadza się. – Tata zaszedł ją od tyłu i pocałował w ramię. Uśmiechnęła się i zerknęła na niego, przez co pochylił się i ucałował ją ponownie.

– Fuj! – jęknęłam. – Przestańcie, proszę! Potrzebuję czegoś więcej niż terapii, by to oglądać.

– A skoro już o tym mowa... – Mama odsunęła się, wsunęła rękawicę i odwróciła się w stronę taty. – Jayme dziś wieczorem idzie na imprezę. Wychodzi z domu.

– Mamo... – jęknęłam z irytacją. Nie powiedziałam, że na pewno to zrobię.

– Naprawdę?

Dostrzegłam, że wymieniają między sobą znane mi spojrzenie. Była w nim mieszanka ulgi, zadowolenia i odrobiny niepewności. Bali się, że jeśli powiedzą jedno słowo za dużo, to schowam się do swojej nory jak przerażone zwierzę. – To dobrze, JayJay. Musisz wychodzić do ludzi. Bądź...

– Nastolatką – dokończyliśmy razem. Była to ta sama gadka, którą słyszałam od wszystkich.

– Do tego prawdziwa z ciebie szczęściara. – Tata podszedł i pocałował mnie w głowę. – Wyrwiesz się stąd, nie to, co twoja matka i ja. Zaczekaj! Mogę pójść z tobą? Nie jestem za stary, prawda? Nie potrzebują tam czasami opiekuna?

– Nie, nie i jeszcze raz nie.

– Może cię podwieźć?

Uśmiechnęłam się szeroko w odpowiedzi.

– Przykro mi, ale będziesz musiał znaleźć inny sposób, by się stąd wydostać.

– Masz zamiar prowadzić? – Mama uniosła brew.

– Nie. Savannah powiedziała, że po mnie przyjedzie.

*Cholera, właśnie zobowiązałam się, że jednak pójdę na tę imprezę.*

– Tatusiu! – Moja mała siostra wpadła do pokoju jak tornado. Zdążyła już założyć kostium księżniczki: różową, zwiewną spódniczkę i jasnoniebieską koszulkę z mnóstwem kryształków. Na jej głowie pysznił się błyszczący diadem.

– Hej, kłopotniku! – zawołał, po czym pochylił się i ją podniósł. Oplotła go ramionami i nogami w uścisku.

– Dziś wieczorem to ja wybieram film! – Ekscytowała się, podskakując w jego objęciach.

– Tak, wiem – potwierdził tata, obdarzając mnie znaczącym spojrzeniem.

– Chcesz wiedzieć, jaki wybrałam?

– Czy są tam księżniczki?

Krótki kucyk mojej siostry zafalował, gdy kiwała głową.

– I wróżki! – odpowiedziała.

– Coś wspaniałego – skwitował, a jego głos ociekał sarkazmem.

– Szczęściarze z was – powiedziałam półgłosem do mamy, wstając z krzesła. –

Zazdroszczę.

Popchnęła miskę z sałatą w moją stronę z szyderczym grymasem.

– Nakryj do stołu, ty niewdzięczne dziecko.

– Ktoś tu jest zgorzkniały.

– Lepiej już idź.

\*\*\*

Mój dobry humor szybko wyparował, gdy zmieniałam ubrania. Stara i nowa ja walczyły o panowanie nade mną. Kochałam moją rodzinę, miałam super rodziców i dobrze się dogadywaliśmy. Doceniałam to, jaką jestem szczęściarą. Istniała jednak pewna część mnie, którą musiałam przed nimi ukrywać. Dobra, przekomarzająca się, szczęśliwa i wolna od trosk dziewczyna była przez nich akceptowana, ale zła, gniewna, sprawiająca kłopoty już niekoniecznie.

O dziewiętej trzydzięci Savannah wreszcie zajechała pod mój dom, co zasygnalizowała klaksonem.

– Cześć! – zawołałam, chwytając kurtkę.

– Zabierz mnie ze sobą – szepnęła tata ochryple. Z telewizora dobiegała radosna muzyka. Moja siostra leżała na dywanie na brzuchu, śpiewając razem z bohaterami z bajki. – Albo chociaż przyślij więcej prowiantu!

– Bawcie się dobrze! – Mrugnęłam do niego ze śmiechem, zmierzając w stronę drzwi. Skierowałam się w stronę mini coopera Savannah. Jej rodzina nie była tak zamożna jak Jasona czy Coltona, mimo to dobrze ją rozpieszczali. Miała starszego brata, który opuścił dom parę dobrych lat temu, więc traktowali ją jak jedynaczkę.

W małym aucie rozlegały się bardzo głośne dźwięki popowej muzyki. Odnosiłam wrażenie, że zaraz ogłuchnę.

– Hej – zanuciła, błędząc wzrokiem po moim ubraniu. – Idziesz w tym?

– Tak, a co? – odparłam, spoglądając w dół na moje ciemne jeansowe rurki, prostą, czarną koszulkę i sznurowane, brązowe botki. Sama miała na sobie skórzane spodnie, głęboko wyciętą czerwoną koszulkę i czarne botki na obcasie. Wyprostowała włosy i miała makijaż typu smokey eyes.

– Ach, nic – zaćwierkotała i zaczęła jechać. Kurczowo trzymałam uchwyt drzwi, przez co aż zbiegały mi nypki, podczas gdy ona przejeżdżała moją ulicą.

Muzyka skutecznie uniemożliwiała nam konwersację, jednak w przerwach między piosenkami Savannah opowiadała mi o swoich rozterkach miłosnych.

– Na serio nie wiem, co robić. Ten facet z uczelni od zesłotygodniowej imprezy nie przestaje do mnie wydzwaniać.

– Powiedz mu, że masz chłopaka.

Zmarszczyła czoło. To nie była porada, jakiej oczekiwała.

– Chodzi mi o to, że to niezłe ciacho i naprawdę świetnie całuje, ale niech przestanie mnie już prześladować.

Przestawiłam swoją uwagę na mijane sylwetki domów.

– Jason też staje się nachalny, więc kto wie? Może powinnam rzucić ich obu i znaleźć sobie prawdziwego faceta. – Zachichotała. – Powinnaś była przyjść na imprezę w zeszłym tygodniu. Było zajebiście. Tylu kolesi.

Skręciła w drogę prowadzącą do domu Jasona, podczas gdy ja wbijałam paznokcie w podłokietniki. Smagane wiatrem auto wręcz sunęło przez zakręty. Ledwo oddychałam, a Savannah nawet nie zauważyła mojej paniki, tylko śpiewała w rytm muzyki. Uszy wypełniał mi krzyk mojej świadomości. Wyginanie się metalu, miażdżenie kości, syreny, błyski czerwieni i błękitu. Głosy...

Pędziła autem wzdłuż góry na pełnej prędkości.

– Zatrzymaj się – szepnęłam, na próżno próbując mówić normalnym głosem. Nie usłyszała mnie. – Proszę, stań.

Mini cooper skręcił za róg, mijając zakręt, na którym wypadliśmy z drogi. Na gałęziach nadal wisiały resztki taśmy ostrzegawczej. Powietrze ledwo przedostawało się przez moje zmalretowane płuca.

– Faj, nienawidzę tej drogi – narzekwała.

Miałam ochotę zarazem śmiać się i płakać. Ona nienawidziła tej drogi? Czy nie zdawała sobie sprawy, ile to miejsce dla mnie znaczy, a także z faktu, że nie podróżowałam tą drogą od czasu wypadku? Jak musiałam się czuć? Czy dostrzegała cokolwiek poza sobą? Poczulałam rosnące mi w przelyku rozbłyski gniewu, mogłam wybuchnąć lada chwila. Jej powierzchowność nigdy dotąd mnie nie obchodziła, akceptowałam ją i tyle. To uświadomiło mi, jaka płytka sama byłam. Czy byłyśmy przyjaciółkami? Nie bardzo. Nigdy nie rozmawiałyśmy ani nie dzieliłyśmy ze sobą niczego znaczącego. Nie powierzyłabym jej żadnego z moich sekretów. Już samo to powinno mi coś powiedzieć.

Zaparkowała przy wielkim domu rodziny McKee. Muzyka dudniła, dookoła tłoczyły się dzieciaki. Wyglądało to dokładnie tak, jak w każdy piątek, bez różnicy. Wszystko i wszyscy byli tacy sami z wyjątkiem mnie. Pragnęłam tylko wrócić do domu.

Savannah wyskoczyła z auta. Ja powoli z niego wyszłam i stanęłam w miejscu. Cała drżałam. Jej obcasy zastukotały na chodniku. W końcu zauważyła, że nie ma mnie przy niej i obejrzała się w moją stronę.

– No chodź.

Pokręciłam głową i wydusiłam z siebie:

– Daj mi chwilę.

Zdumiona zmarszczyła brwi.

– Co? Dlaczego?

– Jedną chwilę.

– Nie chcę tam wejść sama – odparła, krzyżując ramiona z irytacją.

*Jaja sobie robisz?*

Bywała w tym domu bez przerwy. Mimo to nie chciała wejść sama na imprezę, by nie wyglądało to głupio. Czy tym właśnie dla niej byłam? Ciałem stojącym obok, by nie wyglądało na to, że przyszła sama?

Zatrzasnęłam drzwi, ale do niej nie podeszłam. Skierowałam się w przeciwną stronę.

– Jaymerson! – zawołała za mną. – Dokąd idziesz?

Oddalałam się coraz bardziej.

– W porządku! Niezła z ciebie przyjaciółka! – darła się, ale na próżno. Znała tam wszystkich. Natychmiast po przekroczeniu progu domu znajdzie sobie za mnie zastępstwo.

Szłam wzdłuż podjazdu. Stawienie czoła swoim lękom to jedno, ale powrót w to miejsce... Było na to za wcześnie. Wspomnienie nocy, w której zdarzył się ten wypadek, było nadal zbyt żywe, przynajmniej w odniesieniu do imprezy. Miałam problem z przypomnieniem sobie tego, co zdarzyło się po tym, jak wsiedliśmy do auta. Pamiętałam pewne urywki z szokującą dokładnością: godzina na wyświetlaczu, odbicie światła reflektorów w przerażonych oczach Coltona, poczucie nieważkości przy unoszeniu się w powietrzu. Inne chwile, te ważne, były jak woda przeciekająca między palcami: wrażenie dźwięku rozchodzącego się echem, rozbłyśnięcie światła, smak rdzy na ustach.

Kontynuowanie spaceru było głupotą z mojej strony. Nigdzie nie było widać lamp ulicznych ani chodnika, jednak nie byłam w stanie się zatrzymać. Miejsce kraksy nie tyle mnie przyciągało, ile wymuszało moją obecność. Minęło mnie kilka aut zmierzających do domu Jasona. Musiałam wyglądać dziwnie. Wałęsałam się po drodze niczym duch zmierzający do obszaru, w którym niemal stracił życie. Może część mnie rzeczywiście umarła.

W oddali słychać było muzykę z domu Jasona. Rozlegała się ponad wzgórzem i unosiła w powietrzu. Chmury przesuwają się po księżycu, przez co przyciemniały i tak mroczną ścieżkę, ale nic nie mogło mnie powstrzymać. Moje oczy przywykły do mroku, dzięki czemu były w stanie wylapać w nim leżące na asfalcie fragmenty cennego SUV-a Coltona. Kawałki szkła i plastiku pozostałe po zderzeniu zalegały na drodze jak popiół. Taśma ostrzegawcza wciąż zabezpieczała teren, kojarząc mi się z nagrobkiem. Jej strzępy biegnęły od drzewa w pobliżu szczytu i schodziły w dół stromym wąwozem. Samochód już dawno zniknął, ale wygięte lub oderwane od korzeni krzaki i małe drzewa wskazywały trasę SUV-a, który przewracał się i toczył, aż wpadliśmy na ogromny dąb.

Przytuliłam się swoimi ramionami, chroniąc się przed czającym się wokół smutkiem i uczuciem paniki. Łzy wciąż nie płynęły.

*Colton...*

Złapałam oddech, nie zdając sobie sprawy, że przestałam oddychać. Im więcej powietrza wciągałam, tym bardziej go łaknęłam. Objęłam się mocno i pochyliłam w przód. Dźwięk świerszczy i odległej muzyki stapiał się w jedno. Brzmiał ostro, a potem tonął przytłumiony odgłosem łomoczącego mi w uszach serca.

– Colton! – krzyknęłam gardłowo głosem przesyconym agonią. Nie mogłam przestać wymawiać jego imienia, mając nadzieję, że mój ból będzie wystarczająco silny, by go sprowadzić z powrotem.

Z domu spłynęła fala muzyki hip-hopowej, jakby zupełnie nic się nie wydarzyło.

Nagle mój smutek zmienił swoją formę. Pełzał po moich plecach, wzdłuż gardła, aż wypełnił klatkę piersiową palącą wściekłością. Wszystko, co jak dotąd słyszałam, dotyczyło faktu, jak straszny był to wypadek.

Co za strata dla naszej społeczności. Nikt nie mówił o tym, że pił. Nie chcieli myśleć, że ich książkę jest wadliwy, że zrobił coś tak głupiego. Myśl o utracie kapitana drużyny, która zdobyła tytuł mistrzów stanu przez jazdę pod wpływem alkoholu, nie była możliwa.

Carrie i Dan powiedzieli, że nie byli świadomi, że pił. Twierdzili, że zawsze czuwali nad tym, by wszystkie dzieciaki, które nie były trzeźwe, nie opuszczały ich domu. Co za kłamstwo. Czuję ogromną wściekłość na nich i na imprezę, która odbywała się właśnie tuż za mną.



Dzieciaki nadal piją i jeżdżą z myślą, że nigdy im się nie przytrafi nic podobnego, a Carrie i Dan nadal na to pozwalali.

– Wy głupi idioci! – ryknęłam w chłodne nocne powietrze. – Powinniście zachowywać się jak dorośli, wykazać się odpowiedzialnością. – Gorzka wściekłość parzyła mi usta. Machnęłam ramionami, czując narastający w moim ciele gniew. – A dlaczego ja ci pozwoliłam? Dlaczego się nie odezwałam i nie zaprotekowałam? – Podniosłam kamień i rzuciłam nim w żółtą taśmę. – Bo nie chciałam, żebyś się denerwował. Nie chciałam zaczynać kolejnej kłótni. Nienawidzę tego, że nie byłam na tyle silna, żeby się nie bać, że cię wkurzę – odpowiedziałam sobie. Wstrząsnął mną gniew z powodu mojej słabości, Carrie, Dana, Huntera oraz głupiej decyzji Coltona. – Czy gdybym to zrobiła, zostawiłbyś mnie? Gdybym dalej nie uprawiała z tobą seksu, rzuciłbyś mnie?

Już nawet nie wiedziałam, co mówię. Wściekłość wyrwała mi z głowy myśli, które kłębiły się gdzieś na dnie, w czarnej dziurze wszystkich myśli.

Gdzieś daleko, w zakamarkach świadomości, zdawałam sobie sprawę z nakierowanej na prawą stronę mojej twarzy powodzi światła. Była to jednak część innego snu i innego wymiaru, w którym przebywało moje ciało. Nadal krzyczałam na Coltona, a mój głos stał się szorstki.

– Jaymerson? – Z auta wychylił się ciemny zarys czyjejs sylwetki. Zignorowałam tę osobę, bo byłam całkowicie pochłonięta toczącą mnie wściekłością.

Powietrze walczyło o dostęp do moich wypełnionych bólem i gniewem płuc. Byłam pełna oburzenia na Coltona, że mnie tu zostawił, przez co odtąd postrzegałam świat jako okrutny. Najgorsze było to, że widziałam i czułam tylko ciemność, bo tak mocno za nim tęskniłam. Nie mogłam sobie wybaczyć, że umarł, a ja żyłam.

Nachyliłam się i podniosłam kawałki żwiru z resztkami jego auta.

– Pieprz się, Colton! Ty głupi, bezmózgowy palancie! – wrzasnęłam, ciskając wszystko w dół wawozu. Czułam ciepłe łzy spływające mi po policzkach. – Dlaczego nie mogłeś przeżyć?

– Jaymerson, przestań.

Chwyciłam jeszcze więcej kawałków rozbitych reflektorów jego pojazdu i cisnęłam je w dół wraz z innymi.

– Mówiłeś mi, bym wyluzowała, bo byłam za sztywna. „Jestem okej, ja wypilem może ze dwa piwa”. No i kto miał rację, hmm? Dobrze się teraz czujesz? Nie, nie żyjesz – wyrzucałam z siebie słowa, walcząc o oddech. – Zostawiłeś mnie tutaj – syknęłam, a gardło drgało mi z wściekłości. – Nienawidzę cię! – Nie była to prawda, ale byłam taka zła, taka zraniona... Obwinianie go stanowiło jedyny sposób, bym mogła zacząć z powrotem swobodnie oddychać.

– Jaymerson, przestań. – Czyjaś ręka chwyciła mnie za ramię, przez co w końcu skupiłam uwagę na osobie stojącej obok.

Spojrzałam prosto w twarz Coltona. Wyglądało to tak, jakby mój gniew i ból przywrócił go do żywych. Chciałam wierzyć, że to prawda, że rzeczywiście może do mnie wrócić. Potrzebowałam wiary w to choć przez moment. Ale nie potrafiłam. Okrutna prawda po prostu mnie zmiażdżyła. Bezwładnie opadłam na pierś Huntera jak kukielka pozbawiona kości. Było to całkowicie przeciwne do tego, co do niego czułam, ale w tamtym momencie naprawdę nie miało to żadnego znaczenia.

Cały zeszytniał, ale kiedy dostrzegł, że się nie odsuwam, objął mnie ramionami, trzymając w bezpiecznym uścisku.

– Dlaczego on musiał umrzeć? – wyszeptalam w jego koszulkę. Poczułam jego ciepło.

– Nie wiem.

– Pozwoliłam na to, nie powstrzymałam go – żaliłam się wtulona w Huntera, pociągając nosem. – Dlaczego go nie powstrzymałam? Mógłby jeszcze żyć.

- Myślę o tym każdego dnia.
- Zostawił mnie.
- Mnie też.
- Czuję, że zostałam całkiem sama.
- Nie jesteś sama – powiedział miękko i tak cicho, że niemal nie usłyszałam.

Przymknęłam powieki, by uświadomić sobie, że rzeczywiście nie tonę, po czym go odepchnęłam. Jego ramiona opadły. Staliśmy wpatrzni w siebie. Moje łzy zostawiły ślad na jego koszulce.

Świat zewnętrzny wracał do mnie z prędkością światła. Uświadomiłam sobie z całą jasnością, że nie jesteśmy sami. Spojrzałam ponad ramieniem Huntera. Jego przyjaciel Doug siedział w samochodzie na miejscu kierowcy. Nie było nawet sensu pytać, jak mnie znaleźli. Widocznie Doug odwoził go do domu.

Rozgoryczenie sprawiło, że poczułam gorąco na twarzy. Doug był świadkiem mojego załamania nerwowego. Z jakiegoś powodu nie przeszkadzało mi, że Hunter widział mnie w takim stanie, jednak jego kumpel to zupełnie inna sprawa.

– Mhm, dziękuję – wymamrotałam, ocierając oczy i robiąc kilka kroków w tył. Powrót do domu Jasona był ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, a do tego musiałam jakoś uciec od Huntera i Douga. Uciec od samej siebie.

– Lepiej już wróć.

Hunter spojrzał w kierunku wzgórza, za którym znajdowała się rezydencja rodziny McKee. Kąciki jego ust opadły. Ogłuszająco głośna muzyka pruć powietrze.

– Podwieźć cię do domu?

W pierwszym odruchu chciałam odmówić, by znaleźć się jak najdalej od niego. Jednak pomysł spędzenia reszty wieczoru w towarzystwie Savannah, udając, że dobrze się bawię, brzmiał jak istne tortury. Do tego Carrie ścisnęła by moją dłoń, a Dan wygłaszały jakieś płytkie frazesy. Skończyłoby się na tym, że nakrzyczałabym na nich, by dowiedzieli się, jak naprawdę się czuję. To, co się stało, było po części ich winą. W dodatku dawali ciche przyzwolenie, by zdarzyło się to ponownie. Nawet śmierć Coltona nie była w stanie zmienić ich z pseudofajnych ludzi w odpowiedzialnych rodziców.

Wcisnęłam dłoń w kieszenie kurtki i zerknęłam w kierunku pontiaca.

– Właściwie czemu nie.

Hunter przytaknął i odwrócił się w stronę samochodu. Bez kul ortopedycznych naprawę mocno kuśtykał. Poszłam za nim i dotarłam do auta w samą porę, by zauważyć, że mruknął coś do Douga.

– No jasne, stary – przytaknął Doug, obdarzając mnie uśmiechem.

– Dziękuję, doceniam to.

Moja zapalczywość ustąpiła miejsca dziwnemu zawstydzeniu. Hunter odsunął przednie siedzenie, bym mogła wślizgnąć się do środka. Wsunęłam się do tyłu i zajęłam miejsce w kącie samochodu.

– Nie ma sprawy – odparł, zerkając na mnie w lusterku wstecznym. – Jaymerson, tak?

– Tak – przytaknęłam.

– Więc to ty jesteś...

– Dougie? – Hunter wszedł mu w słowo, kręcąc głową. Było to jasne ostrzeżenie, by się przymknął. Doug zamilkł z uśmiechem na twarzy. Obrócił kierownicą, kierując nas z powrotem na drogę. Hunter włączył muzykę. Z głośników grały piosenki zespołu Pink Floyd tak głośno, że niemal przychnęłam. Ten typ muzyki zdawał się świetnie pasować do Douga. Znałam każdy ich kawałek, jako że była to ulubiona kapela moich rodziców.

Na pierwszym podjeździe zawrócił i zjechał w dół wzgórza, oddalając nas od domu rodziny McKee. Jeszcze bardziej wtopiłam się w róg samochodu, by jakoś zniknąć. Gdy patrzyłam przez okno zatopiona w myślach, poczułam, że otoczyła mnie noc.

Obecność Huntera była dziwnie kojąca. Siedział odchylony na przednim siedzeniu. Nawet nie zapytał, co robiłam na ciemnym poboczu drogi. Zdawał się rozumieć.

Doug nucił w rytm muzyki z radością i beztrząsą. Kilkukrotnie nie zdołałam się powstrzymać od uśmiechu na widok jego dziecinnego zadowolenia.

Wysłałam SMS do Savannah z informacją, że ktoś podwiózł mnie do domu. Chciałam dodać przeprosiny, ale na samą myśl robiło mi się niedobrze. Ona nigdy nie przeprosiłaby mnie za coś podobnego, więc dlaczego chodziłam ciągle wokół niej na paluszkach?

Hunter wiedział, gdzie mieszkam. Kiedy Colton po mnie przyjeżdżał, wielokrotnie towarzyszył mu jego brat. Doug zaparkował tuż na wprost mojego domu. Hunter wysiadł, balansując na swojej silniejszej nodze.

– Uważaj, by nie wywierać zbyt dużego nacisku na więzadła w nodze. Chyba że chcesz uszkodzić swoją tkankę mięśniową – zwróciłam mu uwagę, wysiadając z auta i wskazując na nogę, na której opierał cały swój ciężar.

Burknął coś w odpowiedzi, ale uchwycił się drzwi, by odciążyć mocniejszą kończynę.

– Dzięki, Doug. – Nachyliłam się w jego stronę i podziękowałam.

– Zawsze do usług, ślicznotko – odparł, mrugając do mnie. Widocznie taki już jego urok.

Wyprostowałam się, unikając wzroku Huntera.

– Dzięki – burknęłam. – Cześć.

– Cześć – odpowiedział równie krótko.

Gdy tylko przeszłam obok niego, wsiadł do auta i zatrzasnął drzwi. Kiedy szłam chodnikiem, obróciłam się, by obdarzyć ich ostatnim spojrzeniem. Doug patrzył na mnie z uśmiechem, natomiast Hunter nawet nie zerknął w moją stronę.

Prawdopodobnie nigdy się nie polubimy. Jeszcze przed wypadkiem było między nami za dużo gniewu i wzajemnej niechęci. Mimo to łączyła nas wspólna strata. Nienawidziłam myśli, że on jest jedyną osobą, która jest w stanie mnie zrozumieć.

Nieważne, co czułam, bo wiedziałam, że już na zawsze będę w jakiś sposób połączona z Hunterem Harrisem. Wszystko, czego pragnęłam, to w jakiś sposób przerwać naszą relację.

## Rozdział czternasty

Gdy nakrywałam do stołu, z przygotowanej przez mamę duszonej potrawy buchnęła mi prosto w twarz gorąca para. Całą długą przestrzeń szkolnego audytorium wypełniały zimne i gorące dania.

*Przebywanie w szkole w niedzielny wieczór powinno być zabronione.*

Za niecałe dwanaście godzin znajdziemy się ponownie. Z zamglonym wzrokiem będziemy marzyć, by był już piątek.

– Jaymerson, to ma być podane razem z przystawkami – zarządziła mama, wskazując odpowiednie miejsce na stole. Ponieważ wyłamalam się z uczestnictwa w imprezie składkowej, mama przyspiliła mnie do pomocy przy rozkładaniu jedzenia.

Aukcja miała się rozpocząć po obiedzie. Bogaci ludzie z miasta namawiali innych bogaczy do licytacji. Zastanawiałam się, dlaczego po prostu nie zaferowali kasy wprost do rąk własnych państwa Harris. Wzięłam głęboki oddech. *Chcą dobrze, chcą dobrze.* I tak było, tyle że nadal czułam się przymuszana do udziału w tej szopce.

– Jayme, Nancy właśnie przyjechała z babeczkami. Upewnij się, że stół z deserami jest gotowy! – zawołała mama, oglądając się przez ramię. Kiedy wychodziła na zewnątrz przez szeroko otwarte drzwi, dostrzegłam zarys białego swetra Nancy przy krawężniku.

Zgodnie z zaleceniem lekarskim nie wolno mi było dźwigać ciężarów ani chodzić na długie spacery. Praca fizyczna pozwoliłaby mi zająć czymś myśli. Zamiast tego traktowano mnie jak maskotkę i przydzielano zadania takie jak: układanie serwetek, przestawianie dań, rozstawianie kubków, stanie przy stole, wyglądanie ładnie w mojej sukience, a także pokazywanie, jak silna i wspaniała byłam w tym trudnym okresie. Tak naprawdę wcale się tak nie czułam. Przegnałam te myśli z głowy i przykleiłam na twarz uśmiech.

Savannah sapała, wdychała i starannie omijała mnie wzrokiem. W teatralny sposób próbowała pokazać, jak bardzo jest obrażona za porzucenie jej w piątkowy wieczór. Była to zwykła szopka, która na pewno nie potrwa zbyt długo. Mogła na serio żywić do mnie urazę, ale wątpiłam, by naprawdę była zła. Kiedy weszła na imprezę, to prawdopodobnie otoczył ją tuzin tych tak zwanych najlepszych przyjaciółek, przez co można się domyślić, że ledwo zauważyła moją nieobecność. Im dłużej zwlekałam z przeproszeniem jej i proszeniem o wybaczenie, tym bardziej zmieniało się jej nastawienie. W końcu zaczęła się nawet do mnie uśmiechać. Jej nastroszone piórka wracały na swoje miejsce.

Podeszłam do stołu z deserami i poukładałam serwetki w wachlarzyk. Po raz kolejny. Kiedy dwoje ludzi weszło do stołówki, wszyscy udali się w ich stronę. Obróciłam głowę, by zobaczyć, co się dzieje.

Mitch i Julia Harris przeszli przez drzwi wejściowe. On był po pięćdziesiątce, a ona po czterdziestce. Oboje jak zwykle byli nienagannie ubrani. Julia miała tak samo ciemne włosy i przynębiające błękitne spojrzenie jak jej synowie. Była wysoka, szczupła i elegancka. Jej sympatyczny sposób bycia zawsze wydawał się nieco wymuszony, jak gdyby odgrywała swoją rolę. Mitch miał siwe włosy, które zawsze strzygł na krótko. Wzrostem dorównywał swoim synom i miał piwne oczy.

Colton i ja chodziliśmy ze sobą przez rok. Widziałam jego rodziców może z dziesięć razy, i to głównie na meczach. Oboje rzadko bywali w domu. Pan Harris przeważnie latał w interesach do Nowego Jorku lub Chicago. Przeprowadzał fuzję swojej firmy budowlanej i poszerzał działalność o wieżowce. Julia podróżowała razem z nim, zostawiając chłopców

zupełnie samych w domu. Colton zwykle żartował, że ich pokojówka, Tulia, była dla nich matką bardziej niż Julia.

Jego ojciec był właścicielem kilku firm budowlanych, a matka pochodziła z rodu, w którym fortunę dziedziczono z pokolenia na pokolenie. Jej rodzina miała powiązania z bronią palną sięgające czasów wojny o wolność z Brytyjczykami. Mieszkali w tak małym mieście, gdyż większość jego obszarów została założona przez przodków pana Harrisa. Nie bez znaczenia była także drużyna piłkarska. Moim skromnym zdaniem Mitchowi pochlebiało też to, że był mega wielką rybą w małym stawie.

Ich widok stanowił dla mnie kolejny cios. Nieważne, co o nich myślałam, to niezaprzeczalnym faktem jest to, że stracili syna. Nie mogłam nawet wyobrazić sobie gnębiącego ich bólu. Z każdym wymieniali uprzejme pozdrowienia w lekkim uśmiechu, gdy ludzie usiłowali im przekazać wyrazy współczucia. Julia ścisnęła podawane jej dłonie i poklepywała po ramionach tych, którzy potrzebowali pocieszenia.

W moim umyśle pojawił się obraz mnie i Coltona. Gdybym nie straciła go w wypadku, to my też kiedyś tak byśmy wyglądali. Przed wypadkiem byłam kropka w kropkę jak Julia.

*Czy wybrał mnie, bo przypominałam mu bierną i łatwo dopasowującą się do otoczenia matkę?*

Kiedy sobie to uświadomiłam, to z wrażenia mocno złapałam się stołu. A co, jeśli pójdzie w ślady ojca oznaczało wybór żony, która była taka jak matka?

O cholera jasna...

Byłam idealną kandydatką. Zawsze starałam się podobać innym i nikogo nie zasmucać, tym samym dopasowując cały świat do Coltona. Poczulałam, że nie mogę oddychać. Serce podeszło mi do gardła, co było zapowiedzią kolejnego ataku paniki. Wyłoniła się przede mną tak jasna i oczywista prawda, że zakręciło mi się w głowie. Stałabym się Julią. Pozwoliłabym sobie nią zostać bez świadomości o tym fakcie.

Kiedy spojrzę na swoje życie i zdałabym sobie sprawę, że tak naprawdę nie żyję po swojemu? Julia może chciała i lubiła tak żyć, ale ja nie. Czy zawsze byłam taka obojętna? Kiedy przestałam myśleć o tym, czego chcę, a zamiast tego zaczęłam żyć zgodnie z oczekiwaniami innych?

– Jaymerson? – syknęła mama, przywołując mnie gestem do miejsca, w którym stali państwo Harris. Miała wypisane na twarzy, co myślała: „Jesteś niegrzeczna. Natychmiast tu podejdź”.

Posłusznie pokiwałam głową. Prawda, którą przed chwilą sobie uzmysłowiłam, sprawiła, że czułam bulgotanie w brzuchu i mdłości.

– Wszystko dobrze? – dopytywała mama, chwytając mnie za ramiona. – Zbladłaś.

– Nic mi nie jest.

– Jaymerson – usłyszałam gładki głos Julii, która podeszła do mnie.

– Pani Harris.

– Proszę cię, myślałam, że mamy już za sobą te formalności – odparła, łapiąc mnie za rękę. – Mów mi Julia.

– Julia... – Już sam dźwięk tego słowa zabrzmiał dziwnie w moich ustach. Wiedziałam, że prawdopodobnie już nigdy nie zwrócę się do niej po imieniu. Znałam tę kobietę przez dłuższy czas i nigdy nie poprosiła, bym zwróciła się do niej po imieniu. W miejscu publicznym odnosili się do mnie przyzwoicie, ale w zdystansowany i krytyczny sposób. Odniosłam wrażenie, że nigdy w pełni mnie nie zaakceptowali jako partnerki ich idealnego złotego chłopca.

– Dobrze cię widzieć – ciągnęła ze współczującym uśmiechem. – Colton byłby szczęśliwy, widząc, że w tym uczestniczysz.

*Nie, nie byłby.* Uznałby to wszystko za jeden wielki żart. Wychodziłby ze skóry z nudów. Ale gdyby to mnie spotkał jego los, to jemu przyszłoby stać na moim miejscu, uśmiechając się i przytakując.

Natomiast Hunter powiedziała by do wszystkich tu obecnych, by spieprzali. W jakiś sposób już to zrobił, co zmanifestował swoją nieobecnością. Miałam ochotę zrobić to samo. Zamiast tego objęłam panią Harris i wyraziłam, jak głęboko jest mi żal z powodu ich straty.

Tego wieczoru grałam rolę kogoś innego, zupełnie jak Julia, a w środku krzyczałam co sił.

\*\*\*

Przygaszono światła i obniżono projektor tak, że znalazł się za plecami matki jednego z piłkarzy. Zgłosiła się na ochotnika, by poprowadzić aukcję. Na ekranie pojawiły się migawki z życia Coltona: stał na boisku jako promieniujące szczęściem dziecko trzymające piłkę, siedział z Hunterem w baseniku dla dzieci jako urocze bobasy z dołeczkami w policzkach, zanosząc się od śmiechu. Byliśmy tam także my całujący się podczas zwycięstwa w mistrzostwach stanowych. Obrazy z jego życia przewijały się na ekranie jeden po drugim. Uchwycono wszystkie kluczowe momenty.

– Rozpocznijmy licytację na kwotę pięciuset dolarów.

Próbowała wzbudzić sympatię, aby zwiększyć ilość pieniędzy, którą ludzie mogliby przekazać, używając obrazów przedstawiających Coltona. Marketing w najlepszym wydaniu. Wszystko za kawałek metalu z jego imieniem. Nawet nie wykorzystali jego nazwiska, by ufundować stypendium piłkarskie czy coś pożytecznego. Zdecydowali się tylko na kawałek skały, żeby poklepać się po plecach z myślą, że są tak szczerymi ludźmi.

Podniosłam się z krzesła, ignorując pytanie mamy, dokąd się wybieram. Tata trzymał Reece na kolanach i nie mógł mnie powstrzymać przed ucieczką.

Kiedy zrobiłam wdech, poczułam w płucach chłodne powietrze, które wgłębiało się w moje ciało. To było najżywsze doznanie, jakie poczułam przez cały wieczór. Obeszłam budynek, by oddalić się od znajdujących się w nim ludzi. Nie zdziwiło mnie, kiedy zdałam sobie sprawę, że zmierzam na boisko. Oni mogli mieć swoje upatrzone miejsce pod drzewem, za to ja wybierałam się do miejsca, w którym Colton naprawdę chciałby być.

Latarnie na parkingu dawały mi wystarczającą ilość światła, bym nie zboczyła z drogi. Jednocześnie było wystarczająco ciemno, by nikt mnie nie zauważył. Rozcierałam ramiona, ponieważ zostawiłam sweter w audytorium i było dość chłodno. Zagubiona w myślach kierowałam się w stronę środka boiska.

– Masz dość? – odezwał się gdzieś znienacka głęboki głos, przez który momentalnie podniosłam głowę.

– Ja pierdzielę! – krzyknęłam, chwytając się za gardło i podskakując. Przedemną rozciągała się sylwetka leżącego na środku boiska człowieka.

– Trzeba było uprzedzić, zanim na mnie wleziesz – burczał Hunter.

– Przestraszyłeś mnie – odezwałam się i opuściłam rękę, powoli idąc w jego stronę. – Co robisz?

– A na co ci to wygląda?

Tak, no jasne. W sumie sama zamierzałam zrobić dokładnie to samo. To właśnie tam Colton pragnąłby być. Zawahałam się tylko przez chwilę. W pierwszym odruchu chciałam znaleźć się jak najdalej od Huntera, jednak zaczęłam postępować zupełnie odwrotnie. Niezgrabnie zwałam się na ziemię w mojej rozkloszowanej sukience tuż obok niego. Położyłam się na plecach. Trawa była wilgotna, a nocne powietrze chłodne. Uczucie zetknięcia z ziemią

było dość komfortowe. Patrzyłam w gwiazdy na niebie.

– Byłeś tam? – zapytałam.

– Nie – odparł. – Dziwię się, że dotarłem aż tutaj.

Odwróciłam głowę, by na niego spojrzeć.

– Dlaczego? Nie wyglądasz na takiego, który dobrowolnie zgodziłby się w tym uczestniczyć niezależnie od próśb rodziców.

– Nie poprosili, tylko zażądali, ale masz rację. Powiedziałem im, że za żadne skarby tam nie pójdę, ale jakimś cudem i tak się tutaj znalazłem.

– Tutaj to rozumiem – przyznałam, klepiąc błoto. – Ale tam? Nic, co się tam dzieje, nie jest tak naprawdę przeznaczone dla Coltona. Musiałam stamtąd wyjść, bo myślałam, że zaraz eksploduję.

– Chciałbym to zobaczyć.

– Co?

– Ciebie, kiedy uwalniasz to, co cię gnębi i jak mówisz tym nadętym dupkom, co naprawdę o nich myślisz – powiedział, a ja ponownie zaczęłam wpatrywać się w niebo. – Nie musisz udawać – dodał, krzyżując ramiona nad głową.

– Udawać czego?

– Tego, że jesteś okej.

Powróciło do mnie wspomnienie naszej rozmowy na trybunach.

– Nikt nie chce znać prawdy. Ani nauczyciele, ani przyjaciele, ani rodzice. Nie jestem pewna, czy nawet ja sama chciałabym ją znać – zaczęłam, na co Hunter wydał nieartykułowany dźwięk. – Próbują zrozumieć, ale jestem pewna, że w ich mniemaniu poprawi mi się z pstryknięciem palcem. Chcą, żebym przeszła nad tym wszystkim do porządku dziennego. Wiem, że nie robią tego celowo, ale w ten sposób tylko pogarszają sprawę. Zupełnie jakby było ze mną coś nie tak, bo nie dochodzę do siebie wystarczająco szybko.

Oboje trwaliśmy pogrążeni w milczeniu, czerpiąc spokój z widoku rozgwieżdżonego nieba.

– Do tej pory nie byłam na cmentarzu – wyrzuciłam z siebie. Aż do tego momentu nie uzmysławiałam sobie toczącego mnie z tego powodu wstydu i poczucia winy. – Czuję się okropnie, ale jak na razie nie znalazłam w sobie siły na to, by tam pójść.

Nie odzywał się tak długo, że sądziłam, że nie odpowie mi w ogóle. Po chwili jednak powiedział cicho:

– Próbowałem kilka razy, ale z podobnym skutkiem. Tu chodzi jednak tylko o jego ciało. On sam wolałby być tutaj.

– To prawda – przyznałam z ulgą, słysząc jego wyznanie. Najwyraźniej nie byłam sama w swoim uporze. Potarłam swoje gołe ramiona. Chłód nocy zdecydowanie przegnał już ciepło dnia.

– Zimno?

– Trochę – westchnęłam. – Nie czuję się gotowa, by tam wrócić. Myślisz, że się zorientują, jeśli nie pojawię się tam już wcale?

– Pewnie tak.

– Aha – mruknęłam. Nadal nie miałam na to ochoty. – Wiesz, kogo bym chciała tam widzieć? Stevie. Nie miałaby żadnych oporów powiedzieć tym wszystkim ludziom, co mogą zrobić z tym pomnikiem.

Hunter zaśmiał się cicho w odpowiedzi.

– Nie wątpię.

– Ona jest jedną z niewielu osób, które faktycznie pomagają mi przez to przejść.

Uwielbiam tę dziewczynę.

– A ona uwielbia dziewczyny – parsknął.

– Co, zazdrosny? – Pacnęłam go dłonią po klatce piersiowej, po czym szybko cofnęłam ją z powrotem.

– Nie. Wiem, że w jej rankingu mój tyłek nadal plasuje się wyżej od twojego.

Wybuchnęłam śmiechem. To była prawda. Stevie umieściła pośladki Huntera na trzecim miejscu swojej listy.

– Może i tak, ale Suzie i Justin są wyżej od ciebie.

– To daje mi jakiś cel w życiu!

Zachichotałam. Własny uśmiech wydał mi się czymś dziwnym, zwłaszcza w towarzystwie Huntera. Spojrzałam na niego spod byka, ale na tyle dyskretnie, by nie zauważył.

Był atrakcyjnym chłopakiem, nie było co do tego cienia wątpliwości. Z powodu jego osobowości i zachowania zawsze patrzyłam na niego jak na wiecznie sprawiającego kłopoty brata Coltona. Zawstydział mnie, przerażał i nasuwał skojarzenie z problemami. Od takich ludzi należało przeważnie trzymać się z daleka. I tak też czyniłam. Przerazało mnie wszystko, co wychodziło poza mój krąg zaufania. Tamten balonik pękł i teraz widziałam wszystko w nowy sposób, nie wyłączając Huntera.

Obrócił głowę, przyłapując mnie na gapieniu się na niego. Spojrzałam z powrotem na nocne niebo, czując rodzące się wewnątrz mnie dziwne uczucie. Gorąco oblało mnie od szyi aż po policzki. *Dlaczego się rumieniłam?* Czułam z boku twarzy żar jego spojrzenia, jednak udawałam, że nic nie dostrzegam.

– Jayme... – zaczął. Cokolwiek zamierzał powiedzieć, zostało przerwane przez ojca nawołującego mnie od strony audytorium.

Zaczęłam się podnosić, oglądając się przez ramię. Mój tata zmierzał prosto w naszą stronę.

– Cholera. – Podniosłam się z ziemi, czując ostry ból w kończynach nienawykłych do podobnej szybkości. – Muszę iść.

– Tak – przytaknął, nie wydając się ani trochę zaskoczony. – Idź i czyn swoje powinności.

– Przymknij się. Przynajmniej jestem pomocna.

W odpowiedzi prychnął lekceważąco.

– I jak ci to służy?

*Nie najlepiej.*

– Pozdrów ode mnie moich rodziców. Przekaż im moje kondolencje.

Skrzyżowałam ramiona, wpatrując się w niego zmrużonymi oczami.

– Naprawdę jesteś dupkiem.

– Ciągle to słyszę.

– Może to powinno ci coś uświadomić.

– I tak właśnie jest – odparł takim tonem, jakby to nie on stanowił problem, tylko ludzie, którzy go osądzali, byli zwyczajnymi idiotami.

Tata dotarł na skraj boiska. Gniewnie kuśtykając, odeszłam od Huntera i skierowałam się w jego stronę.

– Kto to jest? – wskazał podbródkiem na leżącego nieopodal człowieka.

– Nikt – skwitowałam, wyprzedzając go i kierując się w stronę audytorium.

– To Hunter, prawda? – Tata nadal wpatrywał się w jego nieruchomą sylwetkę, jednak szedł razem ze mną. Skrzywił usta w grymasie i zmarszczył brwi. Miasto było małe i wszyscy wiedzieli, jaką reputacją cieszył się Hunter.



– Zimno mi – Potarłam ramiona i zaczęłam szybciej stawiać kroki na swoich sztywnych nogach. Chciałam, by ojciec nie poruszał jego tematu.

Hunter potrafił wzniecić we mnie wściekłość szybciej niż ktokolwiek inny. Docierał prosto do sedna, do prawdy w najczystszej postaci. Lubił uświadamiać mi rzeczy, które zaczynałam dostrzegać, ale którym nie byłam gotowa stawić czoła. Chciałam go za to nie znosić. Rzecz w tym, że im więcej gniewu we mnie budził, tym mniej pozostawało nienawiści.

## Rozdział piętnasty

Od poniedziałku Savannah znowu zaczęła ze mną rozmawiać. Zdziwiło mnie, jak niewiele mnie to obeszło. Kiedy wyciągałam książki na pierwsze dwie lekcje, zauważyłam kątem oka wchodzącego do szkoły Huntera. A więc wreszcie odpuścił siedzenie na trybunach. Ostatnimi czasy byłam boleśnie świadoma jego obecności. Bez końca odtwarzałam w myślach nasze spotkania, zarówno to piątkowe, jak i to ostatniego wieczoru.

Dostrzegłam, że Adam zastąpił mu drogę. *Dlaczego on z nim rozmawia? Przecież się nienawidzą.* Obudziła się we mnie dziwna opiekuńczość. Czułam przez skórę, że będą kłopoty. Adam stał obrócony tyłem do mnie, ale jego mowa ciała sygnalizowała agresję i zdenerwowanie.

Hunter pokręcił głową i się odwrócił.

– Hej! – Po całym korytarzu rozległ się głos Adama, który przyciągał spojrzenia. – Słyszałeś mnie?

Hunter zacisnął zęby, ale nie odpowiedział. Wsunął pod ramiona kule ortopedyczne, które z każdym krokiem uderzały o gładką posadzkę.

– Koleś, jaki masz problem? Próbuję powiedzieć, że jest mi przykro z powodu Coltona – dowodził Adam. Rozpostarł ramiona, podążając śladem Huntera. – Był moim najlepszym przyjacielem od czasów dzieciństwa i kolegą z drużyny – mówił.

Hunter nie zwolnił kroku. Mięśnie na jego szyi niebezpiecznie się napięły.

– Co jest z tobą nie tak? – Adam zastąpił mu drogę. – Colton zawsze stawał na wysokości zadania, jeśli chodzi o ciebie. Zawsze stał za tobą murem, przeciwnie do ciebie. – Pokręcił głową, odwracając wzrok. – Pieprzony frajer.

W ciągu pełnych napięcia sekund kula ortopedyczna Huntera walnęła z całą mocą o ziemię, a aluminium odbiło się z brzękiem od płytek. Hunter chwycił Adama za kołnierz i rzucił nim w jedną z szafek. Ludzie na korytarzu zamarli.

Upuściłam torbę z książkami i ruszyłam w stronę chłopaków, lekceważąc ostre ukłucie bólu w nogach.

– Co ty odpieprzasz, człowieku? – Adam gapił się na niego, ale nie podejmował próby walki. Hunter był wyższy o dobre piętnaście centymetrów.

– Nie odzywaj się do mnie, zwłaszcza na temat mojego brata – wycedził gotujący się z wściekłości Hunter, blokując szyję Adama przedramieniem.

– Hunter – odezwałam się, chwytając go za ramię – Przestań.

Nie odrywał spojrzenia od Adama. Jego przedramię wciąż tkwiło na swoim miejscu.

– Hunter? – Spróbowałam jeszcze raz. Jedną rękę trzymałam na jego nadgarstku, a drugą pogładziłam go po plecach. – Hej.

Kiedy poczuł dotyk moich palców na kręgosłupie, wlepił we mnie wzrok. W jego oczach płonął gniew.

– Proszę cię – nie ustawałam. Oderwałam jego ramię od Adama. Żyły wyszły mu na wierzch, ale pozwolił mi to zrobić.

Obserwowało nas mnóstwo par oczu. Czułam ich spojrzenia jak igiełki na skórze. Wyglądało na to, że wszyscy wstrzymali oddech w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń.

Hunter wyprostował łopatki i odsunął od Adama rękę. Oddychał tak gwałtownie, że falowały mu nozdrza. Pochylił się, złapał kule i odszedł w kierunku wyjścia.

– Świr – Adam splunął w kierunku Huntera. – Nie sądzę, że wszyscy nie wolelibyśmy, byś to ty leżał w grobie zamiast Coltona.

Zadziałałam odruchowo, reagując na nagły przyпіływ gniewu. Moje dłonie uderzyły w pierś Adama. Nieprzygotowany na moją siłę z brzękiem poleciał z powrotem na szafki. Rozejrzał się w niedowierzaniu z szeroko otwartą gębą.

– Co u diabła, Jayme?

– I ty nazywasz się najlepszym przyjacielem Coltona? Myślisz, że podobałoby mu się, że tak mówisz do jego brata? – Nachyliłam się bliżej, drżąc z furii.

– Och, proszę cię, jakbyś nie myślała tak samo – odparował. Jego zdziwienie powoli ustępowało miejsca pełnemu złościwości zniesmaczeniu. – Tak było... Kiedyś. – Powędrował spojrzeniem od wyjścia z powrotem do mnie. – Zamiana braci, Jaymerson?

– Jesteś odrażający.

– Wszyscy widzimy, co się dzieje, a ty nazywasz mnie odrażającym?

Zalała mnie kolejna fala wstrętu, która przejęła kontrolę nad moimi ruchami. Uderzyłam go pięścią w twarz. Po zetknięciu z jego policzkiem w moich knykciach eksplodowała fala bólu.

– Co, do cholery, ty suko! – Adam chwycił się za twarz. Mój cios nie miał wielkiej siły, zdołałam go tylko przestraszyć. Prawdopodobnie wyrządziłam większą krzywdę sobie niż jemu, co mnie mocno wkurzyło. Bolała mnie dłoń, ale przez wypełniającą mnie adrenalinę nawet tego nie zauważyłam. Podobało mi się. Przeszedł mnie dreszcz, a serce waliło w piersi jak oszalałe.

– Jaymerson! – Usłyszałam głęboki głos Huntera, ale ledwo zwróciłam na to uwagę przez tryskającą ze mnie złość. Cały gniew, który w sobie trzymałam, w końcu znalazł ujście. Adam odepchnął mnie, a ja odbiłam się z powrotem w jego stronę jak worek bokserski.

– Jaymerson! – Tym razem głos nie należał do Huntera, tylko do kobiety. – Natychmiast przestań.

Dyrektorka szkoły, Victoria Matlin, maszerowała prosto w moją stronę. Jej czoło pokryły głębokie bruzdy. Przez jej ładnie uczesane włosy do ramion prześwitywały pasma siwizny. Była wyższa ode mnie. Cięż jej postaci odbijał się nade mną.

– Jaymerson, kazałam ci przestać – zażądała.

Opuściłam ręce, odsuwając się od Adama.

– A teraz powiedzcie mi, co się tu dzieje – poleciła pani Matlin, kładąc ręce na biodrach.

– Ona zaczęła! – Adam wskazał w moją stronę. – Ta walnięta suka zaatakowała mnie bez jakiegokolwiek powodu.

– Co...

– Adam, nie chcę słyszeć tu takiego języka – weszła mi w słowo dyrektor Matlin.

– Ale to prawda. Całkiem jej odbiło – skarżył się. Brzmiał zupełnie jak dziesięciolatek donoszący na swoje rodzeństwo.

– Jaymerson? – zwróciła się do mnie.

Adam i ja popatrzyliśmy na siebie. Wiedziałam, że jako piłkarz nie będzie miał żadnych kłopotów i że cała szkoła poprze jego wersję.

– Ona zaczęła! – wrzasnęła jakaś dziewczyna. – Wszystko widziałam!

I tak to się zaczęło.

– Tak – przytaknęłam, wciąż nie odrywając wzroku od Adama. – Zaatakowałam go.

Dyrektor Matlin zmrużyła oczy i próbowała dociec, czy mówię prawdę. Zadzwoił dzwonek na następną lekcję. Chrzęknęła i zdecydowała, co robić dalej:

– Adam, wracaj do klasy. Później z tobą porozmawiam.

Na jego twarzy rozlał się uśmiezek pełen zadowolenia.

– Jasna sprawa.

– Wszyscy natychmiast udajcie się na wasze lekcje, i to już! Zanim wpakuję was do kozy – krzyknęła w stronę gapiów. Wszyscy natychmiast się poderwali, wzięli swoje rzeczy i poszli do

klas.

– Jaymerson, ty pójdziesz ze mną – powiedziała, wskazując mi gestem, żebym podążyła jej śladem. Posłusznie przytaknęłam i wzięłam po drodze swój porzucony plecak.

Jej obcasy dźwięcznie stuknęły po korytarzu. Podreptałam za nią, oglądając się w stronę wyjścia, w którym przedtem stał Hunter. Teraz nikogo tam nie było. Nie byłam w stanie ukryć swojego rozczarowania i irytacji. Nadstawiałam za niego karku, a jego nawet nie było w pobliżu. Czego ja się spodziewałam? I dlaczego właściwie się za nim wstawiłam? Dlaczego tak bardzo straciłam panowanie nad sobą?

– Usiądź. – Pani Matlin wskazała na krzesło naprzeciw swojego biurka. Przeszła obok i usiadła za nim.

Kiedy usiadłam, nie czułam żadnych emocji. Nie byłam ani przerażona, ani zdenerwowana. Nigdy nie wezwano mnie do gabinetu dyrektorki w takiej sprawie. Poprzednio chodziło o przyznanie mi nagrody albo specjalnego wyróżnienia.

– Nie wiem, co zrobić w tej sytuacji. To zupełnie do ciebie niepodobne.

Zaczynałam mieć dość słuchania w kółko tej samej frazy.

– Jaymerson – zaczęła z ciężkim westchnięciem – nawet nie mogę sobie wyobrazić, przez co musiałyś przejść. – Potrząsnęła głową. W jej słowach i na twarzy było mnóstwo współczucia. – Wiem, że potrzebujesz czasu, by się przystosować na nowo, ale to nie pierwsza skarga, jaką otrzymałam ostatnimi czasy na temat twojego zachowania – przyznała, na co gwałtownie podniosłam głowę. – Większość nauczycieli zgodnie przyznaje, że twoje nastawienie do zajęć drastycznie się zmieniło. Masz wojownicze nastawienie, szybko się denerwujesz, bywasz bezczelna. Wyglądasz przez okno i nie uczestniczysz w zajęciach jak przedtem. Nie odrabiasz zadań domowych, pyskujesz i zakłócasz spokój, wychodzisz z klasy.

To wszystko była prawda. Nachyliła się, kurczowo ściskając dłonie.

– Tak jak wspomniałam, zdaję sobie sprawę, że uczestniczyłaś w okropnym, tragicznym wypadku. Niemniej to nie jest właściwy sposób na poradzenie sobie z tym, co się stało.

Uniosłam buntowniczo podbródek.

– A teraz jeszcze atak na ucznia? Czy Adam nie jest jednym z twoich przyjaciół?

Przyjaciół? Kiedyś bym nie zaprzeczyła, ale tak naprawdę nigdy nim nie był. Był przyjacielem Coltona.

– Czy możesz mi wyjaśnić, co się wydarzyło? – zapytała.

Zacisnęłam wargi. Za żadne skarby nie będę kablować ani nie przyznam się, że drobna zniewaga aż tak wytrąciła mnie z równowagi.

Westchnęła z frustracją.

– Jaymerson, naprawdę się o ciebie martwię. – Jej oczy były pełne zrozumienia. – Nie chcę cię karać. Jesteś dobrą uczennicą i wiem, że wiele przeszłaś. Mimo to nie mogę ignorować tego, co się dzieje, mając nadzieję, że rozwiąże się samo. – Wciągnęła powietrze przez zęby. – Będę musiała powiadomić twoich rodziców.

– Powiadomi pani moich rodziców? – Z wrażeń przesunęłam się na krawędź krzesła. – Serio? – nie dowierzałam. To był kolejny pierwszy raz.

– Przykro mi. – Pochyliła głowę. – Przykro mi, ale nie widzę innego sposobu. Przechodzisz teraz przez trudny okres. Każdy radzi sobie ze śmiercią Coltona na swój sposób, ale muszę wkroczyć, gdy zaczyna się to przenosić na innych uczniów i nauczycieli. Ponadto niszczysz to, na co tak ciężko pracowałaś – westchnęła. – Opuszczasz się w nauce. Jesteś jedną z najbystrzejszych uczennic w tej szkole. Nie mogę po prostu tak siedzieć i patrzeć, jak nie kończysz klasy albo tracisz stypendium, bo nie jesteś sobą. – Chciała dobrze i rozumiałam to, jednak nadal byłam wkurzona. Byłam zmęczona ludźmi, którzy mi mówili, jak powinnam się

zachowywać i jakim być człowiekiem. – Skontaktuję się z nimi jeszcze dzisiaj. – Zerknęła na leżący na biurku telefon. – Mam nadzieję, że rozumiesz, że robię to dla twojego dobra.

– Tak, dziękuję. – Wzięłam plecak i wstałam. – Czy to wszystko, pani dyrektor?

Kiwnęła głową.

– Na tę chwilę tak.

Obdarzyłam ją szorstkim skinieniem głowy i skierowałam się w stronę drzwi. Rozumiałam jej postępowanie, jednak nie mogłam stłumić rodzącej się we mnie wściekłości.

Przeszłam przez korytarz, kierując się w stronę wyjścia. Wciągnęłam w płuca rześkie, wczesnogrudniowe powietrze. Odchyliłam głowę i przymknęłam powieki. Chmury zasłoniły słońce, kradnąc jego ciepło. Otuliłam się ramionami. Po chwili poczułam mrowienie na skórze, co było znakiem, że ktoś mnie obserwuje. Otworzyłam oczy, rozglądając się dookoła. Zobaczyłam opartego o maskę samochodu Huntera. Miał skrzyżowane ramiona, a jego twarz przypominała kamień. Niebieskie oczy jarzyły się ukrytym gniewem. Zeszłam po schodach w jego stronę przyciągana niczym magnes. Moje mury obronne rosły z każdym krokiem. Zatrzymałam się tuż przed nim, staliśmy przez jakiś czas w zupełnej ciszy.

Szyderczo poruszył głową, patrząc gdzieś w dal.

– Co ty sobie myślałaś?

– Że jak?

– Mówiłem – ciągnął skoncentrowany do granic możliwości – Co ty sobie myślałaś?

Zrobiłam krok do przodu.

– Nadstawiałam za ciebie karku.

– Cóż, nie rób tego więcej. – Nachylił się w moją stronę. Dzieliło nas tylko kilkadziesiąt centymetrów. Czulałam, że w środku gotuje się z gniewu. – Potrafię świetnie dać sobie radę sam.

Przepełniły mnie krzywda, zawstydzenie, frustracja i gniew. Powinno się mnie umieścić w kreskówce, by para leciała mi z uszu. – Sądziłam, że to właśnie przyjaciele robią dla siebie nawzajem – powiedziałam głębokim i opanowanym głosem. – Myliłam się, więcej nie popełnię tego błędu.

Gwałtownie wciągnął powietrze przez nos, przysuwając twarz nieco bliżej. Oboje byliśmy przepełnieni złością. Potarł brodę, a ja zauważyłam, że wlepił wzrok w moje usta.

*Pocałuj mnie. Pocałuj mnie właśnie teraz.* Na samą myśl odskoczyłam, zmuszając się do wykonania ruchu. *Jaymerson, co, do jasnej ciasnej? Ech, wcale nie miałaś tego na myśli.* Zawstydziłam się w duszy. Jak w ogóle mogłam coś podobnego pomyśleć? To obrzydliwe. To pewnie dlatego, że tęskniłam za Coltonem. Musiało tak być.

Hunter wziął urywany oddech, odrywając ode mnie spojrzenie. Oparł się o samochód.

– Nie możemy być przyjaciółmi.

– Dlaczego nie? – spytałam. Co się ze mną ostatnio działo? Przestałam ukrywać, co naprawdę czuję.

– Twój świat i twoi przyjaciele nie zazębiają się ze sobą – stwierdził, patrząc na budynek szkoły. – I z pewnością nie powinnaś stawać w mojej obronie.

– Czy to jest twoja logika?

– Nie, tak wygląda rzeczywistość w szkole średniej. – Skrzyżował ramiona. – Lepiej trzymaj się ode mnie z daleka.

Dobiegły nas odgłosy z zajęć sportowych na boisku. Prawdopodobnie byliśmy obserwowani.

– Wcześniej nie byliśmy przyjaciółmi. Dlaczego teraz miałoby się to zmienić?

– Mówisz serio?! – wykrzyknęłam. – Nie wydaje ci się, że to, przez co przeszliśmy, trochę zmienia postać rzeczy?

– Czyżby? – odparł, znów patrząc w moją stronę. – Czy chciałabyś, żeby cię widziano z moją paczką podczas lunchu? Chcesz przechadzać się po korytarzach w moim towarzystwie? Spędzać razem czas w weekendy? – Potrząsnął głową. – Tylko na filmach nasze światy mogłyby się przeciąć. Trzymaj się ludzi twojego pokroju, Jaymerson. Koniec końców wyjdiesz na tym o wiele lepiej. – Oderwał się od auta i chwycił swoje kule ortopedyczne.

– Co proszę? – odparowałam. – Mojego pokroju? I kto teraz brzmi jak snob? I skąd wiesz, co uczyniłoby mnie szczęśliwszą?

Minął mnie i zaczął iść w stronę czarnego auta na parkingu. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że za kierownicą siedzi jego kumpel, Jones. Kopcił coś, a dym wylatywał przez uchyloną szybę. Byłam prawie pewna, że to nie papieros.

– Nie wiem. Właśnie w tym tkwi problem. – Podszedł w stronę czarnej hondy civic. Matowe malowanie sprawia wrażenie, że jest solidniejsza niż zwykły sedan. Boki i tylne szyby były obklejone naklejkami przedstawiającymi czaszki, pitbule i inne symbole. – Na razie, Jaymerson.

Podążyłam za nim, trzęsąc się z furii.

– Jesteś ostatnim z ludzi, po których spodziewałabym się, że będą mi mówić, co mam robić albo kim powinnam być.

Chwycił za klamkę i otworzył drzwi. Szybko wrzucił kule ortopedyczne na tył. Wyglądał tak, jakby chciał znaleźć się jak najdalej ode mnie. To było dla mnie jak kubek zimnej wody, przez co się zatrzymałam.

– Pieprz się, Hunter.

Wtoczył się do nisko zawieszzonego pojazdu. Kiedy zatrzaskiwał drzwi, na jego twarzy zagościł dziwny, nieokreślony wyraz. Auto ożyło z głośnym rykiem silnika. Powietrze przeszyła dudniąca muzyka.

– Masz rację co do jednego! – wrzasnęłam poprzez hałas. – Nie jesteśmy przyjaciółmi! W ogóle niczym nie jesteśmy! – skwitowałam. Oddaliłam się nieznośnie wolno z powodu moich nóg.

Honda paliła opony na parkingu, ryk muzyki mieszał się z piskiem hamulców. Czułam się tak, jakby ktoś wypalił w mojej klatce piersiowej dziurę i nasycił jeszcze większą porcją gniewu. Chciałabym móc powiedzieć, że teoria Huntera jest błędna, że nie miałabym nic przeciwko pokazywaniu się z nim i jego przyjaciółmi. Czy aby na pewno? Ile czasu minęłoby, zanim poczucie ośmieszenia wzięłoby górę, przez co odwróciłabym się od nich i wróciła do szeregu? Chcielibyśmy udawać, że jest inaczej. Na filmach przeciwieństwa się przyciągały, a szkolna gwiazda zakochiwała się w kujonie. Brednie. W prawdziwym świecie nie było na to miejsca. W szkole średniej rządziła opinia rówieśników. Pragnienie przynależności i akceptacji leży w ludzkiej naturze. Oczywiście byłam taka sama. Czy tak było nadal? Na myśl o powrocie do mojej paczki i o bezmyślnym podążaniu za nimi cierpła mi skóra.

Zerknęłam na budynek szkoły. Wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer.

– Hej, Whiskey! Co tam? – Stevie odezwała się po trzecim sygnale.

– Muszę stąd uciec, teraz. Możesz po mnie przyjechać?

– Masz szczęście. Potrzebuję wymówki, by wydostać się z tego domu – przyznała. Słyszałam w tle głos jej mamy. – Rozmawiam przez telefon, mamo – powiedziała, ale kobieta nie przestawała nawijać. – Zaraz przez nią oszaleję – westchnęła. Mogłabym przysiąc, że przewróciła oczami. – Zaraz po ciebie będę.

## Rozdział szesnasty

Moi rodzice oczywiście byli zmartwieni telefonem dyrektor Matlin. Nie krzyczeli i nie uziemili mnie, tylko raczej przejawiali cichy niepokój. Odnosili się do mnie ze spokojem, ale stanowczo, co bolało bardziej niż krzyki.

– Po naszej rozmowie z panią Matlin uznaliśmy, że pora rozmówić się z twoją terapeutką. Wygląda na to, że w ogóle ci nie pomaga – odezwał się tata, pocierając podbródek.

– Najwyraźniej. Powinnam już być naprawiona, cała i zdrowa, szczęśliwa. – Skwitowałam. Podniosłam torebkę z lodem, żeby spojrzeć na swoje opuchnięte, poranione knykcie. Z trudnością powstrzymałam się od szerokiego uśmiechu. Moi rodzice nie byłiby zadowoleni, gdyby się dowiedzieli, z jaką satysfakcją wspominam atak na Adama. Pod maską jego zaraźliwego uśmiechu krył się napuszony palant.

– Twój ojciec nie to miał na myśli. – Mama usiadła przy kuchennym stole naprzeciwko mnie. – Zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteś pogrążona w rozpacz. Trochę potrwa, zanim dojdiesz do siebie, ale Jayme... bójka w szkole? Lekceważenie nauczycieli? Wyjście z zajęć?

Nie podnosiłam wzroku. Nie żałowałam żadnej z tych rzeczy i nie czułam żadnej skruchy, co było dla mnie nowością. Mimo to było mi przykro, że ich zasmuciłam.

Ojciec zacisnął dłonie na oparciu krzesła mamy.

– Sami nie wiemy, co mamy poradzić w tej sytuacji, JayJay. Wiemy, że cierpisz, ale takie zachowanie jest nieakceptowalne.

Poczułam, jakby do mojej duszy przytwierdzono coś ciężkiego, przez co jeszcze bardziej opadłam na krzesło. Równie dobrze mogli powiedzieć, że mnie nie akceptują. Nie radziłam sobie ze śmiercią Coltona w oczekiwanym stopniu.

– To może być nasza wina. – Mama wymownie poklepała się po klatce piersiowej. – Za dużo czasu spędzałaś sama. Dawaliśmy ci zbyt wiele wolności, byś robiła to, co ci się podoba. Zamiast tego powinniśmy mocniej naciskać, byś przebywała z przyjaciółmi, byście robili coś wspólnie.

– Co takiego? – Gwałtownie podniosłam głowę.

– Od jutra znowu zaczniesz chodzić na treningi cheerleaderek. Justin powiedział mi, że musisz uważać, ale powoli możesz zacząć się w to wdrażać – poinformowała mnie. Tata stał za nią murem. – Zadzwoniliśmy do Nancy i powiadomiliśmy ją, że jutro się tam pojawisz.

– Zadzwoniliście do Nancy? – Z wrażenia aż rozdziawiłam usta. – Bez obgadania tego ze mną?

– Nie. Wybacz, ale mamy zamiar zrobić użytek z naszych praw rodzicielskich – odparł tata. Zacisnęłam powieki, powstrzymując się od odruchowej reakcji. – Po treningu przyjdiesz prosto do domu i odrobisz wszystkie zadania domowe. Chcemy mieć pewność, że to zrobisz. To nie pora na zrujnowanie sobie ocen.

Zacisnęłam zęby i zazgrzytałam.

Usłyszałam tupot małych stóp za plecami. Reece zakręciła się wokół mojego krzesła, chwytając mnie za kolano. Jej spojrzenie biegło od rodziców do mnie.

– Czy JayJay ma kłopoty?

– Nie, skarbie. – Mama pokręciła głową. – Nie z nami.

Chciało mi się śmiać. Zamiast tego odrzuciłam torebkę z lodem na bok i chwyciłam Reece za rękę, skupiając na sobie jej uwagę.

– Chcesz pograć w *Candland* aż do obiadu?

Zrobiła wielkie oczy z wrażenia i przytaknęła.

– No to przygotuj wszystko. – Wskazałam na szafkę z multimediami, w których przechowywaliśmy gry.

– Ja będę czerwonym pionkiem! – Pobieгла w tamtą stronę, a ja wstałam.

– Jayme? – zwróciła się do mnie mama.

Obejrzałam się przez ramię.

– Przyniosę tu swoje zadania po obiedzie. – Odeszłam, kierując się w stronę siostry, która zdążyła już porozrzucić po podłodze zdobione kartki i jasne ludziki z piernika.

\*\*\*

Następnego dnia nie spotkałam Savannah przy szafkach. Kiedy przechodziła obok, udawała, że mnie nie widzi. Było oczywiste, że od czasu mojego powrotu przestałam do nich pasować. Wczorajsze zajście, kiedy otwarcie postawiłam Huntera ponad Adamem, ostatecznie wypchnęło mnie z ich grona. Nieważne, że Adam był fiutem. Był to dla mnie krzyżyk na drogę.

Kiedy nadeszła przerwa na lunch, mój żołądek był tak zwinięty w supeł, że nie mogłam nawet myśleć o jedzeniu. Weszłam do stołówki i rzuciłam okiem na stolik, przy którym zwykle siedziałam. Wzięłam kanapkę i napój dla zachowania pozorów, gapiąc się na tętniącą życiem jadalnię. Chciałam stamtąd wyjść, wybiec na zewnątrz i nie zatrzymywać się, nie miałam jednak, dokąd pójść. Hunter wyraźnie powiedział, że nie jesteśmy przyjaciółmi. Może by tak przeprosić Adama i udać, że to nie jest żadna wielka sprawa? Najprościej byłoby zrobić z tego żart. Pod wpływem tego pomysłu zrobiłam kilka kroków w ich stronę, jednak natychmiast mi przeszło, bo poczułam niesmak. Nie, muszę być lojalna wobec samej siebie. Wzięłam głęboki oddech, kręcąc ramionami. Savannah obejrzała się i zauważyła mnie. Zacisnęłam rękę wokół butelki z wodą, nieco wgniatając plastik. Nachyliła się i szepnęła Chloe coś do ucha. Zaczęły się otwarcie na mnie gapić. Adam i Jason przestali jeść, by z rozgoryczeniem mnie obserwować. Ich czwórka zdawała się przyciągać uwagę całej stołówki.

Padające zewsząd spojrzenia wbijały się w moje plecy, sprawiając, że twarz mi płonęła. Byłam gotowana na otwartym ogniu, podczas gdy siedząca przede mną grupa mroziła moje serce. Co ja robię? Moje buty zastukały o podłogę, gdy podchodziłam w ich stronę.

– Nie mogę uwierzyć, że w ogóle myślała, by tu usiąść. Szczególnie po tym, co stało się wczoraj. – Chloe celowo postarała się, by dotarło to do moich uszu. Potrząsnęła czarnymi, kręconymi włosami obciętymi na boba tak, by dotknęły jej ramion.

– Lepiej, by nawet nie próbowała. – Savannah skrzywiła wargi. Jej oczy były pełne nienawiści.

– Idź dalej, suko – warknął na mnie Adam. Widząc lekkiego siniaka na jego policzku, poczułam mrowienie w prawej dłoni. Zupełnie jakbym chciała się pochwalić, że ja to zrobiłam.

Ominięłam ich, trzymając wysoko głowę. Skierowałam się na tyły i popchnęłam drzwi, obdarzając ich przelotnym spojrzeniem. Cała czwórka obserwowała mnie z gniewem. Potem Adam odwrócił się do mnie plecami, a Savannah podążyła jego śladem.

Ostatecznie wyrzucili mnie z królestwa popularności i przyjaciół. Zostałam całkiem sama, wyeliminowana z ich świata. Wzgardzona przybłąda, która miała stać się otwartym celem.

\*\*\*

Strzała nadeszła dość szybko. Obecność Huntera na piątej lekcji stanowiła stanowczo zbyt wielką pokusę dla moich eksprzyjaciół i ich zwolenników. Chłopak z drużyny Coltona, którego nie znałam zbyt dobrze, zaśmiał się w momencie, w którym Hunter wszedł do klasy. Ja sama tkwiłam tam już od jakiegoś czasu. Lunch spędziłam w bibliotece z wyłączonym telefonem,



unikając ludzi i social mediów. Jego pojawienie się w klasie przyciągnęło moją uwagę. Ciemne jeansy luźno otaczały jego sylwetkę, za to granatowy podkoszulek aż za dobrze podkreślał zarys jego klatki piersiowej. Miał lekko zmierzwiłone włosy, ale pasowało mu to. Sprawiał przez to wrażenie silniejszego.

Skupiłam się z powrotem na zeszytach. Rysowałam w nim spirale, dość mocno wciskając długopis. Kątem oka zobaczyłam, że Hunter kieruje się w głąb klasy, na sam koniec, jeden rząd i dwa siedzenia za mną.

– A więc potrzebujesz dziewczyny, by cię chroniła, Harris? Może następnym razem schowaj się za spódniczką mamy.

Hunter nie odpowiedział, tylko upuścił torbę na ławkę.

– Dziewczyna brata, co? – ciągnął chłopak, nadając temu określeniu sprośny ton.

– Przymknij się, Lewis – zagrzmiał Hunter. Nie musiałam nawet na niego patrzeć, by wyczuć, że jego gniew narasta.

– Och, ktoś poczuł się dotknięty. Potrzebujesz Jaymerson, by mnie obijać w twojej obronie? – szydził Lewis. Wciąż nie było nauczycielki i części uczniów, jednak ci, którzy wchodzili, od razu gapili się na publiczną wymianę słów. – A co z tobą, Holloway? Wygląda na to, że nie potrafisz trzymać się z daleka od braci Harris. Kursujesz od jednego kutasa do drugiego?

Momentalnie obróciłam się na krześle, szykując się do riposty. Powstrzymałam się, widząc, że biurko Huntera z ogłuszającym piskiem przetacza się po wyłożonej płytkami podłodze. Jego ramiona i szyja zadrgały z przepełniającej go energii. Zdziwiająco szybko podszedł do Lewisa i uderzył dłońmi w jego biurko. Lewis był obrońcą i nie należał do słabeuszy, ale szerokie ramiona Huntera przyćmiły go całkowicie, gdy ten pochylił się nad nim.

– Mówiłem ci, żebyś się przymknął – odezwał się niskim, groźnym głosem. – Jeśli jeszcze raz chlapniesz coś na jej temat lub mojego brata, będziesz mieć ze mną do czynienia. Wtedy przekonamy się, jak szybko polecisz do swojej mamusi. – Zabrał swoje rzeczy i skierował się w stronę drzwi, zanim Lewis zdążył odpowiedzieć. Tam natknął się na panią Ambose. Precisnął się obok niej i zniknął za rogiem.

– Hunter, dokąd idziesz? – zawołała za nim. – Hunter! – Było to jak rzucanie grochem o ścianę.

Zadzwoił dzwonek na lekcję. Hunter zniknął w tłumie spóźnionych uczniów. Pani Ambose zmarszczyła czoło i westchnęła, po czym zamknęła drzwi.

– No dobrze, pora na niezapowiedzianą kartkówkę – obwieściła, kładąc papiery i torbę na biurku. Powiedziała nam o niej wczoraj, więc tak naprawdę nie była niezapowiedziana, ale to nie powstrzymało klasy przed wydaniem zbiorowego jęku. Korzystając z faktu, że nikt nie zwracał na mnie uwagi, zaczęłam wyglądać przez okno. Zobaczyłam tam wysoką sylwetkę przemierzającą parking z charakterystycznym utykaniem. Hunter rzucił swój plecak na auto Jonesa, przyciskając telefon do ucha. Postronny obserwator uznałby, że czeka na przyjaciela. Ja widziałam coś więcej. Lekko ożywione ruchy rąk i ramion, a także sposób, w jaki przeczesywał włosy, świadczyły o tym, że gniew czaił się w nim niczym żmija.

Być może poznałam się na tym, bo sama czułam się tak samo. Mój gniew był skierowany na Lewisa i na moich byłych przyjaciół, ale przede wszystkim na Huntera. Zostawił mnie samą na placu boju. Nie mogłam uciec, za to on miał możliwość zrobienia uniku i przeczekania w cieniu. Ja stałam na wzniesieniu gotowa do walki. Chociaż wiedziałam, że przegram, chciałam być silna i stawić czoło temu, co mnie czekało.

Zobaczyłam, jak podchodzi do niego gość w płaskiej czapce bejsbolówce, Jones. Wymienili uściski dłoni. Jones był średniego wzrostu i brakowało mu wyrzeźbionych mięśni

Huntera. Szeroki daszek czapki skutecznie maskował to i owo, jednak nie rude bokobrody. Tatuaze pokrywały jego bladą skóre aż po ramiona i szyję. Nosił kolczyk w brodzie, a na uszach czarne, okrągłe kolczyki typu plug.

Stali razem i o czymś rozmawiali. Po chwili dołączyła do nich kolejna osoba z ich paczki, Megan. Była mojego wzrostu. Miała kremową, czekoladową cerę i ciemne oczy. Jej czarne włosy były naturalnie kręcone i spływały jej za ramiona. Miała na sobie wytarte, czarne rurki i zieloną kurtkę moro. Wszyscy troje wsiedli do auta i odjechali. Miałam ochotę rzucić książkami w okno.

*Prawdopodobnie jadą gdzieś się naćpać, upić i grać w gry wideo przez resztę dnia. I tak przez resztę ich żalostnego życia.* Moje myśli zdominował gniew zamieniający się w złośliwe słowa. W głębi duszy wiedziałam, że Hunter jest kimś więcej.

\*\*\*

Kiedy zadzwonił ostatni dzwonek, czułam wyłącznie niepokój. Niechętnie poszłam w kierunku sali gimnastycznej. Kiedy tam weszłam, trenerka Nancy krótko, ale mocno mnie uścisnęła.

– Jaymerson, jak dobrze mieć cię z powrotem. Wiem, że musisz być ostrożna, ale pomyślałam, że mogłybyśmy umieścić cię z przodu i koordynować, żebyś nie musiała wychodzić na górę do żadnych sztuczek ani służyć za podstawę.

Tak naprawdę byłam w stanie wykonywać tylko mało znaczące ruchy i śpiewać. Przedtem jako jedyna wykonywałam fikołki w powietrzu czy gimnastykę akrobatyczną na podłożu. Tata zachęcał mnie do ćwiczeń fizycznych już od najmłodszych lat. Skończyłam z tym, kiedy byłam dwunastolatką, jednak nadal całkiem nieźle robiłam koziołki na treningach. Aż do czasu wypadku.

Nie uważałam, że coś tracę, aż do tej pory. Brak możliwości wykonywania popisowych numerów jeszcze bardziej zniechęcił mnie do cheerleadingu. Swego czasu atrakcje stanowiło bycie częścią tej grupy, popularność, przyjaciele i niepisana reguła, że kapitan drużyny piłkarskiej powinien chodzić z cheerleaderką. Zdawałam sobie sprawę z tego, co pociąga dziewczyny w tym wszystkim, jednak nie była to już moja bajka. Natomiast jeśli chodzi o koleżeństwo... Cóż, zmieniło się w pełną napięcia wrogość.

– O proszę, spójrzcie, kto wrócił. – Savannah zeszła z maty, krzyżując ramiona. – Zaszczyciła nas swoją obecnością.

Trenerka Nancy obrzuciła nas zdumionym spojrzeniem. Nie miała pojęcia, że nasza przyjaźń zmieniła się w lepką smołę.

– Jakież z nas szczęściary, że... – Savannah nie spuszczała ze mnie wzroku, a jej głos był protekcyjny. – Ponownie dołączyłaś do naszego grona.

Nadeszła pora na szykany.

– Cóż, zaczynamy! – Trenerka Nancy klasnęła w dłonie, usiłując zakłócić panującą na sali dziwną atmosferę. – Włączę cię w sam środek akcji. Na pewno szybko połapiesz. Madison ci pomoże.

Ze wszystkich dziewczyn to ona była najmilsza, jednak nie sprawiała wrażenia zbyt zadowolonej, że wybrano ją na moją instruktorkę. Szybko załapałam, co należy robić, jednak byłam daleka od entuzjazmu. Zaczęłam błądzić myślami i straciłam rachubę.

– Nie tak – szepnęła Madison, trącąc mnie ramieniem.

Potknęłam się, wpadając na Chloe, która była podstawą piramidy. Zachwiała się, przez co stopy Savannah wyslizgnęły się z jej uchwytu i spadła na ziemię. Jej tyłek z łoskotem walnął o matę. Był to niegroźny upadek i coś, z czego normalnie by się zaśmiała i zaraz pozbierała do kupy. Obie byłyśmy przyzwyczajone do wyczynów kaskaderskich, nieraz spadałyśmy z dwóch

czy trzech poziomów. Tym razem, kiedy zobaczyłam czerwień pokrywającą jej policzki, byłam pewna, że tego tak nie zostawi.

– Widzieliście to? – Podskoczyła, wskazując na mnie palcem. – Zrobiła to celowo!

– Nie, Savannah. – Machnęła ręką trenerka Nancy. – Uderzyła Chloe nieumyślnie.

– Nie, ja ją widziałam. Wcale się nie potknęła – rzecz jasna Chloe poparła przyjaciółkę.

– Czy coś ci się stało, Savannah? – westchnęła trenerka.

– Nie, ale...

– Zatem kontynuujmy. Zbliżają się mistrzostwa stanowe i chcę, byście dały z siebie wszystko.

Savannah nie ustawała w protestach.

– Wystarczy, Savannah – warknęła Nancy. – Zróbcie sobie pięciominutową przerwę. Cokolwiek zaszło między wami, ma być dogadane. Nie chcę, żebyście przenosiły wasze problemy na matę. Zrozumiano?

Cała nasza grupa przytaknęła. Dziewczyny rozeszły się w swoje strony, jedne po wodę, a inne – by sprawdzić swoje telefony. Ja skierowałam się w stronę automatu z chłodzoną wodą ze świadomością, że problem nie zniknie.

– Dlaczego po prostu nie wyświadcysz nam przysługi i nie odejdziesz? Nikt cię tu nie chce. – Savannah zaszła mnie od tyłu. Napiłam się, wytarłam usta i odwróciłam się w jej stronę. Stała z rękami na biodrach z grymasem na ustach przypominającym warczenie. Traktowała mnie tak, jakbym ją zdradziła. Może była niezbyt bystra i banalna, ale kiedy koncentrowała się na jednej rzeczy: chłopaku, parze jeansów czy urazie, zwykle dostawała to, czego chciała. Teraz pragnęła, by mnie tam nie było.

– Przyjeliśmy cię do naszej grupy. Pozwoliłyśmy ci być jej częścią i tak nas traktujesz?

– Pozwoliłyście? – zadrwiłam.

– Tak. Nie zostałąbyś nawet cheerleaderką, gdyby nie ja – dowodziła, uderzając się w pierś. – Nie umiesz tańczyć i dopingujesz tak sobie. Na twoją korzyść przemawiał jedynie fakt, że jesteś niewysoka i umiesz robić przewroty. Aha, no i umawiałaś się z Coltonem.

– Bądź szczerą. Colton stanowił decydujący czynnik, reszta się nie liczyła – odparłam, kładąc ręce na biodrach.

– Był naszym przyjacielem. Przyjaciele sobie pomagają – wysyczała. – No, ale co ty możesz o tym wiedzieć.

– Tak, Savannah, za to ty stanowisz ucieleśnienie prawdziwej przyjaciółki – powiedziałam z taką szczerością, że jej oczy podejrzliwie się zwężyły. – Kiedy ci to pasuje – dodałam.

Trochę za późno zdałam sobie sprawę z tego, co się święci. Gwałtowne usposobienie Savannah dało o sobie znać. Wymierzyła mi policzek i pchnęła, wszystko równocześnie. Braki w technice nadrabiała zaciekłością. Uderzyłam plecami o ścianę, czując na twarzy kolejny cios. Uniosłam ramiona, przyjmując pozycję obronną.

– Ty suko! – krzyknęła Savannah.

W powietrzu rozległ się przeraźliwy świst gwizdka. Trenerka biegła w naszą stronę razem z resztą grupy cheerleaderek. Wypełniła mnie wściekłość na Savannah. Buzujący we mnie od tak dawna gniew w końcu znalazł swoje ujście. Byłam mniejsza i niższa niż ona, ale nie ustępowałam jej pola, walcząc z zaciekłością, która zaczęła przewyższać jej umiejętności. Gniew płynął we mnie głęboko i mocno. Uderzyłam ją w twarz, czując pulsowanie w mojej już obolałej ręce.

– Przestańcie! – Trenerka Nancy wskoczyła pomiędzy nas. – Obie przestańcie! – krzyknęła.

Savannah otrzymała jeszcze jeden cios, zanim trenerka zdołała nas rozdzielić, przytrzymując nas na odległość wyciągniętych rąk. Obie ciężko oddychaliśmy.

– Co się z wami dzieje? – zawołała trenerka. – Jesteście przyjaciółkami. Powinnyście się wstydzić.

– Nie, nie jesteśmy – odparowała Savannah, dotykając swego policzka, na co się wzdrygnęła. – Dlaczego tu właściwie jesteś?! – wrzasnęła, wciąż przytrzymywana przez wyciągniętą rękę trenerki. – Przecież tego nie chcesz. My ciebie też tutaj nie potrzebujemy.

– Masz rację – przyznałam. Czułam, że pieką mnie usta, więc dotknęłam ich i zobaczyłam na palcach krew.

– Cokolwiek się między wami dzieje, nie będę tolerować czegoś takiego w mojej ekipie. A teraz zacznijcie rozmawiać, zanim zawieszę was obie na kilka tygodni. Może nawet obejmie to mistrzostwa stanowe, jeśli zajdziemy tak daleko.

– Nie może pani tego zrobić. – Savannah rozdziawiła usta.

– Mogę i nawet to zrobię – odparła trenerka. Dobrze wiedziałyśmy, że to tylko puste słowa. Nie dałaby rady bez Savannah, ale przecież nauczyły się radzić sobie beze mnie. Nie potrzebowały mnie do układów tanecznych. Byłam mało ważna.

O co ja właściwie walczę? Na myśl o zawieszeniu poczułam dreszcz ulgi. Gdybym naprawdę chciała zostać, czułabym przerażenie i próbowałabym do tego nie dopuścić. Ale tak nie było, moje odczucia były wręcz przeciwne. Po co chcę tu zostać? Żeby uszczęśliwić moich rodziców? Robić to, czego oczekują ode mnie inni?

Dotknęłam ręką ust i zrobiłam krok w tył. Trenerka opuściła rękę i na mnie spojrzała.

– Nie chcę stwarzać niepotrzebnych tarć w tej grupie. Myślę, że powinnam zrezygnować.

– Nie, Jayme. To nie jest...

Podniosłam rękę, uciszając ją.

– Przykro mi, że panią rozczarowuję, ale odchodzę. Myślę, że tak będzie najlepiej dla nas wszystkich.

Wszyscy zamarli. Nawet Savannah sprawiała wrażenie zaszokowanej moją nagłą rezygnacją.

Odwróciłam się, by odejść, ale trenerka chwyciła mnie za ramię.

– Jaymerson, nie chcę, byś odchodziła. Możemy się jakoś dogadać.

– Nie sądzę. – Uśmiechnęłam się, przez co poczułam, jak mój policzek przeszywa ból. – Tu nawet o to nie chodzi. Powinnaś mieć w składzie dziewczynę, która chce być jego częścią. Taką, która zawsze o tym marzyła i oddałaby za to wszystko.

– I to nie jesteś ty?

– Nie, to nie jestem ja. – Wyrwałam się z jej uścisku, podeszłam do trybun, zabrałam swoje rzeczy i opuściłam salę gimnastyczną. Nikt nie próbował się do mnie odezwać ani mnie zatrzymać, gdy zostawiałam za sobą kolejny kawałek dawnego życia.

\*\*\*

Mama nadal jeździła autem pożyczonym od dziadków. Tego dnia miał mnie odebrać tata po drodze z pracy. Miał pojawić się w mieście dopiero za godzinę. Ubrana w spodenki treningowe, trampki, koszulkę i lekką kurtkę dygotałam z zimna, czekając na autobus przed szkołą. Owinęłam się mocniej kurtką, chowając brodę w jej ciepłe, i zarzuciłam plecak na ramię. Napisałam ojcu SMS, że nie ma potrzeby, by przyjeżdżał, nie wdając się w zbędne wyjaśnienia, po czym wskoczyłam w autobus. W naszej dzielnicy przystanek autobusowy znajdował się na końcu drogi.

– O, ktoś tu wdał się w bójkę. – Kobieta kierująca autobusem gapiła się na mnie

z otwartymi ustami, wpuszczając mnie do środka. – Wyglądasz zbyt słodko, by się bić.

– Pozory mylą – odparowałam, przechodząc dalej w poszukiwaniu wolnego miejsca.

Nieustannie odtwarzałam w myślach to, co się stało. Czułam mieszaninę wściekłości i ulgi. Cieszyłam się, że wreszcie podjęłam decyzję w sprawie wyjścia z ich grupy. Stało się i nie było już odwrotu. Nadal burzyła się we mnie krew na myśl o Savannah.

Przejeżdżaliśmy przez centrum miasta, ale nie byłam w stanie się skupić na widoku za oknem. W takiej małej mieścinie większość firm zamykała swoje podwoje już o siedemnastej. W większości z nich nie paliły się już światła. O tej porze roku noc przychodziła dość szybko, a na niebie widać było księżyc.

Autobus zwolnił, by się zatrzymać. Z zamyślenia wyrwał mnie widok znajomej niewielkiej galerii handlowej z napisem na drzwiach: „Fitness i terapia rekonstrukcyjna”. Przez większość czasu było otwarte do ósmej lub dziewiątej ze względu na pracujących i uczących się ludzi. W tym tygodniu było nieczynne, ponieważ zbliżało się Święto Dziękczynienia. Ciężko tyrający pracownicy dostali cały tydzień wolnego.

Byłam pewna, że to miejsce będzie ciemne i zamknięte na cztery spusty. Ostatnią rzeczą, której się spodziewałam, była stojąca na parkingu niebieska furgonetka Huntera.

Co on tam robi? Nie wie, że jest nieczynne? Przecież stał dokładnie obok mnie, kiedy Justin nas o tym informował. Znowu prowadzi auto? Czy wolno mu to robić z jego nogą?

Wszystkie te pytania zginęły w obliczu zalewającej mnie furii. Rozcięcie na wardze, zadrapania od paznokci na piersi, siniak na policzku... Nagle poczułam, że to on jest temu winny.

Drzwi autobusu się zamknęły, a kierująca kobieta wcisnęła pedał gazu. Zareagowałam bez chwili namysłu:

– Stop! – wrzasnęłam.

Autobus zatrzymał się z piskiem opon, kołysząc się w przód i w tył. Rzuciłam się do przejścia i prawie upadłam na skutek gwałtownego kołysania. Chwyciłam plecak i podeszłam do tylnych drzwi. Kiedy się otworzyły, zbiegłam po schodach, starając się nie myśleć o tym, co zamierzam zrobić.

## Rozdział siedemnasty

Drzwi wejściowe były zamknięte, więc przeszłam wzdłuż bocznej ulicy, by wejść od tyłu. Klamka drgnęła w mojej dłoni. Gałka zagrzechotała, informując mnie, że zamek w środku został złamany, na co się uśmiechnęłam. Hunter był w stanie włamać się do budynku. Dlaczego nie byłam zdziwiona? Przekradłam się nieoświetlonym korytarzem. Z nerwów zrobiło mi się ciepło.

Im bardziej zbliżałam się do celu, tym głośniejszy słyszałam szum bieżni. Włamał się po to, by sobie pobiegać? Co za głupota... Otworzyłam drzwi i wślizgnęłam się do środka, starając się, by mnie nie usłyszał. Miał na sobie szorty do koszykówki, podkoszulkę i tenisówki. Jego czoło skropił pot. Jęczał w bólu, wciąż zwiększając szybkość. Przez cienki materiał koszulki przebijały się mięśnie na jego plecach. Pośladki, na które Stevie tak uwielbiała patrzeć, napinały się tym bardziej, im mocniej forsował swoje nogi. Na jego widok poczułam, jakby grzmoty przetaczały się przez moje płuca.

– Jesteś tchórzem.

– Cholera! – Podskoczył i obrócił się w moją stronę. – Przestraszyłaś mnie.

– I dobrze.

– Co tu robisz? – zapytał.

– Mogłabym cię zapytać o to samo.

Zmrużył oczy i dalej zadawał pytania:

– Co ci się stało w twarz?

– Stanęłam w swojej obronie.

– Kto cię uderzył? – Każde ze słów brzmiało jak żądanie odpowiedzi.

– Czy to ważne? I tak nie jesteśmy przyjaciółmi, nieprawdaż?

Wziął głęboki oddech i odwrócił głowę, z powrotem włączając bieżnię. Zaczął poruszać nogami w celu utrzymania odpowiedniego tempa.

– Tak jak mówiłam, jesteś tchórzem, Hunterze Harris.

– Kim jestem? – Walnął w przycisk stop.

– Tchórzem. – Podeszłam do bieżni. – Oskarżasz mnie, że nie mam jaj, by być widziana z tobą, podczas gdy to ty masz problem.

Złapał za uchwyty i gwałtownie obrócił głowę w moją stronę.

– To ja mam problem?

– Tak. – Skinęłam głową.

Zaśmiał się szyderczo.

– Myślisz, że to ja nie chcę być widziana z tobą?

– Wydaje ci się, że się poświęcasz i robisz wszystko, co w twoim przekonaniu jest dla mnie dobre. Prawda jest taka, że robisz wszystko, by znaleźć dogodne rozwiązanie dla siebie. Nie stawiasz się, tylko ukrywasz.

Obrócił się do mnie, patrząc na mnie z góry. Jego ogromna sylwetka przyćmiła moją, ale nie pozwoliłam, by mnie to obeszło. Cóż, przynajmniej próbowałam sprawiać wrażenie, że mnie nie zawstydził.

– Właśnie tak postępujesz. Ukrywasz się w tle, bo to jest łatwiejsze.

Jego oczy lśniły od gniewu.

– Nic o mnie nie wiesz – odparł, gotując się z wściekłości.

– Bo mi nie pozwalasz się dowiedzieć. Nikomu na to nie pozwalasz. Zdałam sobie sprawę, że to, co o tobie wiem, to zwykłe plotki. To drobnostki powtarzane przez Coltona

i dzieciaki ze szkoły. Co jest prawdą, a co nie? Nie mam pojęcia. – Rozłożyłam bezradnie ramiona. – Rozumiem, że nie chcesz gadać z byle kim, ale że ze mną? – Wskazałam na siebie. – Jeśli ktokolwiek mógłby docenić to, przez co przechodzisz, to tylko ja.

– Nawet ty nie byłabyś w stanie zrozumieć.

– Dlaczego?! – Walnęłam dłonią o uchwyt. – Dlaczego nie?

Hunter burknął coś i odwrócił się, patrząc przed siebie.

– Wyświadczam ci przysługę, Jaymerson – powiedział, wciskając przycisk startu i wprawiając bieżnię ponownie w ruch.

Zacisnęłam dłonie w pięści i opuściłam je. Wcisnął strzałkę w górę, by zwiększyć prędkość. Jego utykanie stawało się coraz wyraźniejsze.

– W porządku – przytaknęłam z rezygnacją, a gniew mnie opuszczał. Może i było to samolubne, ale utrata naszej nieznaczącej przyjaźni sprawiła, że poczułam się jeszcze bardziej rozdrażniona i wytrącona z równowagi. Odeszłam, kierując się w stronę wyjścia.

Usłyszałam, jak ręka Huntera uderza o panel, a maszyna przyśpiesza. Warknął i uderzał w przycisk raz za razem. Zerknęłam przez ramię. Pochylił się do przodu, a jego rysy były napięte, gdy starał się nadażyć z prędkością. Powinam była iść dalej, pozwolić mu się skrzywdzić. Jeśli jednak chodziło o Huntera, to najpierw działałam, a potem myślałam. Chcąc nie chcąc, wchłonęłam w siebie lata kazań ojca na temat pielęgnowania i terapii mięśni. Jedyne, co widziałam, to uszkodzenia, jakie wyrządzał swojej nodze. Naciskał na nią tak mocno, że nigdy nie wyzdrowieje.

– Hunter, przestań! – zawołałam, ale on jeszcze podkręcił tempo. – Hej. – Podeszłam do niego i chwyciłam go za ramię. Odrzucił mnie, mocniej przebierając nogami. Jego twarz wykrzywiła się z bólu i jęknął. – Hunter! Robisz sobie krzywdę!

Zignorował mnie. Z jego piersi wydarł się zduszony płacz. Nagle ugięły się pod nim nogi i upadł na maszynę. Bieżnia rzuciła go pod ścianę z głośnym hukiem.

– Hunter! – rzuciłam się w jego stronę, po czym przykucnęłam tuż przy nim.

– Nic mi nie jest – odparł, podciągając się do pozycji siedzącej. Próbowałam mu pomóc.

– Nic mi nie jest! – Odrzucił moje dłonie i ciężko oparł się o ścianę, wystawiając przed siebie kontuzjowane nogi. Oparł głowę o ścianę i ciężko oddychał, wpatrując się w sufit.

– Co ty sobie myślałeś? Mogłeś się zranić.

– Tak, mam. – Uniósł kącik ust w ironicznym uśmiechu, jednak w jego oczach czaił się smutek. Opuścił ramiona. Czuałam, że ma zamiar nieco odpuścić. Wsunęłam się pod ścianę obok niego i luźno położyłam nogi, które ledwo sięgały do jego łydek.

Światła z parkingu wpadały do ciemnego pokoju, tworząc wokół nas mroczne cienie. Bieżnia dalej się toczyła, wydając delikatny, rytmiczny dźwięk przypominający potrząsanie marakasami.

Milczeliśmy.

Hunter był osobą, która reagowała dość emocjonalnie. Przebywanie w jego towarzystwie było najbardziej realną i pozwalającą na maksymalne skupienie chwilą, jaka zdarzyła się w ciągu całego tygodnia. Przy nim nie musiałam udawać, że jestem szczęśliwa albo że wszystko ze mną w porządku. Przez jakiś czas mogłam być po prostu sobą.

– Przez cały czas wydaje mi się, że któregoś dnia się obudzę – powiedział cicho. Wytarł pot z twarzy i przeczesał włosy. – Mówię sobie, że to jeden wielki koszmar, a mój brat nadal żyje.

Odchyliłam głowę z westchnieniem.

– Tak... Ja też.

– Ale wiesz, co naprawdę mnie denerwuje? Przez większość czasu jestem na niego

kurewsko wkurzony. Nienawidzę tego, że zostawił mnie samego, że prowadził po pijaku, że patrzył na telefon. A potem wściekam się na samego siebie, że obwiniam jego, podczas gdy to on nie żyje. To ja pozwoliłem mu umrzeć.

Siedziałam cicho z nadzieją, że będzie mówił dalej. Tak rzadko się przede mną otwierał.

– Zrozumiały drań – Hunter uderzył głową o ścianę. – Wszyscy mają rację. Jeśli któryś z nas rzeczywiście musiał umrzeć, to powinienem to być ja.

Błyskawicznie obróciłam głowę w jego stronę.

– Sama to powiedziałaś – przypomniał. – Wszyscy tak myślą, jeśli wierzyć słowom Adama. Kurwa, nawet moi rodzice. Colton był złotym chłopcem, gwiazdą piłki nożnej i świetnym uczniem. Uwielbiany przez wszystkich i będący na najlepszej drodze do Ligi Bluszczowej<sup>2</sup>. Wzorowy syn. Kiedy na mnie patrzą, widzą tylko patałacha. Często mówią, że szkoda, że nigdy nie byłem bardziej podobny do niego. Był przez nich faworyzowany już jako małe dziecko. Prawdziwy czaruś, któremu było przeznaczone pójść w ślady swojego staruszka. Nigdy nie chciałem takiego życia, jakie prowadzą nasi rodzice, bo dobrze wiedziałem, z czym się wiąże ich płytka, sztuczna egzystencja. Nienawidziłem tego. I nienawidziłem ich. Nie mogłem udawać, że jest inaczej. Colton był świetny w zadowalaniu starych. Po jakimś czasie dałem za wygraną. Postanowiłem, że odtąd będę ich wkurzać. To jest coś, w czym jestem dobry. – Na jego wargach zagrał bolesny uśmiech.

Otworzyłam usta.

– Przestań. – Potrząsnął głową. Czułam kłębiący się w nim gniew. – Ludziom wydaje się, że jestem nie wiadomo jak głupi, ale ja widzę i słyszę. Wiem, co o mnie mówią.

– Wcale nie uważam, że jesteś głupi.

– Kiedy się to zmieniło? – zadrwił. – Z tego, co sobie przypominam, to pewnego razu podczas rozmowy z Coltonem nazwałaś mnie idiotą. Określenia typu: przerażający, złośliwy, frajer także przewijały się wiele razy.

Wzdrygnęłam się i opuściłam wzrok na swoje dłonie. Rzeczywiście mówiłam takie rzeczy.

– Kiedy sięgam pamięcią do czasów przed wypadkiem, przypomina mi to oglądanie filmu o zupełnie innej dziewczynie żyjącej beztrosko w swoim jednowymiarowym świecie. Nie jestem już taka sama.

– A chciałabyś tego? Chciałabyś znów być tą dziewczyną?

Wypuściłam powietrze z płuc, próbując znaleźć odpowiednie słowa.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Mam wrażenie, że przedtem żyłam z klapkami na oczach. Nie myślałam nawet o tym, by wyjść poza utarty schemat. A teraz, kiedy to wszystko już się wydarzyło, jakkolwiek bolesny i okrutny jest ten proces, to nie potrafię wrócić do tego, co było wcześniej.

Pokiwał głową w geście zrozumienia.

– I przepraszam, że nazywałam cię w ten sposób. Nic z tego nie jest prawdą.

– Oj, całkiem lubiłem łatkę przerażającego. – Opuścił nieco głowę, by na mnie spojrzeć z szerokim uśmiechem.

Odwzajemniłam uśmiech, zwracając twarz w jego stronę. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, poczułam, jakby przeszedł mnie prąd. Hunter odwrócił wzrok.

– Zdradzę ci mały sekret. Nie jestem narkomanem. Nigdy nie bawiłem się w twarde narkotyki – powiedział. Po szkole krążyły pogłoski, że nie tylko ćpał, ale i sprzedawał. Ani razu nie spróbował zmienić panującej powszechnie opinii. – Zapaliłem trawę tylko raz. Okropieństwo. Nie dla mnie.

– To dlaczego pozwalasz ludziom tak myśleć?



Skierował twarz w moją stronę. Spojrzeliśmy na siebie niczym przyciągnięci magnesem. Poczułam w brzuchu brzemię wstydu, gdy moje oczy pomknęły w kierunku jego ust. Chciałam je poczuć. Towarzyszył nam duch Coltona, jednak to nie odstraszyło mnie od Huntera w wystarczającym stopniu.

– Bo nie obchodzi mnie, co ludzie o mnie myślą – odparł, patrząc mi głęboko w oczy. Nie byłam w stanie odwrócić wzroku.

– To dlaczego mi o tym mówisz?

– Bo przy tobie nagle zaczęło mi zależeć.

Jego spojrzenie nabrało intensywności. Lekko unióśł brwi, po czym podniósł rękę i lekko musnął mój policzek, na co się wzdrygnęłam.

– Kto to zrobił? – szepnął. Jego palce opadły w kierunku mojej rozciętej wargi, lekko ją gładząc.

Nie mogłam złapać tchu. Serce waliło mi jak oszalałe.

– Savannah – ledwo zdołałam wykrztusić. – Dziś odeszłam z ekipy cheerleaderek. – *Jayme, wstawaj! Idź stąd!* Jednak moje plecy pozostawały przyklejone do ściany.

– Naprawdę? – Podniósł brew ze zdziwienia.

Przytaknęłam.

– Nikt mnie tam nie chciał, nawet ja siebie tam nie chciałam. Nadeszła pora, by przestać się zmuszać do robienia czegoś, co mnie nie uszczęśliwia. Muszę zacząć puszczać moją przeszłość w niepamięć.

Zmarszczył czoło.

– No co?

– Nic. – Pokręcił głową, opuszczając wzrok. – Jak twoja ręka? – Przechylił się i chwycił mnie za palce, pocierając kciukiem moje obolałe knykcie.

– Okej – odparłam łamiącym się głosem. Jego dotyk sprawiał, że nie mogłam złapać oddechu.

– Przykro mi – wymruczał, ponownie patrząc mi w oczy. – Powinienem być cię wesprzeć.

Delikatne światło wpadające przez okno oświetlało jego profil i odbijało się w jego niebieskich oczach. Zobaczyłam w nich coś, czego nigdy wcześniej tam nie było – pragnienie. Ogarnęła mnie fala ciepła, poczułam na skórze mrowienie. Potrzeba pochylecia się nad nim i posmakowania jego ust pożerała mnie żywcem, odbierając oddech.

– Czego ode mnie chcesz, Jaymerson?

– Ja nie...

– Przestań – wszedł mi w słowo, nachylając się w moją stronę i oblizując dolną wargę. – Czego pragniesz? Po co tu przyszłaś?

Oczarowały mnie jego usta.

– Jestem idiotką.

Hunter zdawał się coraz bardziej przybliżać. Mój głos stał się chrapliwy.

– Bo jakoś nie potrafisz trzymać się od ciebie z daleka – wydukałam.

Przez chwilę trwaliśmy w bezruchu, a potem gwałtownie opuścił swoje usta na moje. Miałam wrażenie, że moje ciało przeszły błyskawica, a krew zawrzała w żyłach. Czułam, jak jego usta łapczywie mnie pochłaniają. Ogarnęło mnie podniecenie i gorączkowy szal. Było to zmieszane z żalem, nienawiścią, winą i gniewem. Nie tyle całowaliśmy się, ile czerpaliśmy z siebie nawzajem, próbując zapomnieć o naszym bezdennym bólu.

Musnął moją twarz, a następnie przeszedł ręką na tył głowy. Mocno zacisnął palce na moich włosach, rozpuszczając mój koński ogon. Włosy opadły mi na ramiona, a on przyciągnął mnie bliżej. Moje usta rozchyliły się spragnione pocałunku. Oddychał chrapliwie. Palące mnie

pragnienie sprawiało, że miałam ochotę na więcej. Chciałam poczuć go jeszcze bardziej. Pochłonęło mnie to całkowicie, w dziki i bezwzględny sposób. Chociaż jeden raz nie brałam pod uwagę konsekwencji. Po prostu działałam.

Uniosłam się na kolana i wczołgałam na niego, siadając okrakiem. Wczepiłam w jego włosy paznokcie, próbując przyciągnąć go jeszcze mocniej do siebie. Skubnął moją dolną wargę i zaczął ją lekko szarpać, przy czym jego zarost łaskotał mnie po brodzie. Otworzył szerzej moje usta, kusząco kręcąc językiem. Jedną ręką trzymał mnie za włosy, przyciskając mnie do siebie, a drugą ślizgał się po moich ramionach, starając się pozbawić mnie ubrań. Strząsnęłam z siebie koszulkę. Moje usta ani na chwilę nie odłączały się od Huntera.

Kiedy miałam już wolne ręce, powędrowałam nimi do jego policzków i włosów, robiąc wszystko, by przyciągnąć go jeszcze bliżej. To było jak wrzący ogień płonący pełnym blaskiem, gdyż każdy nerw płonął żywcem pod wpływem jego dotyku.

Przedtem całowałam się z czterema chłopcami, wliczając Coltona. Z nikim nie czułam się tak dobrze, jak z Hunterem. Owszem, podobało mi się to, i to bardzo. Kilka razy prawie skończyło się na czymś więcej, ale zawsze z łatwością się wycofywałam. Zawsze wygrywał strach. Tego wieczoru byłam go pozbawiona. Nikt nie mógł się równać z Hunterem. Desperacja i pragnienie, jakie czułam wobec niego, były niczym potwór, którego nie mogłam kontrolować. Zawładnął mną i zdusił wszelki opór i obawy. Pragnęłam go. Pozwoliłam, by mnie to pochłonęło.

Wsunął szorstkie dłonie pod mój bezrękawnik, gładząc mnie po bokach. Przeszły mnie ciarki i cicho jęknęłam. Czułam, że zrobił się twardy. To było wspaniałe, pragnęłam więcej. Pragnęłam jeszcze większego zbliżenia.

Hunter wciągnął chrapliwy oddech, chwycił mnie za biodra i przewrócił na plecy, szybko wczołgując się między moje nogi. Wdarł się w moje usta z przemocą. Oplotłam go nogami, chcąc poczuć go bliżej. W środku.

Szarpnęłam za jego spodenki do biegania, jednym ruchem je ściągnając. Jednocześnie przyciągnęłam go do siebie. Jęknął moje imię i szarpnął za mój bezrękawnik, ściągnając go przez głowę. Moja skóra z każdym dotknięciem jego rąk i ust stawała się wrażliwsza. Chciałam usunąć wszystkie dzielące nas bariery.

– Hunter... – zaczęłam szeptać mu do ucha wszystko, czego pragnę. Nie chciałam myśleć, czuć się odpowiedzialna ani winna. Dobroć i przerażenie kierowało dziewczyną, którą byłam przedtem. Teraz chciałam czuć, że żyję życiem, które niemal straciłam. Zatopić się w euforii, gdzie nie było żadnego bólu.

Oparł się na jednym ramieniu i zaczął ciągnąć za sznurek moich spodenek treningowych. Jego usta ani na chwilę nie opuściły moich. Moje ciało zareagowało na dotyk jego knykci na podbrzuszu. Lekko ugryzłam jego dolną wargę, co tylko pobudziło jego zapał. Ostro pociągnął za moje szorty, przesuwając je na biodra. Tak, teraz!

Rozległ się dźwięk otwieranych drzwi. W oczy poraziło mnie światło. Wzdrygnęłam się, odwracając wzrok.

– Cholera. – Hunter odskoczył ode mnie. Dostrzegłam wchodzącego do środka ochroniarza. Rozglądał się po całym pomieszczeniu, błyskając latarką.

Hunter podciągnął szorty i zerwał się na nogi, chwytając moją koszulkę, która leżała obok niego. Chwycił mnie za rękę i podciągnął do góry, wypychając mi koszulkę w ramiona. Na ukrywanie się było za późno, bo mężczyzna już oświetlił nas swoim światłem.

– Nie ruszać się.

\*\*\*

– Jaymerson Holloway? – w celi rozległo się energiczne wołanie. Policjantka nakazała mi podejść bliżej.

Słyszając swoje imię, skoczyłam na równe nogi. Jakaś część mnie uważała, że bezpieczniej byłoby tam zostać. Moi rodzice byli spoko do pewnego stopnia. Wyjaśnić im taką sytuację? Jakoś tego nie widziałam.

– Wycofano zarzuty. Jest tu twój ojciec. Zabierze cię do domu.

W kącie rozbrzmiewały chichoty niektórych pań lekkich obyczajów. Myślałam, że kiedy mnie zobaczą w moich małych fioletowych szortach i koszulce cheerleaderki, rzucą się na mnie jak rekiny, ale większość z nich bawiła się paznokciami albo próbowała zasnąć. Dwie bezdomne kobiety skuliły się w kącie. Cuchnęły potem, moczem i alkoholem. Strach trzymał mnie na krawędzi ławki. Staralam się nikogo nie dotykać ani nie nawiązywać kontaktu wzrokowego.

Hunter już ukończył osiemnaście lat, więc miał być traktowany jako osoba dorosła. Nie widziałam go od czasu pobrania naszych odcisków palców. Nie pocieszył mnie ani razu. W radiowozie nie odezwał się nawet słowem, nie spuszczał wzroku z okna. Milczał również podczas barwienia naszych palców atramentem. Wydawał się coraz bardziej rozdrażniony. Mięśnie jego ramion napinały się pod koszulą za każdym razem, gdy zbliżałam się zbyt blisko lub gdy objąłam się o niego, kiedy nasze palce były zanurzone w atramencie.

Policjantka otworzyła drzwi i zostawiła je uchylone. Wymknęłam się, podążając za nią korytarzem. Zauważyłam Huntera, gdy tylko weszliśmy do sali. Siedział naprzeciwko łysiejącego policjanta. Kiedy potrząsał głową, jego ciemne włosy opadały mu na oczy. Podniósł głowę i spojrzał w górę, zupełnie jakby wyczuł na sobie moje spojrzenie. Nasze oczy się spotkały. Wytrzymał przez chwilę mój wzrok, po czym zmarszczył brwi. W jego oczach błysnęła gniew, a potem odwrócił się ode mnie.

Zacisnęłam zęby i przeszłam obok niego, starając się nie spoglądać w jego stronę. Glina zaprowadziła mnie do poczekalni. Tata na mój widok momentalnie się zerwał.

– Należy do pana. – Policjantka skinęła głową i wróciła na główny posterunek.

Tata otworzył usta i uniósł ramiona, zupełnie jakby nie wiedział, czy wziąć mnie w ramiona, czy skrzyknąć.

– O mój Boże, jesteś cała? – Chwycił mnie za podbródek, spoglądając na moje podbite oko. Jego oczy rozszerzyły się, gdy ujrzał całą resztę skaleczeń i zadrapań. – Czy on ci to zrobił?

– Nie! Oczywiście, że nie! – Wyrwałam się z jego uścisku.

– Czyli to na skutek bójki z Savannah?

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Wow, trenerka nie traciła czasu. Tata zacisnął zęby, bacznie mnie obserwując. Po ciszy, jaka zaległa między nami, już wiedziałam, że szykuje się wykład. Otworzył usta.

– Co, do cholery, się wydarzyło, Jaymerson?! Czy wiesz, jak bardzo martwiliśmy się razem z mamą i przez co przeszliśmy? Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, jak się poczułem, gdy wróciłem do domu, a ciebie wciąż tam nie było? Dowiedzieliśmy się od Nancy, że wyszłaś ze szkoły wiele godzin temu. Myśleliśmy, że coś ci się stało! – Potrząsnął głową, nie przestając na mnie krzyknąć. – Już raz o mało cię nie straciliśmy. Miałas pojęcie, co nam przychodziło na myśl? – Gniewnie poklepał się po głowie. – A potem ten telefon od policji, że zostałam złapana z chłopakiem, że włamałaś się i przebywałaś tam nielegalnie, a nawet napomknienie o obrazie moralności.

Obraz moralności? Nadal miałam na sobie mój sportowy stanik i szorty. Po prawdzie jednak niedużo brakowało, bym chwilę później nie miała na sobie i tego. Zdecydowałam się więc milczeć. Mój tata nie był głupcem. Gdybym próbowała rozwijać temat, mogłoby być tylko gorzej.

- Wiem, przykro mi.
- Czyżby? – Skrzyżował ramiona.
- Tak. Przykro mi, że was zmartwiłam.

Potarł podbródek dwoma palcami. Oho, był zmartwiony.

- Nancy powiedziała nam, że odeszłaś z grupy dziś wieczorem.

- Tak – odpowiedziałam krótko.

– Czy to przez niego? – Tata wyciągnął rękę w stronę posterunku policji. – Dlaczego nie znajdujesz już przyjemności w rzeczach, które kochałaś? Czy to z jego powodu?

– Mówisz poważnie? – warknęłam. – Odejście z grupy to była moja decyzja. Nie miało to nic wspólnego z Hunterem. Nie sprawiało mi to już radości. Dlaczego nie może tak po prostu być? Dlaczego nie mogę się zmienić bez poczucia, że sprawiam wszystkim zawód?

– Czy rzeczywiście tak jest? – W jego oczach można było zauważyć kipiącą frustrację. – Bo wygląda mi na to, że im bardziej wpuszczasz go do swojego życia, tym więcej rzeczy, które lubiłaś robić, zwyczajnie odchodzi w zapomnienie.

Tata postrzegał moją zmianę wyłącznie w powiązaniu z Hunterem. Nie brał pod uwagę wypadku, utraty Coltona czy mojej nowo nabytej dojrzałości. Obawiał się Huntera. W takiej małej miejscinie wszyscy wszystkich znali. Tyczyło się to zwłaszcza braci Harris. Jeden dobry, a drugi zły.

– Wiem, że przeszłaś wiele, znacznie więcej niż ludzie w twoim wieku i że naturalną siłą rzeczy chcesz zbliżyć się do kogoś, kto ma za sobą podobne przeżycia. Ale Hunter? – Spojrzał w górę, ostrożnie dobierając słowa. – Wiesz, co powiedział twój terapeuta o myleniu intensywnych sytuacji emocjonalnych z prawdziwymi uczuciami. Ciebie to dotyczy w szczególnym stopniu. Straciłaś w tragiczny sposób kogoś, na kim naprawdę ci zależało. Dzielisz tę stratę z jego bratem bliźniakiem. Nikt nie może cię obwiniać za to, że się trochę zaplątałaś.

- Zaplątałam?

– Kochanie, zarówno twoja matka, jak i ja uważamy, że nie powinnaś się z nim więcej widywać.

- Nie widywać się z nim? Chodzimy do jednej szkoły i na wspólną fizjoterapię.

– Jeśli chodzi o szkołę, to wystarczy, byś trzymała się od niego na dystans. Od przyszłego tygodnia przenosimy twoją fizjoterapię na inną godzinę.

- Co?

– Tak będzie najlepiej. Potrzebujesz nieco przestrzeni i czasu, by się otrząsnąć po tym, co zaszło. Musisz wyzdrowieć w środku i na zewnątrz. Trzeba żyć dalej. Nie będzie to zbytnio możliwe, jeśli będziesz z nim spędzać prawie każdy dzień. – Tata wskazał na drzwi, przez które wyszłam. – Z chłopakiem, który wygląda kropka w kropkę jak ten, którego straciłaś.

Odwróciłam wzrok, czując, że gniew i wina oplatają moje ramiona niczym śpiwór.

– Wiem, że nie chcesz mnie słuchać. Hunter to chodzący problem. Jest niebezpieczny. Sprowadzi cię na złą drogę. – Jego oczy skierowały się w stronę policyjnej poczekalni. – Jesteś moją małą dziewczynką i nie chcę widzieć cię zranionej. Wycierpiałaś się wystarczająco dużo. – Przyciągnął mnie do siebie i uściskał. – Kocham cię i chcę, byś zawsze była bezpieczna. Czy za dużo wymagam?

- Nie jestem już małą dziewczynką.

– Ty i twoja siostra zawsze dla mnie takie będziecie i zawsze będę się starał was chronić – powiedział, całując mnie w czubek głowy. – A teraz wracajmy do domu. Myślę, że w zamrażarce zostało jeszcze nieco lodów czekoladowych.

- Tak, mama na pewno pozwoli mi jeść lody.

Otoczył mnie ramieniem, wyprowadzając przez drzwi prosto w objęcia zimnej nocy.

– Pozwól, że ja się nią zajmę.

– Serio? – Spojrzałam na niego zszokowana.

– Nie, co ty. Wrzucę cię między wilki, pochwycę lody i ucieknę.

– Domyślałam się tego.

Kiedy tata wyjeżdżał z parkingu, obserwowałam front posterunku. Nie widziałam go, ale wiedziałam, że został tam sam. Wątpiłam, żeby zadzwonił do rodziców. Zgodnie z prawem nie obowiązywało go poinformowanie rodziców. Mimo to zastanawiałam się, czy w ogóle by przyszli, gdyby to zrobił.

Tata może pomyśleć, że temat Huntera się skończył, ale nie mogłam tak łatwo odejść. Zawsze słuchałam moich rodziców i robiłam to, o co prosili. Byłam ich dobrą dziewczynką. Nie dlatego, że tego ode mnie oczekiwali. Po prostu taka byłam. Stałe miejsce na liście najlepszych uczniów, cheerleaderka, wykonywanie nadprogramowych obowiązków na ochotnika – trzy razy na tak. Odrabianie prac domowych, opiekowanie się siostrą, trzymanie się z dala od kłopotów – ponownie trzy razy na tak. Nawet nie myślałam o buncie, bo nigdy nie musiałam.

Kim byłam po zrezygnowaniu z tego wszystkiego? Czego tak naprawdę chciałam? Teraz byłam kimś, kto wpatruje się w niekończącą się drogę pytań bez jasnych odpowiedzi.

## Rozdział osiemnasty

– Co to za bełkot mi wysyłasz, Whiskey? Jest za wcześnie, by być tajemniczą – zażądała Stevie przez telefon następnego ranka.

Spodziewałam się, że zadzwoni. Wysłałam jej enigmatyczną wiadomość, zawiadamiając ją, że nie spotkamy się już na fizjoterapii. Odezwała się niedługo potem. Nie chciałam rozmawiać, bo musiałabym jej opowiedzieć o tym, co zaszło. Głupio byłoby mi się przyznać do tego, że już nie czuję niechęci do Huntera po tym, jak ją o tym zapewniałam.

Po cichych dniach mojej matki zakończonych łzami wczółgałam się do łóżka, myśląc tylko o pocałunku. Odtwarzałam go w kółko w mojej głowie, tak samo jak sposób, w jaki jego usta pochłaniały moje. Zachłanność, z jaką nasze usta zawładnęły sobą, dotyk jego palców muskających moją nagą skórę, jego ciężar między nogami...

Spędziłam bezsenność noc. Nie miało to związku z Hunterem. Miałam duże poczucie winy z powodu zranienia moich rodziców. Po powrocie do domu mama nie odzywała się do mnie przez dwie godziny. Po położeniu Reece do łóżka usiedliśmy wszyscy razem.

Po godzinie wykładu mama wciąż z trudem patrzyła na moją sinoniebieską twarz i plamy atramentu na palcach. Rozpłakała się i zamknęła w swoim pokoju. Tata mnie przytulił i powiedział, że będziemy kontynuować naszą rozmowę rano.

– Mówisz, że nie będziesz już chodzić na fizjoterapię? Jak to? – krzyknęła Stevie, przywracając mnie z powrotem do rzeczywistości. W jej głosie słychać było niepewność. Wiedziała, że czekały mnie jeszcze całe miesiące pracy.

– Chodzi o wtorkowo-czwartkowe sesje. Przesunęli mnie na poniedziałek i środę.

– A to dlaczego?

– Ech... – słowa zamarły mi w gardle.

– Whiskey? – Położyła nacisk na moim przezwisku, wiedząc, że nie mówię jej wszystkiego.

Zapiekleły mnie policzki. Z zakłopotania wyskoczyły mi rumieńce na twarzy.

– No... Rodzice uważają, że lepiej, bym nie przebywała więcej w pobliżu Huntera.

Po drugiej stronie zapadła długa cisza.

– Zapytam ponownie: dlaczego?

Mogłam skłamać i powiedzieć, że to dla mojego zdrowia psychicznego. Przebywanie w pobliżu duplikatu mojego zmarłego chłopaka hamowało mój powrót do zdrowia. Dla moich rodziców było to prawdą, ale nie mogłam okłamywać Stevie. Była moją jedyną przyjaciółką i nie miałam wątpliwości, że albo się domyśli, albo usłyszy od personelu o naszym małym włamaniu.

– Hunter i ja zostaliśmy aresztowani zeszłej nocy za włamanie i wtargnięcie.

Kolejna wymowna pauza.

– Przepraszam, możesz powtórzyć?

– Och, no i za obrazę moralności. – Nie mogłam powstrzymać się od figlarnego uśmieszku.

– Co?

– Nie miałam na sobie tylko bezrękawnika, więc nie wiem, co to miała być za straszna obraza. Ten ochroniarz to jakiś świętoszek.

– Nie miałaś bezrękawnika? – powtórzyła powoli. – Cholera jasna. Wiedziałam! Czyż nie przewidziałam tego w momencie, w którym wszedł na salę? A teraz opowiedz mi wszystko ze szczegółami, zwłaszcza część dotyczącą obrazy moralności.

– Chcesz usłyszeć o burdzie między mną a moją byłą przyjaciółką zakończonej walką na pięści? A może o tym, jak odeszłam z grupy cheerleaderek przed wyładowaniem w więzieniu?

– O Jezusie święty! – zakrakała. – Jestem z ciebie taka dumna. Moja mała dziewczynka wreszcie dorasta.

– Dlatego, że wdałam się w bójkę i skończyłam za kratkami?

– Nie. Dlatego, że wreszcie jesteś lojalna wobec siebie. Większość ludzi pomyśli, że wołasz w ten sposób o pomoc albo że masz jakieś problemy. Ale ci ludzie tak naprawdę ciebie nie znają. Rany, najgorsze, że dałaś się złapać. Jesteś naprawdę nieprzeciętna, Whiskey. Musisz sobie tylko pozwolić tak się czuć. Masz flagę świruski. Machaj nią!

Rozmowa ze Stevie podziałała na moją duszę jak balsam. Brzmiało to ckliwie, ale taka była prawda. Była jedyną osobą, która akceptowała mnie taką, jaką byłam, czyli w rozsypce.

Zagłębiłam się w moją historię, opowiadając jej wszystko, co się wydarzyło. Nie powstrzymywałam się ani nie ukrywałam niczego, nawet późniejszego odrzucenia przez Huntera. I chociaż odtwarzałam w umyśle pocałunek, czując zawrotne pobudzenie, miałam wiele wątpliwości i mnóstwo poczucia winy. Bez wątpienia przyciągały nas ku sobie wzmożone emocje, które dały nam to, co najlepsze. To miałoby sens. Wszystkie te skomplikowane uczucia szukały jakiejś drogi wyjścia. I tak się stało. Wydostały się poprzez pocałunek. Właściwie to przez niesamowicie gorącą sesję pieszczot.

\*\*\*

Przerwa z okazji Święta Dziękczynienia była okropna. W domu wciąż panowała napięta atmosfera, a moi dziadkowie, którzy przyjechali do nas specjalnie na tę okazję, powodowali jeszcze większe tarcia. Babcia Nessa krytykowała wszystko, co robiła moja matka, a potem rzucała drobne złośliwości, mówiąc, że wyglądam na zmęczoną i chudą. Nie omieszkała też skomentować samowolnego zachowania Reece.

Czułam się jak gotowy do łamania suchy makaron. Ale to nie moja rodzina spowodowała, że straciłam spokojny sen lub przestałam jeść. W momencie, w którym rzuciłam cheerleaderki i oficjalnie zerwałam przyjaźnię, zostałam zaatakowana. Wirusowo. Bolączka dorastania w dobie internetu. Moje media społecznościowe zdominowały wstrętne posty i okrutne tweety. Savannah w tym przodowała, ale wiele osób, których nawet tak naprawdę nie znałam, zaczęło ją kopiować, wyświetlając złośliwe memy i złośliwe tagi. To było niszczące. Z powodu tych ataków zrobiło mi się tak niedobrze, że większość wakacji spędziłam zwinięta w łóżku. Dużo rozmawiałam ze Stevie tylko po to, żeby trzymać głowę nad wodą i nie utonąć we własnych łzach. Ale nawet jej się nie przyznałam, że najbardziej bolało mnie to, że nie usłyszałam ani słowa od Huntera.

Kiedy wróciłam do szkoły, zdążyłam już się przekonać, że całowanie go było najgorszym wyborem, jakiego kiedykolwiek dokonałam. Ponieważ większość szkoły używała mnie jako poduszki do szpilek, Hunter był ostatnią osobą, o której miałam czas pomyśleć. Moja pewność siebie trwała do poniedziałku. Do piątej lekcji. Zignorowałam nerwowe skurcze brzucha, trudniej mi było jednak przymknąć oko na drżenie ręki trzymającej ołówek. Przyuważyłam go, jak przesiadywał na trybunach ze swoimi przyjaciółmi w drodze do biblioteki na lunch. Czekanie, aż wejdzie do klasy, przekształciło moją nerwowość w irytację.

*Po prostu tu przyjdź. Wtedy będzie już po wszystkim.* To było pierwsze spotkanie, na którym się widzieliśmy od czasu, gdy zbliżyliśmy się do siebie na podłodze w sali fizjoterapii, a potem skończyliśmy w celi. Zupełnie jak na większości pierwszych randek.

Stukałam ręką o papier, gdy próbowałam odwrócić swoją uwagę od pracy nad raportem z historii, który miałam napisać przed zbliżającymi się wakacjami. Ale nie mogłam napisać ani słowa, bo wszedł Hunter.

Westchnęłam, poruszyłam się na krześle i spuściłam głowę, udając, że nie zauważyłam jego wejścia. Całą swoją osobą stanowił dysonans z murami szkoły i innymi uczniami. I choć bardzo starał się zachowywać tak, jakby go tam wcale nie było, to już nie było skuteczne. Nie na mnie, już nie.

Obserwowałam go spod rzęs. Miał na sobie spłowiałe jeansy i koszulkę z krótkim rękawem w kolorze stalowej szarości, jakby przeciwstawiał się zimnemu powietrzu na zewnątrz. Na głowie miał niebieską czapkę, która zasłaniała mu oczy. Po raz kolejny zdawało się to tylko podkreślać silny zarys jego szczęki i usta. Te same usta, które wciąż wyobrażałam sobie na swoich, poruszające się i badające. Potrząsnęłam głową, by odrzucić od siebie tę myśl. Starałam się powstrzymać żar ogarniający moje ciało.

Hunter przechodził obok, a ja wbrew zdrowemu rozsądkowi spojrzałam w górę. Pod cieniem czapki zobaczyłam jego oczy. Przez krótką chwilę jego spojrzenie powędrowało w moją stronę, ale zaraz potem szybko odwrócił wzrok. Zaciśnął wargi i usztywnił ramiona. Minął mnie, położył książki na biurku i usiadł. Szybko otworzył zeszyt i zaczął skupiać na nim całą swoją uwagę.

Serce waliło mi w piersi jak szalone, wypierając rozczarowanie z mojego umysłu. Ja też tego chciałam. Chciałam udać, że to nigdy się nie wydarzyło, i zerwać wszelkie więzi.

On najwyraźniej uważał, że to był błąd. Tak jak ja.

*Ale czy to prawda?*

Moja głowa mimowolnie opadła na biurko z hukiem frustracji. Kiedy to się stało, podniosłam ją z powrotem z nadzieją, że mnie nie widzi i nie myśli, że to ma z nim coś wspólnego.

Ostatnio moje emocje zaczęły się ze mnie po prostu wylewać i były widoczne dla wszystkich. Jakby lata utrzymywania ich w spokoju i pod powierzchnią, nawet gdy nie zdawałam sobie z tego sprawy, przeminęły bezpowrotnie.

Starałam się skupić na zajęciach, ale Hunter miał na mnie o wiele większy wpływ niż pani Ambose. Siedział za mną, co utrudniało mi dyskretne zerkanie w jego stronę. Kiedy spadł mi ołówek albo ktoś się odzywał, przelotnie na niego zerkałam. Widziałam tylko czubek jego czapki bejsbolowej. Ani razu nie podniósł wzroku znad kartki.

*Okej, daj sobie na wstrzymanie, Jaymerson. On nie odwzajemnia twoich uczuć.*

Problem polegał na tym, że nawet nie wiedziałam, co czuję. Nie mogłam zaprzeczyć, że tęskniłam za tym, żeby na mnie spojrzał i dał mi znać, jak się czuje. Zakłopotany? Zawstydzony? Z wyrzutami sumienia?

Kiedy zadzwonił dzwonek i wyszedł z klasy, zanim większość uczniów zdążyła zamknąć książki, podjęłam decyzję: zapomnę o wszystkim, co wydarzyło się między mną a Hunterem Harrisem. Skoncentruję się na tym, żeby nie mieć kłopotów, poprawić oceny i jak najszybciej wyjechać na studia.

\*\*\*

W następnych tygodniach z całego serca angażowałam się w realizację mojego planu, wykorzystując wszystkie przerwy na naukę w bibliotece i dodatkowe zaliczenia na zajęciach z nauk medycznych. Były to jedyne zajęcia, które jeszcze w miarę lubiłam.

Mój upadek z piedestału stracił dla niektórych swoją świeżość. Nie miałam jednak na tyle szczęścia, by pozostać niezauważona przez dawnych przyjaciół lub tych, którzy próbowali dołączyć do ich grupy. Codzienne ataki wirusowe na moje różne konta stały się zbyt silne. W końcu zamknęłam je wszystkie, co zataiłam przed rodzicami, ponieważ i tak nie mogliby nic na to poradzić. Miałam nadzieję, że skoro nie będą mogli mnie bezpośrednio obrażać, a sezon



futbolowy będzie coraz bardziej absorbował ich uwagę w miarę zbliżania się finałów stanowych, to tym bardziej zmniejszy się liczba obelg.

Stevie pomagała mi przez to przejść. Przesunęła swój plan zajęć, aby dostosować się do mojego, ku przerażeniu i radości Justina. Widział, jak bardzo się wspierałyśmy i pomagałyśmy sobie nawzajem, ale miał świadomość tego, jak bardzo byłyśmy rozproszone i nieuważne podczas wykonywania ćwiczeń.

– Nie żartuję. Cieszę się, że pomagacie sobie nawzajem, ale rozdzielę was, jeśli nie skończycie swoich powtórzeń! – krzyknął Justin, przygotowując matę z taśmami i ciężarkami do kolejnej rundy treningu siłowego.

Stevie tylko parsknęła. Wiedziała, że nigdy się do tego nie posunie.

– Ale będzie nas jeszcze bardziej torturował. – Z rękami za głową podniosłam się z piłki do jogi zmiażdżonej pod moim ciężarem.

– To prawda. Ale to później. – Stevie zrobiła mały skręt do przodu.

– Masz na myśli dwie minuty od teraz.

– Jak już mówiłam. W przyszłości – potwierdziła. – W każdym razie zanim on nam niegrzecznie przerwał, jak to często robi, gdy tu jesteśmy... – mruknęła ze zdumieniem i nutą kpiny. – Martwię się o ciebie. Cała moja praca nad tobą wydaje się powoli zanikać.

Zrobiłam kolejny przysiad, ignorując ją. Przetoczyła się na piłce do przodu.

– Mówię poważnie, Whiskey.

– Sorry, że ostatnio nie dałam się areztować. Robię sobie przerwę od więziennej scenerii – odparowałam.

Skrzyżowała ramiona i spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

– Wiesz, że nie to mam na myśli. Znowu wpadasz w swoje stare nawyki.

Oburzenie sprawiło, że wyprostowałam kręgosłup i usiadłam.

– O czym ty mówisz?

– O tobie. Znowu zamykasz się w skorupie nudnej dziewczyny.

– Słucham?

– Fakt, że teraz się na mnie wkurzasz, stanowi najlepsze potwierdzenie. Wiesz, że to prawda. – Stevie obrysowała moje kontury palcem. – Gdzieś tam, w czeluściach swojej niezwykle inteligentnej mózgowicy, czujesz, że to się dzieje. Pozwalasz umrzeć swojemu prawdziwemu charakterowi.

– A jeśli teraz naprawdę jestem sobą? – parsknęłam, siadając prosto na piłce.

Oblizła wargi, a nowo przekłuta brew uniosła się do góry.

– Czy byłabyś na mnie taka zła, gdybym nie miała racji?

Otworzyłam usta, ale po chwili je zamknęłam.

– Ostatnio jesteś nieszczęśliwa. Zła, drażliwa i nieobecna, ale robisz wszystko, czego się od ciebie oczekuje. Widzę, że znowu się zamykasz, pozwalasz im wygrać.

– Kto wygrywa?

– Wszystkie Savannah tego świata, twoi rodzice, a nawet Hunter.

Opuściłam wzrok na swoje dłonie, gdy tylko wypowiedziała jego imię. W moich płucach płonąła wściekłość. Zostawił mnie samą na nieprzyjaznych wodach. Wątpię, czy ktoś go prześladował na portalach społecznościowych, jeśli w ogóle na nich był. Nie był też wyśmiewany i wyszydzany na korytarzach. Trzymał się bezpiecznie wśród swoich przyjaciół, z dala od szkolnego kręgu. Zacisnęłam zęby, zdając sobie sprawę, że mój gniew nie był skierowany na niego. To była złość na samą siebie. Położyłam głowę na dłoniach.

– Właśnie dlatego mnie masz. – Stevie poklepała mnie po głowie. – Po to, żeby od czasu do czasu spojrzeć w lustro. Uwielbiam cię, Whiskey, ale naprawdę kocham dziewczynę, którą się

stałaś. Przebojowa, silna, żyjąca naprawdę. – Pochyliła się i objęła mnie ramionami. – I czy mogę powiedzieć, że z naprawdę ładnym tyłkiem?

Z mojego gardła wydobył się chrapliwy śmiech.

– Nie, nie żartuję. To jest niesamowite. Kto by pomyślał, że ćwiczenia mogą działać takie cuda?

– Tak niesamowite, jak u Suzie? – Pokręciłam głową, żeby na nią spojrzeć.

– No cóż, nie dajmy się ponieść emocjom. – Mrugnęła. – Jej tyłek jest epicki.

Zaśmiałam się z głębi duszy, dzięki czemu mięśnie wzdłuż moich ramion natychmiast się rozluźniły. Stevie miała rację. Łatwo było mi popaść w rutynę życia, nie sprawiać kłopotów i nie zaburzać rytmu życia wszystkich wokół. Ale tak naprawdę nikogo to nie uszczęśliwiało. Przed wszystkim mnie samej.

– Z powodu tego małego niepowodzenia idziesz ze mną na imprezę w piątkowy wieczór.

– Serio? – zripostowałam z uśmiechem.

Przytaknęła.

– Będzie fajnie, obiecuję.

## Rozdział dziewiętnasty

Piątek był ostatnim dniem szkoły przed wakacjami. Nauczyciele uśmiechali się pełni radości, a uczniowie podskakiwali na swoich miejscach. Zakończyły się egzaminy końcowe i wszyscy byli gotowi na przerwę. Kiedy zadzwonił dzwonek, klasa ruszyła w stronę drzwi jak fala, wybuchając śmiechem i wznosząc okrzyki radości.

Myśl o wakacjach cieszyła mnie szczególnie. Brak codziennej konfrontacji z Hunterem i moimi byłymi przyjaciółmi przyprawiał mnie o zawrót głowy i czułam, jak na mojej twarzy pojawia się wielki uśmiech.

Stevie kazała mi być gotową na ósmą trzydzieści. Pójdziemy coś zjeść, a potem udamy się na imprezę. Powiedziała, że ma być kameralnie i bez żadnych udziwnień. Brzmiało to wprost idealnie. Była to okazja do relaksu i spędzenia czasu z ludźmi, których nie znałam. Nikt nie będzie świadom mojej niedawnej przeszłości, nie będzie wiedział o Coltonie ani o moim wyjściu z kręgu wtajemniczonych. Będę tylko zwykłą dziewczyną na imprezie.

Gdy Stevie mnie odebrała, deszcz zdążył już zamienić się w lekką mżawkę.

– Gotowa do drogi, Whiskey? – Była ubrana w czarne podarte jeansy, koszulkę bez rękawów w rockowym stylu, skórzaną kurtkę i zamszowe buty na obcasie. Jej oczy zdobiła gruba warstwa czarnego eyelinera, a blond włosy, pod spodem czarne i fioletowe, były rozpuszczone i nieuczesane. Niemniej absolutnie nie wyglądała na zapuszczoną, a raczej na seksowną, rockandrollową laskę.

– Tak. – Włożyłam szalik i płaszcz, którym nakryłam dopasowany czarny sweter, jeansowe rurki i zwykłe buty do kolan. Zakręciłam włosy, ale wilgotna pogoda sprawiła, że ułożyły się w fale.

Poszliśmy na pizzę do mojego ulubionego lokalu. Zaczęłam tam myśleć o Coltonie, ponieważ dość często tam bywaliśmy. Przypominałam sobie noc nad jeziorem. Około dziesiątej podjechałyśmy do domu przy Main Street. Był położony niedaleko centrum, na wschodnim krańcu miasta. Znajdował się w okolicy, w której mieszkali mniej zamożni mieszkańcy. Był to mały domek w stylu rancza. Odpryskująca farba i spaczone drewno nadawały mu wygląd zabytku. Na werandzie stały krzesła i stara kanapa, na której niektórzy rozmawiali i palili papierosy. Podjazd okupowały różnego rodzaju samochody, które z braku miejsca wlewały się na parking uliczny. Dwa były nawet zaparkowane na trawniku. Z podwórka dobiegały przytłumione dźwięki. Nie była to okolica, w której ludzie wzywaliby policję za głośną muzykę. To było zupełnie inne wydarzenie od imprezy, na której miała być dziś wieczorem większość mojej szkoły. Było więcej niż pewne, że wszyscy moi starzy przyjaciele będą dziś wieczorem u Jasona. Carrie zleciła profesjonalistom udekorowanie domu na ostatnią imprezę w roku, ponieważ na każde Boże Narodzenie i Nowy Rok cała ich rodzina wyjeżdżała na Bahamy. Pociuszająca była świadomość, że nie ma szans, bym natknęła się na kogoś z tej grupy.

Wysiadłam z należącego do Stevie białego hatchbacka corsica i poszłam za nią ścieżką.

– Skąd wiesz o tej imprezie? – Mocniej naciągnęłam na siebie płaszcz, gdyż nagłe zdenerwowanie zakłóciło nieco spokój, jakim promieniowałam na zewnątrz. Wchodzenie do grupy zawsze mnie denerwowało. Zwykle Colton służył mi za ludzką tarczę, bo z radością przyciągał powszechną uwagę.

– Myślisz, że nie mam tu jeszcze przyjaciół ani kontaktów? – Uderzyła się w pierś, jakbym ją obraziła.

– Przy tobie w nic nie wątpię.

– Jeszcze wyjdiesz na ludzi. – Poklepała mnie po ramieniu. – Tłum tutaj jest trochę starszy. Mogę prawie obiecać, że nie natkniesz się na nikogo znajomego. Teraz zrelaksuj się i baw się dobrze.

Przepchnęła nas przez tłum na ganku i weszliśmy do środka. Natychmiast zapragnęłam zrzucić z siebie płaszcz. W pomieszczeniu było pełno ludzi, przez co było gorąco jak w saunie. Byli tam ludzie o różnych posturach, rasach, wzrostach i kolorach włosów. Z podwórka dobiegała muzyka. Na blacie kuchennym stały butelki z różnymi alkoholami, w tym z piwem i winem. Na stole stała tylko miska z chipsami i salsą. Wokół domu porozwieszane były białe migoczące lampki choinkowe. W głównym pomieszczeniu znajdowała się kanapa i zajęte przez rozmawiających i śmiejących się ludzi łóżko La-Z-Boy. Przednia część domu była wypełniona ludźmi, których dzieliła niewidzialna granica z otwartą jadalnią-kuchnią. Tam znajdowało się jeszcze więcej osób.

Nikt się nie gapił, nie rzucał złośliwych uwag ani nie szeptał na mój temat. To było niesamowite.

– Stevie! – zawołała z kuchni dziewczyna azjatyckiego pochodzenia z uniesionymi do góry rękoma, by było widać jej machanie. Miała krótko ścięte włosy, tatuaż na szyi, kolczyk w nosie i usta pomalowane jaskrawoczerwoną szminką. Ubrała się na imprezę całkowicie na czarno z wyjątkiem czapki Mikołaja na głowie. Była ładna i drobna, lecz jej bicepsy po napięciu się eksponowały sznury mięśni. Mogłaby skopać mi tyłek.

– Hej, ty! – Stevie do niej pomachała.

– Nie znasz jej imienia, prawda? – mruknęłam.

– Nie. – Stevie patrzyła przed siebie, gdy dziewczyna szła w naszą stronę. – Mam ją w telefonie jako Mulan.

Przyłożyłam dłoń do ust, próbując ukryć śmiech.

– Jesteś okropna.

– Powinnaś być wdzięczna, że pamiętam twoje.

– Przecież mówisz do mnie Whiskey.

– No i to powinno ci wystarczyć.

Parsknęłam śmiechem. Stevie zawsze potrafiła mnie rozśmieszyć.

– Pewnie dlatego, że nie próbujesz się ze mną przespać.

– Za bardzo cię lubię, żeby zaliczyć cię do tej grupy. – Mrugnęła do mnie. – A szkoda, mogłoby być fajnie.

– Zamknij się. – Pacnęłam ją w ramię.

Roześmiała się, otwierając ramiona na powitanie Mulan, która pochyliła się i dała dziewczynie szybkiego buziaka, przez co oczy błyszczały jej z radości. Nagle poczułam się jak różowa kredka w pudełku z neonowymi kolorami.

Nie chodziło o to, że chciałam przefarbować moje długie karmelowe włosy na czarno lub zielono albo założyć sobie kolczyk w nosie, ale słodka, lekceważąca dziewczynka w lustrze nie pasowała do dziewczyny w środku. Uderzała o klatkę, chcąc się uwolnić.

– To jest moja przyjaciółka, Whiskey. – Stevie wskazała na mnie.

Mulan skierowała swoje czarne oczy na mnie, a jej górna warga lekko uniosła się do góry.

*O rany, ona naprawdę zamierzała skopać mi tyłek.*

– Przyjaciółka. To tylko przyjaciółka – wyjaśniłam. Mulan wydawała się nieco zaborcza w stosunku do swoich zabawek.

– Cześć – powiedziała, po czym odwróciła się z powrotem do Stevie. – Chcesz się napić?

– Oczywiście. – Stevie zwróciła się w moją stronę. – Chcesz jednego?

– Zamierzam być naszym samozwańczym kierowcą. Wezmę wodę sodową.

Stevie przytaknęła. Wiedziała, że picie i prowadzenie samochodu nie jest czymś, co nawet w najmniejszym stopniu brałabym pod uwagę.

– Miałam zamiar wypić tylko jednego, a potem wodę.

Pokręciłam głową.

– Daj mi swoje kluczyki. Nie jestem wielką fanką piwa, zresztą w ogóle alkoholu.

– Jesteś pewna? Chodziło o to, żebyś się dobrze bawiła.

– Tak. I nadal potrafię się dobrze bawić bez tego.

Położyła klucze na mojej dłoni. – Następnym razem to ja będę tą dobrą, a ty będziesz się dobrze bawić.

– Dobrze. Zrobimy to razem.

– Co macie teraz niby zamiar zrobić razem? – wtrąciła się Mulan.

– Na pewno nie to, co masz na myśli. – Potrząsnęłam głową.

Mulan skrzywiła się i skierowała w stronę kuchni, a my poszliśmy za nią. Stevie zatrzymała się, aby przywitać się z kilkoma osobami, gdy weszliśmy głębiej do sali. To byli ludzie, których znała z czasów, gdy chodziła do szkoły.

– Masz, zamknięta puszka zwykłej wody sodowej. – Stevie podała mi colę. – Jeśli nie możesz się upić, to równie dobrze możesz się tak napompować cukrem, że będziesz ze mną wisieć na żyrandolach.

– Uwielbiam to, że stawiamy sobie tak wzniosłe cele.

– Dobrze jest mieć wyższe powołanie.

Stuknęliśmy się i wzięłam łyk przesadnie słodkiego płynu.

– Fuj.

Moi rodzice nie przepadali za picciem słodzonych napojów gazowanych w domu, więc zazwyczaj piliśmy naturalną lemoniadę gazowaną lub sok. Dlatego cola smakowała tak, jakbym położyła sobie na języku tuzin kostek cukru.

Przyjaciele Mulan weszli do środka, kradnąc uwagę Stevie, która została wypytana o wypadek i o to, jak jej się podoba w Nowym Jorku. Próbowала mnie wciągnąć do rozmowy, ale ta szybko wymknęła się spod kontroli. Kiedy zmienili temat na pokaz sztuki jakiejś nagiej kobiety w mieście, moja uwaga skierowała się na małe ognisko z tyłu sali.

Ludzie kręcili się przy nim, pili, wygłupiali się i kręcili tyłkami w rytm muzyki. Jakiś facet prysnął na nie płynem do zapalniczek, rozniecając iskry. Mój wzrok padł na niego. Dostrzegłam znajomą bejsbolówkę, czarną koszulkę z symbolem marihuany i tatuaże.

Zamarłam. Cholera, Jones. Najlepszy przyjaciel Huntera. Czy Hunter tu jest? Kropelki potu wstąpiły mi na kark, a moje oczy błędziły po wszystkich osobach, które mogłam zobaczyć. Doug stał naprzeciwko Jonesa, rzucając kawałkiem drewna z piwem w rękę. O nie, nie, nie! Nie było mowy, żeby oni tu byli, a już na pewno nie on. Nie byłam pewna, czy odczuwam podniecenie, czy też skutki działania kofeiny i cukru w moim organizmie.

– Stevie. – Złapałam ją za rękę. – Czyj to dom?

Przygryzła wargę. – Myślę, że ma na imię Duke... Nie, Don! A może Dom?

– Doug – powiedziałam. Cholera. – On tu jest, prawda?

Po raz pierwszy zobaczyłam, że wygląda na zmartwioną.

– Stevie! – syknęłam.

– Ale nie jestem pewna! Znam jego przyjaciela, Dwayne'a.

– Douga.

– Nieważne. Wiem, że spędza czas z wieloma z tych ludzi, więc w sumie mogłam się domyślić. – Podniosła rękę. – Ale nie wiedziałam, że tu będzie. Przysięgam.

– Obiecałaś, że nie natknę się na nikogo znajomego.

– Powiedziałam, że prawie mogę obiecać.

Zacisnęłam dolną wargę między zębami. Chciałam być zła, ale nie byłam w stanie. Chciałam nie przejmować się tym, że tu jest, ale się przejęłam. Nie miałam zamiaru go szukać, ale oczywiście szukałam.

– Przepraszam. Jesteś zła?

Odetchnęłam głęboko.

– Nie jestem.

– Osobiście uważam, że powinniście porozmawiać. Walczyć, całować się, uprawiać seks... Nie obchodzi mnie to. Po prostu to ustalcie. Byłaś szczególnie spięta i zrzędliva.

– To nie z powodu Huntera.

Przechyliła głowę.

– Może nie całkowicie, ale w sporej części – sprostowała.

Byłam przerażona, ale przede wszystkim bałam się, że nie będzie chciał ze mną rozmawiać. Musieliśmy porozmawiać, żebym mogła ruszyć dalej i zostawić to za sobą.

– Idź, dziewczyno. Będę przy tobie, gdy będziesz gotowa do wyjścia albo będziesz musiała uciekać przed jakimś spiętym ochroniarzem.

Przytaknęłam i wyszłam z kuchni, wkładając płaszcz. Kilka osób wychodziło na zewnątrz. Przyłgnęłam do nich, używając ich jako kamuflażu. Przeszłam wzrokiem przestrzeń, próbując rozróżnić osoby w ciemności. Nie było go tam. Hunter wyglądał w dość charakterystyczny sposób. Był wysoki, miał szerokie ramiona, górę mięśni, wąską, zgrabną talię i, jak to ujęła Stevie, tyłek, który sprawiał, że chciało się z niego zlizywać lukier. Żaden z obecnych tu facetów nie mógł się z nim równać. Będąc tak długo z Coltonem, mogłam od razu rozpoznać kształty bliźniaków. Huntera wyróżniało coś jeszcze, czyli pierwotny, seksualny magnetyzm i cicha pewność siebie, której Colton nigdy nie posiadał.

Wróciłam do środka, pozostając w stanie podwyższonej gotowości. Kiedy szłam przez salon, zaczęłam odczuwać pewne wątpliwości.

*A co, jeśli nie przyszedł?*

Weszłam na ganek, który wcześniej blokowali ludzie. Teraz było tu pusto.

Moja klatka piersiowa zapadła się z rozczarowania, gdy podeszłam do barierki werandy, gdzie wciągnęłam haust nocnego powietrza. Ze wszystkich imprez, na które pewnie by poszedł, to byłaby impreza Douga, ale oczywiście nie było go na tej. Westchnęłam, a mój oddech wyparował w niebo.

Krople wody z wcześniejszego deszczu spływały z drzew i dachu na ziemię w delikatnym, powtarzającym się rytmie.

– Za tłoczno tam dla ciebie? – Niski, głęboki głos dobiegł z cienia za mną.

Cholera. Odwróciłam się zaskoczona, słysząc znajomy głos.

Na dalekim końcu ganku Hunter przycupnął na niskim krześle. Światło skierowane było na zewnątrz, topiąc go w cieniu. Miał na sobie to, co w szkole: ciemne jeansy, buty motocyklowe, a pod kurtką czarną koszulkę.

Przełknęłam ślinę i odetchnęłam, dotykając ręką piersi.

– Jesteś dobry we wtapianiu się w tło, co? Pozwalasz sobie zniknąć.

– Owszem, jestem. – Jego usta ułożyły się w rozbawiony uśmiech. – Tak jest łatwiej.

Wiesz, wyjście tchórza.

Zacisnęłam wargi.

– Bo tak wolisz.

– Oho, wyczuwam zbliżający się kolejny wykład – skwitował i rozciągnął się bardziej na swoim krześle.

– O czym miałabym cię pouczać? – spytałam. Tak, byłam nieśmiała i grałam w gierki, próbując nakłonić go, by zaczął temat jako pierwszy, lecz on jak zwykle milczał. Podeszłam do Huntera. Przez wiele tygodni trzymałam w sobie dużo gniewu. Teraz, gdy siedział naprzeciwko mnie, czułam tylko spokój, którego nie doświadczyłam od dnia, w którym przestaliśmy rozmawiać.

– Ukrywasz się tutaj? – Usiadłam na poręczy, pozwalając nogom swobodnie zwisać.

– Tak. – Przesunął się na krześle, odrywając ode mnie spojrzenie. – Zbyt wiele osób chciało ze mną porozmawiać albo powiedzieć mi, jak bardzo im przykro. Musiałem się przewietrzyć.

To było coś, co mogłam zrozumieć i z czym mogłam się identyfikować. Minęło kilka uderzeń serca, zanim znów się odezwał:

– Co cię sprowadza na imprezę Dougiego Roe?

– Stevie.

– Aha – przytaknął.

– Pewnie zna twojego przyjaciela, Douga? – Skrzyżowałam nogi w kostkach, siadając bardziej z tyłu na poręczy.

– Przez krótki czas chodzili razem do szkoły. Ona była pierwszakiem, zanim on zrezygnował. – Wypił łyk swojego piwa. – Nie sądzę, żeby to miejsce do ciebie pasowało.

– Bo ty lepiej znasz moje miejsce? – zapytałam, na co uniósł brew.

– Nie stawiaj założeń. Nic o mnie nie wiesz – ciągnęłam.

– A ty o mnie?

Na słowa Huntera głęboko odetchnęłam. Ostatnio zadawałam sobie to samo pytanie, a on w ciągu trzydziestu sekund dał mi to do zrozumienia.

– Wal się, Hunter. – Zeskoczyłam z poręczy. – Nie wiem, dlaczego próbuję. – Obróciłam się i popędziłam do tylnych drzwi.

– Jayme, zaczekaj. – Hunter podniósł się z krzesła, a jego palce owinęły się wokół moich. Pociągnął mnie za rękę, odwrócił mnie do siebie i podniósł wzrok. – Słuchaj, ja...

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Hunter przestał mówić, ale nie puścił mojej ręki.

– Hunter, tu jesteś. – Chropowaty, głęboki głos kobiety rozlał się po nas jak burbon, a za nią rozległ się huk zamykanych drzwi. – Wszędzie cię szukałam, przystojniaczku.

Hunter puścił moją rękę w tym samym momencie, w którym zerknęłam przez ramię na intruza. Przez drzwi prześwitywało wystarczająco dużo światła, by dostrzec, że kobieta miała około dwudziestu lat. Wysoka, z ciemnoblonde włosami i skórą, która wyglądała, jakby była stale wystawiona na działanie słońca. Mocny czarny eyeliner podkreślał jej niebieskie oczy. Miała na sobie odcięte jeansowe szorty, kowbojskie buty i koszulkę Led Zeppelin. Nadal jest grudzień. Była ucieleśnieniem seksu, narkotyków i rock and rolla.

Gdy podeszła, jej śmiałość sprawiła, że cofnęłam się, uderzając plecami o belkę. Jej oczy przesuwały się w górę i w dół, rozszyfrowując, jak duże stanowię dla niej zagrożenie.

– Jesteś urocza. – Mrugnęła, przechylając głowę w stronę Huntera. – Trzymaj się od niego z daleka, skarbie. Niewiarygodny w łóżku, ale sprawia same kłopoty.

*Spał z nią?*

Kiedy próbowałam przełknąć, czułam się tak, jakby czyjaś stopa przyciskała moje gardło.

– Sunny... – westchnął Hunter, podnosząc się z krzesła. – Potrzebujesz czegoś?

– Oprócz ciebie? – Uśmiechnęła się szeroko. – Dawno cię nie widziałam. Tęskniłam za tobą.

– Byłem trochę zajęty.

Zajęty? Czy tak to nazywał? Wypadek samochodowy, śpiączka, informacja o śmierci

brata, tętniak, ponowna nauka chodzenia, całowanie dziewczyny brata bliźniaka, więzienie.

*Ta, jasne, zajęty...*

Nie mogłam się powstrzymać od szyderczego parsknięcia, a jego oczy powędrowały w moją stronę. Ona zrobiła to samo. Skrzywiła usta, po czym znów zwróciła się do Huntera, chrząkając, by zwrócić na siebie całą jego uwagę.

– Słyszałam o twoim bracie. Przykro mi.

– Dzięki – odpowiedział z automatu Hunter, a jego oczy znów powędrowały w moją stronę, zupełnie jakby chciał powiedzieć: „Widzisz”?

Sunny zauważyła naszą wymianę spojrzeń.

– Cóż – odezwała się, chwytając go za podbródek i odwracając ku sobie – jeśli będziesz czegoś potrzebował, na przykład pocieszenia, od kogoś, kto robi o wiele więcej niż tybetański mnich... Przyjdź do mnie.

– Słucham? – Moje usta otworzyły się, zanim w ogóle zdałam sobie z tego sprawę, wzbierając gniewem. Oto kolejna osoba, która spojrzała na mnie jednym okiem i myślała, że mnie rozgryzie. Byłam tym zmęczona. Zdałam sobie sprawę, że nie podoba mi się, że ona go dotyka.

Stałam przed nią.

– Posłuchaj, skarbie. Nic o mnie nie wiesz. Nie patrz na mnie i nie zakładaj, że jestem urocza. – Była o kilka centymetrów wyższa ode mnie, ale przepełniona złością zdawałam się tego nie zauważać. – Bo nie jestem. I jeśli teraz się nie wycofasz i nie przestaniesz robić z siebie prostytutki wobec mężczyzny, którego świat niedawno rozerwał się na strzępy, żebyś mogła go sobie zaliczyć... – Zrobiłam kolejny krok, a ona się zatoczyła. Jej oczy rozszerzyły się w przeżytych szoku. Usłyszałam, jak Hunter wypowiada moje imię, ale zignorowałam go. – Pokażę ci, jaka potrafisz być słodka.

Sunny zamrugnęła z oszołomienia. Wyciągnęła całą swoją sylwetkę w górę, jakby przygotowywała się do odwetu. Hunter też musiał to zauważyć.

– Sunny, nie rób tego – ostrzegł. Chwycił mnie za ramiona i próbował od niej odciągnąć. Nie ustąpiłam ani o centymetr. – Jayme, chodź. Przejdźmy się na spacer.

W końcu odsunął mnie od niej i wyprowadził z ganku. Sunny i ja wpatrywałyśmy się w siebie, aż w końcu się uśmiechnęła.

– Ona naprawdę jest urocza – powiedziała.

– A ty jesteś odrażająca! – Poczułam wypełniającą mnie wściekłość i próbowałam zawrócić, ale Hunter nadal mocno mnie trzymał.

– Chodź. – Prowadził mnie dalej, aż miejsce imprezy przestało być widoczne.

– Dokąd idziemy? – mruknęłam, wyrывая się z jego objęcia.

– Ochłonąć trochę. – Zerknął na mnie i się uśmiechnął. – Myślałem, że twoje starcie z Adamem i Savannah było przypadkowe, ale masz w sobie duszę wojownika.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Tak, chciałam ją uderzyć. – Przepeniające mnie podekscytowanie sprawiało, że było mi lekko na duszy. Czułam, że żyję.

\*\*\*

Szliśmy dalej, a między nami zapadła błoga cisza. Colton nie znosił ciszy i ciągle starał się wypełnić ją rozmową, muzyką, telewizją albo nawet snem. Ludzie, z którymi się spotykał, byli tacy sami. Jeśli zostawiało się ich samych ze swoimi myślami zbyt długo, znikali. Za to Hunter lubił milczeć. Przyszłam, że to naprawdę miłe i odprężające. Na tyle, o ile mogłam czuć się komfortowo w towarzystwie faceta, z którym prawie uprawiałam seks i z którym od tamtej



pory nie rozmawiałam. Nadal nie wiedziałam, czy ulżyło mi, że ochroniarz nas zatrzymał, czy byłam rozczarowana.

*Ulżyło mi. Zdecydowanie mi ulżyło*, mówiłam sama do siebie w myślach.

Jego utykanie sprawiło, że zwolnił na tyle, że mogłam dorównać jego krokom. Z naszych ust unosiły się kłęby powietrza, które znikwały w objęciach ciemnej nocy. Deszcz, który padał wcześniej, wciąż jeszcze spływał po ulicach i chodnikach.

– Jak się czujesz? – zapytałam w końcu.

Zerknął na mnie i zmarszczył brwi. Bez słów zdołałam zrozumieć przekaz. Ciągłe pytało nas, co u nas i jak się czujemy, ale nikt tak naprawdę nie chciał tego wiedzieć. Chcieli usłyszeć: „Dobrze. Dziękuję”. Wszystko, byle nie prawdę.

– To ja pytam. – Chciałam szczerości.

Wpatrywał się w daleką drogę i odpowiedział:

– Niektóre chwile są w porządku, mogę wtedy doczekać następnego dnia. Innym razem chciałbym, żeby przyjechał samochód i dokończył robotę. Marzę, by skończyć z bólem i wyrzutami sumienia.

– Tak. – Wsunęłam ręce głęboko w kieszenie. – Wiesz, co jest dziwne?

– Co takiego?

– Boję się, że nie przestanę się tak czuć. A jeszcze bardziej boję się tego, że przestanę. – Spoglądałam na nocne niebo, na którym przebijało się przez chmury kilka gwiazd. – Boję się, że jeśli naprawdę pozwolę sobie myśleć o tym, co się stało, to nie wrócę. Ból będzie zbyt silny i złamie mnie. – Skupiłam się na światłach ulicznych, które błyszczały na mokrym cemencie. – Ale potem czuję się okropnie winna, że chcę żyć dalej, że tak łatwo pogodziłam się z jego śmiercią. To gdzie ja żyję? W wiecznym stanie odrętwienia, jak zombie, robiąc to, co zawsze? Mam pozwolić sobie zapomnieć dźwięk jego głosu, jego śmiech? – Nikomu nie mówiłam o tych rozterkach, nawet terapeutce.

Hunter milczał. Nasze buty ślizgały się po drodze.

– Czy jego śmierć będzie tym, co mnie określi?

– To cię ukształtuje, a nie zdefiniuje – powiedział cicho.

Odrobina nadziei podniosła mnie na duchu. On mnie zadziwił. Oto facet, który trzymał w sobie tyle agonii i żalu, a mimo to potrafił sprawić, że wszystko wyglądało lepiej.

– Opowiedz mi o sobie, Hunter. Chcę wiedzieć wszystko. Czego się boisz?

Wydał z siebie dziwny, szyderczy śmiech. Jego spojrzenie powędrowało na mnie, a potem szybko się oddaliło.

– Wszystkiego – powiedział w końcu. Potem odwrócił głowę, zerkając na dom za nami. – Chcesz zawrócić?

– Nie – odpowiedziałam bez zastanowienia. Włosy opadły mi na ramiona. – Jeszcze nie.

– Jesteś głodna? – Wyciągnął jedną rękę z kieszeni, wskazując na róg ulicy wychodzący na Main Street.

– No, może. – Wzruszyłam ramionami. – Lepiej dam znać Stevie. – Wyciągnęłam telefon i napisałam do niej SMS:

**Jestem z Hunterem, ale nie w ten sposób. Po prostu idę na spacer. Może druga kolacja. Co z Mulan?**

Minęła zaledwie minuta, a ja już dostałam odpowiedź:

**Odeszłam od Mulan (zbyttnio się kleiła! Ech...) Znalazłam Pocahontas, gorącą i zalotną, czyli taką, jaką lubię. To, co ty nazywasz kolacją, inni określają mianem minetki.**

Rumieniec rozgrzał moje policzki i szybko odrzuciłam telefon.

– Co tam? – zapytał Hunter.

- Nic. Stevie jest po prostu sobą.
- To pozostawia wiele miejsca na interpretację.

Między nami wciąż wisiało napięcie. Jak zawodowcy omijaliśmy temat naszej sesji pocałunkowej. Szliśmy chodnikiem pełnym sklepów i kawiarni, aż w końcu mój wzrok padł na front sklepu, którego świecący neon oświetlił mi twarz. Dziewczyna, którą trzymałam w ukryciu, zapłonęła z niecierpliwością. Wypełniała moje ciało, popychając mnie do przodu i dokładnie mi mówiąc, czego chcę. Nadszedł czas, aby ją uwolnić, pozwolić jej poszaleć.

## Rozdział dwudziesty

Uśmiech na mojej twarzy rósł, przez co rozbolały mnie policzki.

– Jesteś pewna? – Uniósł brew. – To jest na stałe.

– Tak. No i? – Stałam na palcach. – Ty masz jeden.

– Właściwie to kilka. – Potarł podbródek. – Ale mniej prawdopodobne jest to, że ja będę żałował swoich.

– Co? – Wybuchłam śmiechem. – Co to za seksistowska logika?

– To nie jest seksistowskie. Chodzi o osobę, którą jesteś.

– A jaką ja jestem osobą? – Położyłam ręce na biodrach.

– Wow, jeśli to nie jest zbyt obciążające pytanie – prychnął – czy jest jakiś sposób, żebym mógł na nie odpowiedzieć bez narażania się na kłopoty?

– Prawdopodobnie nie. – Uśmiechnęłam się.

Spojrzał w dół, wykrzywiając górną wargę. Nasze oczy przylgnęły do siebie. Czułam się, jakby ogień parzył moje drogi oddechowe, utrudniając oddychanie. Zupełnie jakby zmiana atmosfery zachęcała nas do jakiejś interakcji. Moje spojrzenie powędrowało na jego usta. Z jego twarzy zniknął grymas złego chłopca i stał się poważny, co spowodowało, że między nami zaczęły przepływać intensywne emocje. Żadne z nas się nie poruszyło, ale przestrzeń między nami się zmniejszyła. Podniósł rękę i powoli przesunął palcami po moim uchu, odgarniając za nie włosy. Pozwolił, by jego dłoń powoli przesuwiała się po mojej szyi. Przyglądaliśmy się sobie nawzajem. Przesunął palce na linię mojej szczęki i po chwili je cofnął, by objąć dłonią mój policzek.

– Kto następny? – Mężczyzna wyszedł zza zasłony i zapytał z ochryłym głosem.

Oboje podskoczyliśmy, odrywając się od siebie. Obróciłam się i zobaczyłam przed nami wysokiego na metr osiemdziesiąt barczystego mężczyznę, który był ubrany w szorty i białą podkoszulkę. Czy do nikogo nie dotarło, że jest zima?

– Hej, stary. Wróciłeś. – Skinął na Huntera. Mężczyzna był łysy, a tatuaże pokrywały jego ręce, nogi, szyję i połowę skóry głowy.

– Hej, Benji – Hunter skinął głową w powitalnym geście. – Tym razem to dla niej.

– Naprawdę? – Brązowe oczy mężczyzny przejechały po mnie oceniającym spojrzeniem.

– Tak, a dlaczego? – Usztywniłam ramiona w obronnym geście. – Niech zgadnę, nie sądzisz, że jestem typem dziewczyny, która lubi tatuaże?

– Szczerze mówiąc, to nie, ale już wcześniej widziałem tu osoby w twoim typie, które były podpite i zbuntowane. – Wzruszył ramionami. – Zwykle kończyło się to na ładnym motyłu lub sercu. Jeśli masz kasę, to nie obchodzi mnie, czy na czole będziesz mieć wytatuowanego Kaczora Donalda.

– Proszę, powiedz, że to twój następny – zwróciłam się do Huntera.

Zaśmiał się gardłowo. Było to coś, co rzadko słyszałam.

– Wyglądasz zbyt słodko, żeby być z tym facetem. – Benji uśmiechnął się, kiwając głową do Huntera.

– Dlaczego wszyscy to powtarzają? – Uniosłam ręce w obronnym geście. – Nie jestem słodka.

– Naprawdę nie jest. – Hunter potrząsnął głową.

Uderzyłam go łokciem w żebra.

– Och! – Potarł swój bok. – Widzisz?

Benji patrzył to na mnie, to na niego, marszcząc czoło, jakby próbował ogarnąć, o co tu chodzi.

– Wiedziałem, że bez względu na to, co powiem, i tak mi się oberwie – szturchnął mnie Hunter. – Idź już.

Poszłam za Benjim do pokoju na zapleczu. Były tam dwa czarne skórzane fotele obok siebie, a koło nich stał wyściełany stół i leżanka. W lokalu były ściany z czerwonej cegły, a na nich rysunki w stylu kreskówek. Przedstawiały groteskową Alicję w Krainie Czarów, śmierć, Cerbera i *Sok z żuka*. Były fajne i gustowne na swój pokręcony sposób.

Wręczyłam mu projekt.

– Ani motyl, ani serce.

Jego usta zacisnęły się, a w oczach pojawiło się rozbawienie.

– Dobry wybór.

– Wiem – przytaknęłam. – I nie będę tego żałować. Życie jest zbyt krótkie, a ja nie będę marnować swojego na to, żeby być kimś innym.

Benji zastanawiał się nad moimi słowami, w tym samym czasie jego wzrok przeskakiwał ze mnie na Huntera. Przytaknął, jakby coś nagle nabrało sensu.

Narysował wzór na moim nadgarstku. Było wiele pasujących miejsc, na których mogłam go umieścić, ale ja chciałam go widzieć codziennie, żeby przypominał mi, przez co przeszłam i dokąd zmierzam.

– Gotowa? – Benji trzymał igłę z tuszem, nucąc coś przy akompaniamencie przeraźliwego dźwięku przypominającego wiertło dentystyczne.

– Zdecydowanie – przytaknęłam.

\*\*\*

– Uwielbiam go! – Spojrzałam w dół, a moje oczy rozszerzyły się z ekscytacji. Zaledwie godzinę później na moim przedramieniu wyryty był wieczny ślad.

– Mogę zerknąć? – Hunter objął mnie czule za ramię, przyglądając się tatuażowi. – Pasuje do ciebie.

Tak było. Czarny kruk był w połowie lotu, podczas którego odrywały się jego misterne pióra. Stawały się tym bardziej szczegółowe, im dalej sięgały w górę mojego ramienia i oddalały się od ptaka. Symbolizowały odpuszczenie sobie pewnych rzeczy, odrzucenie przeszłości, starej mnie. Udzielenie pozwolenia tej prawdziwej Jaymerson na swobodny lot.

Benji dał mi instrukcje, jak o niego dbać. Owinął go celofanem, wziął moje pieniądze i wysłał mnie w drogę.

– Dobrze było cię widzieć, stary – powiedział do Huntera. – Kiedy tylko będziesz gotowy, dokończę dziarę na twoim ramieniu.

– Dzięki. – Hunter wyprowadził mnie za drzwi na chłodne, nocne powietrze. Przycisnął dłoń do moich pleców.

– Który to? Ten na twoim ramieniu?

Oderwał ode mnie rękę i wsunął je do kieszeni kurtki. Szliśmy ulicą, kierując się z powrotem w stronę domu.

– W końcu chcę dokończyć jeden z nich – odpowiedział dwuznacznie.

– Dlaczego unikasz precyzyjnej odpowiedzi?

– Nie unikam. – Zwrócił uwagę na ulicę i na przejeżdżające samochody.

– No to mi powiedz.

– Mam coś – zaczął. Spojrzałam na jego profil i dostrzegłam, że patrzył wprost przed siebie. – Coś, co będzie reprezentować Coltona.

To imię zburzyło atmosferę między nami i wpłynęło na rozmowę. Ogromny słoń w składzie porcelany powrócił.

Wsunęłam do kieszeni zmarznięte dłonie. Oboje szliśmy dalej ulicą w milczeniu. Robiło się to coraz bardziej niezręczne. Zbliżyliśmy się do domu, w którym na tarasie siedzieli ludzie. Docierały do nas salwy śmiechu i szemrane głosy.

Poczułam, że okazja ucieka. Jeśli nie porozmawiamy teraz, to już nigdy.

– Dobra, nie wytrzymam tego. – Nagle zatrzymałam się, prawie go potrącając. – Czy będziemy o tym rozmawiać?

Zacisnął usta i spuścił wzrok. Jednym gestem sprawił, że moje serce zaczęło walić. Nawet nie wiedziałam, co chciałam, żeby powiedział. Na pewno nie byłam pewna, czego chcę, ale już wyczuwałam na jego ustach pożegnanie i odrzucenie. Serce przeszły mi dreszcze strachu i smutku.

– Nie przejmuj się tym. – Moje gardło się zwężyło. – To był błąd. Oboje możemy zapomnieć, że to się stało.

– Jaymerson, my...

– Poważnie, Hunter – powiedziałam głosem wypranym z emocji. – To zrozumiałe. Mój terapeuta nazywa to przeniesieniem lub czymś podobnym. Wiele razem przeszliśmy. Emocje były duże, a my daliśmy się porwać chwili. To nic nie znaczyło.

Skierował na mnie swój wzrok i rozdał nozdrza, ale nie odpowiedział. Jego milczenie bolało bardziej niż cokolwiek innego. Po cichu zgadzał się, pozwalając nam na to bez walki.

– To z pewnością nic dla mnie nie znaczyło. – Przepelniona złością ustawiłam barykadę przeciwko niemu, osłaniając siebie. – Wykorzystałam cię, bo byłam smutna i tęskniłam za Coltonem. Tamtej nocy zobaczyłam w tobie Coltona. To było złe i przepraszam. – To było kłamstwo.

Twarz Huntera była pozbawiona jakichkolwiek emocji. Jego dołeczek drgnął, napinając się na twarzy. Patrzył na ulicę, a dźwięk opon toczących się po wilgotnym bruku odbijał się echem wokół nas. Słyszeliśmy chrzęst i chrupanie.

– Wiesz, czego się boję? – powiedział. – Boję się, że nigdy nie wyrwę się z cienia Coltona. Jestem bratem, który nie powinien żyć.

Podczas nocy, kiedy się całowaliśmy, powiedział, że nawet jego rodzice chcieliby, żeby to był on. Nie mogłam tego znieść. Jak ktokolwiek mógł żyć pod takim ciężarem? To było paraliżujące.

– Nie zgadzam się. – Odwróciłam się do niego.

– Nie żałujesz, że Colton nie żyje?

– Oczywiście, że żałuję! – Chwyciłam go za kurtkę. – Bardziej niż cegokolwiek innego pragnę, aby Colton żył. Ale to nie znaczy, że nie jestem wdzięczna za to, że ty żyjesz. Ten wybór nie należał do nas. On odszedł, to straszne i okropne, ale nie możesz czuć się winny, że przeżyłeś. Myślisz, że on by tak postępował? Do diabła, nie. To nie było w stylu Coltona.

Hunter zacisnął szczęki.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedziałam cicho, opuszczając ręce. – Ze mną.

Hunter wciągnął powietrze ze świstem.

– Zabawne. To są słowa, których pewnie nigdy nie zamierzałaś wypowiedzieć, co? – wymamrotał.

– Tak – zgodziłam się. – Ale wiele się zmieniło, łącznie ze mną.

– I w tym tkwi problem.

– Co masz na myśli?

– Wszyscy chcą, żebyśmy ruszyli dalej, ale nikt nie chce, żebyśmy się zmienili. –

Odsunął się ode mnie, wyraźnie kończąc naszą rozmowę. – Myślę, że musimy wracać, zanim zdecydujesz się na Kaczora Donalda na czole.

– To nie byłby Kaczor Donald. – Byłam świadoma, że unikał rozmowy o naszym pocałunku, ale rozumiałam aluzję. Tylko przyjaciele.

– A co by to było? – Skierowaliśmy się z powrotem w stronę domu, jego mowa ciała była ostrożna.

– To byłby Kaczor Daffy.

– Super. – Przeszliśmy jeszcze kawałek. W jego kieszeni zabrzączał telefon. Wyciągnął go, lekko marszcząc czoło. – Muszę iść.

– Gdzie?

Szedł tyłem w kierunku swojej ciężarówki. Kiedy Stevie i ja podjechałyśmy, nie zauważyłam, że na ulicy stoi kilka samochodów.

– Jeśli Doug lub Jones zapytają, powiedz im, że musiałem jechać. Zrozumieją.

– Aha, dobrze. – W mój głos wkradło się rozczarowanie.

– W porządku? – Przeniósł wzrok ze mnie na dom.

– Tak – prychnęłam. – Zostało mi jakieś kilkanaście metrów. Myślę, że dam radę.

W jego kroku wciąż było widać lekkie wahanie, ale komórka znów zadzwoniła, a on ruszył w stronę swojej ciężarówki.

*Kto do niego dzwoni? Dokąd musi jechać w takim pośpiechu?*

Pragnęłam poznać odpowiedź na te pytania, ale jednocześnie wiedziałam, że lepiej będzie, jeśli tego nie zrobię. Im mniej angażowałam się w prywatne sprawy Huntera, tym lepiej.

Moje serce zostało już złamane przez jednego Harrisa.

\*\*\*

Kiedy weszłam do domu, mama siedziała przy stole z lampką wina, grając w pasjansa na laptopie. W salonie był włączony telewizor, a mój tata spał w fotelu. Reece była już na dole kilka godzin wcześniej. To był ulubiony czas rodziców na relaks.

– Wróciłaś wcześniej, niż myślałam. – Zerknęła na mnie.

– Tak. Miałam ochotę się już stamtąd zerwać. – Zdjęłam kurtkę, trzymając ściągnięty w dole ramion sweter. Wiedziałam, że nie ma sensu wiecznie ukrywać przed nimi mojego tatuażu, ale nie byłam w nastroju, żeby im go dziś pokazać.

Mama miała chyba jakiś szósty zmysł, bo jej spojrzenie stawało się coraz bardziej wnikliwe.

– Co się stało?

– Nic.

– Jayme, szarpiesz się za rękawy i tańczysz jak zdenerwowany kurczak.

Ech, nie umiałam ukrywać przed nimi pewnych rzeczy. Nie miałam w tym zbyt dużego doświadczenia. Zresztą nigdy nie musiałam tego robić. Odchrząknęłam i podeszłam do niej.

– Obiecujesz, że nie będziesz się gniewać?

Natychmiast zwiększyła swoją czujność i przechyliła głowę na bok.

– Teraz naprawdę jestem ciekawa. Mów, dziewczyno! – Odchyliła się na krześle, podnosząc swój kieliszek, jakby wiedziała, że wkrótce będzie potrzebowała wina.

Odetchnęłam głęboko, zaciskając wargi, po czym przesunęłam materiał swetra w górę ramienia. Przekręciłam rękę tak, by mogła go lepiej obejrzeć.

– Co to jest? – Oczy mamy rozszerzyły się, gdy wpatrywała się w mój nabytek na ręce.

– Tatuaz.

– Lepiej, żeby to była henna albo tymczasowy. – Jej ramiona uniosły się o kilka

centymetrów.

– Nie, jest prawdziwy.

Uderzyła kieliszkiem o stół, wylewając nieco wina.

– Żartujesz sobie?! – Wstała.

– Nie. – Zapałam się mocniej stopami o ziemię.

– Poszłaś na domówkę. – Zamrugła kilka razy. – Powiedz mi, jak to się stało, że wróciłaś z tatuażem?

– Rozdawali je na imprezie jako prezenty. – Słyszając moją bezczelność, zmierzyła mnie surowym wzrokiem. – No co? Dom był blisko głównej ulicy. Poszłam tam i zrobiłam sobie tatuaż.

– Nie wymądrzaj się! – podniosła głos, gdy zdała sobie sprawę z faktu, że to nie jest żart.

– Zrobiłaś sobie tatuaż? Dlaczego? One są trwałe, Jaymerson!

– Wiem. – Zmrużyłam oczy. – I bardzo mi się podoba. – Odwróciłam się i ruszyłam korytarzem w stronę swojego pokoju.

– Jeszcze nie skończyłam z tobą rozmawiać! – Mama szła za mną, a jej głos nie wytrzymał napięcia strun głosowych. – Co ty sobie myślałaś, do cholery?!

– Chociaż raz nie myślałam. – Weszłam do swojej sypialni. – Jestem zmęczona tym, że za dużo myślę.

– Robienie tatuażu to moment, w którym postanawiasz przestać myśleć? – wykrzyknęła, stając w moich drzwiach. – To jest na zawsze, Jaymerson. Czy ty to rozumiesz? Ich usuwanie jest bolesne i kosztowne.

– Zachowujesz się tak, jakbym chciała go usunąć.

– Bo będziesz chciała! – krzyknęła. – Masz siedemnaście lat. To będzie na twoim ramieniu, kiedy będziesz pomarszczona i stara. Czy wtedy nadal będzie niesamowity?

– Tak. – Odwróciłam się. – Bo kiedy będę stara i siwa, to będę pamiętać, że to był jeden raz, kiedy pozwoliłam sobie oddychać pełną piersią.

– Robienie tatuażu oznacza dla ciebie prawdziwe życie?

Wpatrywałam się w moją matkę. Kochałam ją. Zawsze byliśmy blisko, ale w którymś momencie przestała zauważać prawdziwą mnie. To nie była do końca jej wina. Sama siebie tak ukształtowałam. Żadnych kłopotów, żadnych niespodzianek. Łatwa i prosta. Niezawodna i dobra. Ta dziewczyna oddalała się coraz bardziej.

– O co ten cały krzyk? – Ojciec stanął za mamą, przecierając oczy.

– Twoja córka... – Mama zacisnęła zęby. Zawsze stawałam się córką ojca, gdy robiłam coś nietypowego. – Zrobiła sobie tatuaż.

– Co? – Oczy mojego taty się rozszerzyły. – Czy ty mówisz poważnie? Powiedz mi, że ona żartuje, Jaymerson.

Mama wskazała na moją dziarę, po czym złożyła ręce w wyrazie złości.

– Co ty sobie myślałaś?!

– Świetnie. Ty też. Przepraszam, tato. Mama wyprzedziła cię w przemowie z cyklu tych, że będę tego żałować do końca życia.

Przepchnął się obok niej, wchodząc głębiej do mojego pokoju.

– Nie pyskuj mi tutaj, młoda damo. Chcę wiedzieć, co cię opętało, żeby naznaczyć i okaleczyć swoje ciało.

– Okaleczyć? – Zaśmiałam się.

– Czy Stevie cię do tego namówiła? – zapytała mama.

– Nie. Oczywiście, że nie. Nawet jej tam nie było.

– Co masz na myśli? Z kim byłaś? – rozłożyła ręce.

Chyba trochę za długo zwlekałam z odpowiedzią.

– Byłaś z nim, prawda? Z Hunterem! – wykrzyczał tata. Zaczął nerwowo chodzić po pokoju. – Czy on cię do tego namówił? Bo wiem, że inaczej byś tego nie zrobiła.

– Nie zwalaj na niego winy. Hunter nie miał z tym nic wspólnego. Właściwie to próbował mnie od tego odwieść – powiedziałam z palącą wściekłością na języku. – Jestem samodzielną jednostką. Mogę podejmować własne decyzje, nawet jeśli się z nimi nie zgadzasz.

– Nie pod moim dachem! – krzyknął tata. – Przypomnę ci, że jeszcze przez miesiąc nie jesteś pełnoletnia!

Stałam, wpatrując się w niego z zaskoczeniem i zdumieniem.

Mama podeszła do mojego łóżka.

– Martwimy się o ciebie. Ostatnio zachowujesz się dość nietypowo.

Warknęłam z frustracją. Mogli mi współczuć, ale nie przeszli przez to, co ja. Nie poczuli momentu, w którym życie mnie opuściło, nie zaznali desperackiej potrzeby, by naprawdę pozwolić sobie żyć. Nikt oprócz Huntera tego nie rozumiał.

– Jezu, nigdy nie zrobiliście nic buntowniczego? Nie paliliście trawki? Nie wagarowaliście?

– Takie rzeczy nie zostają z tobą do końca życia. – Tata potarł podbródek, co było oczywistym znakiem, że jest zły. – A my – wskazał na siebie i na mamę – nigdy nie mieliśmy tego luksusu. Byliśmy zbyt zajęci wychowywaniem dziecka i staraniem się, by zarobić na jedzenie i na twoje pieluchy. Nigdy nie mogliśmy być dziećmi, bo już jedno mieliśmy.

Poczucie winy ugodziło mnie głęboko w klatkę piersiową niczym nóż. Cofnęłam się o krok i ze świstem wciągnęłam oddech. To był temat tabu. Dlatego zawsze unikałam jakiegokolwiek zbaczania na te tory.

– Noah! – mama ostro wypowiedziała imię mojego ojca.

Jego twarz natychmiast wykrzywiła się w grymasie wstydu.

– Ja... nie to chciałem powiedzieć.

– Owszem, chciałeś. – Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w płytkich ruchach. – Sądzicie, że nie czułam tego przez całe życie? Tego, co moglibyście zrobić i kim być, gdybyście mnie nie mieli?

– Nie. – Mama gorączkowo potrząsnęła głową. – Nie ma ani jednej chwili, w której żałowalibyśmy, że cię mamy. Jesteś najlepszą rzeczą, jaka nam się przytrafiła.

– Zostałem wam narzucona wcześniej, niż chcieliście – Odsunęłam się od nich. – Rozumiem to, uwierz mi. Sama nie wyobrażam sobie mieć dziecka w tym wieku, ale nie okłamuj mnie. Nie byłam najlepszym rozwiązaniem. Nie wtedy.

Mama i tata milczeli.

– Wiem, że mnie kochacie. Nigdy w to nie wątpiłam, ale wiem też, że gdyby historia miała się powtórzyć, to nie zdecydowałibyście się na taki krok.

– To nie jest prawda – odezwał się tata.

Przechyliłam głowę, a tata i ja patrzyliśmy na siebie w pewnego rodzaju impasie.

– Jaymerson, nie żałowaliśmy twoich narodzin ani przez chwilę. Kochamy cię ponad wszystko, ale jeśli chcesz szczerości, to masz rację. Powinniśmy byli poczekać. Byliśmy za młodzi. Dlatego właśnie chcemy dla ciebie jak najlepiej, byś poszła na studia i miała te wszystkie szanse, których my wtedy nie mieliśmy.

– Zachowujecie się tak, jakby studia były odpowiedzią na wszystko. Myślicie, że gdybym tam poszła, to życie byłoby idealne. Czasami wydaje mi się, że tak bardzo chcecie, żebym tam poszła, bo wtedy pośrednio doświadczycie tego, jak to jest. Przeżyłabym coś, czego wam nie było dane doświadczyć. – Położyłam ręce na biodrach, przygotowując się na reakcję na moje



następne słowa. – Nawet nie wiem, czy chcę iść na studia.

Tata odchylił ramiona.

– Co?

– Nie wiem, czy chcę, czy nie chcę. Nigdy nie zadawałam sobie tego pytania. Po prostu robiłam to, co wy mi narzucaliście.

– Ty pójdziesz na studia – wycedził tata, wymawiając każde słowo przez zaciśnięte zęby.

– Jaymerson, co się dzieje? – Mama znów zaczęła nerwowo ruszać ramionami. – Teraz nie chcesz studiować?

– Chcę sama zdecydować. Może pójde na ASP, może zacznę podróżować. Nie mam pojęcia, co w ogóle chcę robić.

– ASP? Od kiedy to interesuje cię sztuka? – Tata uniósł ręce. – A co się stało z marzeniami o medycynie?

– Nic. – Zaciśnęłam usta z irytacją. – Sztuka ciekawiła mnie od zawsze. Nigdy nie pozwalałeś mi myśleć, że istnieje jeszcze jakaś opcja poza medycyną i nauką.

– Sztuka to hobby. Jaką karierę można na tym zrobić?

– Nie wiem, ale chcę się tego dowiedzieć. Znaleźć to, co naprawdę chcę robić.

– Tego właśnie dowiesz się na uniwersytecie. Jeśli chcesz, możesz wybrać się na zajęcia ze sztuki, ale pójdziesz na normalne studia. – Tata skrzyżował ramiona. Na jego szyi zaczęły się pojawiać żyły, co było dość niepokojące.

– Mam zmarnować tysiące dolarów, na które ciężko pracowałeś, żebym ja to rozgryzła? W zasadzie to płacisz za to, żebym piła, imprezowała i uprawiała seks z przypadkowymi facetami.

Tata wziął urywany oddech.

– Przykro mi, tato. Tak to będzie wyglądało. Mam prawie osiemnaście lat. A fakt, że wy pominęliście tę część i przeszliście od razu do rodziny i pracy, nie oznacza, że większość dzieciaków żyje w taki sam sposób.

– Nie wiem, co w ciebie wstąpiło. – Tata prawie dyszał z wściekłości. – Ale to się musi skończyć.

– Bo tak naprawdę bronię siebie? Rozgryzam siebie? Przepraszam, jeśli nie dorównuję waszym wzorcom i jeśli wszystko, co robię, nie jest zgodne z waszymi oczekiwaniami, ale mam już dość roli idealnej córki, która ma was uszczęśliwiać.

– Chcemy tylko, żebyś była sobą! – wykrzyknęła mama.

– Nie, nie chcecie – odparłam. – Chcecie, żebym była tą osobą, za którą mnie uważacie. Tą dziewczyną, która byłam wcześniej. Dziewczyną, która nie zrobiła sobie tatuażu i pójdzie na studia bez zastanowienia, czego tak naprawdę chce. Cóż, nie jestem już tą dziewczyną i przykro mi, jeśli tego właśnie chcecie. Nie będę się czuła winna, bo wy dwoje nie użyliście zabezpieczenia. – Posunęłam się za daleko i wiedziałam o tym, ale tak długo trzymałam w sobie urazę, wiedząc, że nie planowali mojego przyścia na świat, że musiały te słowa kiedyś wybrzmieć.

To było tak, jakbym uderzyła ich oboje w twarz. Na ich twarzach pojawił się ból, cierpienie i złość.

– Nie jestem w stanie w tym momencie z tobą rozmawiać. – Głos taty był niezwykle spokojny. Próbował zapanować nad swoim temperamentem. – I masz szlaban na czas nieokreślony. Nie wolno ci się spotykać z tym chłopakiem. Nigdy! – krzyknął i wyszedł z pokoju. Prześlizgnął się obok mamy, która stała z rękami założonymi na piersiach. Milczała, a cisza stawała się coraz bardziej napięta.

– To nie jest wina Huntera. Chciałabym, żebyście przestali go obwiniać.

Mama westchnęła ciężko.

– Jayme, nie chcemy widzieć, jak cierpisz. Nawet nie opłakiwałaś Coltona. Po prostu przeniosłaś się od niego do Huntera. To nie jest ani zdrowe, ani właściwe. Nie możesz nas winić za to, że się martwimy. Odkąd się z nim zadajesz, zdążyłaś zrobić sobie tatuaż i siedzieć w więzieniu. To do ciebie niepodobne.

Zerknęłam w dół na drewniane deski.

– Może i tak – mruknęłam.

Mama wzięła kolejny oddech i z rezygnacją kiwnęła głową.

– Porozmawiam z twoim ojcem i spróbuję go uspokoić. Ale masz szlaban na co najmniej dwa tygodnie. W tym czasie nie możesz się z nim widywać. Chcę, żebyś skupiła się na sobie i wróciła do zdrowia. – Odwróciła się, ze smutkiem opuszczając ramiona. Wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Kiedy zostałam sama w pokoju, poczułam klucie pod powiekami, które ostrzegało przed rychłym pojawieniem się łez na mojej twarzy. Klócenie się z rodzicami i sprawianie im bólu było okropne, ale nie mogłam być dłużej cicho. Moje ciało zaatakowały nieskrępowane emocje. Chwyciłam się komody, żeby się uspokoić. Wszystkie bibeloty i urocze przedmioty zdobiące jej powierzchnię: zdjęcia cheerleaderek i Coltona, a także słodkie, delikatne, różowe pudełeczka pełne biżuterii wydawały mi się kolejnym ciosem w moją stronę mówiącym, kim powinnam być. Wejść z powrotem w tę rolę, Jaymerson. To będzie łatwe i wszyscy będą szczęśliwi. Oprócz mnie.

Z gardła wyrwał mi się krzyk, gdy zgarnęłam wszystkie przedmioty z komody. Z hukiem upadły na ziemię. Porcelana, szkło i ceramiczne przedmioty rozpadły się na drobne kawałki.

Opadłam z powrotem na łóżko, zwijając się w kłębek. Kilka łez popłynęło mi po policzkach, ale zdołałam powstrzymać płacz. Wyczuwałam czający się we mnie głęboko niepokój. Tak jak powiedziałam Hunterowi, jeśli pozwolę sobie na to, naprawdę pozwolę, żeby ogarnął mnie żal, to pociągnie mnie w dół, w niezgłębione czeluście.

A co, jeśli nigdy nie wrócę?

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Przez pierwszą połowę przerwy świątecznej chodziłam jak otepiała. Boże Narodzenie zawsze było moim ulubionym świętem, ale w tym roku z trudem przychodziło mi odczuwanie radości. Byłam wdzięczna, że żyję i mogę spędzić ten czas z rodziną, ale smutek ciągnął się za mną jak cień. Jedyną rzeczą, która mnie obchodziła, była ekscytacja mojej siostry. Chciałam, aby jej święta były jeszcze bardziej magiczne.

– Reece? – Machnęłam palcem, zachęcając ją, by poszła za mną. Była ubrana w swój wigilijny prezent, czyli w piżamę w świątecznym stylu. Mama kupiła nam wszystkim po komplecie. Uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam, jak tata otwiera swoje flanelowe spodnie z Heatem Miserem. W tym roku ja dostałam Rudolfa, a Reece – świątecznego Dzwoneczka.

– Co? – Zeszła ze swojego stołka przy zlewie.

– Chodź ze mną. Mam dla ciebie niespodziankę.

Wybiegła z łazienki.

– Co? Co to jest, JayJay?

– Będziesz musiała poczekać i zobaczyć. – Chciałam zrobić to w jej pokoju, ale nie było sposobu, aby trzymać ją z dala od siebie tak długo, jak potrzebowałam.

Weszła do mojego pokoju, sprawdzając, czy nie ma w nim jakiegoś prezentu lub oczywistej niespodzianki.

– Usiądź tutaj. – Wskazałam na poduszki na podłodze, obok których stał lampion.

– Co to jest? – zapytała.

– Usiądź. – Poszłam zgasić światło. Zesztywniała, bo wciąż boi się ciemności. – Ufasz mi? – Usiadłam obok niej.

– Tak. – Wtuliła się w mój bok. Położyłam się z powrotem, a Reece poszła moim śladem. Wtedy zapaliłam lampion. Sufit rozblęsnął białymi świątecznymi żarówkami i zwisającymi światełkami w kształcie płatków śniegu.

– Och! – zawołała ze zdumienia.

Nacisnęłam inny przycisk, dzięki czemu kolejne światełka zaczęły wirować wokół sufitu, sprawiając wrażenie, że pada śnieg. Lampki błyszczały i iskrzyły. To było piękne.

– To jest takie ładne – wyszeptała. – Jest magiczne.

– Jest. – Wtuliłam się w nią mocniej. – Kocham cię, skrzacie.

– Kocham cię do księżycy i z powrotem – wyszeptała, opierając głowę na moim ramieniu.

– Kocham cię do nieskończoności i jeszcze dalej.

Próbowała walczyć z sennością, ale szybko się poddała. Jej klatka piersiowa unosiła się w równomiernych, spokojnych odstępach czasu.

– Reece? – zawołała mama z głębi korytarza. – Jest już po czasie. Jeśli chcesz, żeby Mikołaj... – Mama się zatrzymała. Słyszałam, że przystanęła przy sypialni Reece. – Reece, gdzie się podziewasz, skarbie?

Wkrótce potem drzwi się otworzyły i weszła do środka. Przyłożyłam palec do ust. Mama złożyła ręce i oparła się biodrami o drzwi, a na jej twarzy zagościł ciepły uśmiech. Minęło zaledwie kilka uderzeń serca, zanim położyła się na ziemi po drugiej stronie Reece.

– Więc to jest to, co robiłaś przez cały dzień – szepnęła mama. – To jest piękne, Jayme. – Wpatrywałyśmy się w górę, obserwując tańczące wokół światła.

– Co się dzieje? – Tata podszedł do drzwi i spojrział w górę. – Wow. To niesamowite, JayJay.

Od czasu incydentu z tatuażem stosunki między moimi rodzicami a mną były raczej chłodne. Nie kłóciliśmy się już, ale za każdym razem, gdy go widzieli, byli wściekli.

Wszedł do pokoju i położył się obok mnie. Leżeliśmy we czwórkę, a miękki oddech Reece owiewał mój policzek.

Tata przerwał ciszę.

– Wiesz, że nie ma rzeczy, której nie zrobilibyśmy dla ciebie i twojej siostry. Trudno jest nam puszczać was samopas. Chcemy, żebyście byli bezpieczni.

– Tak, wiem.

Mama sięgnęła ponad Reece i chwyciła mnie za rękę.

– Bardzo cię kochamy, Jayme.

– Ja też was kocham.

Tata złapał mnie za drugą rękę, tę z tatuażem. Spojrzałam na dziarę z ptakiem, który tańczył na moim przedramieniu. Miałam wrażenie, że widzę, jak kolejne piórko się od niego odrywa, unosząc się swobodnie w powietrzu.

Na moich ustach pojawił się uśmiech. Ucisnęłam ich dłonie i powiedziałam:

– Wesółych świąt.

– Wesółych świąt – odpowiedzieli zgodnie.

\*\*\*

Reszta wakacji upłynęła we mgłę świątecznych spotkań i spędzania czasu z rodziną. Nawet gdy rodzice odwołali mój szlaban, trzymałam się blisko domu. Widziałam się przez ten czas kilka razy ze Stevie. Potrzebowałam jej, żeby utrzymać się przy zdrowych zmysłach. Miała zakończyć leczenie po wakacjach, ale jej matka namówiła lekarzy na jeszcze jeden miesiąc. Myślę, że był to sposób na zatrzymanie Stevie w domu. Byłam im wdzięczna, bo nie chciałam, żeby odchodziła. Terapia, zarówno fizyczna, jak i umysłowa, została zamknięta na tydzień, więc podczas ferii poszłam tam tylko dwa razy. Po nowym roku jedna z moich poniedziałkowych sesji została tymczasowo przeniesiona na wtorek, dzień Huntera, ale on nigdy się nie pojawił. Nie żebym pilnowała drzwi czy coś.

– Halo? Potrzebuję małej pomocy. – Stevie jęknęła i stuknęła obcasami w moją nogę. Obróciłam się, ciepło zaróżowiło mi policzki. Miałam nadzieję, że nie zauważyła mojej uwagi skierowanej na każdą osobę, która wchodziła lub kręciła się w pobliżu wejścia.

– Przepraszam. – Popchnęłam jej nogę w kierunku ziemi. Dzisiaj były ćwiczenia wzmacniające dolne partie mięśni i pleców.

– Liczysz na to, że wejdzie tu ktoś wysoki, ciemnowłosy i seksowny?

– Nie – odpowiedziałam. Zbyt szybko.

– Aha, jasne. – Na jej twarz wkraść się znajomy uśmiech. – Hej, nie dziwię ci się. Jego tyłek jest zdecydowanie w czołówce moich ulubionych. Ja też tęsknię za gapieniem się na niego.

– Wszystko, co słyszę, to gadanie – odezwał się Justin.

Stevie przewróciła oczami i podniosła nogi do góry, żebym mogła się tam wepchnąć. Zrobiliśmy to jeszcze kilka razy, zanim pozwoliła im opaść na matę, wycierając drobinki potu z czoła.

– Ojoj, myślę, że mam już dość na dzisiaj. Twoja kolej, Whiskey.

– Wow. Pięć uniesień całych nóg.

– Patrzenie, jaka pyskata. – Stevie uniosła brew, odgarniając blond włosy z twarzy. Dzisiaj miała pod spodem czarne kosmyki. Podniosła się na nogi, zaciskając mocniej kucyk. – Dobrze cię szkole, młodociana praktykantko. Podoba mi się ta nowa postawa.

– Jesteś jedyna w swoim rodzaju. – Usiadłam na macie, obawiając się tego ćwiczenia.

Moja kontuzja rozciągała się na dolną część pleców i mięśnie wzdłuż kręgosłupa, które zawsze mnie bolały.

– Ojej, czy szkoła i rodzice nadal zmagają się z nową i ulepszoną Jayme?

– Zmaganie się to dobre określenie na panującą sytuację. – Położyłam się na plecach, podnosząc nogi. Już teraz czułam napięcie mięśni pleców. – Moi rodzice postanowili zignorować tatuaż. Jeśli go nie widzą, to znaczy, że go nie ma. Mama próbuje mnie namówić, żebym wróciła do cheerleaderek albo spróbowała swoich sił w siatkówce. W skrócie: mam zrobić cokolwiek, co sprawi, że znów się zaangażuję.

– W końcu się przekonają. – Leniwie popchnęła moje nogi, ale to wystarczyło, żebym zacisnęła zęby z bólu. Czułam napięcie każdego mięśnia. – To okres przystosowawczy dla was wszystkich.

– Mają cichą nadzieję, że jeśli będą trzymać mnie z dala od Huntera, to po prostu zapomnę i pójdę dalej. Jakbym była błyszczącą, nową zabawką.

– Fajnie byłoby się z nim pobawić. – Mrugnęła, tym razem szybciej opuszczając moje nogi, przez co jęknęłam. – Właściwie to z obojgiem z was.

Przewróciłam oczami.

– Ostatnio stali się szalenie opiekuńczy. Jakby myśleli, że jak wypuszczą mnie za drzwi, to ucieknę do Huntera i zacznę żyć jak przestępca. Mama dzwoni do mnie co pięć minut. Jeśli wejdę do domu późniona choć minutę, dostaje szału.

Stevie parsknęła.

– Moja mama w zasadzie groziła lekarzowi, że powie, że potrzebuję kolejnego miesiąca na fizjoterapii, żebym została z nią w domu.

– Wiem, że chcą dobrze, ale czuję się stłamszona.

– Dla mnie brzmi to tak, jakbyś potrzebowała kolejnego wieczoru poza domem. – Stevie oparła łokcie na moich stopach i wpatrywała się we mnie, marszcząc brwi.

Jęknęłam.

– Tym razem to nie jest typowa impreza. – Podniosła trzy palce w geście harcerskiego przyrzeczenia. – Obiecuję.

– Czy ty w ogóle byłaś w harcerstwie?

– Ech, przez godzinę. Potem mnie wyrzucili.

Uniosłam brwi.

– Długa historia, ale odbiegasz od tematu. W przyszły piątek idziesz ze mną.

– Jeśli moi rodzice mi pozwolą.

– Nie mogą odmówić, bo będziesz ze mną, nie z Hunterem. Chcą, żebyś znów była towarzyską. Cóż, to właśnie zrobimy. Znam idealną imprezę.

– Chcą, żebym udzielała się towarzysko na ich warunkach. – Zgięłam nogi, kładąc je z powrotem na ziemi.

– Nie muszą wiedzieć, co robimy. – Skuliła się obok mnie na macie.

– Co zrobimy?

Na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiech.

– Zobaczysz.

– Stevie! – dobiegł nas głos Justina. – Chodź tutaj. Czas na przysiady i ciężarki. – Stał z rękami na biodrach. Jego ogromna klatka piersiowa i nogi sprawiały, że wyglądał jak szarżujący w futbolu amerykańskim zawodnik, który jest gotowy nas zaorać, zamiast trenować nasze kruche ciała.

Stevie zmarszczyła usta, ale podniosła się z powrotem na nogi i ruszyła w stronę Justina.

– A, ubierz się ciepło – rzuciła przez ramię.

– Ubrać się ciepło? Nie lubisz przebywać na świeżym powietrzu. Co będziemy robić?

– Jaymerson, widzę, że usta się ruszają, ale nogi nie. – Justin wymachiwał palcami jak nożyczkami. – Daj mi jeszcze pięć zestawów po dziesięć, a potem chwyć za taśmę i zrób kolejną dziesiątkę.

Stevie uśmiechnęła się i mrugnęła. Wiedziała, że cokolwiek zaplanowała, może to oznaczać, że znowu wyląduje w więzieniu. Ale nie mogłam się doczekać.

## Rozdział dwudziesty drugi

Znowu musieliśmy wrócić do szkoły, ale Hunter rzadko się w niej pojawiał, a przynajmniej nie na piątej lekcji. Kiedy widziałam go na korytarzu, zazwyczaj rozmawiał przez telefon lub pisał SMS-y, marszcząc brwi. Wiele razy widziałam jak on, Megan i Jones wychodzili ze szkoły w środku dnia. Jego oczy były podkrążone, ciągle pocierał twarz i wzdychał. W co Hunter jest zaangażowany? Czy ma kłopoty? Instykt podpowiadał mi, żeby do niego pójść i sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy, czy mnie nie potrzebuje. Zebrałam w sobie te wszystkie emocje i głęboko je ukryłam. Nie można pomóc komuś, kto nie chce pomocy. Zanim go lepiej poznałam, byłam pewna, że handluje narkotykami lub czymś innym nielegalnym. Niezliczoną ilość razy dzwonił do Coltona albo odwoływaliśmy spotkania z jego powodu. Ach, ta nieustanna potrzeba bycia wyciąganym z kłopotów... Mówił mi, że nie bierze narkotyków, ale to nie znaczyło, że ich nie sprzedaje. Z pewnością coś się z nim działo. Każdy ma swoją ciemną stronę. Nie wiedziałam tylko, jak głęboko sięga jego. Czy to mnie przerażało? Tak. Czy sprawiało, że nie chciałam uczestniczyć w jego życiu? Wcale nie. Tęskniłam za nim. Nie po to, by wypełnić lukę po Coltonie, czy dlatego, że razem przeszliśmy przez tę straszną mękę, ale za nim. Dzięki niemu czułam, że żyję w sposób, jakiego nigdy nie doświadczyłam.

Byłam szczęśliwa i zadowolona w naszym małym świecie z Coltonem. Kochałam go, ale nie można było budować związku na podstawie jednej niesamowitej nocy. Przez resztę wspólnego czasu próbowaliśmy go odtworzyć z nadzieją, że znów połączy nas ta sama więź. Wcześniej nie potrafiłam odróżnić miłości do Coltona jako chłopaka od miłości do niego jako przyjaciela. Hunter był inny. Wywoływał głęboką namiętność, która niemal mnie pochłaniała. Jego widok pobudzał moje serce i zatrzymywał mi oddech w gardle. Kiedy pojawiał się na zajęciach, czułam go za sobą. Jego obecność sprawiała, że czułam mrowienie na skórze, przez co stawała się tak wrażliwa, że prawie nie mogłam się ruszyć.

Ale niektóre rzeczy nie były nam pisane. Nauczyłam się, że życie nie jest sprawiedliwe. Liczyło się to, by poradzić sobie z problemami na tyle, by móc żyć dalej. Czasem trzeba pozwolić, by problemy spadły niczym deszcz, by wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

Wróciłam do spędzania przerw na lunch między biblioteką a pracownią naukową. Pan Fredrick, mój nauczyciel przedmiotów ścisłych, przyzwyczał się do mojej obecności. Zaczął nawet pozwalać mi na prowadzenie badań dla niego nad teorią, którą chciał udowodnić. Mimo że wróciłam do rutyny, to mój światopogląd był zgoła inny. Starłam się słuchać wewnętrznego głosu i robić to, na co miałam ochotę. Czasami opuszczałam zajęcia i siadałam na trybunach. W inne dni przesiadywałam w bibliotece, przeglądając książki o sztuce albo prowadząc badania dla pana Fredricka. Zepchnęłam na dalszy plan wszystkie bzdury związane ze szkolnym dramatem i od razu zrobiło mi się lżej.

\*\*\*

Gdy nadszedł piątek, byłam podekscytowana. Stevie przez cały dzień wysyłała mi SMS-y z tajemniczymi wskazówkami, takimi jak:

**Ciemne ubrania.**

**Rękawiczki. Czarne.**

**Wygodne buty. Czarne.**

**Latarka.**

W końcu napisałam jej odpowiedź:

**Albo zostaniemy kocimi włamywaczami, albo zabierzesz mnie na jakiś wieczór poezji bitników<sup>3</sup> bez prądu.**

Mój telefon zabrzączał. Natychmiast odczytałam wiadomość od Stevie:

**Poezja bitników jest zabawna tylko wtedy, gdy wszyscy są nadzy. Zaufaj mi.**

Znając Stevie, pewnie mówiła to z doświadczenia.

Dostałam kolejną wiadomość:

**Jeszcze jedno, zostajesz u mnie na noc. Nie mogę być z tobą jutro, więc zrobimy sobie małą przedurodzinową imprezę z noclegiem.**

W sobotę były moje urodziny, a z jedną przyjaciółką, która musiała iść na ślub kuzynki, nie wydawało mi się to aż tak ekscytujące. Miałam skończyć osiemnaście lat. Moje serce mocniej zabiło, gdy zdałam sobie sprawę, że dogoniłam Coltona. Podczas gdy ja nadal obchodziłam urodziny, on na zawsze miał mieć osiemnaście lat. Jak zamrożony w czasie.

Odślonięcie pomnika Coltona miało się odbyć wczesną wiosną, wraz z roztopami, i był to ponoć lepszy czas na zorganizowanie uroczystości upamiętniającej. Teraz wydawało mi się to tak samo puste jak wtedy, gdy po raz pierwszy to zaplanowano.

Dużo o nim myślałam. W zeszłym roku, mniej więcej o tej porze, wróciliśmy do siebie. Przypomniałam sobie, jak po raz pierwszy od naszego rozstania wziął mnie za rękę na korytarzu i ogłosił wszystkim, że jestem jego dziewczyną. Pamiętam moje myśli w tamtym momencie. Wiedziałam, że to jest coś, co połączyło nas na dłużej. Jakże byłam wtedy szczęśliwa...

Życie jednak miało swoje własne plany. Przybrało nieoczekiwany obrót i wrzuciło mnie w wir wydarzeń, o jakich nigdy mi się nie śniło. Niecały rok później Colton nie żył, ja wyszłam ze śpiączki i znowu nauczyłam się chodzić, straciłam wszystkich przyjaciół, wypadłam z drużyny, wdawałam się w bójki, siedziałam w więzieniu, zrobiłam sobie tatuaż, a teraz walczyłam z uczuciami rodzącymi się do brata bliźniaka.

Schowałam twarz w dłoniach.

*Jezu, ale z Ciebie chodząca telenowela, Jaymerson.*

\*\*\*

Kiedy Stevie po mnie przyjechała, mama nadal bombardowała mnie pytaniami.

– Zostaniesz dziś u Stevie? – Złożyła ręce z obawą, patrząc, jak wkładam kurtkę.

– Tak.

– Będzie tam jej mama?

– Tak, mamó.

– Masz przy sobie telefon komórkowy?

– A czy kiedykolwiek go nie miałam? – Zapięłam szary, puchowy płaszcz zimowy, wzięłam czapkę i założyłam ją na głowę. – Mamó, uspokój się. Czym ta noc różni się od każdej innej, w której wychodzę?

Zmarszczyła brwi i spuściła ramiona.

– Przepraszam. Zachowuję się jak wariatka, co? – przyznała.

– Tak jakby. – Ścisnęłam ją za ramię.

– O Boże. – Oparła głowę na dłoni. – Zamieniam się w swoją matkę.

– Babcia Penny? Ona nie jest taka troskliwa. Powiedziałyby, żebym wyszła i zasiała ten dziki owies – parsknęłam.

– Nie zawsze taka była – zadrwiła mama. – Kobieta, którą teraz znasz, nie jest tą, z którą dorastałam.

– Babcia Penny była sztywniarą?

– Chcesz powiedzieć, że ja jestem sztywniarą? – drażniła się mama.



– Nie, skąd.

– Kiedy byłam mała, była dość surowa. Zmieniła się po śmierci dziadka. Zamiast zamienić się w smutną i pogrążoną w żałobie wdowę, postanowiła czerpać z życia, wziąć byka za rogi i ujeżdżać. Chyba tak to określiła.

I tak się stało. Podróżowała po świecie ze swoją grupą do gry w *Bunco*<sup>4</sup>, skakała na bungee, skakała ze spadochronem i brała udział w kursie malarstwa we Włoszech. Była dla mnie wzorem do naśladowania. Po stracie ukochanej osoby nie usiadła na kanapie ani nie zastosowała się do żadnych zasad żałoby. Skoczyła w życie bez kamizelki ratunkowej. Zainspirowała mnie, żebym skoczyła razem z nią.

Przerwało nam ostre pukanie do drzwi wejściowych. Zrzuciłam torbę na ramię i pochyliłam się, by szybko uściskać mamę.

– Do zobaczenia jutro, mamó. Kocham cię.

– Dobrze, uważaj na siebie. I wszystkiego przedwczesnego najlepszego! – W momencie, w którym się wyprostowałam, dotknęła jeszcze mojej twarzy. – Dobrej zabawy. Wiesz, że się martwię, ale chcę, żebyś się rozerwała.

– Dzięki, mamó. – Obróciłam się i otworzyłam drzwi.

– Witam, pani Holloway. – Stevie machnęła do niej na powitanie.

– Proszę, Stevie, mów do mnie Amy. Pani Holloway to moja teściowa. – Jej usta zacisnęły się w wyrazie irytacji.

Spojrzałam z powrotem na Stevie.

– Jej mina mówi wszystko. Chodźmy.

– Bawcie się dobrze, dziewczynki – odezwała się mama, stojąc przy drzwiach.

– Tak będzie. Niech się pani nie martwi, dostarczę ją bezpiecznie z powrotem. Będę jej bronić nawet za cenę życia! – Idąca tyłem Stevie potknęła się o rabatkę z kwiatami. – O cholera!

– Teraz boję się jeszcze bardziej. – Mama potrząsnęła głową z uśmiechem.

Pożegnaliśmy się po raz ostatni i wsiadliśmy do samochodu.

– Dobra, jaka przygoda czeka nas dzisiejszego wieczoru? – Zatarłam ręce z podekscytowania.

– Latarka jest?

– Jest. – Wyciągnęłam ją.

– Czapka narciarska jest?

– Jest.

– Paszport na wypadek, gdybyśmy musiały uciekać?

– Co?!

Stevie uśmiechnęła się, wrzucając bieg wsteczny.

– Im dłużej ze mną przebywasz, tym bardziej przekonujesz się, że ja naprawdę nie żartuję.

\*\*\*

Stevie wjechała samochodem na dużą, otwartą działkę dwadzieścia minut drogi od miasta. Przedmieścia ustąpiły miejsca polom i farmom. Tylko gdzieś drogę przecinały latarnie uliczne. Żwir chrząścił pod kołami, dopóki Stevie nie zaparkowała samochodu obok szeregu innych aut. Wokół czerwonej stodoły, na której widniał stary napis „Pumpkin Farm and Corn Maze”, kręciło się około trzydziestu osób.

– Dobra, mam tu niezły mętlik w głowie. – Próbowałam przebić ciemność wzrokiem. Światło jednej z lamp w stodole padało na działkę, nadając temu miejscu niesamowity blask. – I jestem trochę przerażona. Przyprowdziłaś mnie tu, żeby mnie zabić czy co? W stylu akcji

### *Dzieci kukurydzy?*

Stevie chwyciła swoją czarną czapkę narciarską i naciągnęła na swoje czarno-blond włosy.

– Zaufaj mi. Na pewno ci się spodoba.

Otworzyła drzwi i wysiadłam. Na jej ustach pojawił się złośliwy uśmiech, gdy zamknęła samochód i ruszyła w stronę grupy.

– Teraz jestem bardzo przerażona. – Zwróciłam uwagę na jej wyraz twarzy, idąc obok niej.

Zbliżyliśmy się do grupy, która chroniła się przed zimnem w stodole. Wszyscy byli ubrani w odcienie czerni lub ciemnej szarości, przez co trudno było ich rozróżnić.

Stevie odwróciła się do mnie i chwyciła mnie za rękę.

– Tylko mnie nie zamorduj. Jestem zbyt ładna, żeby zginąć przez bachory w amiszowych ubraniach.

Żołądek mi się zapadł.

– O czym ty mówisz?

Obróciła mnie, dzięki czemu moje oczy natychmiast wylądowały na źródle jej zmartwienia.

– Zabiję cię – mruknęłam do niej, nie odrywając wzroku od postaci naprzeciwko mnie, która rozmawiała ze swoimi przyjaciółmi: Dougiem, Jonesem, Megan... i Sunny.

– Wiedziałaś, że on tu będzie? – zapytałam.

– Tak. Dowiedziałam się o tym właśnie od niego.

– Stevie! – krzyknęłam, odwracając się do niej.

– Wiem, przepraszam. No dobra, to trochę kłamstwo, bo nie jest mi przykro.

– Jak mam przestać żyć Coltonem i Hunterem, jeśli ciągle mnie sprowadzasz do Huntera?

– wysyczałam.

– Myślę, że źle to rozumiesz.

– Co masz na myśli?

– Myślę, że odeszłaś od Coltona, a to może być problem. – Podniosła rękę, blokując mój protest. – Oczywiście, że za nim tęsknisz. Zawsze będzie ci go brakować. Twój problem polega na tym, że boisz się go porzucić. Nie chcesz być z kimś innym i czujesz się winna, że o tym myślisz.

Pokręciłam głową.

– Nie jestem gotowa, by poznać kogoś innego.

– Bo już to zrobiłaś. – Objęła mnie ramionami, uniemożliwiając mi odwrócenie się w kierunku tamtej grupy. – Widziałam was razem. To, że jest bliźniakiem Coltona, to straszny pech. Ale spójrz na niego z innej perspektywy, zamiast zwracać uwagę jedynie na jego olśniewający, rzucający się w oczy wygląd i niefortunne powiązania rodzinne. – Mrugnęła figlarnie. – Czy jesteś szczęśliwa przy Hunterze? Czy się śmiejesz? Czy tęsknisz za nim, kiedy nie ma go w pobliżu?

Przełknęłam ślinę i wbiłam wzrok w swoje buty.

– Sytuacja jest do bani, ale życie jest skomplikowane, kochanie. Nie odcinaj się od czegoś, bo się boisz lub martwisz, co pomyślą inni. Widzę, że podoba ci się ten chłopak. Tak się składa, że to brat Coltona. – Ścisnęła moje dłonie. – Nigdy nie poznałam Coltona, ale nawet sposób, w jaki o nim mówisz, brzmi bardziej na przyjacielską relację. Powinnaś zobaczyć, jak ożywasz się, gdy Hunter jest w pobliżu.

Wzięłam głęboki oddech, unosząc głowę.

– Możesz mnie nie dobijać?

– Może odrobinę ci odpuszczę. – Uśmiechnęła się, wywołując u mnie śmiech. – Jezu, dziewczyno, mogłabyś sprzedawać lód na Antarktydzie. Powinnam zatrudnić cię na stanowisko mojej terapeutki.

– Och, nie. Słuchać przez cały dzień, jak inni ludzie marudzą? Chcę słyszeć tylko siebie... i od czasu do czasu ciebie.

– Wow, dzięki.

– Od czego są przyjaciele? – Wzruszyła ramionami. – A teraz chodźmy się zabawić. – Złapała mnie za rękę i pociągnęła za sobą w kierunku grupy.

– Stevie, udało ci się! – Wysoka, szczupła dziewczyna o długich, jedwabistych, brązowych włosach, oliwkowej skórze i ciemnych oczach pomachała do niej. Była wspaniała.

– Wow, czy to Pocahontas? – mruknęłam.

– Tak. – Stevie zmrużyła oczy z rozmarzeniem. – Gorąca, prawda?

– I ona cię lubi?

Stevie uderzyła biodrem w moje, a ja się roześmiałam.

– Hej, laska! – Stevie podeszła do niej i ją przytuliła. Kiedy rozmawiały, zaczęłam czuć klucie w boku twarzy. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Hunter się na mnie gapi. Poczulałam ucisk w żołądku, zupełnie jakbym miała zjeżdżać z ogromnej zjeżdżalni. To jednocześnie zabawne, radosne, ale i przerażające uczucie. Podniosłam rękę w geście powitania. Hunter skinął mi na powitanie. Jego oczy nawet na chwilę się ode mnie nie oderwały.

Było wystarczająco zimno, żeby mógł padać śnieg, lecz moje ciało płonęło od gorąca. Kurtka przylegała do mojego ciała, przez co sprawiała wrażenie, że się duszę.

*O cholera. Jestem w tarapatach.*

– Witajcie wszyscy! Większość z was mnie zna, ale przedstawię się nowicjuszom. Jestem Will. – Facet sprawił, że oderwałam wzrok od Huntera, by skierować wzrok w stronę stojącego z boku stodoły dużego wozu z sianem. Gość wyglądał na dwadzieścia parę lat i był ubrany na czarno jak reszta grupy. Ustawił się na poręczy wozu, aby wszyscy mogli go dobrze widzieć. – Witamy na naszym czwartym dorocznym polowaniu poszukiwaczy przygód z latarkami. – Grupa rozbrzmiała okrzykami radości. – Jak wielu z was wie, jest to tajna akcja i za każdym razem zmieniamy lokalizację, ponieważ policja nie lubi, gdy się bawimy. – Tłum zagrzemiał. – W tym roku polowanie odbędzie się w labiryncie. Przedmiot, którego szukacie, to klucz. Nagrodą jest to, co jest zamknięte pod tym kluczem.

Czułam, jak w powietrzu wzbiera podniecenie. Sama byłam nim przepełniona i podskakiwałam na palcach z niecierpliwości.

– Widzisz, co ci mówiłam? – Stevie nachyliła się w moją stronę. – To będzie świetna zabawa.

Przytaknęłam z niecierpliwością.

– Dobra, a teraz zasady. – Wśród zebranych rozległy się jęki. – Wiem, wiem, nuda. Zasady są dość proste. Po pierwsze, w każdej drużynie są dwie osoby. Po drugie, każdy z was musi nosić detektor światła. – Will wskazał w dół na dwóch facetów trzymających pudełka. – Jeśli się wyłączy, odpadacie. Nie ma wyjątków. Perry jest geniuszem komputerowym i śledzi wszystkie detektory, więc nie ma mowy o oszustwie. Najważniejsza zasada brzmi: bawmy się dobrze! – Rozległy się okrzyki radości, które wzbudziły entuzjazm wśród zgromadzonych. – Dobra, teraz wszyscy dobierzcie się w pary. Zaczynamy za pięć minut! – Will zeskoczył z wozu, a podekscytowany tłum ludzi od razu wziął się do roboty.

– Stevie – Pocahontas chwyciła ją za rękę – musisz być ze mną.

Stevie zerknęła na mnie przez ramię.

– Och, nie mogę.

– Nie, idźcie. – Pomachałam do nich.

Jej usta zwięzły się w wąską kreskę. Potem spojrzała na kogoś stojącego za mną. Natychmiast wyczułam, co planuje. To było tak, jakby ktoś wcisnął przycisk zwolnionego tempa, ale wszystko inne miało przyspieszać. Otworzyłam usta, żeby ją powstrzymać.

– Hunter! – krzyknęła Stevie. – Połącz siły z moją przyjaciółką, dobrze? Wiesz, jak bardzo nienawidzę aktywności fizycznej. No, nie wszystkich. – Mrugnęła do Pocahontas.

*O Boże, o Boże!*

Stałam nieruchomo z częściowo otwartymi ustami, a moje policzki zapłonęły. Poczułam, że stanął tuż za mną, jakby jego ciało miało maleńkie czułki przesuwające się po mojej skórze.

– Zaopiekujesz się nią? – Spojrzenie Stevie powędrowało przez moje ramię na postać stojącą z tyłu. – Bo wiesz, że jeśli nie, to zrobię ci krzywdę. Wiesz, jak bardzo nienawidzę się brudzić i mieć krwi na ubraniu, ale dla niej będę w stanie to zrobić.

– Myślę, że sobie poradzę. – Dźwięk jego niskiego głosu sprawił, że moje ciało przeszły dwuznaczne wibracje, nie wspominając o okolicy serca.

Stevie obdarzyła mnie szerokim uśmiechem, po czym nachyliła się nad moim uchem.

– Jeśli bieganie i wysiłek nie wykończą mnie wcześniej, to masz wolną rękę, by zabić mnie później.

– Zanotowane – odparłam opanowanym głosem. Spojrzała na mnie żałośnie, po czym odwróciła się do swojej wojowniczej księżniczki.

Wpatrywałam się w nią z rozgoryczeniem, tkwiąc w miejscu jak zamurowana.

– Jaymerson – wypowiedział moje imię, a moje powieki na krótko się zamknęły.

– Tak?

– Czy zamierzasz się odwrócić?

– Prawdopodobnie nie.

Jego dłonie zsunęły się po moich ramionach, chwyciły mnie za bicepsy i obróciły tak, że stanęłam wprost przed nim. Uniósł brwi w pytającym wyrazie twarzy.

– Gdybym ją zabiła, mogłabym się powołać na chwilową niepoczytalność, prawda?

– Każdy, kto ją zna, poparłby cię – prychnął.

Poczułam, że rozluźniam się pod wpływem jego dotyku, ale szybko opuścił ręce i odwrócił wzrok.

– Ona zdecydowanie nie należy do najsztudniejszych.

Roześmiałam się w odpowiedzi.

– Nie, nie należy, ale właśnie dlatego ją kocham. Potrzebuję w swoim życiu kogoś, kto nie wciska mi kitu.

Hunter uśmiechnął się i lekko potrząsnął głową, wyłapując prawdziwe znaczenie moich słów.

Stevie i Pocahontas stanęły obok mnie, a Jones i Doug po drugiej stronie Huntera. Megan i Sunny były przed nami. Sunny ciągle oglądała się przez ramię, rzucając mi gniewne spojrzenia. Widać było, że nie jest zadowolona z tego, że moim partnerem jest Hunter. Nie żeby miał duży wybór... *Cholerna Stevie.*

– W porządku, ludzie. Weźcie detektory. – Will przywołał nas do siebie. Każda osoba podchodziła do stołu i otrzymywała po jednym urządzeniu. Znający się na komputerach Perry podłączył je do swojego laptopa. Wzięliśmy swoje i ruszyliśmy w stronę wejścia do labiryntu. Wyciągnęłam z kieszeni latarkę.

– Jesteś gotowa? – zapytał Hunter i wyciągnął swoją latarkę.

– Tak – przytaknęłam, a na mojej twarzy pojawił się ogromny uśmiech. – Zróbmy to.

Wzrok Huntera przesunął się po mojej twarzy, intensywnie ją badając swoimi

błyszczącymi oczami.

Odetchnęłam z ulgą, gdy usłyszałam, jak Will krzyczy:

– Dobra! Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... Start!

Ludzie rozbiegli się we wszystkich kierunkach, zupełnie jak na zakupach w Black Friday, kiedy drzwi galerii otwierają się po raz pierwszy. Hunter chwycił mnie za ramię i ostro skręcił, prowadząc nas wąską ścieżką z dala od ludzkiego rojowiska.

Moje stopy waliły o zmrożoną ziemię, uciekając przed niebezpieczeństwem otwartej przestrzeni. Serce biło jeszcze mocniej. Przez każdy centymetr mojego ciała przepływał dreszcz emocji. Obserwowanie, jak Hunter powoli biegnie przede mną, zamieniło ten dreszcz w podenerwowanie. Czułam trzepotanie motyli w brzuchu.

Mogłabym twierdzić, że byłam zła na Stevie, ale nie byłam aż tak dobrą kłamczuchą.

\*\*\*

Hunter i ja poruszaliśmy się po labiryncie, szybko poznając wzajemnie swoje sygnały bez potrzeby jakiegokolwiek rozmowy. Rozumieliśmy się bez słów. Labirynt był ogromny, a klucz malutki. Szanse, że któreś z nas go znajdzie, były nikłe, ale nie chodziło o nagrodę, tylko o samo polowanie.

Skradaliśmy się długą aleją. Wyschnięte źdźbła kukurydzy zamarzały, przypominając kruche patyki. Hunter nagle się zatrzymał, a ja natychmiast zamarłam w bezruchu.

– Cicho. – Zerknął na mnie, przykładając palec do ust.

Przytaknęłam, słysząc słabe głosy i szelest stóp. Podeszliśmy na palcach do krawędzi żywopłotu. Poprosił mnie, żebym stanęła za nim, a sam zajrzał za róg. Hunter cofnął głowę, chowając się za krzewami, a jego ręka popchnęła mnie dalej w głąb zarośli.

Ktoś szedł po żwirze. Kroki przybliżały się coraz bardziej. Usłyszeliśmy szmer głosu jakiejś dziewczyny. Odpowiedział mu inny, niższy. Wyczułam, że idą w naszym kierunku, wybierając akurat naszą ścieżkę.

Cholera. Hunter obejrzał się przez ramię, podnosząc głowę i przygotowując mnie do ataku. Przygryzłam dolną wargę i przesunęłam palec po przycisku włączającym latarkę.

Promień światła padł na ziemię pod innym kątem niż ten, który rzucała para idąca w naszą stronę.

– Mam cię! – krzyknął jakiś facet, którego głos dochodził z innej ścieżki. Zwracał się w stronę innej pary. Szybko zorientowałam się, że jesteśmy dobrze ukryci. Nie mógł nas zobaczyć. Jeszcze.

Hunter szybko się odwrócił, chwycił mnie za biodra i wepchnął nas głęboko w cienisty kąt. Padliśmy na trawę, ja na dole, a on na górze. Przycisnął swoje ciało do mojego. Pochylił głowę, przez co jego oddech smagał mnie po szyi.

– Nie, wcale mnie nie złapałeś! – odkrzyknął znajomy dziewczęcy głos należący do Sunny. W jednej chwili poczułam niepokój. A co, jeśli zobaczy nas w takiej pozycji? Nieładnie.

– Mój detektor się nie wyłączył.

– Stara, mam cię i tyle.

Od razu poznałam, że to Jones.

– Nie wygrałeś i nie wygrasz! Nie możesz mnie pobić nawet w Wii – zadrwiła Megan.

Hunter parsknął śmiechem, lekko potrząsając głową. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że między tamtym dwojgiem rzeczywiście mogła istnieć długotrwała rywalizacja.

– Czy ty naprawdę mnie teraz obrażasz? Wygrałeś tylko raz! – W słowach Jonesa pobrzmiwała irytacja.

– Cztery razy – poprawiła go Megan. – Ale dalej, Jonesy, zobaczmy, czy teraz ci się uda!

Wokół nas pojawiły się błyski światła. Stopy głośno uderzały o żwir i rozległy się okrzyki. Doug wydał okrzyk bojowy, gdy zarówno on, jak i Jones wbiegli na nasz teren.

Hunter mocniej przyległ do mojego ciała, całkowicie mnie zasłaniając przed wzrokiem innych i wtapiając nas w cień. Wstrzymałam oddech, gdy zamieszanie wokół nas trwało w najlepsze. Hunter wbił palce w moje biodra, utrzymując nas w bezruchu. Nawet mimo tego, co się działo, byłam świadoma, że nasze ciała są bardzo blisko siebie. Moja klatka piersiowa była mocno przyciśnięta do jego żeber. Czułam, jak jego mięśnie i napięta sylwetka przylegają do mnie w każdym fragmencie. Jednocześnie czułam wbijające się w moje plecy przez kurtkę dziesiątki gałęzi krzewów. Opuściłam powieki, puls dudnił mi w uszach. Nie mogłam oddychać. To były wytrawne tortury.

– Chodź, Megan! – krzyknęła Sunny, zmuszając mnie do otwarcia oczu. Para stóp uderzyła o ziemię, oddalając się od nas.

– Tchórze! – Doug i Jones ruszyli w pościg, mijając nas.

Przez kilka chwil trwaliśmy w bezruchu, a nasze płytkie oddechy były zsynchronizowane. Hunter obejrzał się przez ramię.

– Czy oni już sobie poszli? – szepnęłam.

Odwrócił się z powrotem w moją stronę i zbliżył palec do moich ust. Uciszył mnie, po czym spojrzał z powrotem przez ramię. Nadal nie ruszałam się z miejsca. Ciepło przeszło przez moje plecy, zalewając ramiona i szyję. Opuścił ramię, a jego dłoń powoli przesunęła się po moich ustach. Wzięłam oddech, moje serce zwolniło, a krew z powrotem zaczęła swobodnie krążyć po moim organizmie.

Przez chwilę pochylił głowę, nasłuchując odgłosów, po czym odwrócił się do mnie.

– Chyba już ich nie ma – wyszeptał, a jego usta znalazły się zaledwie kilka centymetrów od moich. – Możemy ruszać – powiedział, ale się nie odsunął. W powietrzu wokół nas gęstniało napięcie. Rosło i rosło. Przypominało mi o nocy, w której się całowaliśmy. Bliskość naszych ciał stała się jedyną rzeczą, o której mogłam myśleć i którą czułam.

*Powinniśmy się od siebie odsunąć.*

Żadne z nas tego nie zrobiło. Jego wzrok padł na moje usta. Myśli się zatrzymały. Świat się zatrzymał.

Lekko pochylił się do przodu, przez co jeszcze bardziej zmniejszył dzielący nas dystans. Odchyliłam głowę, nie chcąc powstrzymać tego, co miało nastąpić. Jego oddech łaskotał moje usta. Zamknęłam oczy. Jego wargi lekko musnęły moje.

Za nami rozległ się chrzęst żwiru, który oderwał nasze głowy od siebie. Hunter zeszywniał. Wyprostował plecy i przechylił głowę, by móc swobodnie nasłuchiwać. Ktoś podchodził coraz bliżej, kierując się do końca żywopłotu, znacznie się do nas zbliżając. Hunter spojrzał na mnie, a jego czoło zmarszczyło się w zmartwieniu.

– Chodźmy w tamtą stronę, tą długą alejką – powiedział męski głos, którego nie rozpoznałam. Oczywiście było to dokładnie to samo przejście, przy którym teraz leżeliśmy. Nie było mowy, żeby tym razem nas nie zauważono.

Hunter mocniej zacisnął dłonie wokół mojej talii. Przechyliłam się lekko na bok, widząc kontury zmierzających w naszą stronę dwóch sylwetek. Znowu zostałam ściśnięta przez Huntera, który starał się przyciągnąć moją uwagę. Spojrzałam na niego i zauważyłam, że jego twarz była pełna determinacji. Lekko skinął głową w stronę nadciągających wrogów.

Będziemy atakować.

Każdy krok ich do nas przybliżał. W dowolnej sekundzie mogli nas odkryć. Podniosłam latarkę, trzymając ją w ukryciu między Hunterem a mną. Mój palec zawisł nad włącznikiem, a oczy skupiły się na Hunterze, by przekazać mu, co planuję.

Wydawało się, że zrozumiał, bo na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Na trzy – szepnął do mnie.

Przytaknęłam.

*Raz. Dwa. Trzy!*

Następnie gwałtownie skręcił tors w bok, aby umożliwić mi działanie. W tym samym czasie mój kciuk wbił w przycisk, wystrzelivując światło z latarki.

– Berek! – Wiązka światła trafiła w klatkę piersiową dziewczyny, wyłączając jej detektor.

– Berek! – Przesunąłem światło na jej partnera. Oboje byli wyeliminowani.

– Cholera! – krzyknęła, tupiąc nogą. Była wspaniałą, długonogą blondynką. Nawet w czapce, szaliku i puchowej kurtce wyglądała stylowo. Jej obcisłe jeansy i buty na cienkim obcasie niekoniecznie nadawały się do biegania w nocy z latarką, ale nie wyglądała na osobę, która ubiera się dla wygody.

Mężczyzna zaczął przeklinać i rzucił latarką, zrywając z niej górną część, z której wysypały się baterie.

*Oho, ktoś tu ma temperament.*

Był niższy od niej i zupełnie nieatrakcyjny. Miał małe brązowe oczy, okrągłą twarz i puciołowaty nos. Sprawiał wrażenie napuszonego. Można to było poznać po spięciu ramion, które trzymały jego głowę, i wypięciu klatki piersiowej tak mocno, że można się było przewrócić. Bardzo się starał, żeby przekazać ludziom, że jest palantem. Przechadzał się po okolicy, kopiąc ziemię.

– To musiałeś być ty! – Facet wskazał na Huntera.

Na twarzy Huntera pojawił się szeroki uśmiech.

– Załóż się, że to boli, co, Zack? Nawet tutaj nie możesz mnie pokonać.

– Poczekaj! – Zack wskazał na niego, nadymając klatkę piersiową. – Nie będę ci dawał forów z powodu wypadku!

– Nie będzie takiej potrzeby. Nadal będziesz widział tylko tył mojej głowy. – Hunter uniósł brew do góry. Jego postawa zawsze była pewna siebie. Nie arogancki, ale rzeczowy, jakby wiedział coś, czego reszta z nas nie dostrzegała. Colton i jego koledzy zawsze zaczepiali się, drwili i próbowali prześcignąć się we wszystkim. Hunter nigdy nie sprawiał takiego wrażenia, nawet jeśli mówiły o tym jego słowa.

Zack potarł kark, mamrocząc coś pod nosem.

– Chodź, Zack. – Dziewczyna westchnęła, odgarniając z ramion swoje długie, jedwabiste włosy. – Przynajmniej teraz możemy pójść na drinka i wślizgnąć się na tylne siedzenie twojego samochodu.

To chyba złagodziło jego złość.

– Tak. Właściwie to wyświadczyłeś mi przysługę – powiedział do Huntera, chwytając dziewczynę za kark i kierując nią jak zwierzęciem. Ta zaborczość przyprawiła mnie o mdłości. Dostrzegłam, że jej brązowe oczy błyszczały pod wpływem dotyku Zacka i pozwalała mu się prowadzić. Zack wskazał palcem na Huntera. – W ten weekend spodziewaj się innego wyniku! – rzucił, po czym poszedł razem z blondynką ścieżką w kierunku wyjścia, a jego ręka powędrowała na jej tyłek.

– Co za dupek. – Te słowa wyrwały mi się z ust, zanim zdążyłam pomyśleć.

Hunter parsknął śmiechem.

– Tak, można tak o nim powiedzieć.

– O czym on mówił? Z tym że nie da ci forów?

Hunter zmarszczył brwi w kierunku, w którym zniknął Zack.

– Zack widzi wszystko w kategorii ciągłej rywalizacji. Ignoruj go.

Właściwie to nie była odpowiedź na moje pytanie, ale nie naciskałam, żeby mi to wyjaśnił. Hunter był skryty, w przeciwieństwie do Coltona, który był jak otwarta księga.

Między nami narastała cisza. Nie powinniśmy być partnerami. Przebywanie w pobliżu siebie było błaganiem o kłopoty.

Hunter odchrząknął, rozglądając się dookoła.

– Chodźmy stąd.

– Którędy? – Kiedy padło to pytanie, z drogi, którą zmierzaliśmy, dobiegł nas głośny tupot stóp i krzyk:

– Widzę cię, Whiskey – zanucił znajomy głos Stevie. Światło rozbłysło tuż przy naszych palcach u stóp. Odskokczyłam w cień, wydając z siebie pisk trwogi.

Hunter instynktownie chwycił mnie za rękę, obrócił nas i pobiegliśmy inną ścieżką. Adrenalina buzowała w moich nogach, więc nie czułam bólu ani sztywności. Nadal trochę się chwiałam, ale utykanie Huntera było o wiele bardziej zauważalne. Gdy tak uciekaliśmy, zerknęłam przez ramię. Stevie zatrzymała się, pochylając się nad nogami.

– Cholerne bieganie – sapnęła Stevie. Jej dziewczyna poklepała ją po plecach. – Kto to robi dobrowolnie?

Zachichotałam. Uwielbiałam tę babkę.

– Uciekli – usłyszałam zwracającą się do niej Pocahontas.

– To dobrze. Czy to znaczy, że mogę już przestać biegać?

– Przebiegłaś z pół metra – odparła sucho jej partnerka.

– Tak. Uff, jestem wykończona.

Uśmiech na mojej twarzy rósł i zamienił się w czystą radość, gdy znów udało nam się uniknąć przegranej. Nigdy wcześniej nie czułam się tak wolna i taka szczęśliwa.

– Tędy! – Hunter wszedł w ostry zakręt, oddalając nas od dziewczyn. Droga była pusta i ciemna, ale słyszeliśmy głosy i krzyki innych drużyn znajdujących się w pobliżu. Z nadal splecionymi rękami ruszyliśmy w dół szlaku, dochodząc do rozwidlenia dróg. Zwolnił tempo, bo nam obojgu zabrakło już tchu. Krzyki z tyłu znów nami wstrząsnęły. Pociągnęłam go za ramię, prowadząc nas ścieżką, która była bliżej mnie. Jego słaba noga nie była przygotowana na zmianę kierunku.

– Cholera! – Pochylił się, a jego stopy splotły się z moimi, sprawiając, że straciliśmy równowagę. Krzyknęłam, gdy uderzył mnie w plecy i oboje upadliśmy na ziemię. Uderzenie jego ciała mocno mnie odrzuciło, przez co przejechałam twarzą i rękoma po żwirze. Hunter potknął się o mnie, starając się nie upaść na mnie całkowicie. Jego twarz znalazła się na moim ramieniu, a połowa jego ciała zakrywała moje. Przez chwilę leżeliśmy w bezruchu. Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Przekręcił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Ja pierdzielę, to bolało. – Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. Zsunął się ze mnie na plecy. – Nie zapewniasz mi zbyt dużej amortyzacji, dziewczyno.

– Więc następnym razem polecam ci być na dole. – Natychmiast zagryzłam wargę. W powietrzu zawisła jawna insynuacja seksualna.

Hunter wpatrywał się we mnie. Powoli na jego ustach pojawił się złośliwy uśmieszek.

– Na zmianę?

Patrzyliśmy na siebie nawzajem.

Wybuchłam śmiechem. Nerwy i poczucie humoru związane z całą tą sytuacją wpływały wprost z głębi duszy, wywołując taki rodzaj śmiechu, od którego boli brzuch i łyż same cisną się do oczu. Hunter przyłączył się do mojego śmiechu. Wygodnie się rozłożyliśmy, rechocząc do



utraty tchu. Kiedy nasz śmiech zamienił się w wrywkowe łapanie powietrza, usłyszałam, jak mnie woła.

– Jayme? – Hunter przewrócił się na bok, wskazując podbródkiem na żywoplot przed nami. – Spójrz tutaj.

Podniosłam głowę, by spojrzeć w miejsce, które wskazał. Na krzaku naprzeciwko nas wisiał klucz.

– Żartujesz sobie ze mnie?! – krzyknęłam, śmiejąc się ze szczęścia, jakie przyniosła nasza przypadkowa wywrotka.

– Poważnie. – Hunter potrząsnął głową, zwijając się w kłębek. – To trochę dziwne.

– Dziwne... – Odepchnęłam się i usiadłam. Jęknęłam, gdyż moje ciało z opóźnieniem zareagowało na upadek. – Cholera, to była ostra jazda w dół!

Przytaknął. Wytarłam łzy, które zwilżyły mi twarz. Brud pokrył moje dłonie. Potarłam je o siebie, zrzucając z nich kamyki.

– Krwawisz. – Wyciągnął rękę i dotknął mojego policzka, po czym szybko ją opuścił.

– Ty też. – Wskazałam na jego czoło.

– Prawdziwa rana wojenna. – Uśmiechnął się, a ja odpowiedziałam mu tym samym. Podniósł się na nogi i wyciągnął rękę, by pomóc mi wstać. – Chodź. Weźmy klucz i odbierzmy naszą nagrodę.

Wpatrywałam się w niego z szerokim, bezczelnym uśmiechem.

– Co? – Spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

– Masz żwir w nosie.

## Rozdział dwudziesty trzeci

Naszą nagrodą był bagażnik pełen piwa, różnych butelkowanych koktajli i kilku napojów gazowanych, którymi podzieliliśmy się z całą grupą na parkingu.

– Widzisz, czyż nie miałam racji? – Stevie zarzuciła mi rękę na ramiona, podchodząc do Huntera i do mnie. – Z dobraniem was w parę? Dobrze razem pracujecie, jak dwóch niezłych ninja.

Rzuciłam jej ostrzegawcze spojrzenie, które odwzajemniła mrugnięciem.

– Myślę, że to bardziej grawitacja niż nasze umiejętności. – Zaśmiał się Hunter, bawiąc się rozmokłą etykietą na piwie, które ktoś wcisnął mu do ręki. Nie wziął jeszcze z niego ani jednego łyka. Było dla niego raczej jak rekwizyt, coś do trzymania. Picie i prowadzenie samochodu nie było już dla nas nawet przelotną myślą. Nauczyliśmy się tego na własnej skórze.

Światło ze stodoły oświetliło podrapaną stronę jego twarzy. W myślach błysnęło mi wspomnienie naszego upadku. Kąciki moich ustach uniosły się, jakbym była sterowaną marionetką. Na mojej twarzy rozlał się ogromny, szeroki uśmiech i parsknęłam. Hunter złapał moje spojrzenie, jego oczy błyszczały od wspólnego żartu. Poczułam, jakby piorun przeszył mój kręgosłup. Spojrzałam w dół na swoje stopy, którymi szturchałam kamień.

– No, co się stało? – Spojrzenie Stevie powędrowało pomiędzy naszymi podrapanymi twarzami. Wygięła jedną z brwi w łuk. – Gdy tylko zostajecie sami, wydarzają się rzeczy natury cielesnej.

Mój wzrok kazał jej się zamknąć. Nie chciałam, żeby Hunter wiedział, że powiedziałam Stevie o nocy, w której całowaliśmy się na podłodze w sali fizjoterapii.

Zamiast zachować się dziwacznie, jak to miał w zwyczaju Hunter, roześmiał się, kiwając głową.

– Wygląda na to, że masz rację.

– Gdzie jest twoja dziewczyna? – zwróciłam się w stronę Stevie, chcąc odwrócić jej uwagę od tematu Huntera.

Obejrzała się przez ramię, wzruszając ramionami.

– Nie jestem pewna.

– Ojej, czyżby kłopoty zdążyły już zawitać do raję?

– Właśnie dlatego nie zawracam sobie głowy poznawaniem ich imion. – Szturchnęła mnie biodrem i przestała obejmować ramieniem. – Jest zbyt słodka, nie dość eksperymentalna. Lubi tylko dziewczyny. – Stevie mrugnęła, poklepując nasze tyłki. – A kiedy widzę takie pośladki jak u Huntera, nawet nie jestem w stanie myśleć o porzuceniu mężczyzn. Byłoby to zbyt samolubne i okrutne z mojej strony. Pozwolicie, że się oddalę na chwilę? – Odeszła na kilka kroków.

– Jasne.

– Świetnie, bo mam już na oku Tarzana. – Podobało mi się, że zamiast uczyć się ich imion, nadawała im pseudonimy postaci z Disneya.

Spojrzałam na ognisko i zobaczyłam wysokiego chłopaka o szerokich ramionach i długich brązowych włosach, które falowały i opadały mu za ramiona. Do tego był bardzo wysportowany.

– Niezły tyłek. – Dałam jej kciuk w górę.

– Wiem. – Skubnęła dolną wargę i uśmiechnęła się złośliwie, po czym z powagą uniosła brew. – Obiecuję, że nie wypiję, nie zostawię cię ani nie porzucę. Przyjaciele przede wszystkim. A jeśli będziesz chciała odejść, to daj mi znać. – Widząc, że przytaknęłam, zwróciła się do

Huntera: – Zaopiekuj się moją dziewczuszką, dopóki nie wrócę.  
– Oczywiście. – Przechylił swoją butelkę w jej stronę.  
Obróciła się i poszła w stronę swojego nowego podboju.  
– Żal mi go – parsknęłam śmiechem.  
– Niepotrzebnie. – Hunter odchylił się i oparł o samochód, wspierając nogę na zderzaku.  
– Być może trafiła na godnego siebie przeciwnika. Znam go. Chris to poważny gracz. Zalicza przynajmniej jedną dziewczynę na noc.  
– W takim razie jutro rano oboje będą walczyć o to, kto ucieknie pierwszy przez drzwi.  
– Raczej obstawiałbym, kto dobiegnie do drzwi samochodu w ciągu czterdziestu minut! – Hunter się uśmiechnął, a ja roześmiałam. Prawdopodobnie był dużo dokładniejszy.  
– Hej, przystojniaku! – Sunny zaszła nas od tyłu. Na dźwięk jej głosu poczułam mrowienie na kręgosłupie.  
*Jayme, on może rozmawiać z każdym, kto mu się podoba. Ty jesteś tylko przyjaciółką.*  
Dlaczego czułam zazdrość? Nigdy nie byłam zazdrosna o dziewczyny flirtujące z Coltonem. A one to robiły cały czas.  
– Hej – odpowiedział obojętnie Hunter.  
Nawet nie spojrzała w moją stronę. Przysunęła się do niego i oparła o samochód z piwem w jednej ręce i papierosem w drugiej.  
– Ostatnio nie widuję cię za często.  
– Fakt – odpowiedział krótko.  
Znowu nie mogłam odgadnąć, co on czuje. Nie zachęcał do rozmowy, ale też nie wydawał się zgaszony.  
– Będziesz w pobliżu późnym wieczorem? Chętnie bym cię zobaczyła – podjęła niskim głosem pełnym ukrytych znaczeń.  
– Nie jestem pewien. – Wzruszył ramionami, a jego spojrzenie powędrowało gdzieś ponad moją głowę.  
Zacisnęłam zęby.  
Halo? Czy ja tu w ogóle jestem?  
Sunny spojrzała na mnie i pokiwała głową.  
– Ach, rozumiem. – Szurała nogą po żwirze, zaciągając się dymem.  
Hunter milczał i nawet nie patrzył w moją stronę. Chciałam, żeby sobie poszła, co sprawiło, że sama miałam ochotę zwiąć.  
*Uciekaj, Jaymerson. Wiesz, że tak będzie najlepiej.*  
Zrobiłam krok do tyłu, przez co Hunter zwrócił na mnie uwagę.  
– Dokąd idziesz?  
– Chyba pójdę poszukać Stevie. – Wskazałam ponad swoim ramieniem.  
– Myślałam, że powierzyła mi dzisiaj opiekę nad tobą.  
– Chcesz powiedzieć, że potrzebuję niańki? – Podniosłam brew.  
– Zdecydowanie. – Na jego usta wkradł się ledwo widoczny uśmiešek.  
– Chyba powinniśmy porozmawiać – przekomarzałam się, wskazując na jego twarz. Po jednej stronie twarzy widniały rozcięcia i zadrapania.  
– Lepiej spójrz na swoją! – odparł, wskazując nań butelką z piwem.  
Kątem oka dostrzegłam, że Sunny przygląda się nam z grobową miną. Jednym ruchem nadgarstka strzepnęła popiół ze swojego papierosa na ziemię.  
– Powinniśmy chyba wyczyścić tę na twoim policzku, bo wygląda na dość głęboką. – Zsunął stopę ze zderzaka samochodu. – Mam apteczkę w samochodzie.  
Podniosłam rękę i dotknęłam skaleczenia na policzku. Całą ranę pokrywała zaschnięta

krw i żwir.

– Nie chcę, żeby wdało się zakażenie. – Przechylił się do przodu, odrywając się od auta i stając prosto. Następnie odstawił pełne piwo na zderzak. – Ciężarówka jest tam. – Odwrócił się w stronę końca parkingu i zerknął na Sunny. – Do zobaczenia.

Sunny ponownie zaciągnęła się dymem i odwróciła wzrok.

– Tak, na razie. – Nie brzmiało to zbyt wesoło.

Odwróciłam się i poszłam za Hunterem. W milczeniu razem szliśmy w kierunku jego samochodu. Desperacko chciałam wiedzieć, co czuje do Sunny i czy spotka się z nią później, ale nigdy bym o to nie zapytała.

Kiedy dotarliśmy do samochodu, Hunter otworzył drzwi od strony pasażera, a następnie wyciągnął ze schowka pudełko i otworzył je, wyjmując paczkę chusteczek dezynfekcyjnych. Z trudem je otworzył. Żeby to zrobić, włożył róg opakowania między zęby i rozerwał je, wypływając kawałek folii.

Odruchowo wyciągnęłam rękę, ale odtrącił ją.

– Pozwól mi to zrobić. Przecież tego nie widzisz. – Podeszedł bliżej, a jego palce dotknęły linii mojej szczęki, odchylając mi głowę. Moje spojrzenie wylądowało na Hunterze. Był tak blisko, że nie mogłam się na nim skupić. Spojrzałam ponad jego ramieniem, wpatrując się w zachmurzone nocne niebo i obserwując, jak mój oddech paruje w rześkim powietrzu.

Zadrżałam, czując chłód materiału na skaleczeniu.

– Przepraszam – wyszeptał, marszcząc brwi.

– Nic się nie stało – odparłam, po czym się uśmiechnęłam. – Mogłoby się wydawać, że poradzę sobie z drobną raną, zwłaszcza po tym, co przeszliśmy.

Zacisnął usta, kontynuując czyszczenie mojego skaleczenia. Jedną ręką chwycił mnie za brodę, aby utrzymać głowę w miejscu.

– To dlatego, że nie spodziewamy się, że tak mała rzecz może sprawić tyle bólu. – Spojrzał mi uważnie w oczy, a potem przesunął wzrok z powrotem na skaleczenie. Kiedy przełykał, jego grdyka drgnęła. Te słowa mogły nic nie znaczyć, ale żołądek nadal skręcał mi się z nerwów, a pełna napięcia energia zbierała się w mojej piersi niczym burza piaskowa. Uważnie go obserwowałam. Jego niebieskie oczy miały w sobie taką intensywność i głębię...

– Jesteś inny, niż myślałam – powiedziałam cicho.

– Naprawdę? Jak to? – W jego słowach mogłam usłyszeć lekką kpinę.

– Dlaczego pozwalasz ludziom wierzyć w te wszystkie rzeczy na twój temat?

– Jakie rzeczy?

– Chcesz mnie zmusić, żebym to powiedziała, prawda? – Opuściłam nieco powieki. – Dobrze. Wszystkie te rzeczy, które słyszałeś, jak o tobie mówiłam: nieudacznik, narkoman, głupek, niegrzeczny chłopiec, dzieciaty... – To ostatnie było największą plotką ze wszystkich. Próbowalam kilka razy wypytywać o to Coltona, ale on zawsze zbywał temat, a ja nie czułam się w porządku, pytając go o to bez ogródek.

– Skąd wiesz, że to nieprawda? – Przestał czyścić moją ranę i zaczął się we mnie wpatrywać.

Poczułam ucisk w gardle, przez co z trudem przełknęłam ślinę.

– Bo wiem.

– Nie wiesz.

– Jesteś pewien? – rzuciłam mu wyzwanie bez cienia pewności, skąd ta nagła bezczelność. Miałam wrażenie, że mnie prześwietla swoimi oczami. Ta chwila stała się intymna i przerażająca. Na jego twarzy pojawiła się nutka emocji, ale szybko zniknęła, przez co zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle ją widziałam.

Jego telefon zabrzączał, przerywając tę pełną napięcia chwilę.

Oderwał ode mnie wzrok, wyjął komórkę z kieszeni, spojrział na wiadomość i włożył telefon z powrotem do kieszeni. On ciągle dostawał SMS-y. Od kogo i w jakiej sprawie? Nie miałam pojęcia.

Pochylił się obok mnie, wziął z zestawu mały bandaż w kształcie motyla i delikatnie położył go na moim policzku.

– Proszę. – Odetchnął i zrobił kilka kroków w tył.

– Dziękuję – odparłam, dotykając bandażu. – Powinniśmy też oczyścić twoją ranę.

– Nie trzeba. – Pokręcił głową, przesuając się obok mnie. – Jestem przyzwyczajony do cięć i posiniaczeń. – Odsunęłam się na bok, a on włożył zestaw z powrotem do schowka i zamknął drzwi ciężarówki. Ciemność zamknęła nas w prywatnym świecie. Jego telefon znów zawibrował, ale tym razem go zignorował.

– Hej, wy dwoje, przestańcie się tam obściskować i dołączcie do imprezy! – zawołał męski głos, w którym pobrzmiwał lekko australijski akcent. Zażenowanie natychmiast uderzyło w moje policzki jak młot. Odruchowo podniosłam głowę i zobaczyłam, że to Chris, znany jako Tarzan, zaprasza nas do siebie.

– Serio? Co właśnie ci mówiłam? – pacnęła go Stevie.

– A, no tak. Przepraszam. Kontynuujcie. – Tarzan gestem nakazał nam zostać na miejscu.

Kiedy wszyscy wokół sprzeciwiali się naszej przyjaźni, miło było mieć jedną osobę, która ją wspierała. Tym bardziej, że się z tym nie kryła. Stevie była dosadna, głośna, bezpośrednia i nigdy nie przeproszała. Za to ją lubiłam. Nie wbijała noża w plecy ani nie zdradzała. Mówiła to, co myślała, prosto w twarz.

Zażenowanie nadal kontrolowało większość moich emocji, więc spojrzałam na Huntera, który chrząknął i powiedział:

– Prawdopodobnie powinniśmy już wracać.

– Tak – zgodziłam się.

Przesunął się tak, że pozwolił mi przejść obok siebie, a potem stanął za mną. Z czarnej hondy Jonesa nagle popłynęła muzyka, wypełniając powietrze energią. Ślizgała się po mojej skórze, dodając mi sprężystości w kroku.

– Chcesz się napić? – Hunter wskazał na ogromny kufer pełen alkoholu. – Technicznie rzecz biorąc, jest w połowie twój.

– Nie – odpowiedziałam odruchowo, zanim zdążyłam pomyśleć. Zatrzymałam się. Czy odmówiłam, bo naprawdę nie chciałam pić, czy dlatego, że moi rodzice by się nie zgodzili? Czy słowo „nie” zostało we mnie zaprogramowane? Stevie powiedziała, że nie będzie dziś pić. Co mnie powstrzymywało? Bo chciałam się napić. Nie upić się ani nic takiego. Po prostu się zrelaksować. – Właściwie to tak, ale czy jest coś innego niż piwo?

– Sprawdźmy. – Hunter musnął moje ramię, kierując mnie w stronę skrzynek z lodem. Pochylił się nad nimi, przeglądając różne butelki. – Myślę, że to ci się spodoba. – Odłożył butelkę i wstał, zakręcił nią, zanim odkręcił korek i podał mi ją.

– Imponujące – Rosa z butelki spływała po ciemnym szkłe, zwilżając moje i tak już zimne dłonie. – Dzięki.

– W cenie usługi.

– Jakiej usługi?

– Niańczenia cię – mrugnął.

– Jak tak dalej pójdzie, to będzie cię czekać nagroda dla ojca roku.

Zanim skończyłam mówić, już poczułam, że palnęłam głupstwo. Hunter odwrócił wzrok, a mięsień w jego szczęce drgnął. A jeśli ta plotka jest prawdziwa? Co, jeśli rzeczywiście ma

z kimś dziecko? Na tę myśl znowu ścisnęło mnie w żołądku.

Wpatrywałam się w etykietę napoju. Zerwana naklejka luźno zwisała z butelki cydru jabłkowego, co świadczyło o tym, że zbyt długo siedziała w topniejącym lodzie. Przytknęłam ją do ust i wzięłam potężny łyk. Słodki płyn spłynął kaskadą do mojego gardła. Z wrażenia aż cmoknęłam wargami.

– Smakuje?

– Tak. – Przeczytałam etykietę. – Jest dobry. – Wzięłam kolejny łyk.

– Pomyślałam, że ci posmakuje. – Oboje uśmiechnęliśmy się do siebie.

Zerknęłam na Stevie, która bezwstydnie flirtowała z Tarzanem. Wciąż nie czułam się komfortowo, wiedząc, że Stevie pewnie chętnie napiłaby się teraz piwa. Lubiła flirtować z koktajlem w dłoni.

– Nie piję dziś wieczorem. – Hunter skinął głową w kierunku Stevie. – Zawiozę was obie do domu.

– Zostaję u niej na noc.

– W takim razie dopilnuję, żebyś tam dotarła – mówił dość poważnie. Nie miałam wątpliwości, że podzielałyśmy obecnie tę samą filozofię na temat picia i prowadzenia samochodu.

– Chociaż raz nie martw się o innych. Baw się dobrze. Obiecuję, że bezpiecznie dowiozę cię do domu. – Hunter sprawił, że poczułam się chroniona, a jego gest był dla mnie jak darmowa przepustka do raj. Poczułam niespodziewaną potrzebę, by przez chwilę o niczym nie myśleć. Za kilka godzin miały być moje osiemnaste urodziny, a ja chciałam odpuścić. Zapomnieć na jedną noc o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

– Dobrze. Zawrzyjmy dziś umowę. Rozluźnię się, jeśli nie będziemy rozmawiać o przeszłości ani o przyszłości. Nic wykraczającego poza ten parking. Tylko zabawa – rzuciłam mu wyzwanie.

Na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiezek.

– Umowa stoi! – Wziął napój gazowany ze skrzyni i stuknęliśmy się, wymieniając uśmiechy. Wziął mały łyk napoju, podczas gdy ja wypiałam swój cydr. Mrowienie rozgrzało moje mięśnie i rozluźniło ramiona.

– Jak się ma moja dziewczuszka? – Ramię Stevie przesunęło się wokół moich ramion. Obok niej pojawił się Chris.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Widzę, że podążasz dziś za moimi wskazówkami. Nie mogłabym być bardziej dumna.

– Hunter powiedział, że zabierze nas do domu.

Uniosła brwi ze zdziwienia.

– Naprawdę?

Hunter nie odpowiedział. Wytrzymał jej wzrok. Odwróciła się z powrotem do mnie.

– Myślę, że to dobry plan. Szczególnie dziś wieczorem powinnaś mieć nieco frajdy i się wyszaleć. Pozwól sobie świętować.

– Czy to jakiś wyjątkowy wieczór? – dopytywał Chris. Jego australijski akcent był ledwo wyczuwalny.

– To są jej... – Trąciłam Stevie biodrem. – Bo skopaliśmy ci tyłek w zabawie w chowanego z latarką. – Wskazałam na Huntera i na siebie. Nie znosiłam, gdy rozchodziła się wieść o moich urodzinach albo robiło się z tego wielki szum. Nie chciałam być w centrum uwagi. Wolałam być tylko tą osobą, która planuje czyjeś przyjęcie. Zwykle w urodziny zostawałam w domu, jadłam kolację i ciasto z rodziną. Tort zazwyczaj wybierała Reece.

– Skopaliście mi tyłek? – Chris wskazał na siebie kciukiem. – Nie sądzę.

– Daj spokój, Singer. Powinieneś już przywyknąć do tego uczucia. – Hunter żartobliwie

szturchnął go łokciem.

– Nie zadzieraj ze mną przy kobietach. – Tarzan czarująco mrugnął w naszą stronę, po czym mruknął do Huntera: – Cymbał!

Hunter tylko przytaknął i cicho się zaśmiał.

– Chłopcy – Stevie przewróciła oczami. – Właśnie dlatego sypiam z dziewczynami.

– Zaraz, co? – Chris uniósł twarz, patrząc na Stevie z niedowierzaniem i zainteresowaniem. – Poważnie?

Uśmiechnęła się i chwyciła mnie za ramię.

– Skoro ta gorąca dupa odwozi nas dziś do domu, to może chcesz się ze mną napić, Whiskey? – Mrugnęła figlarnie do Huntera i Chrisa. Zaprowadziła mnie do bagażnika, w którym znajdował się alkohol i zerknęła przez ramię.

Chris wpatrywał się w nią z otwartymi ustami.

– O tak. Połknął przynętę. Już tonie – Uśmiechnęła się do niego zawadiacko.

Pochyliłam się, żeby wziąć kolejną butelkę z cydrem, kiedy w chłodnym nocnym powietrzu rozległ się głęboki dźwięk syren. Wszystkie nasze głowy zerknęły w dół ulicy. Niebieskie i czerwone światła zaczęły krążyć po parkingu, nadjeżdżając od strony wejścia.

– Gliny! – krzyknął ktoś, wywołując u mnie dreszcz strachu. Gromady ludzi zaczęły rozbiegać się we wszystkich kierunkach, w popłochu uciekając przed patrolem. Ich nagły ruch wywołał panikę, która sprawiła, że moja głowa i ciało zaczęły działać niezależnie od siebie.

– Musimy się stąd wydostać. – Chris cofnął się o kilka kroków, by porozmawiać z Hunterem.

– Nie możemy dać się złapać. Nie z powodu jutrzejszej nocy...

Hunter natychmiast wyciągnął rękę i chwycił mnie za ramię.

– Chodź. – Skinął w stronę swojej ciężarówki.

– Policja! Zostańcie tam, gdzie jesteście! – W mroku nocy rozległ się donośny męski głos. Tak, jasne. Biegliśmy we czwórkę, nasze stopy wbijały się w ziemię. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było dzwonicie do rodziców z więzienia. Znowu. W tym całym zamieszaniu ludzi, światła i samochodów panowało zamieszanie i chaos. Brud z rozklekotanych pojazdów spowijał powietrze gęstą mgłą, szybko dzieląc naszą czwórkę. Gorączkowo rozglądałam się dookoła.

– Hunter?! – krzyknęłam, a rozbiegani ludzie rozmyli się wokół mnie. Chmura pyłu tworzyła postacie bez twarzy niczym krążące dookoła tornado duchów. – Hunter!

Przez mglisty wir przemknęła dłoń, która splotła się z moją.

– Nie puszczaj – rozkazał Hunter, ciągnąc mnie za sobą przez labirynt ludzi.

– Whiskey?! – Pełen niepokoju głos Stevie jakimś cudem przebił się przez zamieszanie. Ledwo mogłam ją rozpoznać, gdy zaczęła znikać w tłumie.

– Ona jest ze mną, Stevie! – krzyknął Hunter. – Kieruj się do mojego domu. Chris wie, gdzie to jest!

Pobiegliśmy do jego ciężarówki, wskakując do środka. Wyjechał z parkingu i ruszył w dół drogi, z dala od czerwonych i niebieskich światła.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Wjechaliśmy na długi, okrągły podjazd, który był oświetlony białymi lampkami rozwieszonymi wzdłuż dachu i krzewy wzdłuż ścieżki. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, uświadamiając sobie, że wróciłam tam po raz pierwszy od czasu wypadku. Hunter spojrzął na mnie, ale nic nie powiedział. Nie musiał. Oboje wiedzieliśmy, jakie to było dziwne i niezręczne dla nas obojga.

Zaparkował przy garażu, po czym skierował się w stronę domu. Poszłam za nim.

– Nikogo nie ma, więc nie martw się, że zobaczysz moich rodziców czy coś takiego.

Sam na sam z Hunterem? Tym razem poczułam ucisk w żołądku z zupełnie innego powodu.

Otworzył drzwi wejściowe i zapalił wewnętrzne światła. Znajomy ogromny hall zalśnił maślanym blaskiem od misternego żyrandola nad naszymi głowami. Starając się zignorować powódź emocji i dyskomfortu, pospieszenie zrzuciłam z siebie wierzchnie ubranie i położyłam kurtkę i kapelusz na ławce. Zdjęłam zabłocone buty i zostawiłam je przy drzwiach.

Za każdym razem, gdy wchodziłam do tego miejsca, miałam wrażenie, że Colton otacza mnie ramionami. Teraz szłam tymi korytarzami z jego bratem. Z chłopakiem, który powodował u mnie takie nerwowe motyle w brzuchu, że ledwo mogłam usiedzieć w miejscu. Poczułam się, jakby wokół moich wnętrzności owinęła się wstążka poczucia winy jak wokół prezentu. Wciągnęłam oddech i zmusiłam się, żeby iść naprzód. Świąteczne dekoracje wciąż były w górze i przyciągnęły mnie do ich uroczystego salonu. Prawie czterometrowa oszroniona choinka lśniła białymi światełkami i wstążkami, przez co wyglądała iście po królewsku. Elegancja w najlepszym wydaniu.

– Jak minęły święta? – Dotknęłam drzewka, pocierając plastikowe igły między palcami. Jestem zwolenniczką ochrony środowiska, ale prawdziwe drzewko było tutaj koniecznością. Sztuczne drzewka nie były według mnie odpowiednie ani w dotyku, ani w zapachu, ani w wyglądzie. – Musiało być ciężko.

– Tak. – Hunter zmarszczył czoło. – Ale rodzina Harrisów nie spędza świątecznego czasu razem. Moi rodzice co roku wyjeżdżają na Karaiby. Colton i ja przeważnie oglądaliśmy filmy albo siedzieliśmy razem z przyjaciółmi.

– Zostawiali was na Boże Narodzenie?

– I na cały styczeń. Na początku nas zapraszali, ale nauczyliśmy się w wieku dziesięciu lat, że wolimy być w domu z gosposią niż tkwić na łodzi z nimi i bandą ich elitarnych przyjaciół. Potem przestali pytać. – Wpatrywał się w oświetlone drzewo. – Widać było, że woleliby, żeby nas tam nie było. Lubili wolność, jaką daje brak dzieci w pobliżu.

Moja rodzina tak bardzo różniła się od Harrisów. Święta były skoncentrowane na nas, na dzieciach, a zwłaszcza na Reece. Nie wyobrażałam sobie, że moi rodzice mogliby nas zostawić i wyjechać sami. Może czasem w ciągu roku, ale nie w Boże Narodzenie.

– Nie miałam o tym pojęcia. Colton i ja zerwaliśmy w Boże Narodzenie zeszłego roku. Nigdy nic nie powiedział, nawet gdy do mnie zadzwonił.

Colton zakończył ze mną znajomość w listopadzie, ale zadzwonił do mnie w Boże Narodzenie. Mówił, że za mną tęskni, dzięki czemu ponownie zaczęliśmy rozmawiać. Wróciliśmy do siebie chwilę po powrocie do szkoły w połowie stycznia.

– Gdzie się podziewałeś w tym roku? – Myśl o tym, że był zupełnie sam, wywierciła dziurę w moim sercu.



– Byłem u mojej przyjaciółki, Kristy, a potem u Jonesa. – Hunter złożył ręce. – Jego dom to zawsze dobre miejsce, jeśli chce się zapomnieć o problemach. Ma trzy starsze siostry, wszystkie mają dzieci. Jedna jest mężatką, a dwie nie, ale wszystkie mieszkają w domu. – Uśmiechnął się, spoglądając w dół. Wyglądał przy tym na zatraconego we wspomnieniach. – Jest tak głośno i gwarno, że można się zgubić w tym chaosie. Ich dom jest jak dzikie królestwo.

– Cóż, zawsze jesteś mile widziany u mnie. – Słowa wypadły mi z ust, zanim mój mózg zdał sobie sprawę z tego, co mówię.

Jego niebieskie oczy zabłyśły. Podniósł głowę, by spojrzeć mi w oczy, i zacisnął usta.

– Oboje wiemy, że to nieprawda.

Moi rodzice nie chcieli, żebym się z nim zadawała, ale nigdy nie odrzucili nikogo, kto nie miałby dokąd pójść. Ale rozumiałam, o co mu chodzi. Przytaknęłam i spojrzałam w dół na swoje niebiesko-czarne skarpetki w paski.

Nagle drzwi wejściowe się otworzyły, przez co odwróciliśmy głowy w stronę hałasu.

– Hej, kochanie, jesteśmy w domu! – donośny głos Chrisa odbił się echem od wysokich sufitów. – Lepiej, żebyś miał coś do picia w tym żalonym domu! – Usłyszałam, jak wchodząca za nim Stevie prychnęła.

Hunter skierował się w ich stronę.

– Woda toaletowa. To wszystko, na co nas tu stać.

– I niech zgadnę. Wasza woda toaletowa to Evian.

– Perrier.

– Oczywiście – odpowiedziała Stevie, zdejmując płaszcz, szalik, kapelusz i buty. Położyła je razem z moimi. Weszła do salonu, a jej oczy lekko się powiększyły. – Wow!

– Poczekaj, aż zobaczysz kuchnię i basen – powiedziałam.

Stevie pochyliła głowę.

– A tak, jasne – przytaknęła. – Zapomniałam, że już tu kiedyś byłaś.

Tak, byłam tu już wcześniej. Przystąpiłam z nogi na nogę. Czułam w kościach, jak w jedną chwilę w pomieszczeniu rośnie uczucie niezręczności, które budowało ściany między mną a Hunterem.

– Okej, robi się dziwnie. – Chris podszedł za Stevie, owijając jedną rękę wokół jej ramienia, dzięki czemu mógł zakryć jej usta. – Myślę, że ta tutaj potrzebuje drinka. Może wtedy przestanie kłapać.

– Hej! – Zaśmiała się, wrywając się z jego uścisku. – Ale z całego serca zgadzam się z tym stwierdzeniem. Moje usta potrzebują czegoś do roboty.

Chris uniósł brwi i obrócił się w jej stronę.

– Dam im coś do zrobienia. – Podszedł do niej z uśmiechem.

– Dobra, wow. Od niezręcznej sytuacji do mdłej. – Hunter skrzywił, kierując się do kuchni, która dodatkowo pełniła funkcję pokoju dziennego.

Szybko poszłam za nim, ale kątem oka zobaczyłam, jak Chris pochyła się i całuje Stevie. Świąteczne lampki oświetliły jej twarz i rzuciły blask na włosy. Serce ścisnęło mi się w piersi. Byłam zazdrosna. Jak łatwo im to przychodziło. Ona lubiła jego, a on lubił ją. To proste i słodkie. Żadnego bagażu ani przeszkód.

Kilka chwil później Stevie i Chris przyszli za nami.

– Jasna cholera, miałaś rację. – Stevie przesunęła dłońmi po białych, marmurowych powierzchniach. – Ta kuchnia jest cudowna! Mogłabym uprawiać seks na tych blatach. – Położyła głowę na jednym z nich.

Chris otworzył usta, ale Hunter powstrzymał go, wskazując na niego palcem.

– Nawet o tym nie myśl.

Za późno. Wszyscy już o tym pomyśleliśmy. W dodatku to nie Stevie i Chrisa sobie tam wyobrażałam. Obraz był tak ostry, że ze świsem wciągnęłam powietrze i wyszłam z pokoju, kierując się w stronę pokoju rodzinnego. Skuliłam się na dużej, rozkładanej sofie. Co ja tu tak właściwie robię? Bez względu na to, jak głupie wydawało mi się przebywanie tutaj, nie było mowy, żebym stąd wyszła. Ścieżka mogła się palić, ale mimo to stawiałam na niej kroki ze świadomością, że się poparzę.

– Jaja sobie robisz? – Stevie podeszła do przesuwanych szklanych drzwi i wyszła na taras. Znajdował się tam basen, a prowadząca doń ścieżka była oświetlona światełkami. Oprócz tego podwodne światła rozświetlały wodospad wpadający kaskadami do basenu oraz jacuzzi.

Hunter dał im obojgu po piwie i podszedł do mnie, wręczając mi butelkę cydru.

– Dzięki.

Przytaknął i przeszedł na drugą stronę kanapy, pozostawiając między nami jak najwięcej miejsca.

– Co powiecie na grę w Wii ze striptizem? – Chris przeskoczył przez oparcie, odbijając się na poduszkach.

– Nie! – krzyknęliśmy równocześnie.

– Nie umiecie się bawić. – Chris zmierzył nas oboje wzrokiem. – Zazwyczaj jesteś za, Harris. Co się dzieje tym razem?

– Zaprzeczanie napięciu seksualnemu... – Stevie wsunęła się za Chrisa, nakierowując rozmowę prosto na gorący temat.

– Skoro o tym mowa... – Chwycił ją i pociągnął za ramię na kanapę. Stevie piszczała i wierciła się, jednocześnie odrzucając włosy do tyłu, gdy siadała. Chris wyciągnął długie nogi, patrząc, jak układa włosy. Chociaż nie zrobił żadnego ruchu, żeby jej dotknąć, to jego oczy mówiły wystarczająco dużo.

Hunter i ja nie patrzyliśmy na siebie, ale widziałam kątem oka, jak poruszył się w swoim fotelu.

– W porządku, zagrajmy w coś! – Stevie klasnęła w dłonie. Gdy w końcu zdecydowaliśmy się na kręgle, Stevie i Chris ledwo zwracali uwagę na to, co się dzieje. Właściwie to wszyscy wkrótce stracili zainteresowanie grą.

– Pokażesz mi, gdzie jest łazienka? – Stevie złapała mnie za rękę i wyciągnęła mnie z pokoju. Wiedziałam, że to był tylko pretekst. Stevie nie była typem dziewczyny, która chodziła do łazienki w grupie, chyba że chciała porozmawiać.

Zaprowadziłam ją do tej na pierwszym piętrze przy biurze pana Harrisa. Zamknęła drzwi i wzięła urywany oddech.

– Co jest? – dopytywałam, krzyżując ramiona.

– Czy to ci odpowiada? – Przygryzła dolną wargę. – To znaczy, czy nie masz nic przeciwko temu, żeby zostać tu na noc? Czy chcesz iść? Bo ja na pewno...

Mimowolnie parsknęłam i odwróciłam się do lustra, odklejając bandaż z policzka.

– Kocham cię, Stevie, ale wyjazd stąd to ostatnia rzecz, jaką chcesz zrobić. – Uchwyciłam jej spojrzenie w odbiciu. Po jej twarzy błąkał się delikatny uśmiech, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widziałam.

– Tak, ale jestem gotowa to zrobić. – Położyła dłoń na moim ramieniu, przyciągając mnie z powrotem do siebie. – Ty zawsze będziesz dla mnie pierwsza.

To uczucie uderzyło we mnie i trafiło prosto do serca. Otoczyłam ją ramionami i mocno przytuliłam.

– Dziękuję – wyszeptałam. Niestety, ale tacy przyjaciele jak ona są rzadkością. Trzymałam się jej z całych sił. – Ależ tak. – Odchyliłam się i oświadczyłam: – Nie mam nic

przeciwko temu, żeby tu zostać. – Na jej twarzy pojawił się jeszcze większy uśmiech.

– Nie wiem, co takiego jest w Tarzanie. – Wachlowała się. – Myślałam o sobie jako o dziewczynie w typie Jane, ale... Cholera.

– Chyba trafiłaś na godnego siebie przeciwnika. – Mrugnęłam i chwyciłam za klamkę.

– Ty też – odparowała Stevie. Na krótko zacisnęłam powieki, ale wyszłam bez słowa.

Gdy opuściłam łazienkę, nakryłam Chrisa, który przechadzał się po korytarzu i udawał, że się zgubił.

– Czy to jest łazienka? – Wskazał na drzwi, z których się wynurzyłam.

– Nie jesteś zbyt przebiegły, Chris. – Pomachałam głową, przechodząc obok niego. Przecież już tu kiedyś był i dobrze wiedział, że Stevie nadal tam jest.

Przyspieszyłam kroku, żeby przypadkiem nie usłyszeć żadnych dochodzących stamtąd odgłosów. Kiedy wróciłam do pokoju rodzinnego, nikogo w nim nie zastałam. Stałam tam i nagle poczułam zagubienie i pustkę. Na półce stało zdjęcie rodziny z czasów, gdy chłopcy byli mali. Wyglądali na szczęśliwych, ale wiedziałam, że pozory mylą. Na zewnątrz wyglądałam okej, ale w środku byłam w kompletnej rozsypce.

Moja reakcja na pytania Stevie nie była podyktowana jedynie świadomością, że chce zostać, ale też tym, że sama tego chciałam. Dla Huntera.

Strach uderzył w moją świadomość jak błyskawica. Nagle zapragnęłam być blisko Coltona, poczuć się bezpiecznie, przypomnieć sobie moje uczucia do niego i zapomnieć o tych żywnionych do jego brata.

Kiedy szłam do jego pokoju, drogę pokonywałam z automatu, ale byłam świadoma każdego kroku na schodach. Strach dodawał ciężkości każdemu kroku. Pchnęłam drzwi i zapaliłam światło. Natychmiast poczułam ukłucie bólu. Wszystko było dokładnie takie, jak zapamiętałam. Ściany zdobiły pamiątki z meczów piłki nożnej, a na biurku leżały podręczniki szkolne i komiksy. Jego duże, podwójne łóżko pod ścianą miało znajomą zieloną kołdrę. Na półce nad łóżkiem stały zdjęcia i trofea. Nie chodziło o to, że wszystko było tak samo udekorowane, ale o to, że zdałam sobie sprawę, że dokładnie tak samo musiał to zostawić, zanim przyjechał po mnie tamtej pamiętnej nocy. Buty, w których chodził tego dnia po szkole, leżały tuż przy łóżku, a koszulka, którą miał na sobie, wisiała na krześle przy komputerze. Jego plecak leżał na siedzeniu, a torba gimnastyczna z mundurkiem treningowym przy komodzie.

Wydawało się, że w każdej chwili może tu wrócić. Mogłam sobie wyobrazić, jak wychodzi ze wspólnej łazienki połączonej z pokojem Huntera, pocierając włosy ręcznikiem i uśmiechając się głupkowato na mój widok. Czułam nawet zapach jego szamponu.

Objęłam się rękami i weszłam głębiej do pokoju. Mój wzrok padł na zdjęcie nad jego łóżkiem. To, które dałam mu w prezencie po mistrzostwach stanowych. To samo, które miałam w swoim pokoju. To, na którym się całujemy. Sięgnęłam w górę i ściągnęłam je z półki. Przycisnęłam ramkę do piersi, powstrzymując napływ łez. Moje nogi ugięły się pod naporem bólu, przez co upadłam na jego łóżko, dając upust emocjom.

Poczułam obecność Huntera jeszcze przed jego wejściem do pokoju. To było tak, jakby jego obecność dotykała mojej skóry i zostawiała na niej ślady. Wpatrywałam się w swoje stopy, kamuflując ślady pogrążającego mnie smutku.

– Nie jest łatwo tu przychodzić – powiedział cicho. – Moi rodzice nie ruszali nic od jego śmierci. Chyba ciągle mają nadzieję, że zaszła jakaś pomyłka i Colton za chwilę wejdzie do domu.

Spojrzałam w górę, patrząc, jak wchodzi do pokoju Coltona.

– Trochę mi zajęło, żeby tu wejść po powrocie do domu. Kiedy już się na to zdecydowałam – Hunter potarł czoło, pozwalając na drobną pauzę – to mniej więcej miesiąc

temu drogi mojego kochanego staruszka i moje się rozeszły. Miałem dość nieśmiertelnego sanktuarium. – Podszedł, stanął nade mną i rozejrzał się dookoła. – Jego strój piłkarski i skarpetki wciąż są w torbie na siłownię. Jakie to, kurwa, chore.

Opuściłam zdjęcie na klatkę piersiową, wpatrując się w uśmiechnięte twarze.

– Boże, wyglądamy tu na tak szczęśliwych i bez świadomości tego, co nas czeka.

– Bo tacy byliście. – Hunter wziął zdjęcie z moich rąk i zaczął mu się przyglądać. – Nie ma w tym nic złego. Wszyscy byliśmy kiedyś naiwni i niewinni. Ale każdy doświadcza takiego momentu w życiu, kiedy jesteśmy zmuszeni do osiągnięcia dorosłości. Większość z nas nie musi przechodzić przez ten proces aż tak drastycznie, ale wszyscy dorastamy, a strata jest częścią życia.

Wpatrywałam się w niego zdumiona.

– No co? – Podniósł wzrok znad zdjęcia i podał mi je z powrotem.

– Nic. – Wzięłam fotografię i pokręciłam głową. – Nie mogliście bardziej się różnić.

– Coś o tym wiem. – Parsknął śmiechem. – Nie licząc megaprzystojności.

– Ach, widzę tu coś z Coltona! – Zaśmiałam się.

– Różniliśmy się prawie we wszystkim, ale to nam odpowiadało. Nie był po prostu moim bratem, ale moim bliźniakiem. To szczególny rodzaj więzi. Może i mieliśmy oddzielne grupy i życie, ale kochałem go ponad wszystko. Zrobiłbym dla niego wszystko.

Przechyliłam głowę i zaczęłam myśleć o licznych przypadkach, kiedy Colton biegł, gdy tylko Hunter go wzywał.

– I on czuł to samo do ciebie. Uwierz mi. Nieważne, czy był z przyjaciółmi, czy ze mną. Gdy przychodziło co do czego, to zawsze byłeś dla niego najważniejszy.

Zacisnął wargi i odwrócił się, by nieco się oddalić.

– Stevie i Chris wchodzi do jacuzzi. Chcesz do nich dołączyć? – Nagła zmiana tematu nie umknęła mojej uwadze.

– Pytasz, czy chcę wejść do szamba, w którym rozmnażają się bakterie? Z dwiema osobami, które ogłoszą, że strój kąpielowy jest nieobowiązkowy i zadeklarują, że będą chodzić nago i robić rzeczy, których nie chcę widzieć u przyjaciół?

– To znaczy, że odmawiasz? – Odwrócił się do mnie twarzą w twarz, uśmiechając się półgębkiem.

Odwzajemniłam uśmiech.

– A jak to wygląda u ciebie? – zapytałam.

– Nie no, szanujmy się. Całkowicie się z tobą zgadzam, ale przysięgam, że prawdopodobnie jesteś jedyną siedemnastoletnią dziewczyną, która myśli o gorącej kąpeli jak o szalce Petriego<sup>5</sup>.

– Zamiast mechanizmu uwodzenia prowadzącego do seksu? – dodałam. – Dziewczyny nie są głupie, wiesz? Zdajemy sobie sprawę, że kiedy facet pyta, czy chcemy iść do jacuzzi, to w zasadzie jest to określona innymi słowami nadzieja, że ciepła woda i brak ubrań doprowadzą do seksu.

Hunter podniósł brew na mój komentarz.

– Jesteśmy facetami. Zawsze mamy nadzieję, że do tego dojdzie.

Moje policzki się zarumieniły. Nie powinniśmy poruszać tematu seksu.

– Brzmie jak chodząca świętoszka. Przysięgam, że taka nie jestem. Kiedy człowiek raz nauczy się takich rzeczy na zajęciach z przedmiotów ścisłych, to nie da się ich już oduczyć.

– Wiem, że nią nie jesteś. – Hunter stanął w drzwiach, a na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz, którego nie potrafiłam rozszyfrować, ale po chwili zniknął. – Właściwie to ja też nie przepadam za gorącymi kąpielami. Nigdy tego nie lubiłem.

Spojrzałam na niego.

– Błagam, nie mów mi, że nigdy nie używałeś jacuzzi jako przynęty, aby nakłonić dziewczynę w bardzo skąpym bikini, albo w ogóle bez niczego, do seksu z tobą.

– Nigdy – odpowiedział z seksownym, krzywym uśmiechem niegrzecznego chłopca.

– Kłamca.

– Jaymerson... – Hunter wpatrywał się prosto w moje oczy. – Nie potrzebuję uciekać się do podstępu, żeby dziewczyna chciała uprawiać ze mną seks. – Zanurzył się w drzwiach, wyszedł z pokoju i ruszył korytarzem.

Głośno wciągnęłam powietrze przez nos.

Nie, Hunter nie potrzebował żadnej sztuczki. Sam był chodzącą pokusą.

Z kolejnym drżącym wdechem podniosłam się z łóżka, odkładając obraz z powrotem na miejsce. Musiałam wyjść z pokoju. Wydawało mi się zupełnie nie w porządku, że moje serce waliło, a skóra rumieniała się na widok Huntera, kiedy siedziałam na łóżku Coltona. To było naprawdę popieprzone.

Wysłałam na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi. Spojrzałam w stronę schodów. Słyszałam, jak Stevie i Chris toczą żartobliwy bój w drodze do jacuzzi. Śmiali się i krzyczeli. Dobiegł mnie jeszcze odgłos walki na ręczniki, zanim drzwi się zamknęły. Odwróciłam się, żeby spojrzeć na padające z otwartych drzwi po drugiej stronie łazienki światło. To był pokój Huntera.

Strach i logika walczyły o pierwszeństwo w moim sercu. Strach był silnym władcą dyktującym większość moich działań. Tym razem bałam się odrzucenia, przez co poczułam, jak moje palce wgniatają się w podłogę. *Chwyć byka za rogi i trzymaj się mocno.* W mojej głowie rozbrzmiał głos babci Penny, sprawiając, że jęknęłam i roześmiałam się jednocześnie.

Wiedziałam, że nie do końca o to jej chodziło, ale zamierzałam żyć w myśl filozofii babci. Dopiero po stracie kogoś bliskiego zobaczyła, jak cenne jest życie. Nie chciałam kiedyś spoglądać w przeszłość i żałować, że pozwoliłam, by te chwile minęły tylko dlatego, że się bałam.

Nie wiem, czy szłam do jego pokoju, myśląc już tylko o tym, by dotrzeć do drzwi. Wiedziałam tylko, że chcę być przy nim. Nie chciałam myśleć o niczym więcej. Wylądowałam w drzwiach, opierając się o nie i rozglądając po wnętrzu. Wcześniej byłam tu zaledwie kilka chwil, bo szukałam Coltona, ale nie zatrzymałam się na dłużej. Pokój wyglądem przypominał pokój Coltona. Miał ogromną garderobę i wielkie okna wykuszowe. W przeciwieństwie do pokoju Coltona, u Huntera nie było żadnych trofeów ani pamiątek piłkarskich. Nie było w nim właściwie nic osobistego. Na ścianie, przy której znajdowało się wejście do łazienki, stało jego łóżko typu king-size pokryte szaro-granatową pościelą. Po obu stronach łóżka stały proste, drewniane szafki nocne. Na drugiej ścianie znajdowała się garderoba, stanowisko pracy z komputerem najwyższej klasy i telewizorem z płaskim ekranem. Brak obrazów, plakatów i przedmiotów osobistych sprawiał, że pomieszczenie nie miało żadnego charakteru. Moja uwaga szybko została przeniesiona z braku przedmiotów na ścianach na brak ubrań na ciele Huntera. Wyłonił się z garderoby bez swojej koszulki z długim rękawem. Jego jeansy były nisko opuszczone. W ręku trzymał koszulkę.

Na plecach i po bokach miał kilka tatuaży, ale moją uwagę przykuł ten, który ciągnął się od ramienia do barku. Był to piękny smok, którego ogon owijał się wokół bicepsa Huntera. Najpiękniejsza była dziara wokół jego ramienia. Szyja smoka dzieliła się na pół w taki sposób, by dwie głowy zwijały się po obu stronach ramienia i mogły na siebie patrzeć. To były bliźniacze smoki. Jeden z nich miał na karku nawinięte liczby z numerem dwadzieścia dwa, numerem koszulki piłkarskiej Coltona.

– To jest piękne – Głośno przełknęłam ślinę.

– Dzięki. – Hunter sięgnął w górę, przesuwając dłonią po oznaczeniach. – Benji właśnie skończył je wypełniać. – Dotknął numeru na szyi smoka. – Nawet jeśli Coltona już tu nie ma, to zawsze będzie częścią mnie. Nie przestanę być jego bliźniakiem.

Zacisnęłam wargi, gdy emocje w jego głosie dotarły wprost do mojego serca. Wpatrywałam się w szczegóły tatuażu, ale po chwili zaczęłam przesuwając wzrok w kierunku jego torsu, chciwie czerpiąc z widoku jego napiętych mięśni i głębokiego wcięcia w kształcie litery V, które wystawało ponad jeansy. Kiedy mój wzrok wędrował w tamtą stronę, Hunter parsknął. Podniosłam wzrok, zdając sobie sprawę, że przyłapał mnie na gapieniu się nie tam, gdzie powinnam.

– Przepraszam. – Odwróciłam wzrok, ale szybko z powrotem zerknęłam na jego ciało. Był stworzony do tego, by się na niego gapić: szczupły i umięśniony we wszystkich właściwych miejscach, ale nie zwalisty. Mniej kulturysta, a bardziej pływak.

– Za co? – spytał.

Przestąpiłam z nogi na nogę i otworzyłam usta.

– To znaczy, czy to w ogóle jest sprawiedliwe? – Wskazałam na jego klatkę piersiową.

– Czy my rywalizujemy? – Hunter uniósł brwi. – Bo jeśli tak, to sprawiedliwie byłoby, gdybym ja zobaczył cię bez koszulki.

Zarumieniłam się, starając się nie myśleć o jego riposcie.

– To po prostu podłe. Robisz jakieś dwa brzuszki, żeby mieć taki brzuch?

– Hej, ciężko pracuję! Robię co najmniej pięć przed zjedzeniem całej pizzy – droczył się.

– Drań. – Rzuciłam mu złe spojrzenie.

– Skąd znasz moje drugie imię? – zażartował, zakrywając piękny obraz szarą koszulą, którą na siebie naciągnął. *Cholera*.

– Jakie jest twoje prawdziwe drugie imię? – dopytywałam.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Owszem, chcę.

Westchnął, wygładził koszulę i wypalił:

– Browning.

– Browning? Jak ta broń? Hunter Browning. Poważnie?

– Tak, serio.

– Wow... – Zachichotałam.

– Moi rodzice chcieli, żeby wszyscy wiedzieli, że pochodzimy ze sławnego rodu. Stara fortuna – zadrwił. – Producenci karabinów. Mówisz o rodzie krwi i śmierci. Nie jest to rodowód, z którego powinno się czuć dumę.

– Ale to nie ma tu znaczenia. W tym brutalnym świecie liczy się prestiż i rodowód. – Założyłam ręce jedna na drugą. – Jeśli nie masz statusu, to nadają ci imię po każdym dziadku, którego masz.

– Jaymerson to było imię twojego dziadka, prawda? – Usiadł na łożku.

– Tak, skąd wiedziałeś?

– Musiałem podsłuchać, jak komuś o tym mówiłaś. – Wzruszył ramionami. – Jaymerson.

Co dalej?

– Jaymerson Vanessa – powiedziałam. – Objęło to dziadków po obu stronach rodziny.

– Ładnie.

– Dzięki. – Podkuliłam nogę i wbiłam ją w dywan.

– Jaymerson Vanessa? – wymówił moje imiona chrapliwym głosem.

Spojrzałam w górę.

– Wejdiesz, czy mam położyć poduszkę na progu przy moich drzwiach, żebyś mogła na

niej spać?

W całym moim ciele rozniecił się ogień. Jak on mógł mnie tak łatwo rozszyfrować?

Zrobiłam krok, przerywając ukrytą nić, która tak bardzo mi ciążyła. Trzymałam złożone ręce, patrząc, jak moje skarpetki suną wraz ze mną po dywanie, aż stanęłam przed nim.

– Chcesz tu spać? – zapytał prawie szeptem. Wiedziałam, że chodzi mu tylko o spanie, a nie o seks.

Nie mogłam dobyć z siebie głosu, więc tylko przytaknęłam.

Wstał, ominął mnie i poszedł do szafy. Szybko wrócił z parą bawełnianych szortów.

– Masz! – Rzucił mi je.

W torbie, która była zamknięta w samochodzie Stevie, miałam piżamę i szczoteczkę do zębów, ale nie zamierzałam przerywać Stevie i Chrisowi, żeby wziąć kluczyki. Poza tym nie chciałam wychodzić z tego pokoju. Mogłabym się opamiętać i uciec. Chociaż raz nie chciałam, żeby logika wchodziła tu w grę.

Chwyciłam spodenki i przeszłam na przeciwległą stronę łóżka. Usiadłam, zsunęłam jeansy i skarpetki, szybko podciągając pożyczone spodenki. Stanęłam, zapinając je w pasie, żeby nie spadły na podłogę. Były na mnie o wiele za wielkie.

– Yyy... – Odwróciłam się w stronę Huntera.

– Chodź tutaj – zaśmiał się cicho, machając palcem, żebym się do niego przysunęła. Usiadł, a ja podeszłam i zatrzymałam się przed nim. Przyciągnął mnie blisko siebie między swoje nogi. – Po wewnętrznej stronie jest węzeł, ale podwójnie wiązany. – Sięgnął w górę, odwracając duży pasek tak, aby był skierowany w jego stronę. Jego knykcie przesunęły się po moim podbrzuszu, wywołując mrowienie na całym ciele. Pociągnął za sznurek, dzięki czemu teraz spodenki lepiej przylegały do moich bioder.

Stałam między nogami Huntera, a jego oddech i palce łaskotały skórę na moim brzuchu. Każdy zmysł był przeciążony. Brzeg jego dłoni przesunął się poniżej paska mojej bielizny, a ja poczułam, jak napinają się wszystkie moje mięśnie. Z trudem mogłam prawidłowo oddychać. Jak to możliwe, że tak silnie na mnie działał, a sam wydawał się spokojny i opanowany?

– Proszę. – Kiedy skończył wiązać sznurek, powędrował rękami na moje biodra.

– Dziękuję – wyjąkałam z zamierającym głosem.

– Od czego są przyjaciele? – Stał, wciąż trzymając mnie za biodra, ale opuścił ręce w chwili, gdy zszedł na uda i poruszał rękoma wokół nich.

*Przyjaciele, racja.*

Zapalił lampkę przy swoim łóżku, po czym podszedł do drzwi, zamknął je i zgasił główne światło, dzięki czemu pokój przyciemnił się i pojawiła się cienista poświata.

Wdrapałam się na łóżko i położyłam na samym środku.

*Nie myśl. Nie myśl.* Powtarzałam to sobie w kółko.

– Dlaczego twój pokój jest pusty? Nie ma w nim nic osobistego – zapytałam.

Podszedł z powrotem do łóżka.

– Bo to miejsce nie jest dla mnie domem. Czasami tu mieszkam, ale to nie jest mój dom.

– Zatem gdzie jest twój dom? – Nagle ogarnął mnie smutek. Nawet nie miał rodziny, która by go wspierała i kochała.

– Nie jestem pewien, czy gdziekolwiek go mam – odpowiedział. – Ale najlepiej czuję się u Jonesa, Douga lub Kristy.

*Znowu imię tej dziewczyny. Kim ona jest? Co ona dla niego znaczy?*

Nienawidziłam być zazdrosna. Nie było to coś, z czym wcześniej często sobie radziłam. Hunter zdawał się wzbudzać we mnie tę zaborczą bestię.

Siedział na końcu łóżka. W pewnym momencie usłyszałam szum zamka błyskawicznego

i świst ściąganej tkaniny. Przygryzłam wargę. Wstał i pochylił się, żeby wyłączyć lampę.

*Nosił bokserki.*

Pokój spowiła zupełna ciemność, a ja zaczęłam mrugać, by dostosować wzrok do ciemności. Przez żaluzje przedostawała się poświata z migoczących światełek na zewnątrz. Zobaczyłam, że poruszył się jego kontur, który odsunął kołdrę. Łóżko ugięło się pod jego ciężarem.

– Śmigaj tu – odezwał się niskim głosem, szturchając mnie. Wydawał się taki zrelaksowany, jakby to nie było nic wielkiego. Pewnie nie było. Bez wątplenia cały czas miał dziewczyny w swoim łóżku. To ja robiłam z tego wielki problem, ale przecież ja nie byłam zwykłą dziewczyną. Podobnie jak on nie był zwykłym chłopakiem. To było coś innego niż chłopak i dziewczyna śpiący razem w jednym łóżku. Mogłoby się wydawać na niewinną sytuację, ale wcale tak nie było.

Wczołgałam się na górę i wślizgnęłam pod kołdrę, zagłębiając się w poduszkę. Każdy ruch, który wykonywał, by wygodnie się ułożyć, był jak zastrzyk adrenaliny dla mojego organizmu. Wyciągnął nogi, przez co kopnął mnie po nogach.

– Przepraszam – mruknął, pozwalając głowie opaść na bok. – Nie przywykłem do dzielenia go z kimś innym. Nie lubię spać w łóżku.

– Masz powiększone podwójne łóżko i narzekasz na pokój? Ja śpię w dwuosobowym i uważam to za luksus. Do zeszłego roku miałam w pokoju dwa osobne łóżka. – Obróciłam się na bok, twarzą do niego. – I dopóki się nie przeprowadziliśmy, dzieliłam pokój z siostrą.

– Brutalna rzeczywistość – droczył się, składając ręce pod głową.

– Nieprawdaż?

Jeszcze bardziej przechylił głowę w bok, żeby dobrze mnie widzieć. Dostrzegłam, że światło na zewnątrz odbijało się od jego tęczy.

– Mógłbym nauczyć się je dzielić.

Przełknęłam ślinę.

*Czy ma na myśli to, co myślę, że ma na myśli?*

Ponownie zwrócił głowę w stronę sufitu.

– Mając brata bliźniaka, można się przyzwyczaić do dzielenia albo do walki o wszystko. Zazwyczaj on wygrywał, a mnie to nie przeszkadzało. Nigdy mi to nie przeszkadzało. Było tylko kilka rzeczy, którymi nigdy nie mógłbym się z nim podzielić.

– Co masz na myśli?

Nie odpowiedział. Przesunął się na bok, twarzą do mnie, kładąc głowę na brzegu poduszki. Jego usta były zaledwie centymetr od moich, a jego oddech smagał mnie po szyi.

*O mój Boże.*

Myśli w mojej głowie włączyły przycisk pauzy. Jego usta i ciało były zbyt blisko. Czułam promieniujące z nich ciepło. To wykluczało logiczne myślenie. Oboje leżeliśmy, obserwując się nawzajem w uczuciu niezdecydowania. Nie wiedzieliśmy, czy powinniśmy przekroczyć niewidzialną linię, zrobić krok nad przepaścią i pozwolić sobie na upadek. To było zbyt niebezpieczne, wręcz zakazane. Jakże głupio było ciągle stawiać się w takich sytuacjach i udawać niewinność. Wiedziałam, co robię. Nawet wbrew temu, co uważałam za słuszne, wciąż czułam, że leżę w łóżku obok Huntera Harrisa i pragnę więcej.

Jego ciało kusiło mnie, by go dotknąć. Poczułam falowanie jego mięśni pod opuszkami palców i ciepło skóry pod koszulką. Zaciśnęłam dłonie w pięść, bo poczułam, że pożądanie obezwładniło moje zmysły.

– Co? – wyszeptał, sprawiając, że moje powieki znów się podniosły. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zamknęłam oczy, ściskając je, jakbym odczuwała ból.



- Nic.
- Czy to dla ciebie zbyt dziwne albo niekomfortowe?
- Nie. – Potrząsnęłam głową. Właściwie to tak, ale nie z powodów, o których myślał. –

Czuję się tu bezpiecznie.

Nadal się we mnie wpatrywał bez cienia krępacji czy wstydu. Bezcelnie mnie obserwował. Colton i ja mieliśmy kiedyś konkurs w gapieniu się na siebie. Wytrzymał dziesięć sekund, po czym zarumienił się i roześmiał jak zwykle dziecko. Wtedy o tym nie myślałam, ale prawdziwa intymność pewnie go przerażała. Teraz to ja się zarumieniłam.

Przesunął kolano, a jego skóra otarła się o moją. Przełknęłam ślinę, prawie dławiąc się od nagłego ucisku w gardle.

Wyciągnął palec, namierzając tatuaż na moim ramieniu. Nic nie powiedział, ale pozwolił swoim dłoniom dotykać. Zacisnął wargi, obrysowując ostatnie piórko, po czym przeniósł palce na mój policzek. Serce waliło mi w piersi tak dziko, że byłam pewna, że on to słyszy. Jego kciuk przesunął się po skaleczeniu na moim podbródku i dotknął dolnej wargi. Czułam palące pragnienie, by pozwolić mojemu językowi owinać się wokół jego kciuka.

*Pocałuj mnie!* Głos wewnątrz mnie wołał jak szalony, zalewając moją twarz jeszcze większą ilością ciepła. Wyglądało to tak, jakby mnie usłyszał, bo pochylił się i objął dłonią bok mojej twarzy. Przyglądał mi się z rezerwą, jakby czekał, aż go powstrzymam.

Powinno być to zrobić. To było głupie i pod wieloma względami niewłaściwe, ale wiedziałam, że tego nie zrobię. Pragnęłam tego bardziej niż cegokolwiek innego.

Jego spojrzenie zmieniło się i skupiło na moich ustach, które płonęły pożądaniem, gdy przyciągnął moją twarz bliżej.

*To się dzieje naprawdę.*

Wydawało mi się, że trwa to całą wieczność, ale w końcu nasze wargi się złączyły. Trzymał palcami moją twarz i zmysłowo mnie muskał. Dotyk jego ust sprawiał, że czułam się, jakby ktoś wystrzelił w górę racę wzdłuż mojego kręgosłupa. Powietrze ugrzęzło mi w płucach. Ugryzł moją dolną wargę, szarpiąc ją i ssąc, co wywołało we mnie żar. Przysunęłam się bliżej, a moja noga zahaczyła o jego biodro. Hunter przesunął dłoń na tył mojej szyi. Mocno chwycił mnie za włosy, dzięki czemu jego usta wylądowały na moich z dziką siłą. Wydałam z siebie dziwny dźwięk. Ścisnęłam go mocniej nogą, przyciągając do siebie, i odwzajemniłam pocałunek z taką samą intensywnością. Z jego klatki piersiowej wydobył się pomruk. Przewrócił mnie na plecy, a sam przesunął się nade mną, idealnie wpasowując się między moje nogi.

*O Jezu, ależ było mi z nim dobrze.*

Hunter przesunął dłoń po moim boku i wślizgnął się pod moją koszulę. Sekundę później jego pocałunek się pogłębił.

Nagle na szafce nocnej zabzyczała jego komórka, sprawiając, że nieco odsunęliśmy się od siebie.

*Poważnie? Teraz?* Nienawidziłam jego telefonu.

Cofnął się, patrząc na mnie, a potem na komórkę. Przeklął pod nosem i odsunął się, by podnieść. Stukał w ekran i zaczął coś czytać. Mój wzrok powędrował na stojący na brzegu jego łóżka zegar. Wskazywał 2:14. Kto mógłby pisać do niego SMS-y o tej porze?

Sunny. Odpowiedź przyszła w okamgnieniu. Pewnie liczyła na to, że już się mnie pozbył i szukał zaczepki na noc. A może to była Krista, o której mówił? Niepewność, poczucie winy i zażenowanie w końcu postanowiły się ujawnić, żywiąc się ciszą pełną niezręczności między nami.

Hunter mruknął i położył się na brzegu materaca.

– Co się stało?

Zacisnął wargi w cienką linię i pokręcił głową.

– Muszę iść.

– Co? – Usiadłam.

Chwycił swoje jeansy z końca łóżka i włożył je na siebie.

– Dokąd idziesz?

– Zaraz wracam. – Pochylił się, chwytając swoje buty. Włożył je i zasnurował.

– Mówisz poważnie? Jest druga w nocy.

To nie był pierwszy raz, kiedy ktoś mnie zostawił, biegnąc do kogokolwiek, kto do niego pisał lub dzwonił. Przypominało mi się to wiele razy, bo kiedy spędzałam czas z Coltonem, a Hunter dzwonił, odciągał ode mnie mojego chłopaka. Czy on był dilerem narkotykowym?

– Wiem. Przepraszam, ale muszę już iść.

Wstał, naciągnął bluzę z kapturem i ze ściągniętymi brwiami ruszył w stronę drzwi.

– Hunter?

Chwycił klamkę i zerknął na mnie, a jego oczy złagodniały, gdy prześlizgiwał się po mnie spojrzeniem.

– Nie ruszaj się stąd. Wrócę później, obiecuję. – Bezdźwięcznie przemknął przez drzwi i zniknął.

Zdumiona siedziałam i wpatrywałam się w drzwi. Co on robił w środku nocy? Całe jego życie było pełne sekretów i tajemniczości. Byłam jedną z niewielu osób, nie licząc jego bliskich przyjaciół, która wiedziała o nim więcej, niż głosiła jego ponura reputacja. Wiedziałam o tym tylko dlatego, że wciąż dokopywałam się do prawdy. Bardzo mocno. A on mimo to wciąż pozostawał dla mnie zagadką.

Z powrotem oparłam się o poduszkę. Przesunęłam dłonią po ustach, ponieważ wciąż czułam na nich dotyk jego warg. Jasna cholera, znów się całowaliśmy, a on wyszedł. Ból i zażenowanie wręcz zmuszały mnie, bym wstała i wyszła, ale zwyciężyło silniejsze pragnienie, żeby zostać w jego łóżku. Stevie poszłaby ze mną, gdybym ją poprosiła, ale nie chciałam jej tego robić. Wyglądało na to, że Tarzan sprawia jej teraz przyjemność, być może nawet trochę za dużą. To kolejny powód, dla którego nie chciałam jej szukać. Ale to wszystko były wymówki. Wszystkie powody, by wtulić się głębiej w jego wygodne łóżko. Przesunęłam nos po pościeli, by ponownie poczuć jego zapach.

*Jaymerson, natychmiast przestań. Jesteście tylko przyjaciółmi. Przyjaciółmi, którzy wciąż się całują.*

Mój umysł krążył wokół wspomnień wspólnie spędzonych chwil, które świadczyły o tym, że nie ma między nami nic poza zbudowaną przez śmierć Coltona więź, a także pocieszeniem i desperacją, by znaleźć kogoś, kto nas zrozumie.

W końcu zbudowany z jego koców kokon uciszył wszystkie głosy i mogłam się przenieść do krainy snów.

## Rozdział dwudziesty piąty

Podniosłam powieki, ale promień światła sprawił, że zamknęłam je z powrotem. Z moich ust wydobył się cichy jęk. Oderwałam się od blasku, chowając głowę pod miękkie koce. Było mi tak wygodnie, jakbym unosiła się na piankach cukrowych. Wgramoliłam się głębiej, przyciskając się do czegoś twardego i ciepłego. Pachniało niesamowicie, wzbudzało emocje i pożądanie.

Dłoń prześlizgnęła się przez koldrę, lądując na moim biodrze i przyciągając mnie do siebie. Delikatna pieśczoła dotykającego mnie ciała zalała moją głowę wspomnieniami poprzedniej nocy.

Otworzyłam oczy. Naprzeciwko mojej twarzy znajdowała się naga klatka piersiowa Huntera. Mięśnie wzdłuż jego brzucha poruszały się w miarę oddychania. Spuściłam wzrok nieco niżej i dostrzegłam, że miał na sobie tylko bokserki. Były opuszczone na tyle, by zobaczyć wcięcie wyryte w dolnej części jego torsu. Materiał w żaden sposób go nie ukrywał. Żadnej jego części.

*O mój Boże...*

Na jego widok przeszedł mnie dreszcz. Znowu zapragnęłam go dotknąć, ale powstrzymała mnie myśl, że mogłabym go obudzić.

*Kiedy on wrócił? Jak to się stało, że nie obudziłam się, gdy wczółgał się do łóżka, na którym spałam?*

Zawsze miałam lekki sen. Słyszałam kroki mojej siostry, która wchodziła do mnie z korytarza, gdy tylko wstawała o świcie. Za każdym razem byłam gotowa, żeby podskoczyć i wyjść, gdyby ktoś mnie potrzebował. Ale tym razem w nocy Hunter zakradł się do łóżka, prawie nagi i bez mojej wiedzy. W mojej głowie powrócił każdy szczegół naszego pocałunku, ale światło dnia zmieniło go w splamiony sen. Poczułam ucisk w żołądku, gdy w mojej głowie pojawiła się wizja Coltona, którego twarz wykrzywiała się z obrzydzeniem i zranieniem. *Jak mogłaś, Jayme? To mój brat bliźniak!*

Hunter poruszył się, a jego palce wsunęły się pod szorty, które miałam na sobie, i sięgnęły mojego uda. Uderzenie energii przeszło moją skórę. Zgrzytnęłam zębami. Dlaczego wywołał we mnie taką ekscytację? Dlaczego właśnie on? To mógł być każdy chłopak, którego poznałam na imprezie albo w kolejce po kawę. Dlaczego to właśnie Hunter musiał być tym, który potrafił wzburzyć krew w moich żyłach? Był jedynym facetem, którego nie powinnam pragnąć. Tym, którego nie mogłam mieć. Co było ze mną nie tak? Powinnam zostać odepchnięta. Dlaczego na myśl o tym, że miałabym się rozebrać, by poczuć jego nagą skórę i jego ciało poruszające się wraz z moim, serce waliło mi jak oszalałe, przesywając mnie pożądaniem?

Wygramoliłam się od niego i usiadłam, przez co obudził się i uniósł głowę.

– Wszystko w porządku? – Jego głos był ochrypy i zaspany, niemniej nadal seksowny.

– Tak, jest okej – Moje usta były jak waciki wypchane czymś, co umarło.

Zamknął oczy i z powrotem ułożył głowę na poduszce. Na jego twarzy nie było widać żadnego napięcia. Tylko odprężenie i relaks. Wyglądał cudownie. Potarłam głowę z irytacją.

– O której wczoraj wróciłeś? – zapytałam, choć tak naprawdę chciałam zapytać, czy spał z Sunny albo Kristą, a potem wrócił i wczółgał się do łóżka ze mną. Cholera! Kiedy zaczęłam brzmieć jak zazdrosna dziewczyna?

Chrząknął w odpowiedzi na moje pytanie. Jego powieki znów się rozwarły, gdy zsunęłam się z łóżka, a on spojrział przez ramię na zegar.

– Jest dopiero siódma, Jayme. – Potarł czoło.

– Wracaj do spania. – Moje stopy stąpały po jego miękkim dywanie. – Muszę wracać do domu. – Po tym, jak usunę nieczystości z ust.

– Musisz iść do domu? Teraz? – Wygiął brwi w łuk.

*Tak, bo im dłużej tu zostanę, tym większe prawdopodobieństwo, że zrobię coś wyjątkowo głupiego. Coś, czego nie będę w stanie cofnąć.*

– Wkrótce. – Wzruszyłam ramionami, kierując się do łazienki Jack and Jill. Z poprzednich wizyt wiedziałam, że w dolnej szufladzie mają mnóstwo jednorazowych szczoteczek do zębów, z których mogą korzystać goście.

*Goście? Masz na myśli nocnych gości, takich jak Sunny czy Krista?* – zasyczał jakiś głos w mojej głowie.

Chwycałam jedną, by w końcu pozbyć się okropnego smaku w ustach. Po energicznym umyciu zębów poczułam, że mój nastrój skręcił się bardziej niż płot z drutu kolczastego. Musiałam iść pobiegać albo poćwiczyć kick-boxing. Chciałam zrobić wszystko, żeby zapomnieć o jego dotyku i o całujących mnie ustach.

Usłyszałam kroki, które ustały przy drzwiach. Podniosłam wzrok, patrząc na niego w odbiciu lustra. Widok zapał mi dech w piersiach. Nadal był tylko w bokserkach. Opierał się o framugę z rękami skrzyżowanymi na piersi. Uważnie mi się przyglądał z lekko rozbawionym grymasem na ustach. Jego włosy były w zupełnym nieładzie, co czyniło go bardziej seksownym, niż ktokolwiek miał prawo być. Przez to nie przypominał żadnego innego osiemnastoletniego chłopaka ze szkoły. Szybko dorastał, przez co rozwinął się ciałem i umysłem wcześniej niż reszta. Nawet towarzystwo, z którym się zadawał, było starsze. Wydawał się zbyt dojrzały i rozwinięty jak na kogoś takiego jak ja. Wszystko mnie w nim przerażało. Nerwy, których nigdy wcześniej nie doświadczyłam, wstrząsały mną aż do głębi serca przez to, że patrzył na mnie z taką uwagą.

Spuściłam wzrok i odsunęłam się od zlewu, odrzucając szczoteczkę do zębów. Wciąż czułam na sobie jego wzrok. Hunter miał talent do milczenia, tylko obserwował. W tym momencie zatęskniłam za niekończącym się jazgotem Coltona i jego miernej zdolności do koncentracji na czymkolwiek. Hunter był poważny i stonowany.

Skumulowana energia ulatniała się ze mnie jak iskry. Czułam, że cała dygoczę.

– Przestań to robić. – Zgarnęłam palcami kosmyki włosów i pospiesznie zawięłam je w kok.

– A co takiego robisz?

– Właśnie to. – Wskazałam na niego. – To, jak się na mnie gapisz, sprawia, że czuję się...

– Nie byłam w stanie znaleźć odpowiednich słów, by dokończyć zdanie w taki sposób, by nic nie zainsynuować.

– Co czujesz? – Odchylił głowę w stronę drzwi. Był spokojny i bezpośredni. Jego pewność siebie sprawiała, że chciałam uciec. Ruszyłam w stronę wyjścia, a on stanął mi na drodze. Wyglądało to tak, jakby rzucał mi wyzwanie, ośmielał do przyznania się do winy. Nie było mowy, żebym wypowiedziała którąkolwiek z moich myśli.

– Zejdź mi z drogi, proszę.

– Powiedz magiczne słowa.

– Powiedziałam „proszę”.

– Nie te magiczne słowa.

– Hunter... – Spojrzałam na niego z rozpaczą. Czego on ode mnie chciał?

– Hej. – Złapał mnie za ramiona. – Wyluzuj, okej? Nie ma się czym martwić.

Czy on chciał mi powiedzieć, że ten pocałunek nic nie znaczył? Mam o nim zapomnieć? To było najlepsze doświadczenie w moim życiu, ale dlaczego tak bardzo bolała mnie

świadomość, że on nie uważa tego za coś wielkiego?

– Wszystko w porządku. – Spojrzał na mnie uważnie.

Przytaknęłam, zmuszając się do wydechu. Puścił mnie i odwrócił się z powrotem w stronę łóżka.

– Tylko nie mów, że jesteś rannym ptaszkiem. – Podeszedł do łóżka i położył się na brzuchu. Staralam się nie zwracać uwagi na jego kształtny tyłek.

– Tak jakby – przyznałam, niepewnie podążając za nim.

*Pocałowaliśmy się. Nic wielkiego. Dlaczego jestem taka spięta na myśl o spaniu z nim w tym samym łóżku?* Już wcześniej spałam obok chłopaków. Colton i ja zasnęliśmy razem kilka razy. Dlaczego teraz wydawało mi się to jakieś inne?

– Wiąże się to z posiadaniem młodszej siostry. Reece była zwykle na nogach już po siódmej trzydzięci.

Hunter jęknął.

– Będę musiał to z ciebie wyplenić.

Przeszłam na swoją stronę łóżka i wczółgałam się z powrotem pod kołdrę.

– Och, naprawdę?

– Tak. – Odwrócił głowę w moją stronę.

– Nie sądzę. – Na mojej twarzy zagościł złośliwy uśmiech.

Uniósł jedną brew.

– Nawet o tym nie myśl! – rzucił, widząc kątem oka ruch mojej ręki.

Poderwałam się na równe nogi, chwytając poduszkę i rzuciłam się na niego. Hunter sięgnął po moją kostkę, ciągnąc mnie z powrotem w dół. Krzyknęłam i roześmiałam się, a gdy upadłam, odbiłam się od łóżka.

– Właśnie wypowiedziałas wojnę! – Chwycił poduszkę i podniósł się na nogi, podskakując. Szybko się odbiłam, chwyciłam broń i zamachnęłam się, lecz w porę skontrował. Obróciłam się, przez co poduszka uderzyła mnie w biodro. Szybko odskoczyłam na bok, zeskakując z łóżka. – Naruszyłaś granice!

– I kto to mówi? – odparowałam. – Na wojnie wszystkie chwytysą dozwolone!

Uśmiechnął się, zeskoczył z łóżka i rzucił się na mnie. Gdy tylko zbliżył się wystarczająco blisko, uderzyłam go, dzięki czemu przewrócił się na bok. Obróciłam się i spróbowałam wrócić na łóżko. Wyciągnął ramię i objął mnie w pasie. Krzyknęłam, gdy z łatwością podniósł mnie z podłogi. Próbowałam się od niego uwolnić.

– Ty to zaczęłaś. Teraz musisz ponieść konsekwencje! – Rzucił mnie z powrotem na łóżko. – Ale pozwól, że cię ostrzeżę. Ja zawsze wygrywam. – Chwycił moją stopę i zaczął ją łaskotać.

Z mojego gardła wyrwał się śmiech przez łzy.

– Przestań! – Odwzajemniłam łaskotki kopnięciem. – To nie fair!

– Nikt nie powiedział, że gramy uczciwie. – Uśmiechnął się. – Pamiętaj, na wojnie wszystkie chwytysą dozwolone!

Gdyby mnie nie dręczył, pewnie byłabym bardziej świadoma tego, że siłuje się ze mną na łóżku prawie nagi. Naprawdę nie zwróciłam na to uwagi. Nie, wcale nie.

– Przestań! Proszę! – Roześmiałam się boleśnie. Moje stopy były wrażliwe i było dla mnie istną torturą, gdy ktoś je łaskotał. Pokręciłam się, chwyciłam poduszkę i odchyliłam rękę do tyłu. Jego uścisk się rozluźnił, a ja pomknęłam w stronę końca łóżka, ześlizgując się po jego krawędzi. Złapał mnie za łydkę, żeby przyciągnąć z powrotem do siebie, ale mój ruch pociągnął go za sobą. Oboje wylądowaliśmy na podłodze roześmiani. Po raz kolejny Hunter na mnie leżał. Tym razem byłam na plecach i patrzyłam w górę na jego piękne usta.

– Naprawdę jesteśmy niebezpieczni. – Hunter spowaźniał, jego wzrok wędrował po całej mojej twarzy.

*Tak, to prawda. Niebezpieczni na tak wiele sposobów.*

W powietrzu wisiało napięcie. Bardzo chciałam, żeby mnie pocałował.

Na jego twarzy pojawił się cień emocji, ale zanim zdążyłam je odczytać, głęboko wciągnął powietrze przez nos i odsunął się ode mnie. Usiadł, opierając się plecami o łóżko. Cały zeszywniał, jakby ostrzegał mnie, żebym trzymała się z daleka. Gdy powoli wstawałam, śledził mnie wzrokiem, a jego twarz była zupełnie bez wyrazu. Wziął wdech i spojrzał na podłogę, nieświadomie stukając knykciami o dywan.

– Nie możemy tego zrobić.

Miał rację. Myślałam o tym samym, ale kiedy usłyszałam to od niego, serce ścisnęło mi się w piersi.

– Wiem.

Między nami zapanowała niezręczna cisza. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć albo co zrobić dalej. Na szczęście nie musieliśmy nic robić, bo drzwi do sypialni Huntera otworzyły się z hukiem. Nasza uwaga skoncentrowała się na stojącej w nich postaci.

– Lepiej, żeby odbywał się tu szalony seks, bo się wkurzę. – Stevie stała w drzwiach w podkoszulku i bieliźnie, przecierając oczy i ziewając. – Poważnie, kto robi tyle hałasu o tak niehumanitarnej porze? Zwłaszcza gdy mam kaca.

Stevie miała włosy rozbiegane we wszystkie strony i rozmazany eyeliner, a jej blada cera o poranku wyglądała jeszcze bardziej blado. Jakimś cudem mimo wszystko wciąż udawało się jej wyglądać stylowo.

– Co wy robicie? – Zamrugła, patrząc na rozrzucone wokół poduszki i jedną wciąż trzymaną w moich szponach. – O mój Boże, czy ja właśnie weszłam w fantazję nastoletniego chłopca? Czy wy walczyacie na poduszki?

Hunter podniósł się i usiadł na brzegu łóżka.

– Gdyby to była fantazja nastoletniego chłopca, to byłby to pokój pełen kobiet walczących na poduszki... w bieliźnie.

– Wow. To rzeczywiście brzmi bardzo podobnie do moich nastoletnich fantazji. – Położyła rękę na biodrze, a następnie wskazała na nas. – Ale ta też działa.

Chris stanął za nią i położył ręce na jej talii.

– Ty tam wchodzisz, Hunter wychodzi, a ja jestem jak najbardziej na tak. – Pochylił się i namiętnie ją pocałował.

Stevie zawadiacko się do niego uśmiechnęła.

– Twoje życzenie może się jeszcze spełnić.

Hunter i ja spojrzeliśmy na siebie, wykrzywając brwi w doznanym szoku.

Dlaczego żadne z nich nie pobiegło jeszcze do drzwi?

– Możesz wyjść na zewnątrz i sprawdzić, czy te wielkie ptaki na niebie nie przypominają świń? – Wskazałam na okno.

– Boję się ich – przyznał Hunter, a jego oczy rozszerzyły się w udawanym strachu.

– Ja też.

– Rozprawię się z waszą dwójką. – Stevie oderwała się od Chrisa i wskazała na nas oboje.

– Ale za jakieś pięć minut – dodała, po czym popchnęła Chrisa z powrotem na korytarz.

– Dziesięć! – Chris krzyknął przez ramię, po czym oboje zniknęli.

– To był pierwszy raz. – Hunter patrzył za nimi. – Chris nigdy nie zostaje do rana z kobietą.

Z tego, co słyszałam, Stevie też nie.

- Może rzeczywiście trafił swój na swego?
  - Chyba jest to jak najbardziej możliwe. – Hunter skierował na mnie swój wzrok.
  - Tak, chyba tak. – Odwzajemniłam się nieśmiałym uśmiechem.
- Cholera. Naprawdę, naprawdę miałam kłopoty.*

## Rozdział dwudziesty szósty

Kiedy Stevie podjechała pod mój dom, mój wzrok padł na nieznanego mi czerwonego jeepa wranglera zaparkowanego na podjeździe obok mercedesa moich dziadków. Wciąż mieliśmy ich samochód, jak to mówią, na kredyt. Moja mama zwracała na to uwagę każdego dnia, kiedy babcia Nessa dzwoniła, żeby sprawdzić, jak się sprawy mają.

– Czyj to samochód? – Stevie wskazała głową w stronę jeepa.

– Nie mam pojęcia. – Pokręciłam głową. – Może to jeden ze współpracowników mojego taty albo coś w tym stylu.

Stevie straciła zainteresowanie. Zajrzała do leżącej obok niej torby i wyciągnęła kartkę.

– Wszystkiego najlepszego, Whiskey.

Moje serce stopniało, gdy brałam kartkę z jej ręki.

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

– To tylko kartka, nie próbuj mi się tu wzruszać.

– To jak dotąd mój ulubiony prezent.

– Twój jedyny prezent do tej pory – parsknęła. – No, chyba że liczysz mnie. Bądź szczerą. Jestem twoim ulubionym prezentem.

– To prawda – odpowiedziałam szczerze. Spojrzałam na nią i zobaczyłam plamki rumieńców na jej bladych policzkach.

– Otwórz ją później. – Pomachała do mnie Stevie. – Nie chcę mieć samochodu wypchanego uroczymi emocjami. Zniszczą wnętrze.

Uśmiechnęłam się, przyciągnęłam ją do siebie i przytuliłam.

– Kocham cię.

– Tak, tak. Wsiadaj już z mojego samochodu.

Jej grymas nie zmylił mnie.

– Ktoś tu chyba jest nieszczęśliwy, bo zostawia swojego chłopaka. – Opuściłam wargę w udawanej pyskówce.

– To nie jest mój chłopak. – Spiorunowała mnie wzrokiem.

– Aha, jasne. Widziałam cię rano i kiedy wychodziliśmy. Ktoś tu się zadurzył!

– Wynocha. I to już. – Wskazała za samochód. Roześmiałam się i otworzyłam drzwi, by wyjść z auta. – Nie masz nic do gadania, panienko. Kiedy wrócę wieczorem do domu, spodziewam się relacji z tego, co wydarzyło się między tobą a Hunterem.

– Powiedziałam ci, że nic. – Hunter ani razu nie wspomniał o pocałunku. Jego słowa: „nie możemy tego zrobić” uświadomiły mi to, co musiałam wiedzieć. Ja również zamierzałam grać tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Tak, szczególnie rano działa się nic. – Mrugnęła.

– Mam nadzieję, że na weselu w kółko będą grać *We Are Family* albo *Celebration* i wszyscy będą cię zmuszać do zatańczenia *Macareny* w wężyku.

Stevie syknęła i wyprostowała się ostro.

– Och, jesteś podła.

– Nauczyłam się od ciebie – Obdarzyłam ją uśmiechem. – Baw się dobrze dzisiejszego wieczoru!

Stevie jęknęła.

– Proszę, pozwól mi spędzić go z tobą, zamiast udawać, że mam maniery, i zmuszać się do noszenia sukienki.



– Naprawdę udajesz?

– Masz rację, nie udaję. Ale ponieważ jestem członkiem rodziny, to są zobligowani, by mnie zaprosić. – Włączyła zapłon w samochodzie. – Uwielbiają to, bo dodaję wszystkiemu pikanterii. Zadzwoń do ciebie później.

Zatrzasnęłam drzwi w tym samym momencie, w którym odjechała od krawężnika z piskiem opon. Poszłam ścieżką do drzwi wejściowych.

Głosy z kuchni dotarły do mnie, gdy tylko weszłam do środka. Rozpoznałam napięty głos babci Nessy, która wołała do mojej siostry:

– Reece, nie jedz palcami. Używaj łyżki.

Parsknęłam. Powodzenia, babciu. Kilka tygodni temu Reece postanowiła, że wszystko, co dostanie się do jej ust, będzie transportowane tam za pomocą palców, łącznie z płatkami śniadaniowymi, które znów jadła z mlekiem. Moi rodzice szybko się poddali, zdając sobie sprawę, że im bardziej z nią walczyli, tym częściej jadła palcami. Wyrosłaby z tego w ciągu tygodnia, ale babcia Nessa była staroświecka. Maniery i etykieta były koniecznością nawet dla pięcioletki. Wymusiłam uśmiech, gdy usłyszałam, jak babcia wzdycha z frustracją.

– Hej. – Wyszłam zza rogu, upuszczając torbę na podłogę. Dziadek i tata siedzieli przy stole i zajadali ciasto kawowe, które prawdopodobnie przyniosła babcia. Moja siostra siedziała na kolanach na krześle obok taty, wybierając płatki i wrzucając je do buzi. Babcia Nessa stała nad nią z ręcznikiem w ręku. Mama wpatrywała się w ekspres do kawy, jakby był jedyną rzeczą, która trzymała ją przy zdrowych zmysłach.

– Hej! – mruknął tata znad ciasta. – To nasza solenizantka!

– Jaymerson, wcześniej wróciłaś do domu – powiedziała mama z uśmiechem ulgi na twarzy.

Reece zeskoczyła z krzesła i podbiegła do mnie.

– Szczęśliwego dnia bekania, JayJay! – zachichotała.

Pochyliłam się, by ją podnieść.

– Dziękuję, skrzacie.

– Dzień bekania! – Roześmiała się, a jej ciemne oczy zaśniły. – Rozumiesz?

– Tak, zabawne.

– Podziękuj za to swojemu dziadkowi. – Tata wstał, rzucając swojemu ojcu gniewne spojrzenie. Dziadek T. odwzajemnił spojrzenie syna.

– Dziadku T., zrób to, zrób to! – Wyrwała się z moich ramion i podbiegła do niego. Poklepała go po nodze, by zachęcić do działania.

Pochylił się i zbliżył się do jej twarzy.

– Szczęśliwego – wydał z siebie dźwięk przypominający raczej czkawkę – dnia bekania!

Reece wyła ze śmiechu, jej chichot był dziki i nieskrępowany. Radość tego dziecka była tak zaraźliwa, że tylko zachęcała do powtórzenia tej czynności.

To nie był dziadek, z którym dorastałam. Kiedy byłam mała, był surowy, powściągliwy i nie zajmował się mną. On i babcia Nessa uważali, że żona i dziecko to nieodpowiedni wybór dla ich młodego syna. Ponoć ograniczaliśmy ojca, nie pozwalając ich Noahowi osiągnąć wielkości. To było tak, jakby dziadek wierzył, że jeśli mnie zaakceptuje i okaże mi miłość, to tym samym będzie aprobował decyzje mojego ojca. Kiedy pojawiła się Reece, zmienił swoje nastawienie. Była dla niego nową szansą, aby stać się prawdziwym dziadkiem. Uwielbiali się nawzajem. Cieszyłam się, że Reece miała takiego dziadka, ale i tak oglądanie tego sprawiało mi trochę bólu.

– Trevorze, wystarczy. – Babcia Nessa mówiła do niego jak do dziecka. Po chwili skierowała swoją uwagę na mnie i zaczęła skanować wzrokiem moje ciało. – Wyglądasz

okropnie. Czy spałaś w ubraniu?

*Wszystkiego najlepszego z okazji moich urodzin...*

– Ech... – Wyglądałam przód mojej koszulki. Zmieniłam ubranie, ale ta była pomarszczona, bo przez całą noc leżała zwinięta w torbie. – Nie.

– Czy ty i Stevie dobrze się wczoraj bawiłyście? – Mama przesunęła się w moją stronę. Czułam, że chce stanąć między mną a swoją teściową.

– Tak – przytaknęłam.

– Co robiłyście?

W mojej głowie pojawiła się wizja porannego tarzania się po łóżku z Hunterem. Poczułam, jak moje policzki rozgrzewają się na to wspomnienie.

– Spędzałyśmy czas razem. Grałyśmy w różne gry, nic wielkiego. – Technicznie rzecz biorąc, nie kłamałam.

– Co się stało? – Mama dotknęła nowych skaleczeń na moim policzku.

– Potknęłam się. – I znowu powiedziałam prawdę. – Nic takiego.

Gestem kciuka wskazałam na drzwi wejściowe, żeby zmienić temat.

– Kupiliście nowy samochód czy coś? Tak się tu dostaliście? – zapytałam dziadków. Twarz mojej babci rozjaśniła się z podekscytowania, a w tym samym czasie na twarzy mojej mamy pojawiła się irytacja.

– Niezupełnie. – Babcia Nessa klasnęła w dłoń. – Wiesz, że twój dziadek jest dobrym przyjacielem burmistrza i co niedzielę gra z nim w golfa. – Wskazała lekceważąco na wciąż bawiącego się z Reece mężczyznę. – Jego brat jest właścicielem kilku komisów samochodowych... – przerwała na chwilę, by zrobić dramatyczną pauzę. Ogarnęło mnie podniecenie. – Pomyśleliśmy, że skoro wkrótce wyjeżdżasz na studia, a ja chcę odzyskać swój samochód, to potrzebujesz własnego. Wszystkiego najlepszego! – Podeszła do mnie i szybko mnie uściskała.

Stałam bez ruchu, starając się zrozumieć to, co mówiła. Dali mi samochód na urodziny? To jedyna rzecz, o której marzyłam od szesnastego roku życia, ale wiedziałam, że rodzice nie mogą sobie na nią pozwolić.

Moje spojrzenie przeniosło się na mamę. Zmieniła wyraz twarzy na neutralny, a nawet można powiedzieć, że szczęśliwy, ale nie mogło mnie to zwieść. To był kolejny cios ukazujący jej niedoskonałość w roli matki, żony, żywicielki i synowej.

– Babciu Nesso, nie mogę... To zbyt wiele. – Pokręciłam głową.

– Nonsens. Już go kupiliśmy i to po bardzo korzystnej cenie – powiedziała. – Twoja matka z ojcem wyrazili na to zgodę. Na początku pomożemy ci w opłacaniu ubezpieczenia, ale kiedy znajdziesz pracę, to przejmiesz je na siebie. Musisz zrozumieć jarzmo odpowiedzialności. – Zrozumieć odpowiedzialność? Przygryzłam wargę, tłumiąc w sobie kielkującą irytację z powodu jej uszczypliwości.

– Nie chcesz zobaczyć go z bliska? – Tata wstał i podniósł rękę, z której zwisały kluczyki. – Jest w świetnym stanie. Ma do przejechania jeszcze sporo kilometrów.

Poczułam, jak przeszywa mnie dreszcz radości. Podskakując, biegałam od jednego członka rodziny do drugiego, ściskając wszystkich, po czym wzięłam od taty kluczyki.

– Chodź, sprawdzimy to maleństwo. – Oczy taty błyszczały z podekscytowania, gdy szedł ze mną na zewnątrz do mojego nowego używanego samochodu.

– Jest ładny. – Poglaskałam maskę. Głęboki czerwony kolor lśnił w promieniach zimowego słońca.

– Zabierzmy go na przejażdżkę. – Tata podbiegł do samochodu od strony pasażera. Reszta rodziny szła ścieżką, aby do nas dołączyć.

– Ja też chcę jechać! – Reece podbiegła w moją stronę.  
– Przepraszam, skrzacie. – Mama przyleciała i wzięła ją na rękę. – Nie ma fotelika samochodowego.

– Ale ja chcę jechać!

– To nie jest bezpieczne, maleńka. – Sięgnęłam dłonią w jej stronę i potargałam jej włosy.  
– Ale obiecuję, że załatwię dla ciebie fotelik, żebyś mogła ze mną jeździć, dobrze?

Reece przytaknęła zadowolona z kompromisu.

Wsunęłam się na przednie siedzenie. Miękkie, ciepłe siedzenia z materiału przywitały mnie chłodnym porannym powietrzem. Zamknęłam drzwi i zapięłam pas, ojciec zrobił to samo.

Przekręciłam kluczyk w stacyjce i samochód zaczął pracować. Oczekiwanie sprawiło, że strach wstrząsnął moimi mięśniami jak narkotyk, powodując drżenie rąk i nóg. Przed wypadkiem prowadziłam samochód wiele razy. Od tamtej pory jakoś unikałam wsiadania za kierownicę. Nagle poczułam, że moc pojazdu jest ogromna. Przełknęłam ślinę.

– Jedziemy. – Tata z niecierpliwością stuknęła dłonią w konsolę.

Kiedy podniosłam rękę, aby wrzucić bieg, z rękawa wysunął mi się tatuaż. Jego widok dodawał mi sił. Przypominał, że nie mogę pozwolić, by ograniczał mnie strach. Mogę wznieść się ponad niego. Przypominał, by nie bać się zmian, rozwoju, zranienia bądź zakochania.

\*\*\*

Babcia Penny przyjechała późnym popołudniem na mój urodzinowy obiad. Została też wytypowana, by przez noc opiekować się Reece. Moi rodzice zostali zmuszeni do wzięcia udziału w zbiórce pieniędzy na piłkę nożną na uczelni, na której pracował mój ojciec. Dziadkowie byli hojnymi darczyńcami na rzecz programu piłkarskiego. Mówili, że to dlatego, że kochają tę grę. Myślę, że mieli nadzieję, że ich datki pomogą w rozwoju kariery mojego ojca. Przynajmniej dzięki moim urodzinom nie byłam zmuszona do uczestnictwa w tej zbiórce. Nie miałam żadnych planów, ale mama nie chciała, żebym musiała niańczyć dzieci w dniu urodzin. Zapewne liczyła na to, że wyjdę z moimi starymi przyjaciółmi. Nie miałam serca powiedzieć jej, jak bardzo spadłam z piedestału. Mama nie miała pojęcia, że nie miałam już przyjaciół i w czasie lunchu przesiadywałam w bibliotece, czytając lub spędzając czas z panem Fredrickiem, który pracował nad badaniami laboratoryjnymi.

Po zdmuchnięciu urodzinowych świeczek i objedzeniu się tortem czekoladowym wzięłam prysznic. Kiedy weszłam do swojego pokoju, torba, którą rzuciłam na podłogę przy drzwiach, leżała na łóżku razem z moim starannie poskładanym swetrem.

*Babcia Nessa...*

Uśmiechnęłam się i chwyciłam torbę. Rączka wyslizgnęła mi się z rąk, a torba upadła, rozrzucając rzeczy po podłodze.

Mój wzrok natychmiast padł na małą, niechlujnie zapakowaną paczkę. Papier ozdobiony jaskrawymi balonami pokrywał pudełko wielkości pięści. Kiedy sięgnęłam po pudełko, gardło mi zadrzęło. Czy to Stevie wsunęła je do mojej torby? Nie wyglądało na to. Po prostu wręczyłaby mi je i kazała spadać.

Rozdarłam papier i rozpakowałam paczkę. Papier strzępił się i spadał na podłogę, ustępując miejsca małemu, brązowemu, kartonowemu pudełku. Szarpnęłam za wieczko i rozerwałam je.

Nagle z trudem udało mi się przełknąć ślinę.

Na posłaniu z bawełny leżał naszyjnik, a na łańcuszku wisiało srebrne, szczegółowo wyrzeźbione pióro. Wyglądało jak jedno z tych na moim tatuażu. Nie było kartki ani bileciku, ale nie było takiej potrzeby. Tylko jedna osoba mogła dać mi tak znaczący prezent. Wiedział, że to

moje urodziny.

Podniosłam się, podeszłam do lustra i zapięłam prezent na szyi. Naszyjnik sięgał mi do obojczyka, a piórko opadało tuż przy piersi. To było takie proste. Taki mały, a znaczył dla mnie więcej niż cokolwiek innego, więcej niż tuzin samochodów kiedykolwiek mogłoby znaczyć.

Dotknęłam amuletu. Symbolika tego prezentu była niemal zbyt wielka.

*Zrzuć pióra i wzbij się w powietrze. Bądź sobą. Lataj swobodnie.*

Musiał mi go podrzucić, kiedy brałam torbę z samochodu Stevie, żeby zmienić koszulę.

Zanim zdążyłam się zastanowić, moje ciało ruszyło w stronę szafy. Włożyłam rurki, koszulę z głębokim dekoltem w kształcie litery V i buty. Szybko wysuszyłam włosy i nałożyłam tusz do rzęs, po czym wyszłam z pokoju.

– Wychodzisz? – zapytała mama z kuchni, wkładając ostatnie talerze do zmywarki, podczas gdy babcia Penny pakowała resztki jedzenia. Babcia Nessa i dziadek T. wyjechali już do domu, aby przygotować się do dzisiejszej gali.

– Tak. – Chwyciłam kurtkę z wieszaka.

– Myślałam, że Stevie ma wesele. – Mama przechyliła głowę.

– Będę w domu przed godziną policyjną. – Zignorowałam jej pytanie.

– Dobrze. Napisz do mnie albo do babci Penny, jeśli się spóźnisz. Twój ojciec i ja zostaniemy na noc u twoich dziadków.

– Tak zrobię. – Podeszłam do nich i uściskałam je obie.

Babcia Penny mocno mnie objęła, pochylając się do mojego ucha.

– To twoje urodziny. Masz już osiemnaście lat. Wyjdź z domu i baw się dobrze. Nic nikomu nie powiem.

– Mamo, co ty jej tam szepczesz? – Moja mama skrzyżowała ręce.

– Cicho, Amy. To sprawa między moją piękną wnuczką a mną. – Mrugnęła do mnie. –

A teraz idź.

Uścisnęłam ją jeszcze raz, zanim rzuciłam się do drzwi. Chwyciłam kluczyki do mojego nowego samochodu i wyszłam na zimne powietrze. Niebo już ciemniało, co było zapowiedzią zbliżającego się wieczoru.

Nie pozwoliłam sobie na myślenie, bo rozsądek by mnie powstrzymał. Pozwoliłby, aby wątpliwości wzięły górę i uniemożliwiły mi działanie. Prawdopodobnie powinnam była pozwolić, aby rozsądek wygrał i powstrzymał mnie przed staniem się największą idiotką, ale miałam to już za sobą. Zatrzasnęłam drzwi przed logiką i byłam gotowa skoczyć z urwiska. Albo spadnę, albo polecę.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Jechałam długą, krętą drogą do domu Harrisów. Moja determinacja zamieniła się w zdenerwowanie, ale stopy i ręce wciąż trzymały się wyznaczonej ścieżki. Wjechałam jeepem na zakręcony podjazd okazałego domu na wzgórzu. Światła na ścieżce i przy ogrodzeniu domu były włączone, ale w środku było zupełnie ciemno.

Cholera. Nawet nie brałam pod uwagę, że może go tu nie być. Teraz wydawało mi się to głupie. Prawie nigdy nie przebywał w domu, jeśli mógł być gdzieś indziej. Prawdopodobnie był u Jonesa albo Douga.

*Albo u Kristy, śpiewał okrutnie mój umysł.*

Mózg podpowiadał, żebym sobie poszła, ciesząc się, że nie ma tu nikogo, kto mógłby być świadkiem mojego błędu, jednak się powstrzymałam.

*Po prostu przychodzisz podziękować. To wszystko. Potem możesz wrócić do domu i wtulić się w bezpieczną kanapę albo obejrzeć film z babcią Penny i Reece.*

Wszystkie argumenty świata nie mogły przysłonić prawdy o tym, dlaczego naprawdę tu jestem, więc wyłączyłam silnik i wysunęłam się z auta. W połowie drogi na chodnik zaczęłam czuć wyniszczający i paraliżujący strach.

*Idź, zanim ktoś cię zobaczy.*

Odwrociłam się i ruszyłam z powrotem w dół ścieżki.

*Cholera, Jaymerson. Znowu dajesz ciche przyzwolenie na to, by rządził tobą strach. Przecież nie robisz nic złego.*

Znowu zmieniłam kierunek, wzruszając ramionami z większą determinacją.

*Proszę bardzo, okłamuj się, ale wszyscy wiemy, że nie jesteś tu po to, by mu podziękować.*

*Przez cały dzień był jedyną osobą, o której mogłaś myśleć. Będzie w stanie przejrzeć cię na wylot.*

Zatrzymałam się i znowu ruszyłam w stronę samochodu.

*Przestań być mięczakiem.*

– Jaymerson? – Z ciemności dobiegł mnie głos Huntera.

Z mojego gardła wydobył się ostry pisk. Zakryłam usta dłonią.

– Co robisz? – Opierał się o swoją ciężarówkę. Ręce i kostki miał skrzyżowane, jakby stał tam od dłuższego czasu. Drzwi do garażu były otwarte, ale nie paliło się żadne światło, co wtapiało go w ciemność.

– Przestraszyłeś mnie. – Opuściłam ręce, próbując złapać oddech.

– Twój mały taniec przy drzwiach wejściowych zaczynał mnie przerażać. – Rozsunął kostki i opuścił ręce. – Z ciekawości prawie pozwoliłem ci kontynuować twoją wewnętrzną debatę, ale pomyślałem, że wtedy mógłbym stać tutaj całą noc.

Skrzyżowałam ramiona, a zakłopotanie oblało mnie lepkiem potem.

– Powiedz mi – Hunter odepchnął się od samochodu, prostując sylwetkę – która decyzja ostatecznie by zwyciężyła? – zapytał.

– O czym ty mówisz?

– Nie mów mi, że nie zastanawiałaś się, czy zapukać do drzwi, czy uciec, zanim ktoś cię zobaczy.

Oblizawałam dolną wargę i w milczeniu wpatrywałam się w bok.

– Co tu robisz, Jayme? – W jego tonie pojawił się odcień irytacji. Przysunął się bliżej, ale nadal trzymał dystans.

– Przyszłam... Chciałam ci podziękować.

– Za co?

Niech go szlag. Zawsze to robił. Zmuszał mnie, żebym mówiła to, czego nie chcę powiedzieć.

– Naszyjnik. – Moja ręka automatycznie podniosła się, by go dotknąć. – Bardzo mi się podoba. Dziękuję. – Jego błękitne spojrzenie nabrało intensywności. Sprawilo, że zaczęłam się nerwowo wiercić. – Skąd wiedziałeś, że dzisiaj są moje urodziny?

– Wiem różne rzeczy – odpowiedział spokojnie, na co skrzyżowałam ramiona i uniosłam brew. – Spotykałaś się z moim bratem.

– Tak. – Przechyliłam głowę. – Zabawne, bo Colton nigdy nie pamiętał, kiedy to było. Zawsze myślał, że moje urodziny są w lipcu.

– Mam dobrą pamięć. – Hunter wzruszył ramionami.

– Cóż, dziękuję. Poważnie, jest piękny. – Ponownie dotknęłam wisiorka.

Między nami zapanowała cisza. Zazwyczaj była ona czymś naturalnym, ale tego wieczoru powietrze między nami skrzyło od napięcia. Hunter odwrócił wzrok i chrząknął.

– Masz coś do roboty?

– Nie, tylko bawię się moją nową zabawką. – Wskazałam na jeepa.

– Ładny. – Obejrzał pojazd i podszedł do niego. – Zawsze chciałem mieć wranglera, ale nie mogłem z przyczyn logistycznych.

– Co to znaczy? – Podążyłam za nim w kierunku jeepa.

– Nie da się w nim wozić ani trzymać rzeczy – odpowiedział obojętnie, przesuając dłonią po masce. – Nie wychodzisz z przyjaciółmi?

– Przyjaciółmi? Na przykład z kim? – roześmiałam się. – Właściwie to już ich nie mam.

– A Stevie?

– Musiała iść na ślub kuzynki.

Przytaknął, spoglądając na mnie przez ramię i marszcząc brwi.

*O Jezuu, wprawiłaś go w zakłopotanie. Dobra robota. Zwłaszcza że tak dobrze się dogadywaliśmy.*

Nie chciałam, żeby pomyślał, że próbuję go złowić albo że chodzę za nim jak zagubiony szczeniak, czy coś w tym stylu.

– Chciałam tylko wpaść i powiedzieć, że...

– Jedziesz ze mną – przerwał mi. Jego wyraz twarzy był spokojny, ale zdecydowany.

– Jadę z tobą? Gdzie?

– Mam coś do zrobienia wieczorem i chcę, żebyś była wtedy ze mną. – Zerknął w stronę swojej ciężarówki.

Podążyłam za jego spojrzeniem. Wtedy zauważyłam plandekę na pace furgonetki, a pod nią sznurki i liny, którymi przywiązany był duży przedmiot.

– Co to?

Pokręcił głową, a na jego twarzy malował się szelmowski uśmiech.

– Zobaczysz za jakiś czas, ale będziesz musiała poczekać.

\*\*\*

– Co my robimy?

– To tajemnica – Hunter zjechał furgonetką z autostrady, skręcając w stronę terenów targowych w pobliżu uniwersytetu. Dom moich dziadków znajdował się zaledwie dziesięć minut drogi stąd, po drugiej stronie miasta. W porównaniu z moją małą wioską to miasteczko było jak metropolia. Przy drodze stały znaki z napisem: „Parking dla imprez”. Im bliżej byliśmy, tym bardziej gęstniał ruch i tworzyły się korki. Koncert? Wyścigi konne? Zastanawiałam się nad

różnymi opcjami. Targi odbywały się latem, a ja już dawno przestałam uważać je za dobrą zabawę.

On tylko się uśmiechnął, ciesząc się z mojej niepewności. Nad wejściem wisiał ogromny plakat, ale on skręcił, zanim zdążyłam mu się dobrze przyjrzeć. Podjechał do młodzika monitorującego parking. Nastoletni chłopak, kilka lat młodszy od nas, podszedł do samochodu. Był chudy, wysoki i miał brązowe loki.

– To parking dla zawo... Hej, stary. Dobrze cię widzieć – wyciągnął rękę w stronę Huntera.

– No, dzięki – odparł Hunter, ściskając jego dłoń.

– Cieszę się, że wróciłeś. Pokaż tym śmierdzącym kanalarzom prawdziwy talent! – Chłopiec starał się nie tryskać radością, ale jego podekscytowanie na widok Huntera było namacalne. Nie była to typowa reakcja, co jeszcze bardziej wzbudziło moją ciekawość.

– Muszę się rozładować. – Hunter wskazał na tył.

– A, tak. Miejsce rozładunku jest tam. – Dzieciak wskazał na rampę z czarną zasłoną zaciągniętą nad dużą szczeliną, która umożliwiała ludziom wchodzenie i wychodzenie. Ktoś przez nią przeszedł, ale palące światło odbijało się od okna, przez co nie byłam w stanie dostrzec, co dzieje się w środku. Wyglądało to tak, jakby Hunter zaaranżował wszystko w taki sposób, bym nie mogła się zorientować, o co chodzi. – Jakby co, to możesz zaparkować z przodu. Mówię wszystkim twoim rywalom, że muszą parkować daleko stąd. – Uśmiechnął się widocznie zadowolony z siebie.

– Dzięki, stary.

– Spróbuję się wymknąć, żeby cię obserwować. Jesteś moim faworytem. Wiem, że dasz radę! – powiedział chłopak, gdy Hunter wcisnął gaz do dechy, wjeżdżając głębiej na parking.

– Hunter Harris ma swojego fana. – Mrugnęłam do kierowcy.

– Zamknij się. – Potrząsnął głową, ale na jego ustach pojawił się uśmiech. Podjechał samochodem do przodu, do głównego budynku, w którym odbywają się imprezy. Wtedy zobaczyłam wielki baner nad drzwiami z napisem: „Finały AMA Supercross” i wizerunkiem faceta na motocyklu unoszącego się w powietrzu.

– Supercross? – Wpatrywałam się w obraz ze zdumieniem. – Startujesz w zawodach?

Hunter zajechał na miejsce z przodu.

– Tak. I idzie mi całkiem nieźle. Zacząłem się tym zajmować kilka lat temu.

– Poważnie? Jak to możliwe, że o tym nie wiedziałam? Jak to się stało, że nikt o tym nie wie?

Colton nigdy nawet nie wspomniał, że jego brat jest zaangażowany w motocross.

Wzruszył ramionami i odpiął pasy.

– Nie lubię, gdy ludzie orientują się w moich sprawach. Niech sobie myślą, co chcą.

Zazdrościłam mu poczucia bezpieczeństwa, a w szczególności tego, że nie przejmuje się tym, co ludzie myślą, i nawet nie broni się, gdy wie, że się mylą. Wszystko, co myślałam o Hunterze, okazało się nieprawdą. W niczym nie przypominał palącego trawkę frajera, za którego go uważałam.

– No, dalej. Zaprzegam cię do pracy. – Wysunął się z furgonetki.

– Do pracy? W moje urodziny? – drażniłam się.

– O tak. Nie ma darmowej przejażdżki. – Odwiązał linę po swojej stronie, rzucając ją w moją stronę. – Zostaniesz moją asystentką.

Chwytiłam linę i ją odczepiłam. Hunter złapał za plandekę i odciągnął ją do tyłu. Robiłam to samo co on, aż zdjęliśmy cały pokrowiec.

– Wow. – Wpatrywałam się w motocykl. Był czarny z jasnoniebieskimi paskami z przodu

i z tyłu. Widać było na nim ślady użytkowania, ale był nieskazitelnie czysty. Lakier odbijał światło ulicznych latarni i nadawał mu połysk.

Hunter opuścił tylną klapę i wskoczył na pakę furgonetki.

– To jest moje dziecko. – Przejechał palcami po kierownicy. Na jego twarzy widać było uniesienie.

– Nie nazwałś go jakoś?

Jego oczy zaszkliły się, jakbym go obraziła.

– A ty masz jakiś pseudonim? – Podeszłam do niego od tyłu. Milczał, wycofując motor z furgonetki. – Masz, prawda? – Złapałam za tylne koło i opuściłam je na ziemię, a on zeskoczył, zabierając maszynę. Stanęliśmy po jej obu stronach, a nasze spojrzenia się spotkały. – Nie zamierzasz mi powiedzieć? – Próbowałam się droczyć, ale średnio mi wychodziło.

Pochylił się i zbliżył do mojej twarzy. Jego oddech łaskotał moje wargi. Powietrze ugrzęzło mi w płucach. Hunter przechylił głowę. Wyglądał, jakby chciał mnie pocałować.

– Będziesz musiała sama się o tym przekonać. – Jego głos brzmiał nisko i chropowato. Cofnął się, podniósł klapę bagażnika i podszedł z motorem w kierunku wejścia.

Serce waliło mi w piersi. Wciągnęłam powietrze przez nos. Nie podobało mi się to, jak łatwo potrafił okręcić mnie sobie wokół palca. Nie powinnam mieć takich odczuć. On był przyjaciele. To było wszystko.

*Powiedz to jeszcze raz, Jaymerson. Może następnym razem w to uwierysz.*

\*\*\*

– Wow, chyba nie doceniasz swoich możliwości. – Spoglądałam na ogromną arenę na okrągłym stadionie koncertowym. Dookoła znajdowały się trybuny na planie okręgu, z których można było spoglądać w dół, na środek, gdzie znajdowały się góry ziemi, przez które przebiegała trasa. Setki, jeśli nie tysiące widzów wypełniały już miejsca siedzące. Wokół rozbrzmiewały odgłosy motocykli i muzyka rockowa, sprawiając, że miejsce buzowało od energii.

To było przytłaczające, ale i ekscytujące. Panujące wokół rozgorączkowanie udzieliło się i mnie, przez co stopy mimowolnie podskakiwały w górę i w dół.

– Hunter Harris... – Czarnowłosa piękność podeszła w naszą stronę i zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, z rozkoszą wymawiając jego imię. – Zastanawiałam się, gdzie się podziewałeś. Dobrze widzieć cię z powrotem.

Poczułam ucisk w gardle. Była olśniewająca, ale na twarzy miała tak gęsty makijaż, że czułam się klaustrofobicznie w jej skórze. Ubrana była w czarną bluzkę z lycry, której dekolot wręcz wypychał cycki na twarz jej rozmówcy. Do tego eksponowała płaski, zgrabny brzuch. Z przodu bluzki widniało logo firmy produkującej napoje sportowe. Spódniczka w czarno-białą kratę zakrywała jej pupę. No cóż, może słowo „zakrywała” było trochę przesadzone.

Zerknęłam na swoje ciemne jeansy, brązowe buty i koszulkę z dekoltem w kształcie litery V. Gdy wyjeżdżałam z domu, były odpowiednim strojem, ale teraz wydawały się nudne.

– Dobrze być z powrotem. – Uśmiechnął się do dziewczyny.

*Jak mogę się równać z kimś takim jak ona?* Ta myśl pojawiła się w mojej głowie, ale szybko ją stamtąd wyrzuciłam. *Dlaczego musisz z nią rywalizować, Jaymerson? Hunter może być z kimkolwiek zechce.*

– Hej, wszystko w porządku? – Hunter złapał mnie za nadgarstek, pociągając za sobą do stołu.

– Tak, jest dobrze. – To było kłamstwo.

Dziewczyna przeniosła na mnie spojrzenie, na jej twarzy wciąż gościł uśmiech.

– Wyglądasz na rozgniewaną. – Hunter ścisnął moje ramię i odwrócił się z powrotem, aby



stanąć twarzą w twarz z tamtą dziewczyną. – Czy mogę dostać dodatkową przepustkę na boczny tor?

Jej usta drgnęły, ale uśmiech nadal twardo zdobił jej twarz.

– Oczywiście. – Wręczyła Hunterowi kilka gadżetów reklamowych, przywieszkę z numerem osiem i przepustkę. Chwytał ją i wsunął na moją szyję. Kiedy to robił, muskał mnie knykciami po klatce piersiowej.

– Dobrze na tobie wygląda – mruknął, nachylając się do mnie. – Nigdy nie myślałem, że będziesz na jednym z moich wyścigów.

– Nie wiedziałem, że są takie wyścigi, na których można być.

– Może zechcesz się zbierać? Większość jest już na starcie. – Głos dziewczyny przeciął niewielką przestrzeń między nami.

Hunter cofnął się i skinął głową. Przetoczył motocykl obok stołu, a ja ruszyłam za nim. Mój mózg nie był w stanie ogarnąć wszystkich widoków i dźwięków, gdy zbliżaliśmy się do toru.

– Daj mi znać, jeśli zrobi się dla ciebie za głośno – powiedział Hunter przez ramię. – Mam zatyczki do uszu, gdybyś ich potrzebowała.

Przytaknęłam, przyjmując wszystko do wiadomości. Supercross nie był moją domeną. Nigdy nie zetknęłabym się z tym tłumem, co sprawiło, że byłam jeszcze bardziej podekscytowana, będąc tu teraz po raz pierwszy.

Skręciliśmy za róg. Ujrzałam przed sobą duży tor. W powietrzu unosił się zapach wilgotnej ziemi, oleju silnikowego i spalin. Pod sufitem wisiał baner, na którym widniały duże zdjęcia zawodników i ich motocykli.

– Jasna cholera. – Zatrzymałam się. Jeden z banerów przedstawiał Huntera pokrytego brudem i błotem, ubranego w czarno-niebieski strój motocyklowy. Trzymał w górze trofeum, a na jego twarzy widniał uśmiech, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Jego wyraz twarzy zdradzał całkowitą radość. – To ty.

Hunter spojrzał w górę i skinął głową.

– To było kilka miesięcy przed wypadkiem.

Już miałam go zapytać o coś więcej, ale wymknął mi się, ginąc w kłębiącym się tłumie. Ruszyłam do przodu, starając się dotrzymać mu kroku.

– To Mgła! – Jakiś przechodzący obok facet poklepał go po plecach.

Im głębiej szliśmy, tym więcej ludzi reagowało na obecność Huntera, nazywając go Mgłą. Okrążyło go mnóstwo dziewczyn podobnych do tej z rejestracji. Machały mu i się uśmiechały. Wszystkim obecnym odpowiadał tym samym skinieniem głowy.

– Trzymasz się blisko, prawda? – Wysoki, brązowowłosy chłopak ubrany w strój motocyklowy wyłonił się z hordy i ujął dłoń Huntera. – Widzę, że przyniosłeś swój talizman.

Znałam ten akcent.

– Chris! – Uśmiechnęłam się, widząc znajomą twarz. – Ty też bierzesz udział w zawodach?

– Hej, kochanie. – Objął mnie ramieniem i uściśnął. – Tak, ale nie jestem w stanie dorównać twojemu chłopakowi.

Na to ostatnie zdanie zarówno Hunter, jak i ja drgnęliśmy.

Ktoś krzyknął imię Chrisa, a on pomachał.

– Muszę zmykać, stary. Do zobaczenia na miejscu! – Wymienili uściski dłoni i poklepalili się po plecach. Chris złapał mnie za ramię, gdy przechodził. – Następnym razem zabierz ze sobą swoją psiapsi.

– Zadzwoń do niej i sam ją o to poproś. Na pewno spodoba jej się tutaj.

– Może tak zrobię. – Na jego ustach pojawił się tajemniczy uśmiech, po czym odwrócił się, ginąc się w tłumie.

– Nigdy nie sądziłem, że doczekam takiego dnia. – Hunter wpatrywał się w Chrisa ze zdumieniem, po czym odwrócił się i poszedł w przeciwnym kierunku.

Przeszliśmy zaledwie kilka metrów, gdy usłyszałam, jak jakaś dziewczyna woła Huntera:

– Hunter! – Jego przyjaciółka Megan podbiegła w naszą stronę. Miała na sobie zwykłą zieloną kurtkę wojskową i czarne podarte jeansy. Czarną koszulkę zmieniła na białą, a czarne buty bojowe na czerwone.

– Hej, Megan – przywitał ją Hunter. – Czy Jones pamiętał, żeby przynieść moje rzeczy?

– Tak, jest przy bramie startowej – Megan wskazała w tamtą stronę, ale swoją uwagę skierowała na mnie. Jej brązowe oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. – Przyprowadziłeś ją? – Uniosła przekłutą brew, a Hunter przechylił głowę w geście ostrzeżenia. – Dobrze, to będzie twój pogrzeb. – Pokręciła głowę z niedowierzaniem, przez co jej czarne, kręcone włosy opadały na ramiona. – Pokażę ci, gdzie się ulokowaliśmy.

Megan prowadziła, a Hunter, jego motor i ja podążaliśmy za nią. Gdy dotarliśmy do bramy startowej, podbiegł do nas mężczyzna z zestawem słuchawkowym. Porozmawiał chwilę z Hunterem i wskazał miejsce startu.

Zrobiło się istne zamieszanie, przez co przestałam za tym wszystkim nadążać. Działo się tak wiele rzeczy naraz i tak wielu ludzi chciało porozmawiać z Hunterem, że stanęłam z boku.

– Hej! – Megan wskazała mi drogę. – Tędy.

Podeszliśmy bliżej do trybun, na których stał Jones. Obok Douga stała wysoka, szczupła blondynka, której nie znałam. Żadne z nich nie kryło zdziwienia na mój widok.

– Jaymerson. – Jones skinął głową w moją stronę.

– Hej – powiedziałam do grupy. Wpatrywali się we mnie, a ja poczułam się jak niezdarny, niefajny dzieciak.

Blondynka stojąca na końcu spojrzała na mnie, po czym odwróciła się i uciekła.

– Oho, wiedziałam, że tak będzie. – Megan westchnęła, podążając za dziewczyną. – Krista, zaczekaj!

Krista. To była ona? Uciekła, zanim zdążyłam się jej dobrze przyjrzeć. Mimo to przypominała mi trochę Sunny. Czy ona była w typie Huntera? Wysoka, blondynka, ładna, ale z twardym charakterem. Zdecydowanie nie była pruderyjna ani naiwna.

Jones natychmiast się do mnie przysunął. Podobnie jak Megan, Jones nie zrezygnował ze swojej koszulki z logo, jeansów i czarnych tenisówek. Na głowie miał swoją wszechobecną bejsbolówkę.

– Hunter cię przyprowadził?

– Nie. – Spoważniałam. – Ja tu pracuję. Pewnie nie poznajesz mnie bez mojego stroju z reklamą napoju energetycznego. – Wskazałam na jedną z przechodzących obok skąpo ubranych dziewczyn. – Zwolnili mnie, bo zakrywałam tyłek.

Jones się zaśmiał.

– Zapłaciłbym, żeby to zobaczyć.

– Ja też. – Doug podniósł swoje piwo, wznosząc za mnie toast. Nie zdziwiłam się, gdy zobaczyłam jego wytarte jeansy, czarną koszulkę z jakimś napisem i kapelusz założony tył na przód. Spojrzał na mnie, jakby próbował sobie przypomnieć, gdzie mnie widział, mimo że spotkał mnie już kilka razy. – Byłaś dziewczyną Coltona, prawda?

Nastrój w jednej chwili zupełnie się zmienił. Moja twarz nabrała gorącego rumieńca i zapłonęła jak wulkan, a wewnątrz zamarzło, krzepnąc w bolesnych odłamkach.

– Stary... – Jones zakrył twarz dłonią. – Dougie, człowieku, teraz musisz odfiltrować to

gównu.

– Co? Była nią, prawda? – Biegał wzrokiem z zakłopotaniem między Jonesem a mną, nie zdając sobie sprawy z popełnionej gafy.

– Doug, rozmawiałeś z nią kilkanaście razy. Nawet odwoziłeś ją do domu – wyjaśnił mi Jones, rozkładając ręce.

Doug zamrugał, spojrział na mnie, a potem na Jonesa.

– Phi. – Uśmiechnął się i wzruszył ramionami, biorąc łyk piwa.

Z pewnością nie był najmądrzejszym stworzeniem w tym stadzie, ale miał tak spokojną, radosną osobowość, że łatwo było wyrzucić z siebie urazę do tego człowieka. Nie wyglądało to ani na celowe działanie, ani na złośliwe.

Jones zakołysał głową w przód i w tył.

– Ignoruj go. – Było w nim coś, co naprawdę lubiałam.

– Hej! – Hunter przeszedł przez tłum w naszą stronę. Stał tak blisko, że ciepło jego ciała wpełzło mi na ramię. – Masz moje rzeczy?

– Twój sprzęt jest tutaj, stary. – Jones podniósł dużą torbę. – Buty też.

– Dzięki za odebranie rzeczy od Kristy. Od czasu wypadku mama jest jeszcze bardziej przeciwna temu, żebym to robił.

*Jego rzeczy były u niej w domu?*

Poczułam ukłucie zazdrości. Dlaczego tu jestem, skoro on się z nią spotyka?

– Co się stało z Megan i Kristą? – zapytał.

– A jak ci się wydaje, stary? – Jones przechylił głowę w moją stronę.

Czy aż tak bardzo mnie nienawidzą? Czy uważała, że wkraczam na jej terytorium? Czy będę musiała się pilnować? Czy jakaś zaborcza dziewczyna lub była dziewczyna chciała mnie dopaść?

– Nie martw się – uspokajał mnie Hunter, gdy zauważył mój niepokój. Przerzucił torbę przez ramię. – Muszę się przebrać. Będiesz miał ją na oku? – zwrócił się do Jonesa.

– Tak – potwierdził Jones.

– Zostań z nimi. – Dłoń Huntera zsunęła się po moim ramieniu, pozostawiając po sobie gęsią skórkę. – Spotkamy się po wyścigu.

Przytaknęłam.

– Powodzenia.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie, jakby chciał coś powiedzieć albo zrobić. Nagle zatoczył koło i zaczął się oddalać. Patrzyłam, jak odchodzi. Jego szerokie ramiona i jędrne ciało były wszystkim, na czym się skupiałam, gdy moje wewnętrzne szaleństwo wirowało wokół niego, powoli go ogarniając.

*Przyjaciół, przyjaciel, przyjaciel*, skandowałam do siebie.

Nic to nie dawało.

\*\*\*

Światła padały na motocyklistów, ludzie skandowali i krzyczeli, a w tle rozbrzmiewała muzyka. Dałam się ponieść narastającej na stadionie fali euforii. Czułam się tak, jakbym znów była na morfinie.

– Tam jest! – Jones pochylił się nade mną, krzycząc mi do ucha. Podążyłam wzrokiem za jego palcem w kierunku stojącej pośrodku postaci. Na jego piersi widniała liczba osiem, a pod nim wibrował niebiesko-czarno-srebrny motocykl.

Na tor wyszła skąpo ubrana dziewczyna, która trzymała tabliczkę z numerem trzydzieści. Silniki zawyły głośniej, a na stadionie zapanowało podniecenie.

– Oznacza to, że mają trzydzieści sekund do startu. Kiedy przekreśli tabliczkę na bok, zostanie im około pięciu sekund – wyjaśnił Jones, wskazując na dziewczynę.

Kilka uderzeń serca po tym, jak ją przekreśliła, poszczególne bramki przed zawodnikami złożyły się, wypuszczając motocykle. Brud, silniki i krzyki uniosły się w powietrzu, pobudzając moje stopy do tańca. Głos spikera przyspieszał proporcjonalnie do przyspieszania motocykli. Hunter szybko nabrał prędkości, wysuwając się na czoło zawodników.

– Tak! Zdobył *holeshot*! – krzyknął Jones, wiwatując. Zrozumiałam, że to znaczy coś dobrego. Numer Huntera był na prowadzeniu już po pierwszym zakręcie.

– Co to jest *holeshot*? – zapytałam.

– Start jest najważniejszą częścią, bo może ustawić cały wyścig. Chcesz być pierwszą, która wyjedzie z zakrętu i wyprzedzi walczącą o to samo resztę. Jeśli ci się to uda, to jest to tak zwany *holeshot*.

– Rozumiem – przytaknęłam, patrząc, jak motocykl Huntera odbija się od kilkunastu małych kopców, a inni zawodnicy go doganiają.

Doug położył ręce na poręczy.

– Stary, ten dupek jest takim kozakiem.

– Zack? – Jones zdawał się wiedzieć, o kogo chodzi.

– Tak – Doug przytaknął. – Nienawidzę go.

– Zaraz, Zack? – powtórzyłam. – Masz na myśli tego palanta, który wczoraj był na grze terenowej? On tam jest?

– Tak, numer piętnaście. – Jones szybko zwrócił głowę w kierunku toru wyścigowego.

W tym momencie dowcipy Zacka w labiryncie i jego neandertalskie przeciąganie się nabrały dla mnie sensu.

Motocykle mknęły przez trasę, kilka z nich zahaczyło o tylne koło Huntera. Z nerwów poczułam ucisk w żołądku, a paznokcie wbiły mi się w dłonie.

– Dawaj, Hunter! – krzyknęłam.

Jego motocykl wzbił się wysoko w powietrze. Chwycił za uchwyty i przekreślił ramę maszyny w prawo i w lewo.

– Widzisz to? – Jones wskazał na Huntera. – To się nazywa bicz.

Jakkolwiek się to nie nazywało, to robiło wrażenie.

– On jest w tym naprawdę dobry – stwierdziłam.

– Żartujesz? Twój chłopak... – Jones złapał się za głowę. – On jest jednym z czołowych zawodników w całym stanie. Przed wypadkiem był na najlepszej drodze do mistrzostwa. Mieli go na oku najważniejsi producenci. Miał szansę zostać jednym z ich motocyklistów.

– To było przed wypadkiem, ale czy uda mu się tam wrócić?

– Właśnie po to jest dzisiejszy wieczór, żeby wrócić do gry. To jego pierwszy wyścig od czasu wypadku.

– Pierwszy? Dziś wieczorem? – Nie dał mi w żaden sposób odczuć, jak ważna jest dla niego ta noc.

– Tak – potwierdził Jones. – Kiedyś może zostać zawodowcem.

Nie mogłam sobie wyobrazić tej nowej strony Huntera. W szkole ludzie traktowali go jak nieudacznika. Nie mieli pojęcia, że poza tymi ceglanyymi murami był uwielbiany przez mężczyzn i adorowany przez kobiety. Widząc go na zewnątrz, czułam się tak, jakbym w końcu przeszła przez ciemny tunel do światła i zobaczyła prawdę o tym, kim jest Hunter Harris. Weszłam do krainy czarów, gdzie wszystko było przeciwieństwem tego, co sądziłam do tej pory. Byłam zaszczycona, że pozwolił mi to zobaczyć i być tego częścią.

Buczenie silników utrudniało rozmowę, ale i tak skupiałam się wyłącznie na Hunterze.

Obserwowałam sposób, w jaki zmieniał kierunek jazdy, wznosił się i zakręcał wokół trasy. Inny motocyklista wzbił się w powietrze obok niego, siedząc mu na tyłku, gdy zaczęli pokonywać kolejny zakręt.

– Zack próbuje zablokować przejazd na zakręcie! – krzyknął Doug, machając ręką w powietrzu z irytacją.

Zobaczyłam, jak Hunter w kasku odwraca głowę, by spojrzeć przez ramię. Zaczął pruć motocyklem jeszcze szybciej, by się od niego oddalić. Zack skręcił, naciskając na tylną oponę Huntera, przez co ich koła zderzyły się ponownie. Chrząszczący dźwięk przebił się przez warkot silnika. Poczułam, jak zamiera mi serce.

Dwa motocykle wyslizgnęły się spod kierowców, gdy pokonywali zakręt, przez co uderzyli w ścianę. Inny motocykl próbował zjechać z drogi, ale skręcił zbyt gwałtownie. Kierowca razem z motocyklem upadli na ziemię i wpadli na ścianę, dokładnie tam, gdzie był Hunter.

Cały obserwujący ich tłum głośno westchnął, włącznie ze mną.

– Zawodnicy o numerach 8, 20 i 14 są poza wyścigiem – oznajmił spiker przez głośniki. – To ogromne rozczarowanie dla Mgły, który dopiero wrócił. Potrzebował tego zwycięstwa, żeby znowu być w czołówce.

– Jaymerson!

Zdałam sobie sprawę, że biegnę, gdy usłyszałam, jak Jones woła moje imię. Moje ramię objało się o ludzi, gdy przedzierałam się przez tłum.

– Jaymerson, dokąd idziesz? – Zignorowałam go i sunęłam dalej, by znaleźć się jak najbliżej toru. – Stara, dziewczyno, nie możesz tam iść. – Jones złapał mnie za ramię, gdy mnie dogonił.

– Nic mu nie jest?! – zawołałam głosem pełnym paniki. – Nie widzę go!

Doug podszedł do mnie z drugiej strony. Podniosłam się na palcach, aby lepiej widzieć tor, obserwując chaos panujący wokół poszkodowanych kierowców. Pojawili się sanitariusze z przenośnymi torbami ratunkowymi.

– Tam jest! – Wskazał Doug. Numer osiem leżał na ziemi w czarno-biało-niebieskim ubiorze, a obok niego kuciała sanitariuszka, która ściągała z niego motocykl. Hunter się nie ruszał.

*O Boże. Nie, proszę, nie mogę go stracić.*

Po raz kolejny biegłam w stronę Huntera, nie myśląc, tylko działając.

– Panienko? Panienko? Nie może pani tam wejść! – krzyczeli na mnie pracownicy, wyciągając ręce, by mnie złapać, ale przemknęłam się, unikając złapania.

Podbiegłam do Huntera i poślizgnęłam się na kolanach na ziemi, gdy się do niego zbliżyłam.

– Przepraszam, ale nie powinno cię tu być! – krzyknęła do mnie sanitariuszka.

– Hunter? – Zignorowałam ją, sięgając w jego stronę. – Miał wcześniej wypadek i doznał obrażeń dolnego odcinka kręgosłupa i nóg. Musisz zwrócić uwagę na obrzęk...

Hunter złapał mnie za nadgarstek, przerywając mi w połowie zdania.

– Co ty robisz? – odezwał się stłumionym przez kask głosem. – Przejmujesz pracę tej kobiety?

Roześmiałam się z ulgą.

– Wszystko w porządku?

Sięgnął w górę, aby zsunąć kask, ale w porę zatrzymała go ratowniczką medyczną.

– Najpierw musimy cię zbadać.

– Nic mi nie jest. – Przepchnął się obok naszych rąk i zdjął kask. Pot oblał mu twarz

i potargał włosy. Oczywiście to tylko dodawało mu seksapilu. – Po prostu odebrało mi dech w piersiach.

– Naprawdę powinnam... – zaczęła znowu.

– Nie, nic mi nie jest. – Podniósł się, a my podnieśliśmy się razem z nim. – Poważnie.

Ratowniczką zawahała się, ale po chwili skinęła głową i odeszła.

– Trzeba było mi powiedzieć, że chcesz się pobawić w lekarza. – Spojrzał na mnie z uśmiechem, a potem rzucił przez ramię: – W porządku, ona jest ze mną.

Obróciłam głowę i zobaczyłam idącego w naszą stronę ochroniarza. Skinął głową i zmienił kierunek.

– Przepraszam. Dorastałam z moim ojcem. – Zakłopotana wzruszyłam ramionami.

– Nie przepraszaj. – Jego twarz wykrzywił grymas złego chłopca. – Podoba mi się, że się o mnie martwisz, ale nic mi nie jest. W ciągu całej mojej kariery nieraz bardziej oberwałem.

– Więc odpadasz już z wyścigu? Spiker powiedział, że to twój powrót i musiałbyś wygrać, żeby móc kontynuować.

– Ze względu na mój status dadzą mi LCQ. – Zauważył moje zmarszczone brwi. – To jest kwalifikator ostatniej szansy. Daje ostatnią szansę na zakwalifikowanie się do turnieju głównego tym, którzy mieli kiepski pierwszy wyścig. – Podniósł wzrok, patrząc na trybuny z wiwatującym i skandującym tłumem. – A teraz zabieraj swój tyłek z trasy, Jaymerson Vanessa, bo jeśli ochroniarze cię stąd nie wyciągną, to ja to zrobię. Ty i ja jesteśmy razem zbyt lekkomyślni, by przebywać w pobliżu kilkudziesięciu pędzących motocykli.

\*\*\*

– Zwycięzcą dziesiątego dorocznego finału AMA Supercross zostaje... – Spiker podkreślał każde słowo z coraz większą uwagą. – Hunter „Mgła” Harris!

Motocykl Huntera przeleciał przez linię mety, wzbijając się w powietrze. Wyrzucił ramiona, trzymając się motoru udami. Jego ręce wróciły na kierownicę w momencie, gdy przód maszyny dotknął ziemi.

– Kurwa, tak! – krzyknął Jones obok mnie.

Tłum oszalał. Wszyscy krzyczeli, wiwatowali i podskakiwali. Przypomniało mi się, jak nasza drużyna futbolowa z Coltonem wygrała mistrzostwa stanowe. Kamery telewizyjne, reporterzy z gazet i fani próbowali dostać się do Huntera. Zsiadł z motocykla, który został przejęty przez kogoś z obsługi. Podniósł ręce do góry w geście zwycięstwa, a kibice zaczęły krzyczeć jeszcze głośniej. Następnie podbiegł do linii bocznej i przesukał teren, na którym się znajdowaliśmy. Żołądek zwinął mi się w supeł z nerwów. *Czy on szukał mnie?* Kiedy wreszcie mnie znalazł, jego oczy przyłgnęły do moich. Poruszył dwoma palcami, dając mi znak, żebym podeszła.

– Idź. – Szturchnął mnie Jones.

Przepchnęłam się przez tłum gapiów. Tłum jakby od razu zrozumiał, bo wszyscy rozstąpili się, bym mogła przejść do Huntera. Przepchnęła mnie energia. Adrenalina związana z wyścigiem buzowała w mojej krwi. Hunter stał kilka metrów dalej, a ja rzuciłam się w jego ramiona. Podniósł mnie i obrócił w powietrzu.

– Jestem z ciebie taka dumna – wyszeptalam mu do ucha. Jedyłą odpowiedzią było mocniejsze objęcie mnie i zagłębienie głowy w mojej szyi. Czułam jego oddech. Jego ciało było brudne i spocone, to było niebo.

Postawił mnie z powrotem na nogi, przesunął dłoń po mojej twarzy i skierował wzrok na moje usta. Świat zewnętrzny zniknął, rozmywając się na krawędziach. Dźwięki stały się odległe i stłumione.

– *Nie możemy tego zrobić.*

– *Wiem.*

Wspomnienie naszych słów szeptało mi do ucha.

Wyglądało na to, że on też to usłyszał, bo cofnął się o krok i przeniósł wzrok na dziesiątki osób próbujących zwrócić jego uwagę.

– Hunter, jakie to uczucie być znowu na szczycie po tak strasznym wypadku? – Piękna brunetka wepchnęła mu mikrofon w twarz. Jej kamerzysta pojawił się w pobliżu i wpadł na mnie.

Hunter odwrócił się do niej z zalotnym uśmiechem.

– Nie będę kłamał, jest super. – Kontynuował swoją wypowiedź, odpowiadając jej na kolejne pytania. Język ciała tej kobiety zdradzał, że jest na nim w pełni skupiona. Pożerała go oczami.

Odsunęłam się i pozwoliłam, by tłum mnie pochłonął.

Wciąż udawaliśmy, że jesteśmy przyjaciółmi. Czasami robiliśmy aluzje do czegoś więcej, a potem wycofywaliśmy się, gdy światło dzienne zmuszało nas do uznania naszej sytuacji za prawdziwą. Zbyt wiele nas dzieliło. W grę wchodziły emocje, którym nie mogliśmy zaprzeczyć, i historia, o której nie mogliśmy zapomnieć.

Ból przeszył moją klatkę piersiową, a ja próbowałam go odepchnąć. To była jego chwila i to było niesamowite. Poczułam ukłucie zazdrości, gdy patrzyłam, jak jego oczy prześwietlają dziewczynę, która przeprowadzała z nim wywiad. Była młoda i seksowna, a do tego ubrała się w obcisłe czarne jeansy i czerwoną koszulkę, a jej długie włosy układały się w fale.

*Tak będzie lepiej. Powinien być z kimś takim jak ona.*

Cofnęłam się w stronę wyjścia.

*Powietrze, potrzebuję powietrza.*

Kiedy dotarłam do wyjścia, instynkt sprawił, że spojrzałam na niego jeszcze raz.

Jego wywiad się skończył, a kilka dziewczyn z promocji wisiało na nim, pozując do wspólnych zdjęć. Blondynka obok chwyciła go za twarz i pocałowała, a tłum oszalał. Oderwał się od niej, patrząc w trybuny z ogromnym uśmiechem. Następnie pochylił się i mocno ją pocałował. Tłum zawiwatował jeszcze głośniejsze. Miałam wrażenie, że się duszę. Odwróciłam się i przedarłam przez wielkie drzwi na drugą stronę.

\*\*\*

To nie było w porządku, że się złościłam. Zdawałam sobie z tego sprawę, ale mojego bólu to nie obchodziło. Powstrzymywałam łzy, które chciały eksplodować pod moimi powiekami.

*Nie, nie będę płakać.*

Frustracja z powodu tego, że nie miałam prawa płakać, jeszcze bardziej mnie pobudzała. Podbiegłam do jego furgonetki i się o nią oparłam. Pochyliłam się w przód, wciągając zimne powietrze. Czułam zimno kłujące moje płuca, ale podobało mi się to. Ożywiało mnie.

– Jaymerson? – Moje imię przebiło się pod osłoną nocy.

Mimo że nie spadła żadna łza, odruchowo przetarłam oczy, by usunąć ślady emocji z twarzy.

– Jayme? – zawołał ponownie Jones.

– Tak? – Wyprostowałam się, zmuszając się do mówienia głosem o wiele lżejszym, niż moje emocje na to pozwalały. – Co jest?

Kiedy podchodził, jego czarne buty marki Converse szorowały po betonie.

– Zobaczyłem, że tu przybiegłaś, i pomyślałem...

– Co pomyślałeś? – Uśmiechnęłam się. To było fałszywe i niewłaściwe uczucie. Moja postawa mówiąca, że jest wszystko w porządku, była jak próba wciśnięcia się w strój, z którego

dawno wyrosłam.

Jones przechylił głowę. On też tego nie kupował.

– Podwieźć cię do domu?

Podrzucił mi tratwę ratunkową. Nagła chęć przytulenia go wzięła górę, ale zdołałam się powstrzymać.

– Zostawiłam samochód u Huntera.

– Nie martw się. Zawiozę cię do niego, żebyś mogła odebrać samochód.

– Byłoby wspaniale. Dzięki. Właściwie to powiedziałam rodzinie, że wrócę wcześniej do domu, żebyśmy mogli uczcić moje urodziny. Tort czy coś. – Kolejne kłamstwa.

– Dzisiaj są twoje urodziny?

– Tak. – Zamrugałam i wbiłam wzrok w księżyc.

– Wszystkiego najlepszego!

– Dzięki.

– Mój samochód jest tam. – Jones wskazał na daleki koniec parkingu. – Tam jest droga.

W końcu znaleźliśmy zaparkowaną w tylnej części pola czarną hondę civic Jonesa pokrytą logotypami. W środku było czysto, co mnie zaskoczyło. Wsiedliśmy do środka, a on włączył silnik. Ze sprzętu stereo popłynęła muzyka hardrockowa. Gitary zawodziły, mężczyzna z grubsza wykrzykiwał słowa, a w tle brzmiało mocne tło perkusji.

– Przepraszam. – Przekreślił gałkę.

– Nie trzeba, to kierowca ma pełną kontrolę nad muzyką.

Uśmiechnął się i skinął głową, ale i tak ściszył. Przez większość drogi milczeliśmy, choć czułam, że Jones chce coś powiedzieć. Patrzył na mnie i wiercił się w fotelu. Skreślił w stromą, krętą drogę prowadzącą do domu Harrisów i chrząknął.

*Zaczyna się.*

– Hunter to dobry facet. Jeden z najlepszych, jakich znam.

Moje spojrzenie powędrowało na kolana i spłótłam palce.

– Ale po tym wszystkim nie myśli jasno. – Jones z trudem szukał właściwych słów. Mogłam stwierdzić, że próbuje wydobyć z siebie myśli, a jednocześnie nie chce mnie urazić. – Między Coltonem, wypadkiem, jego rodzicami i... – Jones zacisnął dolną wargę, by po chwili ją wypuścić. – Myślę, że mącisz mu w głowie.

– Mącę mu w głowie?

– Rozumiem, że ty też wiele przeszałaś, ale ja dobrze go znam. Może się wydawać, że wszystko z nim w porządku, ale uwierz mi, że tak nie jest. Rozumiem, dlaczego zwrócił się do ciebie, ale...

– Ale nie powinien – dokończyłam za niego.

– Nie. – Na twarzy Jonesa pojawił się żal. Skreślił samochodem na podjazd Harrisów. Dom był ciemny i nieprzyjazny. Jones ustawił samochód na luzie za moim jeepem. – Przykro mi, ale myślę, że pogarszasz sprawę. Kiedy on cię widzi, widzi też Coltona. Może przebywanie w twoim towarzystwie to jego sposób na uniknięcie poczucia winy i odpowiedzialności.

– Jakby opiekował się dziewczyną swojego bliźniaka? – Irytacja i poczucie winy sprawiły, że zacisnęłam zęby.

– Albo, w pewnym sensie, że znów jest ze swoim bratem. Dzielicie te wspomnienia, przeżywacie przeszłość.

Przecież to było dokładnie przeciwieństwo naszej relacji. Unikaliśmy wspomnień o Coltonie i prawie w ogóle się nimi nie zajmowaliśmy. Nasza znajomość nie wynikała z potrzeby życia jego wspomnieniami, ale mimo to rozumiałam, co mówi Jones. Ktoś inny nam powiedział, że jesteśmy ślepi na niezdrowy związek między nami. W pewnym momencie ilość



ostrzeżeń sprawiła, że nie dało się ich nie słuchać.

– Życie Huntera jest bardzo skomplikowane, dlatego mówię to także tobie. Nie mógłby być osobą, którą chciałabyś, żeby był. Nie może. – Jones zamilkł. Wyglądało na to, że coś ukrywa. Więcej sekretów. – Nawet gdyby chciał.

– Dziękuję za podwózkę, Jones. – Pociągnęłam za klamkę, otwierając drzwi. – I doceniam twoje rady. Wiem, że ci na nim zależy, mnie też. – Wzięłam głęboki oddech i wysiadłam z samochodu. – Ja też chcę dla niego jak najlepiej, dlatego się wycofam.

– Dzięki – odparł Jones. – Lubię cię, Jaymerson. Jesteś inna, niż myślałem, ale on jest dla mnie jak brat. Dbam o niego w pierwszej kolejności.

– Dobrze robisz. – Popchnęłam drzwi i zamknęłam je. – Dobranoc, Jones.

Nie czekając na jego odpowiedź, podeszłam do mojego samochodu i otworzyłam drzwi. Reflektory migotały przede mną, gdy wycofywał. Po chwili włączył się do ruchu i odjechał. Dźwięk jego muzyki wypełnił okolicę piskiem, dudnieniem i zawodzeniem. Tak jak moje serce.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Kiedy wjechałam na podjazd, nadal nie było samochodu moich rodziców. Przy krawężniku stał tylko samochód babci Penny. Wsiadłam i zamknęłam drzwi. Gdy szłam podjazdem, usłyszałam za sobą odgłos zbliżającego się samochodu. Obróciłam się i spojrzałam przez ramię. Ciężarówka Huntera zatrzymała się zaraz za moim samochodem.

*Lup. Lup.* Serce waliło mi jak oszałałe.

Wsiadł z furgonetki. Jego motocykl został pospiesznie wrzucony na tył, nawet nie był przywiązany.

– Jaymerson, co jest, kurwa?! – Wkroczył gwałtownie na ścieżkę i podszedł do mnie. – Co się z tobą stało, do cholery? Uciekłaś bez uprzedzenia?

Poczułam przebiegającą wzdłuż kręgosłupa falę szalonego wzburzenia.

– Mogę robić, co chcę i nie muszę pytać cię o zgodę! – krzyknęłam w odpowiedzi. – Nie jesteśmy razem. Nie jesteśmy nawet przyjaciółmi!

– Co? – Zmrużył oczy.

– Wracaj do domu, Hunter.

– Co się dzieje? – W jego oczach zapłonęła wściekłość. – Czy Jones coś ci powiedział?

– Nie.

– To powiedz mi, co się zmieniło od ostatniej godziny.

– Nic się nie zmieniło. To jest nasz problem, Hunter. Musimy trzymać się od siebie z daleka, żebyśmy mogli się rozwijać i ozdrowieć.

– Jezu, Jayme. Mówisz jak terapeuci.

– Może powinniśmy ich wszystkich posłuchać. Nikt nie uważa, że to jest zdrowe. – Wskazałam na siebie i niego.

– A co ty myślisz? – dociekał niskim głosem. Brzmiało to prawie jak wyzwanie.

– Prawdopodobnie mają rację. My oczywiście tego nie widzimy.

– Nie – warknął. – Chcę wiedzieć, co ty myślisz.

Podniosłam podbródek.

– Widok ciebie całującego tę dziewczynę wystarczył, żebym przejrzała na oczy.

Hunter zacisnął zęby i nie odpowiedział. Odwróciłam się w stronę drzwi wejściowych.

– Jayme, zaczekaj! – Rzucił się do przodu, chwytając mnie za nadgarstek.

Zerknęłam na jego rękę, wyrywając się z uścisku.

– Nie, już skończyłam.

– Przepraszam.

– Nie ma za co przeproszać.

– Cholera, Jaymerson – warknął Hunter.

– Co? – krzyknęłam.

Potarł twarz, która wciąż była umazana brudem.

– Żegnaj, Hunter. – Westchnęłam i sięgnęłam do klamki.

– Czy wiesz, dlaczego ją pocałowałem? – krzyknął, a ja się zatrzymałam. – Bo nie pocałowałem ciebie.

– Co? – Natychmiast się odwróciłam. – Co to, do cholery, znaczy? To nie ma sensu.

– Za pierwszym razem mogliśmy uznać, że nasz wspólny smutek wziął górę. Chciałaś, żebym był Coltonem. – Jego słowa były gniewne i ostre. – Nawet wczoraj wieczorem po pobycie w jego pokoju po prostu chciałaś przestać odczuwać samotność, bo na chwilę przestało boleć.

Ale dziś wieczorem... Na oczach wszystkich... Tym razem to moglibyśmy być my.

To nie z Coltonem chciałam spędzić noc w sali fizjoterapii ani nie o nim myślałam, gdy wpełzałam do łóżka Huntera. To był Hunter, w każdym calu.

– Pocałowałam ją, bo wiedziałem, że tym razem pierwszy raz nie myślałaś o Coltonie. Wreszcie mnie zobaczyłaś.

– Więc pocałowałaś inną dziewczynę?

– Tak! – wykrzyknął. W oddali słyszałam szczekanie psów w odpowiedzi na nasze zamieszanie. Prawdopodobnie słyszała nas cała okolica. Cieszyłam się, że moich rodziców już nie ma. Babcia Penny miała zbyt słaby słuch, by się obudzić. – Bo z nią wszystko było proste, banalne. Ty, cholera... Nie ma w nas nic prostego ani banalnego. – Odchylił głowę. – A kiedy poznasz prawdę...

– Jaką prawdę? – przerwałam mu.

Odwrócił wzrok, a jego dołeczek zadrgał. Milczał. Cykanie świerszczy, ujadanie psów i odgłosy odległych samochodów tylko podkreślały panujące między nami milczenie.

Chwyciłam za klamkę, która powoli zaczęła opadać.

Hunter wydał z siebie sfrustrowane warknięcie i niepewnie powiedział:

– To byłem ja.

Zatrzymałam się, bardziej z zakłopotania niż z czegokolwiek innego.

– Co? – Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. – Czy to ma być jakieś wielkie wyznanie?

– Nie. – Wzruszył ramionami. – Tak.

– To w końcu tak czy nie? – Jego milczenie podsycalo zalegającą głęboko w moim sercu frustrację. Tym razem wiedziałem, że kiedy przejdę przez drzwi, to będzie koniec. Odwróciłam się w ich stronę.

– Stój. – Pokuśtykał w moją stronę.

– Więc mów.

Z jego gardła wydobył się kolejny dźwięk.

– Pamiętasz tę noc nad jeziorem? Mówię o waszej rocznicy. Czy pamiętasz moment, o którym wspominałaś, kiedy zdałaś sobie sprawę, że kochasz Coltona?

– Tak.

Zrobił kolejny krok, przez co czubki jego butów dotykały moich.

– To byłem ja.

– Co? – Cofnęłam się o krok. – O czym ty mówisz?

– To ja byłem z tobą tej nocy nad jeziorem, nie Colton.

– Nie, nie! – W proteście kręciłam głową we wszystkie strony. Miałam wrażenie, że tonę, poczułam coś nieprzyjemnego w żołądku. – Dlaczego powiedziałeś coś takiego?

– Bo to prawda.

– Zamknij się! – wyrzuciłam z siebie. – Jak możesz mówić takie rzeczy? Twój brat nie żyje. Dlaczego jesteś aż takim dupkiem? Jesteś o niego tak zazdrosny, że musisz skazać moje wspomnienia o nim?

Ręka Huntera sięgnęła po moje ramię.

– Nie dotykaj mnie! – Uderzyłam go w rękę, ale on uchylił się przed moimi sflaczałymi dłońmi i chwycił mnie za ramiona. – Puść mnie!

– Nie kłamie. – Trzymał mnie mocno, próbując utrzymać mnie w miejscu. – Kochałem go ponad wszystko. Był moim bratem, ale nie był taki, jak wszyscy myśleli.

– Zamknij się! – Łzy zbierały się pod powiekami, wypełniając moje oczy.

– Posłuchaj mnie! – Potrząsnął mną. – Czy chcesz wiedzieć, dlaczego to byłem ja, a nie

Colton? – Hunter pochylił się bliżej mojej twarzy. – Chcesz wiedzieć, co twój idealny chłopak robił tamtej nocy?

– Nie! – wykrzyczałam, wyrrywając się z jego objęć.

– Colton bardzo cię lubił. Byłaś idealną dziewczyną, którą mógł mieć przy swoim ramieniu w szkole i na meczach, ale byłaś naiwna i niewinna. Idealna na randki, ale za twoimi plecami... O wiele za bardzo lubił uwagę innych dziewczyn. Dostawał jej bardzo dużo, przez co nie był ci zbyt wierny. Wiesz o tym, prawda? Cały czas cię zdradzał.

– Przestań! Przestań mnie okłamywać! – Mój głos dudnił w moich uszach i odbijał się echem po całym osiedlu.

– Nie powinienem był tego robić. Wiem, że to było złe. Przepraszam, Jaymerson.

Uderzyłam go w twarz.

– Pieprz się!

– Próbowалаś, pamiętasz?

Pchnęłam go, przez co stracił równowagę. Złapał mnie za rękę, powstrzymując kolejny cios.

– Powstrzymałem to. Zrobiłem wiele pokręconych rzeczy, ale nigdy nie przekroczyłem tej granicy.

– Czyż nie jesteś moim bohaterem? – Gorące łzy zakłuły mnie w oczy.

– Wprost przeciwnie.

– A co z nocą na podłodze w gabinecie fizjoterapii? Kiedy ścigałaś mi bieliznę, nie byłeś takim dobrym facetem.

Nerwowo zadrgały mu mięśnie szczęki, a na twarzy pojawiła się wściekłość.

– Nie waż się udawać, że nie chciałaś, żeby to się stało. To bzdura. Nie wykorzystałem cię ani nie zwodziłem. – Mocno zacisnął zęby. – To była najszczerza relacja, jaką kiedykolwiek miałaś, tylko nie potrafiłaś się do tego przyznać.

– Ty pokręcony dupku. Czy to cię kręci? Opowiadanie kłamstw? – Oderwałam się od jego dłoni i przycisnęłam rękę do jego klatki piersiowej. Gniew rozpałał każdy mięsień w moim ciele. Zdrada, upokorzenie i wściekłość przeszły mnie na wskroś.

*Nie, to nie może być prawda.*

– Możesz udawać, że nigdy nie poznałaś prawdy, ale znasz ją, Jaymerson. – Przyciągnął mnie do siebie, złączając nasze ciała. – Zawsze tak było. Nie mów mi, że w głębi duszy nie wyczułaś tamtej nocy różnicy. Wiedziałaś, że to nie Colton cię dotyka. – Hunter objął boki mojej twarzy i pochylił się, przez co jego oddech przesunął się po moich wargach. – Całowanie ciebie, doprowadzanie do szaleństwa... – odezwał się niskim, poważnym głosem.

Moje ciało zdradzało mnie, pragnąc jego bliskości, ale wściekłość i ból wzięły górę nad wszystkim.

– Nie! – Szarpnęłam się i wyrwałam z jego uścisku. – To był Colton. Oczywiście, że jesteście do siebie podobni, ale nawet ja nie jestem aż tak głupia – odparowałam, jednak w moim głosie słychać było cię wątpliwości. Pamiętałam, że było inaczej tamtej nocy. Czułam, że naprawdę przejrzał mnie na wylot, zajrzał w głąb mojej duszy. Niewątpliwa chemia, której nigdy wcześniej nie doświadczyłam, nagle między nami wybuchła. Nasza więź była silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej czy później. Jakby magnes w końcu się odwrócił.

– No weź, Jayme. – Rozłożył ręce. – Ubrałem się w jego ubrania, jeździłem jego samochodem, ogoliłem się i obciąłem włosy. To było łatwe, bo było lato. Upewniłem się, że przez te trzy miesiące nie będziemy się widywać. Do czasu powrotu do szkoły włosy odrosły.

– Upewniłeś się? – parsknęłam. – Żeby twój chory, perwersyjny plan nigdy nie został odkryty?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Bo nie byłem w stanie cię widywać.  
Dezorientacja, ból i wściekłość gotowały się w moich żyłach. Cała płonęłam.  
Odwróciłam się w stronę drzwi.

– Jay...

– Trzymaj się ode mnie z daleka. – Podniosłam rękę, idąc do domu. – Nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj. – Wbiegłam do środka, zatrzymując się przy drzwiach.

Musiałam się odgradzić od tego, co w głębi duszy wiedziałam, że jest prawdą.

Tamtej nocy zakochałam się, ale nie w Coltonie.

\*\*\*

Sen nie przychodził. Ciągle wracałam myślami do wieczoru nad jeziorem, szukając wskazówek, które przeoczyłam, które zdecydowanie powiedziałyby mi, co było prawdą. Potem przypomniałam sobie różne drobnostki, jak na przykład to, że Colton w czerwcu miał na sobie koszulę z długimi rękawami i gdy tylko chciałam ją zdjąć, zatrzymał mnie. Czy to dlatego, że Hunter nie chciał, żebym zobaczyła charakterystyczne tatuaże na jego ciele? Próbowałam wymyślić inny powód. Może to był zbieg okoliczności.

*Nie. To nie może być prawda.*

Wiedziałam, że Hunter nie skłamałby w takiej sprawie. To było bardzo pokręcone. Mogłam z łatwością zadać mu pytanie, na które odpowiedź znalazłby tylko ta osoba, która tam była.

Wciąż próbowałam znaleźć niewiadome, które przeoczyłam w rozmowie z Coltonem. Ile razy otrzymywał telefon od dziewczyny i zwał to na Huntera? Ile razy zostawiał mnie po randce i szedł spać z inną dziewczyną? Czy spał z Savannah? Czy to dlatego nigdy nie potrafiła mu odpuścić?

Ze złością przewróciłam się na bok. Moje łóżko w tej chwili przypominało raczej narzędzie tortur. Moje ciało było zbyt niespokojne, żeby się wygodnie ułożyć. Zrzuciłam z siebie kołdrę i usiadłam, dotykając stopami dywanu. Łóżko skrzypnęło, gdy wstałam, podeszłam do komody i otworzyłam szufladę. W środku leżało pozbawione ramki zdjęcie Coltona i moje. Po tym, jak poprzedniej nocy oczyściłam komodę z bałaganu, nie przetrwało w niej nic, co dałoby się stłuc, więc teraz była pozbawiona ozdób.

Lekko przesunęłam palcem po twarzy Coltona. Stawał się dla mnie obcy. Czy my się w ogóle znaliśmy? Colton nie przepadał za poważnymi rozmowami. Nigdy nie pytał mnie o moje marzenia czy obawy. Zawsze były to dość powierzchowne rzeczy, z wyjątkiem nocy nad jeziorem. Nie mogłam zaprzeczyć, że to dziwne, bo to była jedyna noc, kiedy Colton nagle stał się cichy i introspekcyjny.

Wszystko, co mu powiedziałam o moich skrytych nadziejach na wyrwanie się z tego miasta i podróżowanie po świecie. Powiedział, że chce tego samego. Wydało mi się to dziwne, bo Colton nigdy nie mówił o niczym, co wykraczało poza stadion piłkarski.

– *Co jeszcze cię uszczęśliwia, Jaymerson Holloway?*

– *Ech. Wow, nic nie przychodzi mi do głowy. Smutne, co?*

– *Cheerleading? Szkoła?*

– *No tak, cheerleading. Nie mogę powiedzieć, żeby szkoła dawała mi szczęście. Lubię dostawać dobre oceny, bo to cieszy moich rodziców. Myślę, że przyjaciele, rodzina... mój chłopak. Nic nadzwyczajnego. Jestem zwyczajną dziewczyną.*

– *I tutaj się mylisz. Daleko ci do przeciętności. Sądzę, że żadna z rzeczy, które wymieniłaś, tak naprawdę cię nie uszczęśliwia. Powiedziałaś to, bo tak wypadło powiedzieć.*

Jak mogłam być tak głupia i tak ślepa? Czy naprawdę nie potrafiłam ich rozróżnić?

- *Nie myl mnie z moim bratem. To ja jestem tym złym bliźniakiem, pamiętasz?*
- *Uwierz mi, Hunter, nigdy nie byłabym w stanie was pomylić.*
- *Czyżby?*
- *Oczywiście.*

Moja ręka zacisnęła się wokół zdjęcia i musiałam się zmusić, żeby nie zgnieść go w kulkę. Wepchnęłam je z powrotem do szuflady i zatrzasnęłam ją. Sięgnęłam po leżącą na biurku komórkę i gorączkowo zaczęłam pisać na klawiaturze. Nie obchodziło mnie, że jest trzecia trzydzieści nad ranem.

**Odpowiedz mi na te pytania: O co pytałeś mnie nad jeziorem? I co takiego powiedziałam, że potajemnie chciałabym zrobić?**

Nie mógł o tym wiedzieć, chyba że rzeczywiście tam był. Odłożyłam telefon z myślą, że pewnie nie usłyszę żadnego powiadomienia aż do bardziej rozsądnej godziny, ale mój telefon natychmiast zabrzączał. On też nie spał.

Nieśmiało podniosłam go z powrotem, a nerwy w moich ramionach zwijały się jak węże. Nacisnęłam przycisk, żeby otworzyć wiadomość od Huntera.

**Zapytałem cię, co cię uszczęśliwia.**

Przyszedł kolejny SMS:

**Chcesz studiować sztukę za granicą i podróżować po świecie. A ja odpowiedziałem, że mam takie same plany. Może i udawałem Coltona, ale wszystko, co powiedziałem, było prawdą.**

Chciałam krzyknąć. Upuściłam telefon, jakby mnie poparzył, i usiadłam z powrotem na łóżku. Przeczuwałam, że to prawda, ale serce resztką sił chwyciło się nadziei jak liny tuż przed upadkiem. Oparłam się plecami o wezglowie, pozwalając, by fakty spadły na mnie jak grom z jasnego nieba. Czekałam, aż mi odbije albo wpadnę w taki szal, że przestraszę samego Hulka, ale nic się nie stało. W głębi duszy wyczuwałam to od zawsze. Związek z Hunterem nie przypominał żadnego innego. Był jak błyskawiczna iskra, która rozpałała moją krew. Nie chciałam się przyznać sama przed sobą, że między Coltonem a mną czegoś ostatecznie zabrakło.

Moja komórka znów zabrzączała.

**Spotkajmy się jutro wieczorem.**

Nie napisał o czasie ani miejscu, ale nie zamierzałam pytać. Poza tym nie chciałam go już nigdy więcej widzieć.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Księżyc był tak duży i jasny, że można było zajrzeć w głąb cieni. Zjechałam jeepem z wyznaczonego parkingu, prowadząc go przez trawę bliżej wody. Miejsce, do którego zmierzałam, było już zajęte.

Przełknęłam ślinę. Rozpoznałam znajomą granatową furgonetkę, która stała dokładnie w tym samym miejscu, w którym Hunter w skórze Coltona przyjechał ze mną, by celebrować naszą rocznicę. Teraz jezioro było opustoszałe, zimne i ciche, ale wspomnienie tamtej nocy przesuwało się przed moimi oczami jak film.

Nacisnęłam na hamulec i zacisnęłam palce na kierownicy. Byłam gotowa zawrócić i odjechać stamtąd, ale moje ręce nie zakreśliły kierownicą, a stopa nie wcisnęła pedału gazu. To samo magnetyczne przyciąganie, które czułam za każdym razem, gdy widziałam Huntera, powstrzymywało mnie przed ucieczką.

*W głębi duszy to właśnie dlatego tu przyjechałaś, Jaymerson. Wiedziałaś, że on tu będzie. Jesteś zmęczona udawaniem. Chcesz poznać prawdę, pełną prawdę.*

Głosik wewnątrz mojej głowy sprawił, że podjęłam ostateczną decyzję.

– Cholera! – Uderzyłam w kierownicę i zdjęłam nogę z hamulca, by samochód przetoczył bliżej jego furgonetki. Wrzuciłam bieg wsteczny i wysunęłam się z auta, zamykając drzwi.

Księżyc rzucał światło na drzewa i jezioro, a woda odbijała jego blask. Zobaczyłam siedzącego na krawędzi otwartej paki Huntera. Zerknął przez ramię, ale szybko wrócił do obserwowania wody. Podeszłam do niego, okrążając tył furgonetki i stając z nim twarzą w twarz. Wsunęłam ręce do kieszeni i wpatrywałam się w swoje buty. Lodowate zimno szczypało mnie w nos i uszy. Żadne z nas się nie odezwało. Napięcie narastało pod nami w zawrotnym tempie.

– Przyjechałaś – powiedział w końcu, nie odrywając wzroku od jeziora.

– Tak. – Kopnęłam we wbity w ziemię kamień. – Tylko dlatego, że mam kilka pytań.

– Śmiało. – Skinął głową.

Było wiele rzeczy, które chciałam wiedzieć. Jedno pytanie nasunęło mi się samo.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Stanął na palcach swojego buta.

– Zadaj mi łatwiejsze pytanie.

Zacisnęłam ukrytą w kieszeni dłoń w pięść.

– Dobra, zacznijmy od Coltona. Ile było tych innych?

– To nie jest ważne.

Przytaknęłam i zacisnęłam usta.

– Aż tyle?

Hunter milczał.

– Ktoś, kogo znam?

– Kilka, ale głównie dziewczyny z uniwerku.

– Któraś z dziewczyn z naszej grupy? Na przykład Savannah?

– Nie. – Hunter pokręcił głową. – On nie był głupi. Trzymał to poza twoim kręgiem i nie lubił żadnej z nich w ten sposób. Właściwie nie podrywałby dziewczyny przyjaciela.

W przeciwieństwie do nas.

Przypomniałam sobie, jak często dzwonił telefon Coltona, o każdej porze dnia i nocy. Mówił mi, że to jego przyjaciele, trener, Hunter... Jaka ja byłam głupia.

– Co jeszcze? – spytałam. Hunter spojrzał w dół na swoje buty, od razu dając mi do

zrozumienia, że jest tego więcej. – Powiedz mi. Myślę, że zasługuję na to, by wiedzieć.

– Złożona mu przysięga nadal mnie obowiązuje, nawet po jego śmierci.

– Powiedz mi. – Przynęłam się do niego. – Hunter, muszę znać całą prawdę. Nie chcę dłużej żyć w nieświadomości.

Przytaknął, nadal unikając mojego wzroku.

– On ma dziecko.

Zamarłam.

– Co... Co takiego?

– Moje wygrane z motocrossu trafiły do kilku dziewczyn, żeby uciszyć pewne sprawy. Nie chciał prosić naszych rodziców o pieniądze. – Hunter mówił przyciszonym głosem, krzyżując ręce i nogi w obronnej pozycji. – Ale jedna z nich przyszła do niego, powiedziała, że jest w ciąży i że ma zamiar urodzić to dziecko.

– On ma dziecko? – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Nie mogłam pojąć, jak bardzo byłam ślepa i jak słabo znałam prawdziwego Coltona. Założyłam, że to Hunter zawsze go potrzebował, podczas gdy w rzeczywistości było zupełnie na odwrót.

– Fajny chłopak, wygląda zupełnie jak jego ojciec.

– I jak jego wujek. – Potarłam twarz. Nie miałam pewności, jak przyswoić sobie te informacje.

– W noc wypadku przyjechałem po niego, ponieważ dziecko bardzo zachorowało. Matka spanikowała i zadzwoniła do mnie. Wciąż krzyczała, żebym przywiózł Coltona. – Mówiąc to, wypuszczał obłoczek pary w zimne powietrze. – Ale teraz ciągle myślę, co by było, gdybym sam tam pojechał i nie mieszał w to Coltona, jak to zwykle robiłem. Nie zmuszał go do pójścia... – Zrobił pauzę. – Albo gdybym zażądał, żebym to ja prowadził. Mógłby nadal żyć.

Podśluchiwałam ich tamtej nocy i pamiętam, że się o coś kłócili. Myślałam, że chodzi o Huntera. Patrząc na to z innej perspektywy, można poczuć obrzydzenie na myśl, że Colton zrzucił całą winę na Huntera, pozwalając mi wierzyć, że mu pomagał. Przyjęcie u Jasona McKee było dla niego ważniejsze niż jego własne dziecko.

– Żałuję, że się nie postawiłam i pozwoliłam mu prowadzić. Uwierz mi, każdego dnia żałuję, że go nie zatrzymałam – odpowiedziałam. – Ale to Colton był odpowiedzialny za swoje dziecko. On powinien być przy nim, a nie ty. Czy twoi rodzice wiedzą?

– Wierzą, że jest moje. – Hunter uniósł głowę, zerkając na mnie. – Przyznałem się do niego.

Teraz zrozumiałam, dlaczego o Hunterze krążyły plotki, że ma dziecko.

– Dlaczego miałbyś zrobić coś takiego?

– Odkąd byliśmy dziećmi, Colton miał nade mną władzę. Zawsze dawałem mu lepsze zabawki, większą gałkę lodów. Byłem starszy tylko o kilka minut, ale czułem się odpowiedzialny za jego decyzje. – Hunter wzruszył ramionami. – Moi rodzice oczekiwali ode mnie nieślubnego dziecka. Colton miał jasną drogę, która zostałaby zrujnowana: jego stypendium piłkarskie, najlepsze studia, reputacja i ty odeszlibyście w mgnieniu oka.

Jeszcze więcej cech charakteru Huntera stało się dla mnie jasne.

– Mówisz poważnie? Wziąłeś odpowiedzialność za dziecko Coltona, bo to ty byłeś tym domniemanym popaprańcem, więc czemu nie?

– Mniej więcej.

– To szaleństwo, Hunter. – Rozłożyłam ręce. – Nic dziwnego, że Colton nie chciał być odpowiedzialny, nie chciał być poważny, nie chciał się przejmować. Robiłeś to za niego. Wszyscy to robiliśmy. Rozpieszczaliśmy go. Z powodu mojej niewiedzy, twojej woli i złudzeń twoich rodziców wszystko uchodziło mu na sucho.



Oparł się o ścianę z tyłu paki furgonetki.

– Nie osądzaj mnie. Zrobiłem to, bo go kochałem.

– Pozwoliłeś, żeby wszedł ci na głowę. Różnica polega na tym, że ja nie wiedziałam, że tak samo postępował ze mną.

– A gdybyś wiedziała? – Uniósł brew pytająco. – Położyłabyś się, wzięła to, co ci daje, i poprosiła o więcej.

– Pieprz się! – warknęłam. Chciałam wierzyć, że tak by się nie stało, ale tamta dziewczyna mogła to zrobić. To mnie wkurzyło.

– Miałaś klapki na oczach. Zaprzeczenie przyszło wraz z popularnością, cheerleaderkami, futbolistami i imprezami – zarzucił mi prosto w twarz.

– To nie ja wyprowadzałam w pole jego dziewczynę po to, żeby mógł się przespać z innymi! – krzyknęłam, odpychając go.

– A ja byłem tym, który prawie to zrobił – skwitował, przechylając głowę na bok.

Wściekłość paliła mi policzki.

– Nie mów mi, że nie kręciło cię zadzieranie ze mną. Dziwię się, że nie poszedłeś na całość i nie powiedziałeś swoim przyjaciołom, jak ta głupia cheerleaderka cię wydymała, bo była zbyt głupia, żeby dostrzec różnicę. – Na moje słowa cofnął się, a jego ramiona uniosły się z wściekłością. – Mówisz, że podświadomie wszystkiemu zaprzeczałam. Spójrz na siebie. Uznałeś jego dziecko, biegłeś do niego na każde zawołanie, gdy tylko zadzwonił, wydawałeś własne pieniądze na jego podboje i umawiałeś się z jego dziewczyną. Kim jesteś bez niego?

– Kimś lepszym? Gorszym? Co chcesz, żebym powiedział?! – ryknął Hunter. – Jestem jednym i drugim. Jak o mnie świadczy to, że czuję, że chyba jest mi lepiej bez ciągłego udzielania mu wsparcia? Bez względu na wszystko, chciałbym go tu mieć. Wolałbym uchodzić za pieprzoną ofermę, gdyby wiązało się to z tym, że wciąż by żył! – Hunter odwrócił się ode mnie i poszedł w stronę brzegu jeziora.

Naszym ciężkim oddechem towarzyszyły szum wody i bryzy między drzewami.

– Jak mogłeś mi to zrobić?

Wtedy mnie nie znał i nie lubił, ale teraz nadal odczuwałam to w kategoriach zdrady.

Hunter spojrzał w niebo, a jego ramiona opadły.

– Colton nie wychodził tylko po to, żeby zaliczyć. Miej to na uwadze. Ale nawet gdyby tak było, to pewnie i tak bym się na to zgodził. – Odwrócił się, wolny od wszelkich pretensji.

– Dlaczego? – szepnęłam, przysuwając się bliżej. – Żebyś mógł się ze mnie śmiać? Rozkoszować się tym, jaka byłam ślepa i głupia?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Więc dlaczego?

– Z twojego powodu.

– Mojego? – zatrzymałam się, wskazując na siebie. – Dlaczego? Nawet mnie nie lubiłeś. Jeszcze kilka miesięcy temu nie mogliśmy się nawzajem tolerować.

– Tak. – Zaśmiał się sztucznie.

– Co masz na myśli?

Oblizął wargi, zerkając na ziemię.

– Wmówiłem sobie, że cię nienawidzę. Musiałem to zrobić.

– Nie rozumiem.

– Bo – w jego głosie zabrzmiała irytacja – tak naprawdę byłem w tobie zakochany.

– Co? – Rozdziawiłam szeroko usta.

– Wiesz, jak trudno było mi słuchać, kiedy mówiłaś, że mnie kochasz, ale to były słowa skierowane dla niego? Zwłaszcza że w tamtej chwili czułem się tak, jakbyś mówiła do mnie. Nie

do Coltona, ale do mnie. – Przycisnął pięści do czoła. – Jezu, to wszystko jest takie pokręcone.

– Poczekaj. – Wyciągnęłam rękę. – Cofnij się.

Przestąpił z nogi na nogę, przeczesując dłonią włosy.

– Powiedziałeś, że... – zaczęłam, ale strach w płucach utrudniał mi oddychanie. – Powiedziałeś, że byłeś, ale już nie jesteś?

– Czy to by coś zmieniło?

– Och, tak.

– Dlaczego? – Podniósł ręce do góry. – Jakkolwiek by miało nie być, to czy to sprawi, że wszystko będzie w porządku?

*Nie, ale dla mnie było to cholernie ważne.*

– Ale zachowywałeś się tak, jakbyś mnie nienawidził.

Wypuścił powietrze z płuc.

– To było prostsze. I stało się łatwiejsze po tej nocy nad jeziorem. Część mnie była na ciebie zła, że nie zauważyłaś różnicy i nie przejrzałaś fasady. Potem zacząłem się przekonywać, że nie jesteś dziewczyną, za jaką cię uważałem, że jesteś taka sama jak te inne powierzchowne cheerleaderki, z którymi zadawał się mój brat. Byliście dla siebie stworzeni.

Wtedy faktycznie tak było, ale bez względu na to, jak płytka się stałam, chłopak, z którym byłam nad jeziorem, był moją kotwicą. Bez względu na to, jak bardzo głupkowato zachowywał się Colton i jak pusty był nasz związek, zawsze miałam w głowie tę noc. To był moment, w którym wiedziałam, że go kocham. Tylko po prostu to był niewłaściwy brat.

– To zabawne, bo nie byłaś w moim typie. Kiedy indziej mógłbym łatwo zignorować taką dziewczynę jak ty i zapomnieć o niej, ale wszystko się zmieniło, kiedy w zeszłym roku robiliśmy razem projekt na angielskim, pamiętasz?

Pamiętałam, to był najdłuższy i najbardziej bolesny tydzień w moim życiu.

– Im bardziej cię denerwowałem, tym bardziej ujawniała się ta druga Jaymerson. Była zadziorna, mądra, opiniotwórcza, silna, zabawna, uparta i pełna pasji. Wiedziałem, że jestem jedyną osobą, która naprawdę widzi tę dziewczynę pod maską. Myślę, że robiłem to wszystko po to, by cię wkurzać dla samej idei denerwowania ciebie – przyznał. W końcu zrozumiałam, dlaczego sprawił, że ten tydzień był dla mnie jeszcze większym piekłem. – Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Patrzyłem, jak coś cię rozśmiesza lub skrycie irytuje. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale byłaś dla mnie jak magnes. Przyciągałaś mnie i nie mogłem tego zignorować, choć bardzo się starałem – wyrzucił z siebie. – Nadal nie mogę.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś wcześniej?

Tylko parsknął w odpowiedzi.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że Colton mnie zdradza?

– Nie miałem zamiaru być osobą, która ci to powie. I bądźmy szczerzy, nigdy byś mnie nie posłuchała ani tym bardziej nie uwierzyła. – Miał rację. Nie zrobiłabym tego. Znienawidziłabym go jeszcze bardziej. – Szczerze mówiąc, myślałem, że to oczywiste. W końcu i tak przejrzałabyś na oczy. – Włożył ręce do kieszeni. – Wiedziałem, że nigdy nie będę mógł być z tobą ani patrzeć na twój związek z moim bratem. To był jedyny sposób, żebym mógł żyć dalej.

Jego wyznanie całkowicie zmieniło postać rzeczy. To, co zrobił, nie było już zdradą. Zapadła długa cisza, w której oboje nie byliśmy pewni, co nas czeka.

– Co teraz? – zapytałam cicho, patrząc, jak fale jeziora uderzają o brzeg.

– Co masz na myśli? – odpowiedział. – To niczego nie zmienia.

– Co? Jak możesz mi mówić, że to niczego nie zmienia?

– Nadal nie jestem dla ciebie odpowiednią osobą.

– Nie jesteś dla mnie odpowiednią osobą? – wykrztusiłam z siebie ze śmiechem. –

Mówisz, jakbyś był złym chłopcem z drugiej strony torowiska. Twoi rodzice są właścicielami połowy miasta. Biorąc to pod uwagę, to ja jestem tą ze złej strony miasta.

– Pieniądze nie czynią cię dobrą osobą, uwierz mi. – Zrobił krok do tyłu. – Nie pójdę do szkoły Ligi Bluszczowej ani nie dostanę wygodnej pracy biurowej w firmie mojego ojca.

– Myślisz, że mnie to obchodzi?

– Tak, w końcu zaczniesz cię to obchodzić. Nigdy nie będę tym, kogo potrzebujesz. – Odsunął się, kierując się w stronę swojej furgonetki. Bez zastanowienia ruszyłam w jego stronę i sięgnęłam dłońmi do jego twarzy. Zatrzymał się, sztywniejąc pod moim dotykiem.

– Jesteś dokładnie tym, kogo potrzebuję. – Zmusiłam go do opuszczenia podbródka i spojrzenia mi w oczy. – Jedynym, kogo potrzebuję.

Hunter gwałtownie wciągnął powietrze.

– Nie obchodzi mnie, co myślą wszyscy inni. Dzięki tobie czuję, że żyję. Jestem szczęśliwa. Mogę być całkowicie sobą. Mogę być prawdziwa.

Jego oczy szukały moich. Zaciśnął wargi, nie wyrażając żadnych emocji.

– Hunter? – Poczulałam ucisk w żołądku.

– Zamierzam cię pocałować.

Na moich ustach pojawił się pełen ulgi uśmiešek, a serce podskoczyło do gardła.

– Pytasz mnie o pozwolenie?

– Nie. – Hunter pokręcił głową. Jego głos był chropowaty i niski. – Przygotowywałam cię.

Chwycił moją twarz i przyciągnął do siebie. Jego usta gwałtownie zetknęły się z moimi. Chciałam odwzajemnić pocałunek, czując przebiegający wzdłuż kręgosłupa dreszcz pożądania. Złapał mnie za boki i podniósł do góry. Owinęłam wokół niego nogi, kiedy niósł mnie i przycisnął do jeepa. Jego ciało wciskało się we mnie z całą siłą. Czułam każdy jego centymetr, a to wciąż nie było dla mnie wystarczająco blisko. Głód, desperacja, pieczenie... Przygryzłam jego dolną wargę, a on warknął, rozchylił moje usta i zaczął je eksplorować językiem. Zaciśnęłam wokół Huntera uda, dorównując jego zapałowi. Powędrował palcami do tyłu mojej głowy, mocno chwytając mnie za włosy, przez co jęknęłam. Przesunął dłonie na mój tyłek i zaniósł mnie do furgonetki. Klapa paki była jeszcze opuszczona, więc położył mnie na niej. Jego usta ani śniły rozłączyć się z moimi, gdy zdejmował swoją kurtkę i upychał ją za mnie. Szarpnęłam za dół jego koszuli i zerwałam ją przez głowę. Było zimno, ale jego skóra pod moim dotykiem była gorąca. Przesuwałam palcami po jego brzuchu i każdym napiętym mięśniu. Czułam wolność, by odkrywać, dotykać i całować. Przejechałam dłońmi po jego tatuażu, a potem pochyliłam się, przejeżdżając wargami po smoku. Ściągnął mi sweter przez głowę, zostawiając mnie tylko w staniku i jeansach. Moje włosy łaskotały odsłonięte ramiona i plecy. Odchylił mnie na swojej kurtce i wpełzł mi między nogi, kładąc się na mnie swoim ciężarem. Czułam na sobie jego nagą klatkę piersiową.

Kręciło mi się w głowie. Wtedy właśnie zwykle pojawiał się strach. Potrzeba wyduszenia z siebie, że nie jestem gotowa. W przypadku Huntera to nie zadziałało. Nigdy nie działało. Ogień zastąpił strach. Każdy centymetr mojego ciała płonął właśnie dla niego.

Żarłocznie mnie całował, a ja odpowiadałam z jeszcze większą pasją. Zsunęłam palce do jego jeansów, rozpinając każdy guzik, aż mogłam wsunąć ręce pod spód i objąć jego tyłek przez bokserki. Przyciągnęłam go do siebie, ocierając się o niego.

– Ja pieprzę, Jaymerson! – Wciągnął powietrze. Jego głos był szorstki.

– Mnie? Z chęcią. – Ugryzłam go w ucho.

– Musisz przestać.

– Dlaczego?

Odsunął się na tyle, by spojrzeć mi w oczy.

– Na tyłach furgonetki?

– Przestań myśleć, że jestem dziewczyną, która ma zaplanowany ślub i chce mieć idealnego faceta lub randkę. – Przejechałam dłońmi po jego szczęce, wplatając palce w jego włosy. – Perfekcja jest nudna. Przez osiemnaście lat żyłam jak zombie. Pragnę cię. Zawsze cię pragnęłam, nawet wtedy, gdy o tym nie wiedziałam. To tobie mówiłam, że cię kocham, nie Coltonowi. To w tobie się zakochałam – wyznałam, a on wpatrywał się we mnie. – Chciałam być z tobą od chwili, w której byliśmy tu latem. To się nie zmieniło. Tym razem jestem z facetem o właściwym imieniu. – Kiedy to powiedziałam, Hunter wziął gwałtowny wdech przez zęby. – To nigdy nie był Colton. On był raczej moim najlepszym przyjacielem. Bardzo mi na nim zależało, ale on nigdy nie miał być kimś więcej. To miał być ty. – Przyciągnęłam jego twarz do siebie. Spróbowałam przekonać go inaczej, korzystając z ust w inny sposób niż do wypowiadania słów.

Nasz pocałunek stał się gwałtowny i wymagający. Rozgrzał mnie do tego stopnia, że nie byłam w stanie już myśleć.

– Tym razem lepiej miej przy sobie zabezpieczenie, bo zabiję – wymruczałam.

– Sam bym się zabił – odparł, zdejmując swoje buty. Potem rozpiął moje i ściągnął je z moich stóp razem ze skarpetkami.

Ściągnęłam mu spodnie, nie chcąc mieć niczego między nami. Żadnych kłamstw i żadnych ubrań.

Hunter zdjął swoje jeansy i rzucił je na bok. Moje poszły w ich ślad. Nasze głowy podniosły się na dźwięk rozpryskującej się wody. Księżyc lśnił na mokrej tkaninie moich jeansów, które wpadły do wody.

– Cholera – skwitował Hunter, odchylając się na piętach.

Zaczęłam się śmiać, a potem wzruszyłam ramionami.

Hunter odwrócił się w moją stronę. Jego oczy błyszczały pierwotnym pożądaniem, a głos był niski i poważny.

– Chyba będziesz musiała pozostać bez spodni przez resztę nocy.

– O kurczę. – Pocałowałam go. – W takim razie będzie sprawiedliwe, jeśli ty też to zrobisz.

– Myślałem o tym samym – mruknął do moich ust. Jego zarost łaskotał mnie, gdy przesunął usta na moją szyję. Opuścił ramięczko stanika i rozpoczął gorącymi ustami wędrówkę w miejscu ramięczka. Odpiął haftkę, zsunął ze mnie biustonosz i rzucił go na wierzch swoich jeansów.

Nocne powietrze muskało moją skórę. Czułam się podekscytowana i wolna.

Ściągnęłam mu bokserki na biodra i zaczęłam przesuwając dłońmi po jego nagich biodrach i tyłku. Przyciągnęłam go do siebie. Jediną rzeczą, która nas dzieliła, był maleńki skrawek bawełny. Objęłam Huntera nogami. Nasze usta były głodne. Dotknął krawędzi moich majtek i powoli zaczął je zsuwać.

Rozległ się dźwięk zatraskiwanych drzwi samochodu. Ułożony nade mną Hunter zeszytniał. Odchylił się i wychylił głowę ponad pakę furgonetki. Zmrużył oczy. Była zima. O tej porze roku nikt nie przyjeżdża nad jezioro i nikogo przed nami tu nie było.

– Co to? – szepnęłam. – Czy ktoś tu jest?

Odwrócił głowę, rozglądając się dookoła.

– Nie, nikogo nie widzę.

Oboje wiedzieliśmy, że w okolicy nie ma żadnych domów ani powodu, dla którego samochód powinien być teraz nad jeziorem, jeśli nie na parkingu.

Ktoś odpalił silnik samochodu. Usiadłam.

W lesie obok nas zapaliły się reflektory, oślepiając nas światłem. Schyliłam się na tyle, żeby ukryć swoje prawie nagie ciało. Samochód skręcił w drogę, przejeżdżając na tyle blisko, że mogliśmy go zobaczyć. Wyglądał znajomo. Ta sama marka i model, którym jeździł Jason McKee, jeden z najlepszych przyjaciół Coltona i stały-tymczasowy chłopak Savannah. Patrzyliśmy, jak pędzi w dół wzgórza, znikając w ciemnościach.

– Proszę, powiedz, że to nie był ten, o kim myślę – poprosiłam.

Hunter stanął naprzeciwko mnie.

– Nie widziałem, kto w nim siedział.

– Jason jeździ takim samym samochodem.

Przysunęłam się do tylnej klapy. Odsunął się ode mnie, pozwalając mi przejść. Sięgnęłam po sweter, wkładając go z powrotem przez głowę. Nastrój prysł w mgnieniu oka. Moja uwaga skupiła się na tylnych światłach jadącego w dół uliczki w kierunku miasta samochodu. Hunter zdawał się to rozumieć, bo chwycił swoje bokserki i założył je z powrotem. Podniosłam porzucony na ziemi stanik i zwinęłam go w rękę. Stapałam nagimi stopami po zimnym brudzie i wpatrywałam się w miejsce, gdzie moje jeansy utonęły w jeziorze.

Poczułam, że marznę. Byłam rozczarowana, zła i smutna.

Hunter podszedł do mnie, wciskając ramiona i głowę w swoją koszulkę.

– Chcesz, żebym po nie popłynął?

– Nie. – Pokręciłam głową i przygryzłam wargę. – A jeśli ktoś próbuje nam coś powiedzieć?

– Co masz na myśli?

– Colton, wszechświat. – Odchyliłam głowę, podziwiając jasne, mrugające gwiazdy. Jakby brały udział w tym żarcie. – Wygląda na to, że chce nas rozdzielić.

Hunter przesunął się przede mnie i wyprostował, żeby dorównać swoją postawą do mojego wzrostu. Objął moją głowę, wdychając mój zapach, i zetknął nasze usta. Iskra natychmiast powróciła, podkreślając moje palce.

– Wszechświat nie ma tu nic do powiedzenia. To my wybieramy nasze życie. – Przechylił moją głowę tak, że musiałam spojrzeć mu w oczy. – Colton był samolubny, ale mimo to chciałby, żebyśmy byli szczęśliwi. Czy ja jestem tym, kogo chcesz?

Przytaknęłam energicznie, łącząc nasze dłonie.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował, przyciskając mnie do swojego ciała.

– Chyba i tak będę musiał wskoczyć do tego zamrożonego jeziora. – Odsunął się, wciągając głęboko powietrze. Chłodna temperatura ujawniła jego oddech, gdy go wypuścił.

– Załóż spodnie. – Skrzyżowałam ramiona i się uśmiechnęłam. Moje spojrzenie błędziło po jego ciele. – Rozpraszasz mnie.

Wykrzywił jedną brew, a w jego oku pojawił się złośliwy błysk. Następnie doskoczył do mnie, obejmując mnie ramieniem w pasie. Krzyknęłam, próbując się wyrwać, ale on był zbyt szybki. Okrążył mnie ramionami i podniósł. Próbowałam walczyć, uciec, ale on z łatwością zaniósł mnie z powrotem do mojego jeepa, otworzył drzwi i posadził na siedzeniu kierowcy.

– To nie ja jestem tu czynnikiem rozpraszającym. – Wcisnął się między moje nogi, a jego usta zderzyły się z moimi. Wystarczyło, że mnie dotknął, a znów płonęłam z pożądania. Zacisnęłam kolana na jego biodrach i wygięłam plecy w jego stronę.

Hunter chwycił jedną ręką kluczyki z deski rozdzielczej, włożył je do stacyjki i przekręcił.

– Próbujesz mnie zmusić, żebym sobie poszła? – Skubnęłam jego dolną wargę.

Parsknął, włączając ogrzewanie i dmuchając na mnie.

- Nie – odparł. – Ale lubię, gdy jesteś odmrożona.
- Chcesz powiedzieć, że jestem zimna i oziębła? – drażniłam się z nim.
- Nie, mówię, że jesteś bardziej gibka i elastyczna, gdy nie przypominasz sopła lodu.

W odpowiedzi okręciłam wokół niego nogi i położyłam się plecami na konsoli, pociągając go za sobą.

Gdy oboje mieliśmy na sobie tylko bieliznę, szybko doszło do eskalacji. Dotykaliśmy się i badaliśmy nawzajem.

Tym razem to moja komórka się rozdzwoniła, a na ekranie pojawił się mój numer domowy.

– Cholera – westchnęłam. Nic nie niszczy nastroju szybciej niż telefon od rodziców. – Lepiej odbiorę. – Pozwoliłam, by moje ręce opadły z Huntera. – Ostatnio często wariują. Ta nowa ja nie jest już tak obowiązkowa i niezawodna. Chyba już nie wiedzą, co ze mną zrobić.

- Ani z tym złym chłopcem, od którego nie możesz się oderwać. – Pocałował mnie w nos.
- Masz na mnie zły wpływ.

Jego brew powędrowała w górę.

– Doprawdy? – Przemierzył mnie swoim spojrzeniem, wywołując u mnie uderzenie gorąca. Odepchnął się ode mnie i odszedł od jeepa.

- Halo? – Podniosłam słuchawkę.
- Jaymerson? – Po drugiej stronie odezwał się pełen troski głos mamy.
- Tak, a kto inny mógłby to być?
- Gdzie jesteś?

– Dlaczego pytasz? – Zerknęłam na zegar. – Jeszcze nie ma godziny policyjnej.

– Chcę tylko wiedzieć, bo się martwię. Robi się późno, a drogi są oblodzone.

Gówno prawda. Irytacja rozpałała mi klatkę piersiową. Wcześniej namawiali mnie do spędzania czasu z przyjaciółmi. Teraz chcieli, żebym wróciła do domu, bo obawiali się, że spędzam czas z Hunterem.

– Będę w domu za godzinę, tak jak ci mówiłam – potwierdziłam.

Wyczułam jej wahanie i niepewność. Zupełnie jakby chciała wiedzieć, gdzie i z kim jestem, ale nie do końca.

Milczałam, a ona w końcu doszła do tego samego wniosku.

– Dobra. Tylko godzina – podkreśliła. – Tak, do zobaczenia. – Z pewnością czekała na mnie przy oknie. – Kocham cię.

– Też cię kocham, mamo. – Rozłączyłam się, kręcąc głową.

Hunter wrócił, tym razem w pełni ubrany. Jedną ręką trzymał moje buty i skarpetki.

– Jestem udupiona. – Chwyciłam moje rzeczy i położyłam je obok siebie.

– Już miałaś być.

– Haha. – Przewróciłam oczami, nie mogąc powstrzymać grymasu, który pojawił się na mojej twarzy. – Nie, ja mówię o tym, że moja mama będzie stała przy oknie i czekała na mnie. – Wskazałam na swoje nogi. – A ja nie mam spodni.

Hunter oparł się o drzwi, krzyżując ręce w zamyśleniu. Wyprostował się, sięgnął w górę i złapał się framugi nad moją głową, by się nade mną pochylić.

- Chodź za mną.
- Dokąd?

Pochylił się i prześlizgnął ustami po moich wargach.

– Do przyjaciółki. Będzie miała coś, co możesz pożyczyć.

– Ona?

– Czy nie o to właśnie chodzi? O znalezienie dziewczęcych rzeczy, żebyś nie musiała

nosić moich ubrań do domu?

– No tak. – Skrzywiłam się.

– Zazdrosna? – Ugryzł mnie w wargę.

To prawda, ale tylko o Huntera. Nigdy nie byłam zazdrosna o dziewczyny flirtujące z Coltonem, choć wyglądało na to, że powinnam być. Jednak nawet ze świadomością, że mnie zdradził, nadal nie odczuwałam tak szalonej zazdrości, jak w przypadku Huntera.

– A powinnam?

Uśmiechnął się.

– Nie martw się o to.

– Kiedy tak mówisz, to martwię się jeszcze bardziej. – Odparłam, łapiąc za pas bezpieczeństwa. Hunter zamknął drzwi, a ja otworzyłam okno, przez co oparł się o framugę.

– Lubię, gdy jesteś zazdrosna. – Dalej szczyrzył zęby.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Nie zostawiaj mnie.

– Nie zostawiam. – Odwrócił się i poszedł w kierunku furgonetki.

## Rozdział trzydziesty

Pojechałam za nim przez miasto do dzielnicy położonej niedaleko mnie. Przed domem stał wypucowany niebieski pontiac Douga i czarna civic Jonesa.

Cała drżałam z nerwów. Nagle przypomniałam sobie złowieszczy sposób, w jaki Jones powiedział mi, żebym się trzymała z daleka od Huntera. Podejrzywałam, że Megan i Krista też nie mogą mnie znieść. Wystarczyło jedno spojrzenie, żebym znalazła się w szufladce osób takich jak Savannah i reszta popularnego tłumu, który zostawiłam za sobą.

Kiedy Hunter uderzył knykciami w moje okno, aż podskoczyłam. Nacisnęłam przycisk opuszczający szybę.

– Pójdiesz po nie dla mnie, prawda? – zapytałam z nadzieją w głosie.

– Nie chcesz zobaczyć moich przyjaciół? – zagaił z humorem.

– Bez spodni? – Potarłam dłońmi o kolana. – Nie sądzę.

– Dobrze, zaraz wracam. – Podeszedł do drzwi wejściowych i zapukał. Kilka chwil później drzwi otworzyła dziewczyna. Rozpoznałam ją z dnia na Supercrossie. To była ta, która rzuciła się do ucieczki, gdy tylko mnie zobaczyła, Krista. Wysoka i szczupła blondynka ubrana w czarną podkoszulkę, bluzę z kapturem i bokserki. Włosy miała spięte w koński ogon. Była ładna, ale za każdym razem, gdy ją widziałam, jej twarz była w grymasie. Nawet kiedy zobaczyła stojącego w drzwiach Huntera, nie przestała się krzywić. Zmieniła się za to mowa jej ciała. Opuściła ramię i oparła się o futrynę, krzyżując długie nogi. Słuchała go. Po chwili wskazał na mnie. Jej oczy podążyły za jego gestem. Surowy wyraz jej twarzy jeszcze bardziej się pogłębił. Pokręciła głową, a jej podniesiony głos dotarł aż do mnie.

– Nie. Absolutnie nie, Hunter!

– To tylko para spodni, Krista! – podniósł głos na spółkę z nią. – Oddam ci je.

– Pieprzyć spodnie, Hunter. Nie w tym rzecz. – Położyła ręce na biodrach. – Co ty robisz?

– Nie zaczynaj ze mną.

– Ktoś musi. Oni – wyciągnęła kciuk, kierując go w stronę domu – nie zdołali się przebić przez twoją grubą czaszkę.

– Wiem, co robię.

– Nie, nie wiesz.

– Krista...

– Posłuchaj mnie, Hunter, ja naprawdę jestem twoją przyjaciółką. Mówię ci, co wszyscy myślą – przerwała mu.

– Kiedy zaczęło cię obchodzić, co ludzie myślą?

Złożyła ręce, kręcąc głową.

– Jak możesz tego nie widzieć? Spotykać się z dziewczyną Coltona? To powinno ci wystarczyć. Ona nie jest dla ciebie. Myślisz, że kiedykolwiek pogodzi się z tym, kim naprawdę jesteś? Znam cię. Już to widzę. Nie pozwalasz sobie na zakochanie się w kimkolwiek, ale kiedy już to zrobisz... – Zrobiła pauzę. – Nie chcę, żebyś się zranił. Stanowisz dla niej rodzaj atrakcji. Seksowny facet z Supercrossu. Szach-mat! Niedawno straciła swojego chłopaka, który, nawiasem mówiąc, wyglądał dokładnie tak samo jak ty. Nie bądź głupcem, Hunter.

Poczułam pod powiekami piekące łzy. Moje serce załomotało jak szalone. Jej raniące słowa podsyciły mój gniew. Zacisnęłam zęby i zanim zorientowałam się, co robię, zapięłam buty i chwyciłam za klamkę, otwierając drzwi.

*Co ty, do cholery, wyprawiasz, Jaymerson?*



Zignorowałam brzącający znajomo głos tchnący zmęczeniem, którego słuchałam od lat. Odwiecznie mówił mi, jak mam się zachować.

Pomaszerowałam ścieżką do jej domu w samej bieliźnie, swetrze i butach do kolan. Hunter odwrócił się, a jego oczy rozszerzyły się na mój widok, po czym napełniły rozbawieniem. Uśmiechnął się szeroko.

Twarz Kristy nie była już ostra i napięta. Teraz wyglądała tak, jakby eksplodowała w przeżyty szoku. Za nią widziałam Jonesa, Megan, Douga i Chrisa, którzy siedzieli w salonie, grali w gry wideo i pili alkohol. Kiedy mnie zobaczyli, przestali. Wszystkie spojrzenia zwróciły się na mnie.

– O! – zawołał Doug, a butelka z piwem zatrzymała się przy jego ustach. – Moja noc właśnie stała się o niebo lepsza.

Złożyłam ręce na piersiach, ale stopy mocno trzymałam na ziemi.

– Wiesz, cały czas widzę dziewczyny bez ubrania. – Chris usiadł na sofie, by być jak najbliżej mnie. – To nigdy się nie nudzi, ale muszę przyznać, że ta jest bardziej seksowna. Podobają mi się te buty, kochanie. – Przechylił drinka w moją stronę.

– Na zdrowie! – Jones stuknął się z Chrisem i Dougiem. Megan przyglądała mi się i podniosła brwi z rozbawieniem.

– Dzięki. – Przewróciłam oczami i zwróciłam się do Kristy. – To jasne, że mnie nie lubisz. W porządku. Ale lubisz Huntera. Zrób dla niego tę małą przysługę.

Krista zmierzyła mnie wzrokiem od góry do dołu. Nie wzdygnęłam się pod jej krytycznym spojrzeniem.

– Osobiście głosuję na nie – odezwał się ponownie Chris.

– Tak, ale nikt nie chce znać twojej opinii. – Nachyliłam się nad Kristą, zwracając się do niego. – Nie powinieneś być na spotkaniu ze Stevie?

– Spotykamy się później. – Na jego twarzy pojawił się grymas.

– Po prostu daj jej jakieś spodnie, Krista – odezwała się siedząca na podłodze Megan, opierając łokcie na stoliku do kawy.

– Dobrze. – Krista obróciła się, kierując się z powrotem do domu, w głąb korytarza. Hunter szturchnął mnie, żebym poszła za nią. Onieśmielona ruszyłam. Skupiłam na niej całą swoją uwagę, więc jedynie lekko skinęłam głową w stronę gromady, gdy przechodziłam obok. Słyszałam, jak Hunter dołącza do swoich przyjaciół, podczas gdy ja szłam korytarzem, zmierzając ku swojej zgubie.

Krista skręciła do pokoju i zapaliła światło. Nieśmiało weszłam do środka. Podeszła do szuflady i wyjęła parę legginsów, po czym rzuciła mi je.

– Masz.

– Dzięki.

Przechyliła głowę i zaczęła się we mnie wpatrywać.

– Jeśli go skrzywdzisz, ja skrzywdzę ciebie.

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Wiem, że wiele przeszłaś, ale Hunter przeszedł o wiele więcej. Jego zaufanie i serce zostały już wystarczająco złamane przez rodziców i brata. Ty go tylko zniszczysz. – Zbliżyła się do mnie o krok. – Jeśli masz choć trochę sumienia, zakończ to, co teraz jest między wami.

– Nie znasz mnie.

– Znam wystarczająco dobrze. – Zrobiła kolejny krok, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Hunter nie jest złym chłopcem, którego możesz wykreślić ze swojej listy. Według mnie twoje utrzymywanie z nim kontaktu jest obłąkane. W dodatku wykorzystujesz go i stawiasz na miejscu Coltona. On jest zupełnie inną osobą.

– Wiem – warknęłam, unosząc podbródek, by na nią spojrzeć. – Doskonale wiem, kim jest Hunter.

– Naprawdę? – rzuciła. – Bo Hunter nie jest typem faceta, który spędza wakacje na Bahamach i ma dobrze płatną pracę.

– A ty spójrzałaś na mnie i z góry założyłaś, że tego właśnie chcę? Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, z kim on się spotyka? – Skrzyżowałam ramiona. – Jesteś w nim zakochana?

– W Hunterze? Nie – zadrwiła, patrząc na mnie z niechęcią. – Ale widzę, że on się w tobie zakochuje. Hunter sprawia wrażenie twardego, ale kiedy oddaje swoje serce, oddaje siebie całego. Po stracie brata nie zniosłby kolejnej frajerki, która rozerwałaby go na strzępy. – W jej głosie słychać było pogardę. Obeszła mnie dookoła, trącąc ramieniem w drodze do drzwi. – Jeszcze raz ostrzegam, przestań z nim zadzierać. Skończ z tym teraz albo ja skończę z tobą.

– Dlaczego mnie nienawidzisz? Co ja ci zrobiłam?

Znów się uśmiechnęła, jakbym była obiektem jakiegoś tajemniczego żartu, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Mój wzrok błądził po pokoju, w którym znajdowało się łóżko, dwa stoliki nocne, krzesło i komoda. Komoda i boczne stoliki były ozdobione fotografiami. Podeszłam bliżej i podniosłam jedną z nich. Zdjęcie przedstawiało najśliczniejszego chłopczyka, jakiego widziałam w życiu. Miał niebieskie oczy, ciemne włosy i dołeczki w lewym policzku.

– Boże... – Odłożyłam fotografię z powrotem na miejsce. Spojrzałam na każde ze zdjęć. Zrozumiałam wszystko.

Nie dało się zaprzeczyć. Ten mały chłopiec był identyczny jak Colton. Spał z Kristą? Moja głowa walczyła z wyobrażeniem sobie głupkowatego, szczęśliwego gwiazdora futbolu, który uprawia seks z twardą, rockową laską. Jej nienawiść do mnie nagle stała się jasna. Byłam dziewczyną, z którą się spotykał i z którą się obnosił, a ona była brudnym sekretem, o którym nikt miał się nie dowiedzieć, bo stanowił dowód zdrady.

To, że Hunter mi o tym powiedział, to jedno. Zobaczenie dowodów na własne oczy unicestwiło moją ostatnią cząstkę wątpliwości. Rozpaliło się we mnie zażenowanie, wyrastając na mojej twarzy jak chwasty. Jak mogłam być tak ślepa na zdradę Coltona? On nie zdradził mnie tylko raz czy dwa. Colton miał syna.

Jakby na zawołanie rozległ się płacz dziecka, zmuszając mnie do gwałtownego wdechu.

– Dajcie pauzę. – Usłyszałam głos Kristy. – Zaraz wracam. – Na korytarzu rozległy się jej kroki.

Wciągnęłam legginsy, włożyłam buty i pospiesznie podeszłam do drzwi. Po cichu je otworzyłam i wyjrzałam na zewnątrz. Nocna lampka oświetliła pokój po drugiej stronie korytarza na tyle, że mogłam wyraźnie zobaczyć wewnątrz. Krista trzymała w ramionach dziecko, które na oko miało pół roku. Kołysała je w przód i w tył, gdy ssało butelkę.

Wlepiłam wzrok w poruszające się zawiniątko. Miałam wrażenie, że żołądek oplatał moje serce. Chłopiec miał magnetyczną siłę przyciągania, zupełnie jak jego ojciec i wujek, a ja poddawałam się jego woli. Weszłam do pokoju. Krista odwróciła się, zaciskając zęby na mój widok. Patrzyłam na jego małe paluszki, które próbowały owinąć się wokół butelki.

– Wiem – mruknęłam. – Wiem, że to dziecko Coltona.

Poruszyła podbródkiem, wpatrując się w dziecko. Jej oczy złagodniały, ale gdy na mnie spójrzała, stały się zimne.

– Może biologicznie, ale to Hunter był bardziej ojcem dla tego dziecka, niż Colton kiedykolwiek był lub mógłby być. – Jej gniew był skierowany w moją stronę.

Znałam Huntera na tyle dobrze, że miałam pewność, że przyjmie to dziecko jak swoje własne i nie tylko będzie się nim opiekował, ale będzie jego pełnoetatowym ojcem. Czy to było

sprawiedliwe wobec Huntera? Patrząc na tego małego chłopca, niewinnego w naszym szalonym bałaganie, nie miało to znaczenia. Hunter robił to z ochotą. I ja to rozumiałam. W pewien sposób Colton żył dalej.

– Jak ma na imię?

– Cody.

– Jest piękny. – Podeszłam bliżej. – Ile ma miesięcy?

– Osiem. – Krista przejechała palcami po gęstych, ciemnych włosach dziecka. Osiem miesięcy, co oznaczałoby, że urodził się w czerwcu. Serce zabiło mi mocniej.

– Kiedy są jego urodziny? – Znałam odpowiedź, zanim jeszcze ją wypowiedziała.

– Urodził się piętnastego czerwca.

Powieki mi opadły. Przełknęłam ślinę, po czym ponownie otworzyłam oczy.

– Czy Colton był z tobą, kiedy się urodził?

Chrząknęła.

– Tak, to była jedyna noc, kiedy był przy nas.

Piętnasty czerwca to była noc naszej rocznicy. W tę noc Colton i ja pojechaliśmy nad jezioro, a przynajmniej tak mi się wydawało. Tej nocy Hunter wkroczył do akcji, żeby Colton mógł być przy narodzinach swojego dziecka. Kwas palił mnie w gardle.

– Hunter jest porządnym facetem. – Poprawiła chłopca w swoich ramionach. – Cody, Hunter i ja jesteśmy rodziną. Wracaj do swoich meczów piłki nożnej, zakupów i imprez. Zostaw go w spokoju.

Otworzyłam usta w momencie, gdy Hunter pojawił się w pokoju. Stał za mną i spojrzał na nas.

– Co się dzieje?

– Nic – odpowiedziała Krista, ponownie kierując uwagę na Cody'ego. – Po prostu karmię małego. Jego apetyt wzrósł dwukrotnie.

Hunter podszedł do niej, a ona natychmiast podała mu dziecko. Cody zaczął do niego gaworzyć, pokazując dołeczek w uśmiechu i kopiąc nogami z podniecenia. Znał Huntera jako swojego ojca.

Krista położyła ręcznik na jego ramieniu.

– Lekarz mówi, że przechodzi kolejny gwałtowny wzrost. Jest już w osiemdziesiątym centylu.

Na twarzach obojga malowała się miłość i duma. Stałam się niewidzialna, zakłócając chwilę prywatności tej rodziny.

Nagle zrozumiałam nienawiść Kristy i jej ostrzeżenie. Nie należałam do tego miejsca.

– To ja już pójdę. – Zrobiłam krok do tyłu. Nikt nie podniósł wzroku. Wyszłam z pokoju, byłam w połowie drogi do drzwi wejściowych, zanim usłyszałam, że Hunter mnie woła. – Miło było was widzieć. – Pomachałam do grupy w salonie i popędziłam przez drzwi.

– Jayme! – krzyknął za mną Hunter.

– Teraz to wszystko ma sens! – wykrzyknęłam w nocne powietrze, mówiąc do siebie. – To stąd te ciągle SMS-y i wszystkie sytuacje, kiedy musiałeś uciekać. To nie były narkotyki ani seks. To był Cody.

– Jaymerson, dokąd idziesz? – Hunter pobiegł za mną, docierając do mnie przy samochodzie. – Hej. – Obrócił mnie twarzą do siebie. – Co się stało?

– Żartujesz sobie ze mnie? Stało się wszystko! – wykrzyknęłam. – Wcieliłeś się w Coltona, bo miał dziecko. Dziecko, Hunter, które w jakiś sposób stało się twoją powinnością! – Wzięłam urywany oddech, a zimne powietrze rozdarło mi płuca. – Jak mogłeś mnie tu sprowadzić? Czy wiesz, jak głupio się teraz czuję? Wszyscy tam wiedzą, że ono jest Coltona,

prawda? Wiedzą, jaki on był naprawdę?

Przytaknął.

– Dlaczego ona ciągle do ciebie dzwoni?! Dlaczego to musisz być ty?!

Hunter zacisnął usta.

– Rodzice Kristy wyrzekli się jej, gdy tylko dowiedzieli się o dziecku. Z trudem utrzymuje się z czynszu. Nie ma nikogo innego poza mną.

– Nawet rachunki płacisz za Coltona? On nawet raz tego nie zrobił, prawda?

– Nie.

Parsknęłam szyderczo. Odwróciłam wzrok i zamrugałam, by powstrzymać napływające łzy.

– Jayme... – Sięgnął po moją rękę.

Wyszarpnęłam się.

– Pomyślałeś, jak się poczuje, widząc to dziecko? Właśnie odkryłam, że Colton mnie wielokrotnie zdradzał. Nie byłam na to gotowa.

– Wiem. Przepraszam. Nie powinienem...

– Nie, nie wiesz. – Przez moje serce przepłynęła wściekłość. Próbowałam stłumić ból. – W ciągu ostatnich pięciu miesięcy mój świat wywrócił się do góry nogami. Próbuję się podnieść, stanąć na nogi, a ziemia wciąż się podę mną kruszy. Zaczynam myśleć, że czas przestać walczyć. Zostawić to za sobą i zacząć od nowa gdzieś indziej.

– Masz na myśli nas? – Zmrużył oczy.

– Nie jesteś zmęczony tą walką? O to? – Poruszyłam palcem między nami. – O coś, co może nawet nie jest prawdziwe?

Zacisnął zęby i rozpostarł ramiona.

– Nie sądzisz, że to jest prawdziwe?

– Chcę ci przyznać rację, ale tak naprawdę, Hunter, to nie wiem. – Położyłam jedną rękę na biodrze, a drugą skierowałam w stronę domu. – Wszystko, co wiem, to to, że oglądanie cię z nim w tamtym domu... To było prawdziwe. Wyglądaliście... Nie pasuję tu.

– Twoje miejsce jest przy mnie – warknął, a jego deklaracja była przepelniona gniewem.

Przesunęłam się, a smutek zalał moją duszę.

– Nie widzisz tego? Toczymy przegraną bitwę.

Objął moją twarz szorstką dłonią.

– Więc walczmy z większą siłą.

Przygryzłam dolną wargę.

Na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Ale nie zamierzasz tego zrobić, prawda? – Opuścił rękę. Zranienie sprawiło, że wyprostował się jeszcze bardziej i odsunął ode mnie.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć. Emocje wypaczały moje myśli, torturowały mnie upokorzeniem, złością, smutkiem i strachem.

– Muszę iść – wyszeptałam, pragnąc uciec jak najdalej. Odwróciłam się i otworzyłam drzwi jeepa.

– Nie! – Trzasnął pięścią w moje drzwi, zagradzając mi drogę. – Nie uciekniesz ode mnie. Nie, zanim nie powiesz mi tego prosto w twarz.

Odwróciłam wzrok.

– Powiedz mi, Jaymerson. Chcę usłyszeć, jak to mówisz. Teraz. – Wiedział, że mam problem z ranieniem ludzi i sprawianiem kłopotów. Zmuszał mnie, bym stawiała temu czoła. Miałam wypowiedzieć to na głos. Bez względu na to, czy jest dobre, czy złe.

– Hunter, ja... – mruknęłam cicho.

– Przysięgam, że jeśli teraz powiesz coś grzecznego lub pasywnego, stracę nad sobą panowanie – warknął. – Krzycz. Powiedz, żebym się odpieprzył. Nie obchodzi mnie to, ale nie pacyfikuj mnie. Chcę usłyszeć prawdę. Czego chcesz, Jaymerson?

Milczałam.

Chwycił mnie za ramię, obracając mnie twarzą do siebie.

– Spójrz na mnie.

Fala żalu stuknęła o mur pod moją skórą, którym się odgradzałam.

– Powiedz to! – Uderzył w moją zaporę. – Powiedz to! – wrzeszczał.

Mur runął.

– Nie mogę tego zrobić! – krzyknęłam, a łzy zakłuły mnie w oczy. – Myślałam, że mogę, ale to... Jesteś ojcem tego dziecka, Hunter. Może nie jest twoim biologicznym dzieckiem, ale jest twoje. Krista wyraziła się na ten temat wyjątkowo jasno. Masz tu swoje miejsce, swoją rodzinę. Ja nie widzę w niej miejsca dla siebie. I nie jestem pewna, czy chciałabym widzieć. – Pożalowałam ostatniego zdania w chwili, gdy je wypowiedziałam. Była w nim sama prawda, niezależnie od tego, jak bardzo chciałam je cofnąć. Chciałam wreszcie dowiedzieć się, kim jestem. Chciałam poznawać świat, znaleźć swoją pasję, być głupia, popełniać błędy i nie mieć żadnych ograniczeń. Dziecko na razie nie było w moich planach. Tego wszystkiego było po prostu za dużo.

Wpatrywał się we mnie, robiąc głęboki wdech przez nos. Potem pozwolił, aby jego głowa opadła do przodu.

– Czy to było takie trudne?

– Hunter, ja... – Sięgnęłam w jego stronę.

– Nie. – Wyrwał się z mojego uścisku, kręcąc głową. – Masz rację. To jest moja powinność. Musisz znaleźć swoje własne życie. Poza Coltonem i mną.

– Ale tak naprawdę to też nie jest twój ciężar. – Wiedziałam, że chwytam się brzytwy, ale miałam nadzieję, że znajdę coś istotnego, czego będę mogła się twardo złapać. Hunter nie opuściłby Cody'ego. Nawet gdyby poświęcił swoją przyszłość, wychowałby dziecko jak własne.

– Cody nigdy nie będzie ciężarem – wycedził przez zęby. – Nigdy nie pozwolę, by był wychowywany tak jak ja. Zawsze będzie miał ojca.

– Wiem – wyszeptałam, a moje oczy wypełniły się prawdą o naszej sytuacji. Oboje staliśmy tak ze świadomością, że to już koniec, ale ja wciąż nie mogłam odejść, dlatego Hunter zrobił to za mnie.

– Dobranoc, Jaymerson.

Moje serce rozpadło się na małe kawałki, a każdy z nich eksplodował kłującą agonią. Chciałam go uderzyć i błagać, żeby powiedział mi, żebym się zamknęła, żeby o mnie walczył. Dla nas. Nie zrobiłam tego. Przełknęłam ogromną kulę pełną wąpiących głosów. Złapałam za klamkę samochodu i weszłam do środka.

Gdy zamykał moje drzwi, nie odezwał się nawet słowem. Z jego gardła wydobyło się bolesne stęknienie, po czym pochylił się przez otwarte okno i pocałował mnie, zaciekle i z naciskiem. Potem szybko poszedł z powrotem do domu. Zatrzymał się na schodach i patrzył, jak się oddalam, a jego sylwetka stawała się coraz ciemniejsza we wstecznym lusterku.

Moje serce pozostało przy nim, mimo że każdy nacisk mojej stopy na pedał gazu sprawiał, że dystans między nami się zwiększał. Źle się czułam, ale starałam się przekonać samą siebie, że tak będzie najlepiej. Wszystko, co nas łączyło, było skazane na niepowodzenie od samego początku. Wszyscy byli przeciwko nam. Tylko ja i Hunter wierzyliśmy, że to coś więcej, ale nasza wiara załamała się pod ciężarem okoliczności, w jakich przyszło nam żyć.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

– Byłaś z nim, prawda? – odezwała się mama w progu mojej sypialni.

Wzdychając, wyjęłam z szuflady piżamę.

– Jaymerson... – wymówiła moje imię z frustracją i znużeniem w głosie. – Co ci powiedzieliśmy z ojcem?

– Odkąd to w wieku osiemnastu lat nie mam prawa decydować, z kim mogę, a z kim nie mogę się zadawać? – Chwytałam czystą bieliznę, chcąc udać się pod prysznic.

– Nie o to nam chodzi.

Zatrzasnęłam komodę.

– Zakaz spotykania się z Hunterem to właśnie to.

– Kochamy cię i chcemy cię chronić.

– Nie możecie trzymać mnie pod kloszem. Muszę doświadczać różnych rzeczy.

– Możesz...

– Tylko nie z Hunterem – dokończyłam za nią. – Zabawne, bo jego przyjaciele wydają się czuć to samo, więc kto tak naprawdę jest tu chroniony?

– Tak? – Na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie. – Może zatem któreś z was posłucha?

Przez uczucie wściekłości wypełniającej moje ciało zaczęły mi oczy łzawić.

– Nie musisz się już martwić. Nie będę się spotykać z Hunterem. Wszyscy wygraliście.

– Co takiego?

– Hunter i ja nie jesteśmy już przyjaciółmi. Spełniło się wasze życzenie. Zadowolona?

– Nie, oczywiście, że nie. – Na jej twarzy wymalowały się smutek i zaniepokojenie. – Co się stało?

– Och, nie. Nie wolno ci tak postępować. – Pokręciłam głową. – Nie udawaj, że nie jesteś z tego powodu szczęśliwa. Nie mogę tego znieść. Nie dzisiaj.

– Nie udaję. – Zrobiła krok w moją stronę. – Jesteś moją córką i nie chcę, żeby działa ci się krzywda.

– Ale wcześniej wszystko wydawało się w porządku, kiedy trzymałaś mnie z dala od niego.

– Nie było to moim zamiarem.

– Nie było?! – Z mojego gardła wydobył się krzyk. – Proszę, mamó. Bądź po prostu szczerą i powiedz to. Nie chciałaś, żebym z nim była. Teraz czujesz ulgę, bo problem zniknął.

Hunter rzucił mi wyzwanie, ośmielił mnie do bycia sobą. Zmusił do szczerości. Nawet jeśli to było brzydkie, niechlujne lub wredne.

– Proszę – błagałam.

– Dobrze. – Przełknęła, odwracając wzrok. – Ulżyło mi, że się z nim nie spotykasz. Nie sądzę, by był dla ciebie odpowiedni. Nie chcę, żeby cokolwiek odciągało cię od twoich marzeń. Studia i kariera to możliwość poznania innych chłopców.

– To są twoje marzenia.

Mama przygryzła wargę, a na jej twarzy pojawił się ból. Moje ramiona opadły. Opuściła mnie chęć do walki.

– Wiem, że chcecie dla mnie jak najlepiej. Zarówno ty, jak i tata. Chciałabym, żebyś pozwoliła mi zrozumieć, czego chcę, zamiast wmawiać mi, co według ciebie powinnam zrobić, tak jakby to był mój pomysł.

– Dobrze, zatem czego chcesz? – Mama usiadła na brzegu mojego łóżka. – Mówiłaś

wcześniej o sztuce, tak?

– Tak – westchnęłam i usiadłam obok niej. – Chciałabym też spędzić semestr za granicą albo wybrać się na wycieczkę po USA. – Przejechałam palcami po włosach.

– Za granicą? – Mama szerzej otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Chcę przynajmniej zbadać ten pomysł. Po śmierci Coltona zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, kim jestem i czego chcę. Chcę się tego dowiedzieć. Odkryć nowe miejsca i nowych ludzi.

Mama splotła dłonie i głęboko westchnęła.

– Nie mówię, że nie chcę iść na studia. Chcę w końcu na nie pójść, ale najpierw marzy mi się podkrywać świat. Nie rozumiesz? To jest to, czego chcę.

– Ale jesteś taka młoda.

– Wiem, że muszę się jeszcze wiele nauczyć, ale chcę to rozgryźć. Upadać na twarz, umawiać się z facetami albo robić rzeczy, których możesz nie pochwalać. Ten ostatni rok wypchnął mnie poza moje ramy. Musisz mi na to pozwolić, żebym stanęła na własnych nogach.

Mama prychnęła, pocierając twarz.

– Wiem. To trudna prośba, bo jesteś moim dzieckiem.

– Nie jestem już dzieckiem. – Westchnęłam.

– Chciałabym móc temu zaprzeczyć. – Odchyliła głowę z jękiem.

– Nie możesz nic poradzić na to, że dorosłam.

Patrzyła na mnie z uwagą. Po raz pierwszy poczułam, że naprawdę na mnie patrzy, że widzi właśnie mnie.

– Od kiedy to stałaś się taka dorosła?

Prychnęłam lekceważąco.

– Naprawdę chcesz wyjechać za granicę? – W jej zachowaniu było widać strach.

– Tak – potwierdziłam.

Przytaknęła, patrząc w dół na swoje dłonie.

– Czy ty i tata nie mielibyście nic przeciwko temu, żeby mi na to pozwolić?

– Nie przyklaskuję temu, ale obmyślę temat. – Podniosła rękę, widząc moją reakcję. – Najpierw muszę porozmawiać z twoim ojcem. Musi się przekonać do tego pomysłu, co może wymagać trochę pracy. Wiesz, jaki potrafi być uparty.

– Dziękuję. – Objęłam ją ramionami.

– Nie powiedziałam, że to już pewne! – zaznaczyła. Przytuliłam ją mocniej, wymuszając na niej uśmiech. Pogłaskała mnie po włosach. – Och, moja dziewczynko. – Pocałowała mnie w czubek głowy. – Przepraszam, jeśli myślisz, że próbowałam trzymać cię z dala od Huntera, aby cię zranić lub powstrzymać przed dorastaniem. Chciałam uchronić cię przed bólem, co skończyło się na tym, że zraniłam cię jeszcze bardziej.

– Wiem, że chciałaś dla mnie dobrze.

– Nie istnieją podręczniki uczące obsługi dzieci. Popełniałam błędy i pewnie jeszcze nie raz je popełnię, ale pamiętaj, że wszystko, co robię, wynika z ogromnej miłości do ciebie. Ty i twoja siostra jesteście moim światem, moim sercem. – Opuściła głowę na moją. – Ale ty jesteś wyjątkowa, JayJay. Twój tata i ja nie mieliśmy pojęcia, co z tobą zrobimy, ale mimo wszystkich naszych błędów wyrosłaś na tak wspaniałą osobę. Nie mogłabym być z ciebie bardziej dumna.

Poczułam, że w moim gardle wzbiera szloch.

– Nawet z tej bardziej zadziornej wersji mnie?

– Jeszcze bardziej. – Jej usta znów delikatnie musnęły moją głowę. – Chcę, żebyś zawsze była sobą. Przepraszam, jeśli próbowałam to zwalczyć. Bałam się i nadal odczuwam strach. Moja cicha, słodka, dobrze wychowana dziewczynka zamieniała się w swoją matkę.

– Co? – Podniosłam głowę.

Mama zmarszczyła brwi.

– Spytaj babci Penny. Jako nastolatka byłam dość trudna. Codziennie groziła, że wyśle mnie do szkoły z internatem. Wyobrażam sobie, że Reece będzie taka za kilka lat.

– Zemsta to suka.

– Tak, babcia śmieje się ze mnie za każdym razem, gdy Reece przybiera pewną minę, tupie nogą i wyraża swój sprzeciw. – Złapała mnie za rękę. – Ale nie zmuszaj się do roli, do której już nie pasujesz. Wolałabym mieć dwie uduchowione dziewczynki niż jedną, która czuje, że musi odgrywać jakąś rolę. – Parsknęła, a ja ją przytuliłam. – I jeszcze raz przepraszam, że cierpisz. – Ścisnęła moją dłoń i wstała. – Szczerze mówiąc, Colton nigdy mnie nie przerażał. Myślałam, że pójdziesz do szkoły i okaże się, że chcesz czegoś więcej niż on. To był miły chłopak, ale zawsze przeczuwałam, że się od niego oddalisz.

*Colton miły? Gdyby tylko знаła prawdę. Nic nie było takie, jak się wydawało.*

Przypomniała mi się pewna kwestia z *Dumy i uprzedzenia*: „Jedna ma w sobie całą dobroć, a druga tylko jej pozory”.

– Masz jednak jakieś obiekcje.

– Hunter mnie przeraża. – Delikatnie się uśmiechnęła.

– Dlaczego?

– Poza tym, co oczywiste?

– Masz na myśli plotki? – Przytaknęła w odpowiedzi na moje pytanie. – Pomińmy plotki. Jak myślisz, jaki jest Hunter? Co cię martwi?

– Cóż, nawet wtedy, gdy nie chciałam tego widzieć, zauważałam, jak się zmieniasz i rośniesz razem z nim. Sama stałaś się silną osobą, ale on miał na ciebie większy wpływ niż Colton. Stawiał przed tobą wyzwania, popychał cię, byś chciała więcej. Twoja więź z nim była potężna. Samolubnie myślę, że część mnie była zła, bo nie zwracałaś się już do mnie ze wszystkim. Chciałam wierzyć, że to on wpłynął na twój bunt, ale nie doceniłam cię wystarczająco, prawda? – Złapała mnie za policzek. – Jesteś silniejsza niż to wszystko. On pomógł ci przejrzeć na oczy, prawda?

Poczułam ucisk w gardle. Myśl o Hunterze wywołała w moim sercu radosną agonię. Nie zdawałam sobie sprawy, że za każdym razem, gdy walczyłam z własnym duchem, on po cichu był przy mnie, dając mi siłę, by iść naprzód.

– Przepraszam, kochanie. Za wszystko. – Mama wstała i rozpostarła ramiona. Podniosłam się i weszłam w jej objęcia. – Tak bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham, mamó. – Obejmowałam ją przez chwilę, zanim się odsunęłam.

Otarła łzę z oka.

– Pozwolę ci wziąć prysznic. – Mama zamknęła za sobą drzwi. Idąc do łazienki, poczułam się lżejsza. Miesiące napięcia zdawały się ze mnie ulatniać. Zapaliłam światło i zobaczyłam swoje odbicie.

Poczułam, jakby gład wbił mi się w brzuch. Patrzyłam na siebie w lustrze. Włosy w nieładzie, strupy wzdłuż linii żuchwy i twarzy, spuchnięte usta. Wszędzie na mnie widniały ślady Huntera.

Byłam dogłębnie zakochana w Hunterze Harrisie i musiałam pozwolić mu odejść, ale w głębi mojego umysłu w kółko przewijały się jego słowa:

Walczymy z większą siłą.

\*\*\*

Dopiero gdy następnego dnia rano wjechałam na parking i zobaczyłam srebrnego range



rovera Jasona, wróciło do mnie wspomnienie, że widziałam go poprzedniego wieczoru nad jeziorem. Chwyciłam torbę pełną wewnętrznego niepokoju. Odmierzałam kroki, każdy kolejny był precyzyjniejszy i wolniejszy. Nadal chciałam wierzyć, że to był ktoś inny.

Spuściłam głowę tak, że włosy opadły mi na twarz. Weszłam po schodach i przesłam przez drzwi. Osłoniłam się przed głosami, zarówno głośnymi, jak i cichymi, brzękiem szafek i skrzypieniem linoleum pod stopami.

Gdy ruszyłam w stronę swojej szafki, głosy wyraźnie ucichły. Czułam na plecach palące spojrzenia innych. Rozejrzałam się dookoła. Koledzy i koleżanki z klasy wpatrywali się we mnie, przerywając swoje zajęcia. Odruchowo cofnęłam się, bo miałam ograniczony dopływ powietrza. Przed moją szafką stała grupa koleżanek, które natychmiast rozpoznałam. Przyglądały mi się z obrzydzeniem w oczach. Jedną z dziewczyn zakaszłała w dłoń.

– Zdzira – wymamrotała.

– Przepraszam? – powiedziałam opanowanym, ale nieprzyjaznym głosem.

Rozeszli się, szybko oddalając się od mojej szafki. Mój wzrok wylądował na tym, co zasłaniali. Oddech ugrzązł mi w gardle, a czoło, kark i plecy pokrył pot. Napisy wykonane dużymi, pospiesznie nabazgranymi literami w jaskrawych kolorach, żółtym i białym, głosiły: „Bratojebka. Dziwka. Szmata!”. Za sobą słyszałam parsknięcia i jadowite uwagi.

*Trzymaj się, Jaymerson. Nie pozwól, żeby zobaczyli, że mogą cię dopaść.*

– Czy w ogóle zawracałaś sobie kiedyś głowę innym imieniem? – krzyknął jakiś facet.

Inny wskazał na swój telefon, patrząc na ekran.

– Moja ulubiona część! Och, tam spodnie wpadają do wody.

*O Boże. Jest filmik.*

Zamknęłam wszystkie swoje konta w mediach społecznościowych, dlatego nie wiedziałam, że wczorajsza eskapada rozprzestrzeniła się niczym wirus.

– Nie mogę stwierdzić, czy te ugryzienia komarów to mają być cycki.

– Seksowny czarny stanik, Holloway.

Kolejne komentarze rzucały się na mnie, przeplatane chichotami, ale nie potrafiłam już rozróżnić głosów. Ich usta poruszały się jak smuga, a głosy stały się jednym zbiorowym brzęczeniem, które dudniło mi w uchu, odbijając się echem od moich gwałtownych wdechów.

*Bądź silna. Bądź silna.*

Zaciskając zęby, odwróciłam się i zmusiłam, by prosto trzymać podbródek, po czym przepchnęłam się przez grupę gapiów do łazienki. Napędzała mnie złość i upokorzenie. Nie patrząc na siebie w lustrze, wyciągnęłam z dozownika ręczniki papierowe, zmoczyłam je i wyszłam z powrotem. W połowie drogi powrotnej zadzwonił dzwonek. Tłum się rozproszył, kierując się na pierwszą lekcję.

– Czy poczekałaś, aż ciało Coltona będzie zimne, zanim zaczęłaś pieprzyć jego bliźniaka?

– Dziwka. – Kolejna obelga.

– Obrzydliwe.

Próbowałam zbudować mur, podczas gdy ludzie potępiali mnie, przechodząc obok. Skupiałam się na zmyciu plugawych słów z mojej szafki. Energiczne szorowanie tylko rozmyło litery, pozostawiając wciąż widoczną ich złośliwą intencję. Zęby piłowały dolną wargę, a ja wypierałam wszystkie emocje, które czułam w głębi duszy.

*Nie obchodzi mnie, co mówią. Nie obchodzi mnie to!*

Jakaś postać wpadła na szafkę obok mnie. Savannah skrzyżowała ręce na piersi, w jednej ręce trzymała telefon. Jej koszulka cheerleaderki zaszeleściła o metal. Dzisiaj musi być mecz. Zabawne, bo od dawna nawet nie myślałam o cheerleadingu.

– Nie mogę uwierzyć. – Savannah zmarszczyła nos i potrząsnęła głową. – Jak ty w ogóle

możesz na siebie patrzeć?

Wbiłam zęby w dolną wargę, nie poruszając nawet głową.

– To obrzydliwe, Jayme! – podniosła głos i się wyprostowała. Opuściłam rękę i spojrzałam na nią. – Jego bliźniak? Jak mogłaś to zrobić Coltonowi?

– Nic nie robiłam Coltonowi. – Zacisnęłam zęby.

Potrząsnęła ekranem swojej komórki w moją stronę.

– Zabawne, bo ten filmik mówi co innego. Widziane na żywo to było jeszcze bardziej obleśne.

– Nagrałaś nas? – Sapnęłam przez nos.

Była tam z Jasonem prawdopodobnie po to, by uprawiać seks, ale to ja zostałam ukrzyżowana.

– Colton zawsze zasługiwał na kogoś lepszego od ciebie – zadrwiła.

Jej obelga uderzyła mnie prosto w twarz, zwłaszcza teraz, gdy wczoraj wieczorem zobaczyłam dowody jego niewierności.

Stanęłam przodem do niej.

– Czy miałaś nadzieję, że w końcu spojrzy na ciebie? Że będziesz tą, którą wybierze?

Położyła ręce na biodrach.

– Udajesz słodką i miłą, ale jesteś po prostu puszczałką dziwką. Ty i ten ćpun zasługujecie na siebie. – Obeszła mnie dookoła, przerzucając swój kucyk przez ramię. – I żebyś wiedziała, że nigdy nie byliśmy przyjaciółkami. Nigdy nie byłaś jedną z nas. Byliśmy dla ciebie miłe tylko ze względu na Coltona. – Odwróciła się i poszła korytarzem.

Wzięłam drżący oddech i otworzyłam szafkę, próbując zignorować targającą mną burzę. Na dnie leżała zwinięta kartka, której brzegi były potargane od wepchnięcia przez szczeliny w drzwiach.

Papier muskał czubki moich palców, gdy go otwierałam i czytałam. Zacisnęłam zęby, zgmiotłam kartkę, wsunęłam ją do kieszeni i zatrząsnęłam szafkę. Chciałam uciec, wycofać się do swojego pokoju i ukryć na zawsze. Ale gdybym odeszła, rozpalilibym ogień plotek i udowodniła, że mogą mnie pokonać. Musiałam pozostać silna albo przynajmniej udawać, że jestem.

\*\*\*

Ranek mijał, a każda lekcja była torturą. Uczniowie gapili się, szeptali wulgarne komentarze i pisali SMS-y. Wyłączyłam telefon i skupiłam się na zajęciach, starając się zablokować napór raniących komentarzy i złośliwych zaczepek. Kiedy ignorowałam ich uwagi, ludzie pchali mi w twarz film, pokazywali go i głośno się śmiali. Specjalnie trzymałam wysoko podniesioną głowę, ale wewnętrzne warstwy mojej tarczy ochronnej powoli się kruszyły. Miałam wrażenie, że lada chwila podbródek zacznie mi drżeć z powodu targających mną emocji. Silna dziewczyna, w którą się przemieniałam, nie była w stanie udźwignąć tego ciężaru.

*Po prostu przetrwaj dzisiejszy dzień.*

Zamrugałam, powstrzymując łzy, które chciały naruszyć moje słabe mury.

Nie widziałam jeszcze Huntera i część mnie była mi za to wdzięczna. Biorąc pod uwagę to, jak zakończyliśmy wczorajszą noc, jego obecność tylko podsyciłaby ogień. Miałam nadzieję, że postanowi dzisiaj wagarować. Nadzieje te zostały szybko rozwiane, gdy chwyciłam książki na następną lekcję.

– Hej – odezwał się głębokim głosem, który od razu wpadł mi do ucha.

Dreszczyk emocji, który poczułam, słysząc jego głos, szybko został przyćmiony przez strach. Nadal sięgałam po książkę, nie odpowiadając.

– Wszystko w porządku? – Przysunął się do mnie trochę bliżej. Jego ciało promieniowało ciepłem i prowokowało. Miał ciężki od zmęczenia wyraz twarzy, włosy zmierzwiłone, ubranie lekko pogniecione. Tylko on potrafił sprawić, że pogniecione ubranie wyglądało nieznośnie seksownie.

– Hunter – ostrzegłam, nerwowo rozglądając się po tłumie w poszukiwaniu gapiów. – Co ty robisz?

Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Sprawdzam, czy wszystko w porządku.

– Czy wszystko w porządku?! – Poczułam złość i zatrzasnęłam szafkę. – Daleko mi do tego. – Zrobiłam krok, żeby go ominąć, ale zablokował mi drogę. Zmrużyłam oczy. – Nie mogę tego teraz zrobić. Nie tutaj.

– Jakie to ma znaczenie? Wszyscy już wiedzą – rzucił mi wyzwanie. Jego ton był pełen pretensji. Zrobił wydech, pozwalając ramionom opaść. – Nie żywię żadnych oczekiwań. Twój wczorajszy przekaz w pełni do mnie dotarł, dość wyraźnie. Chciałem tylko sprawdzić, jak sobie radzisz.

Kątem oka dostrzegłam, że uczniowie zatrzymują się w miejscu, by się na nas gapić.

– Cóż, jest super. Dzięki. – Prychnęłam, nadwyrężając głos przy każdym słowie.

– A co cię obchodzi, co te dupki sobie myślą? – Podniósł rękę.

Coraz więcej ludzi zatrzymywało się, żeby nas obserwować.

– Przepraszam, że nie jestem tak silna i nieczuła jak ty – rzuciłam głosem pełnym złości. Jego plecy zeszywniały, a w oczach pojawiła się wściekłość. – Nie mogę udawać, że mnie to nie martwi. Zwłaszcza po tym, jak po raz enty ktoś rzucił mi w twarz nagranie, na którym jestem naga, i nazwał mnie dziwką.

– Widziałem to. Wszystko, co mają, to zamazane, odległe, ciemne nagranie, na którym jestem z kimś. Żadnego prawdziwego dowodu.

Nie potrzebowali dowodów. Wystarczyło samo oskarżenie.

– Proszę, nie utrudniaj tego. – Odwróciłam wzrok.

Przytaknął, a na jego twarzy pojawił się wyraz dezaprobaty.

– Przepraszam, jeśli jestem zbyt zmartwiony.

– Cholera, Hunter, daj mi spokój! Właśnie dziś rano usunęłam z szafki słowa: „dziwka” i „bratojebka” – syknęłam. – Czego ty ode mnie chcesz?

– Chyba nie sądzisz, że nie dostaję gówna? Wczoraj w nocy moi przyjaciele podjęli interwencję, a Dougie umówił mnie ze swoją czwartą kuzynką. – Wskazał na siebie. – To ja jestem większym dupkiem. On był moim bratem.

– U facetów jest inaczej.

– Nie, po prostu mam w dupie to, co mówią.

– A ja nie.

Hunter obserwował mnie. Czulałam, jak wbijam ostatni gwóźdź do trumny. Pochylił głowę.

– Widzę to.

– Hunter...

– Zabawne jest to, że oskarżyłaś mnie o bycie tchórzem. Nie miałem odwagi, żeby się z tobą zobaczyć albo powiedzieć wszystkim, że jesteś moją przyjaciółką. Kiedy przyszło co do czego, kto tu jest prawdziwym tchórzem, Jaymerson? – Przysunął się bardzo blisko, przez co nasze ciała się zetknęły. Jego bliskość doprowadzała moje pożądanie do wrzenia. Znacznie obniżył głos. – Nie zamierzam być czyimś brudnym sekretem, bo ktoś za bardzo przejmuję się tym, co myślą te palanty. – Odsunął się, obrócił i poszedł korytarzem, znikając w tłumie.

Kłęby wściekłości i frustracji spływały po moim ciele. Miałam wrażenie, że emocje aż

ropieją w moim organizmie. Na język cisnął mi się wściekły okrzyk. Wróciłam do swojej szafki i kopnęłam w drzwi z taką siłą, że odbiły się od ściany, roztrzaskując całą resztę biegnącą wzdłuż ściany. Zewsząd patrzyły na mnie zapiekłe spojrzenia. Byłam jak zwierzę w zoo.

Ostatni dzwonek na lekcje odwrócił ich uwagę ode mnie. Korytarz się opróżnił, a ja stałam tam, wpatrując się w swoją szafkę. Na jej froncie wciąż widniał zarys liter, na których wypisane były nienawistne słowa. Notatka, którą znalazłam w szafce, w mojej kieszeni, napisana była czarnymi bazgrołami: „Powinnaś się wstydzić, cipo”. Najgorsze było to, że w głębi ducha myślałam o sobie takie rzeczy, a teraz wszyscy mogli je zobaczyć i skomentować. Wystarczająco trudno było nienawidzić samą siebie, ale bycie wykluczoną przez rówieśników było jeszcze bardziej dotkliwie niż wszystko, co sobie wyobrażałam.

Drzwi na korytarzu trzasnęły, a ja pospieszyłam do łazienki, nie chcąc się z nikim konfrontować. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było więcej plotek na mój temat. Moje łzy nie wzbudziłyby współczucia. Pomyśleliby, że dostałam to, na co zasłużyłam. Zamknęłam się za drzwiami toalety i wzięłam papier toaletowy, żeby wytrzeć oczy.

Drzwi do toalety otworzyły się z hukiem. Do pomieszczenia wdarł się odgłos stóp.

– O mój Boże, słyszałaś o tym, co się stało na korytarzu między Jaymerson a Hunterem?  
– krzyknęła jakaś dziewczyna, a jej buty podskoczyły w stronę lustra.

Każdy mięsień w moim ciele zablokował się i znieruchomiał.

– Nie! Co? – zapytała inna dziewczyna. Jej głos był wysoki jak u dziecka.

– Jennifer powiedziała, że widziała ich kłócących się przy jej szafce. Wyglądało to naprawdę intensywnie – powiedziała dziewczyna, dramatycznie przeciągając każde słowo. Rozbrzmiał echem odgłos rozpinanej torby. – Jakby kłótnia kochanków, czy coś takiego.

– Naprawdę? – Dziewczyna o dziecięcym głosie wyraźnie się podekscytowała. – Myślisz, że to oni byli na tym filmie?

– Zdecydowanie! Ona posuwa brata swojego zmarłego chłopaka – odpowiedziała pierwsza dziewczyna z rozbawieniem. – A ich kłótnia na korytarzu? Wybacz, ale takie bójki nie zdarzają się, jeśli nic się nie dzieje. – Mówiła to dziewczyna, której w rzeczywistości tam nie było, ale słyszała o tym od innej osoby. Nieważne, czy kłótnia albo nasza domniemana wspólna noc były prawdą. Ich wersja była bardziej ekscytująca. Bardziej soczyste plotki na temat innych były zabawniejsze do rozprowadzania. To było zabawne, o ile to nie o nich się mówiło. – Uważam, że to obrzydliwe – kontynuowała. – Już sam brat jest wystarczająco zły, ale jego identyczny bliźniak? Ech, jakby byli zamienni czy coś. Colton był o wiele bardziej seksowny.

– Byli identyczni – odpowiedziała druga osoba.

– Tak, ale Hunter jest Coltonem dla ubogich. Hunter może i jest gorący, ma tatuaże i jest niegrzecznym chłopcem, ale widać, że nigdzie nie zajdzie. Będzie na przykład sprzedawcą benzyny albo ekspedientem w sklepie spożywczym. Słyszałam, że ma już kilkoro nieślubnych dzieci. Prawdopodobnie w każdej przyczepie kempingowej w całym stanie. Spójrzcie, z jakimi ludźmi się zadaje. Prawdopodobnie dysponują tylko jedną komórką mózgową. Chyba nigdy nie słyszałam, żeby odzywał się na lekcji. A teraz Pan Antyspołeczny podkocha się w dziewczynie swojego brata, cheerleaderce? To dziwne.

Dziewczynka z dziecięcym głosem wydała z siebie sapnięcie.

– Może zabił brata, żeby ją wziąć dla siebie?

– Mieli wypadek samochodowy.

– Wiem. A jeśli to nie był wypadek? – szepnęła konspiracyjnie.

– O mój Boże, jesteś okropna. – Pierwsza dziewczyna zachichotała.

– Jakbyś sama o tym nie myślała.

Zacisnęłam powieki i przełknęłam gorycz, która zebrała się w moim gardle.

– Cóż, i tak to jest obrzydliwe. – Zamknęła torbę. – Biedny Colton. Nie wiedział, że jego idealna dziewczyna jest kompletną dziwką. Bardzo bym chciała być tą, która go pocieszy.

Pierwsza dziewczyna westchnęła.

– Myślę, że śmierć gorących chłopców powinna być nielegalna. Taka strata...

– Poważnie – zgodziła się mała dziewczynka.

– Lepiej wróć, zanim pan Kisner wyśle po mnie swojego pupilka. – Buty przesunęły się po kafelkach. Drzwi skrzypnęły, a potem się zamknęły. W pomieszczeniu nastąpiła cisza.

Ich nieczułe, złośliwe słowa odbijały się echem w moich uszach, sprawiając, że ponownie zalałam się łzami. Ukryłam twarz w dłoniach. Słowa mogły zranić bardziej niż jakikolwiek nóż. Doznałam przejmującego bólu, kiedy uczyłam się chodzić na nowo, ale ten był o wiele bardziej brutalny. Zjadał wewnątrz i niszczył. Ludzie mieli tak mało empatii, chyba że to oni mieli problem i byli brani pod lupę. Szybko osądzali i potępiali, mimo że sami mogliby zrobić to samo albo coś znacznie gorszego. To uświadomiło mi, jak bardzo byłam samotna.

Spotkanie się z Coltonem przyniosło mi popularność i natychmiast pojawiła się obok mnie grupa przyjaciół. Niewinnie zaakceptowałam ich przyjaźń i tamten świat, przyjmując go tak, jakby był prawdziwy i rzeczywisty. Teraz nikogo nie było przy moim boku. Jedyne człowiek, do którego chciałam się zwrócić, był dla mnie nieosiągalny. Stanowił powód, dla którego mnie wygnali i wystawili na scenie ze szkarłatną literą<sup>6</sup> na piersi.

Gotowałam się z wściekłości. Rzeczy, które mówili o Hunterze, były całkowicie nieprawdziwe. Gdyby wiedzieli, jaki był mądry, co chciał zrobić i czego dokonał, myśleliby inaczej. Jego droga może nie była typowa, ale on sam też nie należał do typowych ludzi.

Pragnęłam najmocniej na świecie, by uwolnił się od swoich rodziców, od tego miasta, od wszystkich smutków i bzdur, które w sobie nosił. Nigdy nie porzuciłby Cody'ego, ale miałam nadzieję, że nadal będzie podążał za swoimi marzeniami. Wierzyłam, że znajdzie sposób, by osiągnąć jedno i drugie.

Odetchnęłam z determinacją i wytarłam oczy do sucha. Wojowniczo podniosłam podbródek do góry i wyszłam z kabiny.

Pewnego dnia oboje spojrzymy wstecz i poczujemy ulgę, że zakończyliśmy to teraz. Przykuwaliśmy się nawzajem do przeszłości. Musieliśmy ruszyć dalej. On miał swoją własną ścieżkę, którą chciał podążać, a ja miałam swoją. Obojgu było lepiej bez tego drugiego.

Musiałam w to wierzyć.

## Rozdział trzydziesty drugi

– Przepraszam, ale co to za stek bzdur. – Stevie odbijała się na swojej piłce do jogi. To był jej ostatni tydzień w klinice, mnie czekał jeszcze miesiąc.

Usiadłam na niebieskiej piłce naprzeciwko przyjaciółki. Justin zostawił nas, żebyśmy się rozciągnęły przed ćwiczeniem na maszynach.

– Wcale nie. Tak będzie najlepiej. – Stevie była jedyną osobą, z którą czułam, że mogę szczerze porozmawiać. Rodzice byli absolutnie wykluczeni z tego grona.

– Stara, Whiskey, ty naprawdę za dużo o tym wszystkim myślisz. Kiedy wyjdiesz z liceum, przekonasz się, że to wszystko to nic nieznaczące bzdury. Jeśli chodzi o miłość, to nie powinno być żadnych ograniczeń.

Podniosłam brew.

– Cóż, dzieci i zwierzęta są poza zasięgiem, ale jeśli jesteś pełnoletnia, jesteś człowiekiem i możesz sama o sobie decydować, to wszystko jest uczciwe. – Oparła łokcie na kolanach. – Miłość to miłość.

– Nie mówiłam nic o miłości. – Wyprostowałam się.

– Proszę cię, wy dwoje jesteście definicją epickiej miłości. Najdoskonalsi nieszczęśliwi kochankowie. Taki kit nadaje się na jakiś kiepski film.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Nie chodzi tylko o licealne bzdety. – Potoczyłam się na piłce w przód i w tył. – To właściwie nic w porównaniu z tym.

– Ale ten dzieciak nawet nie jest jego. – Stevie była jedyną osobą, której mówiłam o Codym i Coltonie.

– Stevie, nie widzę, żebyś się rozciągała! – krzyknął Justin z drugiego końca pokoju. – Ciebie też obserwuję, Jaymerson!

– Kurwa. – Stevie przewróciła oczami. – Przedtem musiał być sierżantem musztry. Nikt nie jest aż tak napiętym dupkiem.

– Cóż, faktycznie ma wyjątkowo ładny, napięty tyłek. – Uśmiechnęłam się, zwijając się z powrotem na piłce.

– Nie żartuję. – Stevie odchyliła się, robiąc półprzysiady. – Ale nie miałabym nic przeciwko temu, żeby odbijał się o mój blat kuchenny.

Zasłoniłam twarz i parsknęłam śmiechem.

– Suzie może być na pralce, kiedy jest w trybie wirowania – dodała do swojej fantazji.

Sturlałam się z piłki, pojękując.

– Nie chcę, żebyś czuła się pominięta. Chcesz kosz na śmieci albo kącik śniadaniowy? Twój stół obiadowy w szkole? Dopiero wtedy by nadawali. – Kontynuowała wymienianie losowych miejsc w szkole, aż złapałam się za boki, próbując złapać oddech, bo nie wyrabiałam ze śmiechu.

– Nie, odpadam. Mój tyłek nie może się równać z tyłkami trenerów. – Pokręciłam głową.

– Nie martw się. – Poklepała mnie po kolanie i mrugnęła. – Ocenię cię po tym, jak się wyginasz.

Wybuchnęliśmy śmiechem. Może to było głupie, ale właśnie tego mi było trzeba. Łzy uwalniały tylko część stresu. Śmiech był nadal najlepszym lekarstwem, a ja chyba ostatnio mało się śmiałam.

– Stevie, Jaymerson. Maszyny! – wołał do nas Justin.

– Jezu, on naprawdę musi się zrelaksować. – Stevie wyciągnęła do mnie rękę, żebym pomogła jej wstać. – Najlepszy jest seks. Napij się trochę. To może rozluźni ten kij w twoim tyłku! – krzyknęła do niego.

– Teraz maszyny, Stevie – rozkazał Justin, ignorując ją. Już wszyscy byliśmy przyzwyczajeni do tekstów Stevie.

– A mówią o seksie... – Szturchnęłam ją w ramię, marszcząc brwi. – Widziałas ostatnio Tarzana?

– Może. – Stevie pochyliła głowę, a na jej bladej twarzy pojawił się lekki rumieniec. – Chce, żebym przysłała na następny wyścig, żeby go zobaczyć. Chris na motorze pokrytym brudem i potem? Tak, piszę się na to.

– Chris? – Przeniosłam ciężar ciała na moją zdrową nogę, uważnie ją obserwując. – O mój Boże. Ty naprawdę, naprawdę go lubisz – skwitowałam.

– Co? Nie, nie lubię – zaprzeczyła, a jej policzki jeszcze bardziej się zarumieniły.

– Nazwałaś go po imieniu.

– Nie, nic takiego nie powiedziałam.

– Ależ tak. – Mój uśmiech się powiększył. – Jasna cholera, jesteś w nim całkowicie zadurzona.

– Nie. – Energicznie pokręciła głową. – Mieliliśmy trochę zabawy, ale to wszystko. Szczerze mówiąc, on sprawia, że mam ochotę wrócić do kobiet – powiedziała, ale w jej głosie nie było przekonania.

– Jedyną rzeczą, w której Stevie Colvin nie potrafi być prawdomówna, jest to, że kogoś lubi.

Przesunęła się niezręcznie. Wszyscy mieliśmy swoje sprawy. Stevie straciła ojca. Nie była tak odporna na ukrywanie i chronienie swojego serca przed zranieniem, jak reszta z nas.

– On jest w porządku. Dobrze się bawimy, jakkolwiek by tego nie ująć.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się, pozwalając, by temat został porzucony. – Chodźmy, zanim Justin narzuci nam dodatkowe powtórzenia.

– To mój ostatni tydzień tutaj. Czy nie powinnam mieć przerwy? – Przeszła do prasy do nóg, marudząc.

Pochyliłam się i sięgnęłam po leżącą na podłodze bluzę z kapturem. Kiedy tak stałam, nagle ktoś wyszedł zza rogu i wpadł na mnie. Potknęłam się i upadłam na czyjeś duże dłonie. Ta osoba mocno przyciągnęła mnie do siebie, nie pozwalając na upadek.

Moje ciało wiedziało, kto mnie złapał, jeszcze zanim spojrzałam mu w te niebieskie oczy. Zaczęłam buzować energią i pożądaniem. To była reakcja chemiczna, której nie mogłam kontrolować. Kierowałam wzrok coraz wyżej w górę i zatrzymałam się na jego oczach.

*Co on tu, do diabła, robi? To nie jest jego dzień.*

– Przepraszam – mruknął. Jego dotyk był jak dawka ekstazy. Trzymał mnie jeszcze przez chwilę, zachowując kamienny wyraz twarzy, który absolutnie niczego nie zdradzał. W końcu odsunął się, a jego spojrzenie powędrowało ponad moją głowę do stojącego przy bieżni Justina. Ramiona Huntera tworzyły mocną linię. Gdy podchodził do trenera, prześwitywał mu przez koszulkę i spodnie treningowe każdy napięty mięsień, a szeroki, uniesiony tyłek porażał swoją jędrnością.

Jego nonszalancki i obojętny stosunek do mnie był tak ostry, jak bosa stopy na podłodze z rozbitego szkła. Nawet jeśli to była moja decyzja, to czułam się, jakbym stała i trzymała się za serce, dysząc i miotając się jak zdychająca ryba.

Dopiero gdy spojrzałam na Stevie, która uniosła brew, zdałam sobie sprawę, że zostałam przyłapaną na tym, że gapię się na niego jak zagubiony szczeniak, jak szczenię ze złamanym

sercem. Stevie pokręciła głową.

Opuściłam wzrok na podłogę i podeszłam do maszyny do podnoszenia nóg.

– Hej, Hunter! Cieszę się, że mogliśmy przełożyć twoją wizytę. – Usłyszałam słowa Justina.

– Tak, przepraszam. Miałem trudną sytuację rodzinną.

*Sytuację rodzinną? Czy to był Cody?*

Ten rozdział został zamknięty. Dostałam ostateczne potwierdzenie, którego szukałam. Tylko nie takie, jakiego chciałam. Jego życie było z Codym i Kristą, którzy byli jego rodziną i priorytetem. Już zawsze tak będzie.

– Jasne. Tak będzie najlepiej. – Stevie podeszła do mnie. – Wierzę w to tak samo jak moja matka jest przekonana, że znalazłam się w łóżku ze współlokatorką ze studiów, ponieważ w naszym pokoju wysiadło ogrzewanie.

Mój wzrok powędrował z powrotem na Huntera. Był odwrócony do mnie plecami i powoli uprawiał jogging na bieżni, z której spadł przed naszym pierwszym pocałunkiem. Nie mogłam powstrzymać się od spojrzenia na miejsce, w którym położył mnie na ziemi. To był pocałunek, który doprowadził do więzienia. To powinno stanowić dla mnie ostrzeżenie...



## Rozdział trzydziesty trzeci

Następny miesiąc minął jak przez mgłę. Tata był skłonny do rozmowy o programie semestralnym za granicą, co stanowiło ogromny plus. Mama i ja musiałyśmy powoli i delikatnie wprowadzać ten pomysł w życie, żeby przypadkiem stanowczo nie odmówił i nie uciał tematu. Nadal kazał mi wypełniać podania o przyjęcie na studia tam, gdzie chciał, żebym uczęszczała, ale kompromis sprawił, że był bardziej otwarty na moją koncepcję wyjazdu do Europy.

Mimo że Stevie nie chodziła już na fizjoterapię, to widywałyśmy się częściej niż w czasie terapii. Zdecydowała, że z powrotem do szkoły poczeka do jesieni przyszłego roku, co miało wiele wspólnego ze mną i pewnym Australijczykiem. Byli szczęśliwi, będąc tylko ze sobą. Było to trochę niepokojące, ale na swój sposób słodkie. Oboje przekomarzali się, że są znudzeni i chcą to zakończyć, ale nie potrafili trzymać rąk przy sobie. Miłość bywa dziwna. Po prostu pojawia się i tyle. Ogarniała nawet tych, którzy śmiali się z tego pomysłu i pragnęli tylko zabawy. Stevie nie potrafiła nawet wyjaśnić, dlaczego Chris przerwał jej serię jednonocnych przygód. Nie sądzę też, żeby on potrafił wytłumaczyć, dlaczego nie chciał być z innymi dziewczynami poza nią. To nie miało znaczenia, bo oboje czuli to samo. Cieszyłam się ich szczęściem. Wiele razy domagali się, żebym się z nimi spotkała któregoś wieczoru. Oboje przekomarzali się o trójkącie. Zawsze czułam, że w powietrzu unosi się niewygodny temat Huntera, zwłaszcza gdy wiedziałam, że widzieli się z nim albo rozmawiali o zawodach Supercross.

Miałam wrażenie, że jego duch unosił się w szkolnych murach, mimo że fizycznie nie był obecny. Po tygodniu jego nieobecności na lekcjach historii podeszłam do pani Ambose.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale widziałam, że Huntera nie było w tym tygodniu na lekcjach. Chciałam się dowiedzieć, czy mogłabym zająć się jego zadaniami, żeby mógł nadażyć.

Pani Ambose przechyliła głowę w zakłopotaniu.

– Hunter przeniósł się do innej klasy. Musiał zmienić swój plan zajęć, żeby mieć wolne dwie ostatnie lekcje.

– Och... – Poczułam ukłucie rozczarowania. Czy przeniósł się z mojego powodu? – Dziękuję.

Kilka razy dostrzegłam go po drugiej stronie korytarza, ale szybko rozpląwał się w tłumie, prawie jakby go tam nigdy nie było.

Wkrótce zima zwolniła. Popuściła swoje lejce, żeby przekazać je wiosnie.

\*\*\*

Wreszcie nadszedł dzień poświęcony pamięci Coltona, co przyciągnęło na kampus większość miasta. Deszcz groził, że spadnie w każdej chwili, jakby był przychylny tej okazji. Teren między salą gimnastyczną a boiskiem do piłki nożnej był pełen mieszkańców miasta i uczniów. Pani Matlin zwolniła wszystkich z ostatnich dwóch lekcji, by mogli uczestniczyć w uroczystości.

Burmistrz, Mary Dunn, stała na szczycie prowizorycznej platformy i mówiła do mikrofonu o zmarłym. Plandeka zasłaniała nam widok tego, co zbudowano na cześć Coltona. Mama i tata stali obok mnie, a ja nieobecna myślami wpatrywałam się w ziemię u podstawy podium. Słowa pani burmistrz unosiły się w powietrzu jak opary. Państwo Harris stanęli blisko sceny. Julia nisko trzymała głowę, a jej mąż obejmował ją ramieniem. Obok nich stali trener futbolu z asystentem. Huntera nigdzie nie było widać. Nie spodziewałam się, żeby miał się pojawić. Mój wzrok błędził po tłumie, dostrzegając znajome twarze: uczniów, sprzedawcy na

targu, właściciela pizzerii. Wszyscy tu byli.

Savannah przyłgnęła do Jasona. Była ubrana w czarną sukienkę, duże okulary przeciwsłoneczne i szpilki. Chloe trzymała ją za drugie ramię, ocierając oczy. Adam stanął obok niej, a Madison obok Adama. Carrie i Dan stali za nimi, a Dan pisał SMS-y.

Nie potrafiłam zidentyfikować, czy czują smutek, czy znudzenie, ale większość z nich wydawała się poruszać niespokojnie, jakby woleli, żeby ich tu nie było. Od jego śmierci minęło już ponad siedem miesięcy. Szok wywołany jego nagłym zgonem nieco zelżał. Ci, którzy nie byli blisko niego, ruszyli dalej, a pozostali starali się ze wszystkich sił. Teraz wszyscy wróciliśmy do punktu wyjścia. Nie musiałam przypominać sobie udręki związanej z jego stratą ani jego charakteru, ani nawet tego, jak bardzo mi go brakowało.

– Colton był serdecznym przyjacielem, życzliwym, lojalnym, troskliwym. Kochającym synem i chłopakiem, wspaniałym sportowcem i zaufanym przyjacielem. – Burmistrz skinęła na rodziców, a potem na mnie. Mama podniosła rękę, pocierając moje ramię.

Przestąpiłam z nogi na nogę. To, że nie żył, nie sprawiło, że nie chciałam naprostować żadnego z tych kiczowatych tekstów. Dziwnie było myśleć, że jedyną osobą, która kiedykolwiek знаła prawdziwego Coltona, był Hunter. Nawet jego najlepsi przyjaciele nie wiedzieli, że Colton miał syna.

– Jego strata wstrząsnęła całą naszą społecznością – kontynuowała Mary.

Wiedziałam, że była przyjaciółką rodziny Harrisów. Przyjaciółka to trochę za dużo powiedziane. Colton powiedział mi, że to było coś w rodzaju wzajemnego wyświadczenia przysług. Polityka łączy się z pieniędzmi i wpływami. Nie mógł jej znieść, a przecież lubił prawie wszystkich. Jej obecność nadała jego memoriałowi fałszywy wydźwięk.

– A teraz, w ramach uczczenia pamięci Coltona Mitchela Harrisa... – Mary machnęła ręką, a kilku piłkarzy cofnęło plandekę. Pod dębem odkryto dużą, żelazną fontannę w kształcie piłki nożnej, na której widniał numer jego koszulki: dwadzieścia dwa. Mitch i Julia podeszli do fontanny i nacisnęli przycisk. Woda wypłynęła z piłki i spłynęła w dół, aż do miejsca, w którym wryto tablicę z jego imieniem i nazwiskiem, rokiem urodzenia i śmierci oraz cytatem.

Miałam wrażenie, że usłyszałam w mojej głowie jęk Coltona: *Fontanna? Poważnie?*

Wiatr wiał, kołysząc moimi włosami, ale mimo to potrzebowałam powietrza. Poczulałam, że nie mogę oddychać. Chciałam stamtąd uciec. Zaczęłam się odwracać, ale się zatrzymałam. W bezbarwnym roju gromadzących się ludzi tylko jedno ożyło, stając się moją kotwicą w morzu twarzy, wręcz tratwą ratunkową. Hunter stał w oddali pod drzewem, wtapiając się w cienie szarego popołudnia. Wydawało się, że nikt go nie zauważył.

Wyczuł moje spojrzenie i odwrócił głowę. Nasze oczy się spotkały. Ludzie i sceneria wokół mnie stały się abstrakcyjnymi obrazami. Tylko on był czymś wyraźnym i konkretnym. Poczulałam, jakby coś chwyciło mnie za serce, a powietrze wokół mnie zgęstniało. Ale powietrze wokół niego wydawało się inne. Było przepełnione rozkoszą, przyspieszało bicie serca, wwierało się we mnie. Zrozumiałam, że nie chcę niczego więcej, jak tylko pobiec do niego. Napięcie sięgnęło czubków moich palców u nóg. Z całej siły wbiłam się stopami w ziemię.

– Jaymerson? – Moje imię rozbrzmiało przez głośniki, przez co ze zgrozą poderwałam głowę. Mary wpatrywała się we mnie wyczekująco. – Czy chciałabyś tu podejść i coś powiedzieć? Wiem, że przegapiłaś jego pogrzeb, bo byłaś jeszcze w szpitalu. Pomyślałam, że może chciałabyś mieć szansę, by powiedzieć kilka słów.

*O Boże, nie.*

– Hmm... – Żadne słowa nie przychodziły mi do głowy.

– W porządku, nie musisz. – Mama ścisnęła moją dłoń, obdarzając mnie pełnym zrozumienia uśmiechem. Samotne stanie przed tłumem ludzi, którzy w większości mnie

wyśmiewali i nienawidzili, było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę. Co w ogóle miałabym im powiedzieć?

– Jaymerson?

Przełknęłam, podeszłam do podestu i wzięłam mikrofon. Słyszałam, jak moi byli przyjaciele mamrocą coś do siebie i kręcą głowami.

– Cześć. – Głośnik zapiszczał, a ja cofnęłam się o krok. Mój język ślizgał się po suchych wargach.

*Już dobrze. Możesz to zrobić, Jayme.*

Moje spojrzenie wylądowało na Hunterze. Jego twarz była bez wyrazu, ale sposób, w jaki na mnie patrzył, dodał mi sił i sprawił, że zaczęłam mówić:

– Każdy z nas ma jakieś wspomnienie, jakąś historię związaną z Coltonem. Możemy tu stanąć i przedstawiać zapierające dech w piersiach peany dotyczące jego charakteru: lojalny, uprzejmy, troskliwy, żyjący od imprezy do imprezy, głupiutki, czarujący. Był tym wszystkim, ale... – W tłumie rozległo się buczenie, co sprawiło, że poczułam ucisk w gardle. Zobaczyłam, że Hunter lekko przechyla głowę, jakby dawał mi znak, bym kontynuowała. Przełknęłam ślinę i wzięłam oddech. – Po śmierci chcemy postawić człowieka na piedestale, uczynić go jednowymiarową, bezbłędną osobą. Colton taki nie był. Miał wiele wad, ale teraz zdaję sobie sprawę, że właśnie to najbardziej mi się w nim podobało. Miał prawdziwe wady i popełniał błędy. – Wzięłam urywany oddech, czując w ustach suchość. – Tęsknię za nim. Nie chodzi o chłopaka, którego opłakuję, ale o przyjaciela. Najlepszego przyjaciela. Kogoś, kto sprawia, że się śmiejesz, czujesz się bezpieczna, szczęśliwa, kto zna cię z różnych stron i lubi cię za to jeszcze bardziej.

Czasami rzeczy docierają w przeblysku niezaprzeczalnej prawdy z taką siłą, jakby zapaliło się światło, ukazując w ostrym i jasnym świetle to, co było tam niewidoczne przez cały czas. Nie chodzi mi o Coltona. On nigdy nie był taką osobą. Tylko jedna osoba była dla mnie tym wszystkim – Hunter.

Mój oddech przyśpieszył. Czułam niepokój. Szukałam wzrokiem jedynej osoby, która miała dla mnie sens. Mój wzrok powędrował z powrotem na drzewo, chcąc w jakiś sposób przekazać mu, że mówię właśnie o nim. Ale miejsce, w którym przedtem stał, otaczała pustka. Odszedł. Błądziłam oczami dookoła, gorączkowo szukając jego oddalającej się postaci.

*Hunter! – krzyczało moje serce i umysł. Dokąd on poszedł?*

Czułam się tak, jakbym straciła swoją ostoję, jedyną deskę ratunku, która utrzymywała mnie na powierzchni. To on dawał mi siłę i pewność, że mogę tu stać i być silna.

*Dlaczego odszedł?*

Dopiero gdy poczułam rękę na ramieniu i podniosłam wzrok, by zobaczyć Mary, zdałam sobie sprawę, że przestałam mówić.

– Hmm, cóż... – Moje myśli kłębiły się na języku, błądząc bez celu i bez określonego kierunku. – To znaczy... Otóż... – zaczęłam się potykać o własne słowa, czując, że tłum się na mnie gapi. Uczucie gorąca pokryło mnie od szyi aż po policzki.

Burmistrz poklepała mnie po plecach i odsunęła od mikrofonu.

– Wiem, że jest to dla ciebie niezwykle trudne. Może pozbierasz myśli i wrócisz? Teraz zapraszam wszystkich, którzy chcą podejść i powiedzieć kilka słów o Coltonie. – Przejęła kontrolę nad podium, przesuwając wzrok po całej publiczności.

Ruszyłam w stronę schodów i minęłam jednego z kolegów Coltona, który biegł po schodach, by wypowiedzieć się na forum. Wróciłam do rodziców. Z każdej strony otaczali mnie ludzie, a mimo to nigdy nie czułam się bardziej samotna niż teraz.

Po zakończeniu ceremonii powoli wróciłam do samochodu. Miałam spuszczoną głowę,

by uniknąć kontaktu wzrokowego z jakimkolwiek człowiekiem.

– Kochanie? – Usłyszałam mamę, ale byłam zagubiona w czasie i przestrzeni.

– JayJay? – Głos taty sprawił, że przechyliłam głowę na bok, ponownie wracając na ziemię. – Wracasz prosto do domu?

Moje usta rozchyliły się, aby przytaknąć, ale zamiast tego usłyszałam siebie, która zaprzecza.

– Chyba pójde na grób Coltona. – Obróciłam palec wokół kółka od kluczy.

Mama i tata skinęli głowami, rzucając sobie nawzajem szybkie, znaczące spojrzenia. Tata odetchnął i uśmiechnął się ciepło.

– Odbierzemy Reece z przedszkola, a potem podjedziemy po pizzę na kolację. Pasuje?

– Tak. Do zobaczenia później.

Mama podeszła i szybko mnie uściskała.

– Byłaś dzisiaj taka dzielna.

Wyrwałam się z jej uścisku, pomachałam tacie i wsiadłam do jeepa. Musiałam jeszcze pojechać na grób, co ciągle odkładałam na później. Czułam, że dziś jest ten dzień. Ostatnie drzwi, które musiałam zamknąć.

\*\*\*

Gdy wysiadłam z samochodu, na liściach rozpryskiwały się duże krople deszczu. Podeszłam do działki, na której spoczywał Colton. Delikatne bębnienie deszczu nadawało cmentarzowi spokojny, ale smutny, melancholijny nastrój. Na widok jego grobu poczułam ucisk w klatce piersiowej. Jego imię i nazwisko wypisane dużymi drukowanymi literami oznaczało jego śmierć. Zatrzymałam się blisko nagrobka. W pewnym momencie spadł liść, który wylądował na szczycie grobu. Mimowolnie go zdjąłam.

– Przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu. – Mój głos wydał się nierówny, kiedy przerwał ciszę. Przestraszyłam się, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Było tak cicho, że tylko stukot deszczu o liście wydawał jakikolwiek dźwięk. – Cholera, znenawidziłbyś to miejsce. – Prychnęłam, wyobrażając sobie, jak chodzi tam i z powrotem obok mnie, krzycząc: „Jestem taki znudzony!”.

Chwilę później uśmiech zniknął z mojej twarzy. Skrzyżowałam ramiona.

– Jestem na ciebie taki wściekła! – Zamrugalam, czując napływające łzy. – Jak mogłeś mi to zrobić? Kłamałeś, oszukiwałeś i zwodziłeś mnie. Pozwoliłeś, aby twój brat uznał twoje dziecko za swoje. Pozwoliłeś mu udawać ciebie, żebym nie wiedziała o twoim synu i o tym, że mnie zdradziłeś. Myślałam, że jesteś moim najlepszym przyjacielem, Colton, ale przyjaciele nie robią sobie takich rzeczy. – Potarłam nasadę nosa. – Wiesz, co mnie jeszcze bardziej złości? Nie mam prawa być na ciebie zła, bo nie żyjesz. Jak mogłabym być zła na trupa? Nie możesz się bronić i powiedzieć mi, dlaczego to zrobiłeś. Teraz muszę żyć z tym ciężarem. – Uderzyłam się w klatkę piersiową. – A jeszcze gorsze jest to, że po tym wszystkim, co zrobiłeś, to ja czuję się winna. To ja czuję, że robię coś złego. – Węzeł w moim gardle nabrzmiał, sprawiając, że musiałam wziąć kilka oddechów. – Zakochałam się w twoim bracie. – Moje nogi ugięły się i upadłam na miękką ziemię, a z mojego gardła wyrwał się zdławiony szloch. – Tak mi przykro.

Tęskniłam za Coltonem, którego, jak mi się wydawało, znałam. Za jego obecnością w moim życiu, jego śmiechem, beztroską, radosną osobowością. Już nigdy nie zobaczę, jak się uśmiecha albo śmieje, ale moje serce bolało z powodu Huntera. Byłam przytłoczona pustką, jaka pozostawił w mojej duszy, i pragnieniem, by być blisko niego. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo pragnęłam przebaczenia Coltona. Bez względu na to, co zrobił mi w przeszłości, kochanie jego brata było jeszcze gorsze. Zakochałam się w Hunterze, bo jego brat bliźniak zmarł. On nie

mógł wziąć odwetu, być zły ani mnie nienawidzić, ale ja miałam niechciany luksus doświadczania obu tych emocji. Zżerało mnie ciche poczucie winy. Pewnie dlatego unikałam przyjazdu na cmentarz. W końcu musiałabym się z tym zmierzyć. Podobało mi się to, kim się stałam, ale nie mogłam ruszyć z miejsca, dopóki nie uporam się z przeszłością i moimi uczuciami do obu Harrisów.

– Proszę, wybacz mi – wyszeptałam, a łzy zaczęły płynąć szybciej. Pozwoliłam im płynąć. Ramiona wzbierały ciężkim szlochaniem, przez co ręce były prawie bezużyteczne w uniemożliwieniu mi zwinięcia się w kłębek. Smutek przeszywał mnie na wskroś, a ja poddałam się mu, wpuszczając ciemność do środka. Ból był prawdziwy, ale nie pochłonął mnie, jak myślałam. W tym momencie wiedziałam, że pozwalam mu odejść. Po chwili łzy ustąpiły i wytarłam je z policzków.

Kiedy deszcz ustał, usłyszałam odgłos ćwierkania ptaków, który sprawił, że podniosłam głowę. Kilkanaście czarnych osobników zgrupowało się na niebie, przelatując nade mną. Sposób, w jaki były ułożone, przypomniał mi o moim tatuażu. To był przypadek, ale uśmiech wykrzywił mi usta, gdy zobaczyłam, jak szybują w powietrzu.

Zerknęłam z powrotem na grób.

– Myślę, że ja też muszę ci wybaczyć – mruknęłam. To wszystko było w głowie, ale czułam się tak, jakby ciężar spadł z serca. Moje ciało chciało wzbic się w powietrze i dołączyć do stada ptaków.

– Utrata ciebie była czymś strasznym, czymś nie do zniesienia. Nie sądziłam, że kiedykolwiek się z tego otrząsnę, ale daję radę i jestem coraz silniejsza. Nienawidzę tego, że dopiero po utracie ciebie odnalazłam siebie. – Otarłam ostatnie łzy z twarzy i położyłam ręce na kolanach, a mokra ziemia przesiąkła przez legginsy. – Kocham go, Colton – wyznałam. – Nigdy sobie tego nie wyobrażałam, ale nie chcę żyć bez niego. Chcę wierzyć, że chciałbyś, abyśmy byli szczęśliwi, że nie miałbyś nic przeciwko temu, że odnaleźliśmy się nawzajem w tej strasznej sytuacji.

Ptaki nadal tańczyły nad moją głową, krążąc i zakręcając w pobliżu dębu, pod którym został pochowany. Muzyka z przejeżdżającego główną drogą samochodu przetaczała się przez cmentarz, odstraszając je. Dudniący bas zdradzał, że to wyjątkowo kiepski rap. Była to jedna z ulubionych piosenek mojego byłego chłopaka.

– Wciąż mnie torturujesz swoją kiepską muzyką. – Pokiwałam głową, a uśmiech zagościł na moich ustach. Nie było żadnego wyraźnego znaku ani oczywistej wskazówki, ale w głębi duszy czułam, jakby dał mi pozwolenie na miłość do Huntera.

– Dziękuję. – Wstałam, otrzepując wilgotne kolana. – Żegnaj, Colton.

Zawsze będę go kochać na swój sposób, ale w tej chwili droga do miejsca, gdzie naprawdę leżało moje serce, była otwarta. Po raz pierwszy nie czułam się winna ani zawstydzona, uciekając do Huntera. Wręcz przeciwnie, czułam, że Colton popycha mnie do działania. I tak też zrobiłam.

## Rozdział trzydziesty czwarty

Wieczór szybko pochłonął ostatnie popołudniowe światło, a pochmurne niebo spowiło w mroku wilgotną drogę do domu Harrisów.

Kiedy dotarłam do samochodu, napisałam SMS i zadzwoniłam do Huntera, ale nie odpowiedział na żadną próbę kontaktu. Wybrałam inny numer.

– Jones? – powiedziałam, gdy odebrał jakiś facet.

– Jaymerson?

– Tak. Czy Hunter jest z tobą?

– Nie, jeszcze nie. Myślę, że przyjedzie później.

– Wiesz, gdzie jest?

– Chyba jest w domu.

– Dziękuję. – Rozłączyłam się, włączyłam silnik i skierowałam samochód na wzgórze.

Gdy jechałam, przez drzewa prześwitywały światła domów. Tym razem nie miałam żadnych wątpliwości. Wiedziałam dokładnie, czego chcę, i musiałam mu szczerze powiedzieć, co czuję. Niezależnie od tego, jakie przeszkody staną nam na drodze, byłam gotowa je pokonać. Myśl o Codym mnie nie przerażała, nie przerażała mnie też Krista ani żadna inna osoba, która mogłaby nas osądzać za to, że jesteśmy razem. Pragnęłam go i byłam pewna, że wszystko się ułoży.

Moje podekscytowanie szybko zamieniło się w strach, a żołądek wypełniła żółć, gdy próbowałam nadać sens szamotaninie, która się przede mną rozgrywała. Nacisnęłam nogę na hamulec. Dwie postacie oświetlone światłami zewnętrznymi miały się na podjeździe, jedna popychała drugą i zadawała jej ciosy.

*Jasna cholera.*

Pan Harris, wciąż ubrany w swój garnitur i krawat, owinał rękę wokół szyi Huntera, przypierając go do swojego boku. Julia stała na schodach do domu, krzycząc niewyraźnie.

Wysiadłam z samochodu i pobiegłam podjazdem w ich stronę.

– Hunter! – Wydawało się, że nikt mnie nie słyszy.

– Jesteś takim pieprzonym zerem! – warknął jego ojciec. – Nawet nie raczyłeś się pojawić na ceremonii upamiętniającej twojego brata. Całe miasto tam było, nawet pani burmistrz i Jaymerson. Jak myślisz, jak to wyglądało w oczach rodziców? Jak upokarzające jest to, że nasz syn nie może się nawet pojawić na takim wydarzeniu?

Hunter wyrwał głowę z uścisku ojca.

– Gównu mnie obchodzi, jak to wyglądało dla innych. – Z nosa Huntera ciekła krew, a bok jego twarzy był opuchnięty i posiniaczony.

– Nie dbasz o nikogo poza sobą.

– Ja?! – krzyknął zdezorientowany Hunter. – Wszystko, czym się przejmujesz, to ty sam i twój głupi wizerunek! Nie dbasz o mnie, o swojego syna! Interesuje cię tylko to, jak wyglądamy w oczach innych!

– Jak śmiesz! – Pan Harris ruszył do przodu, nurkując z powrotem w stronę Huntera.

– Stój! – Wskoczyłam między nich.

– Mitchel! – krzyknęła ostrzegawczo Julia, z przerażeniem zaciskając dłoń na gardle. Pan Harris odchylił się w szoku spowodowanym moim nagłym wtargnięciem.

– Jaymerson! – krzyknął Hunter, próbując zepchnąć mnie z drogi. – Odejdź stąd!

– Nie! – warknęłam bez zamiaru ustąpienia. Wściekłość wzięła górę. Słowa i ciosy jego

ojca zniszczyły resztki mojej niepewności.

– Musisz stąd odejść, Jaymerson. To jest sprawa rodzinna – powiedział pan Harris przez zaciśnięte zęby, wycierając usta ręką.

– Więc dlaczego tak mało wiesz o tej rodzinie?!

– Jayme – warknął Hunter, sięgając dłońmi do mojego ramienia, ale się wyszarpnęłam.

– Nie, on musi to usłyszeć – powiedziałam do Huntera, po czym zwróciłam się do pana Harrisa, zwiężając oczy. – Jak możesz nie widzieć prawdy? A może po prostu nie chcesz? – Zbliżyłam się do niego. – Wszystko, co cię obchodzi, to to, czy Hunter się pojawi i odegra jakąś rolę?

– Musisz odejść. Teraz! – krzyknął pan Harris, wskazując na mój samochód.

– Colton był chłopcem, o którym marzyłeś. Takim, którym mogłeś się chwalić przyjaciółom, wzorem do naśladowania. Kapitan drużyny futbolowej z dobrymi ocenami i słodką, nieszkodliwą dziewczyną. Złoty chłopiec, który wyjeżdża do Princeton, prawda? – Machnęłam ręką, gestykulując w stronę Huntera. – Hunter, zupełnie po drugiej stronie, nigdy nie pasował do twoich ideałów. Ma silną osobowość, jest w stanie się przeciwstawić. Postanowił być sobą i nienawidzisz tego. – Napięcie w powietrzu było wyczuwalne, ale nikt mi nie przeszkodził. – Czy kiedykolwiek próbowałaś wspierać Huntera i kochać go za to, kim jest?

– Jayme... – Hunter zrobił krok w moją stronę.

– Bo tylko on jest tu prawdziwy – podkreśliłam. – A ty jesteś zbyt ślepy, żeby to dostrzec.

– Nie wiesz nic ani o nas, ani o tej rodzinie – Głos pana Harrisa był zimny i twardy.

– Czyżby? – Odpowiedziałam mu tym samym tonem. – W takim razie jak to możliwe, że znam pra...

– Jaymerson. Przestań. – Hunter próbował mi przerwać.

– To dziecko, które według ciebie należy do Huntera, jest Coltona! – krzyknęłam, biegnąc wzrokiem od żony do męża. Pani Harris zbladła, a jej ręka powędrowała do ust. – Hunter wziął pod swoje skrzydła to dziecko, chcąc chronić brata, jego stypendium piłkarskie, twoją miłość. – Skupiłam się na panu Harrisie. – Ale ty wiedziałeś, prawda?

– Przestań! – Hunter złapał mnie za ramię.

– A Colton na to pozwolił – wyszeptałam ochryplym głosem. – Pozwoliłeś mu. Wszystko po to, by ocalić reputację cennego chłopca.

Ze schodów rozległo się sapanie. Julia wpatrywała się w swojego męża, czekając na jego odpowiedź.

– Czy to prawda, Mitch? Czy to dziecko Coltona?

Zignorował jej pytanie, jego wściekłość była w pełni skierowana w moim kierunku.

– Odpowiedz mi! – zażądała Julia, schodząc po schodach.

W oczach pana Harrisa zapłonęła wściekłość.

– Jak śmiesz przychodzić tutaj i zachowywać się tak, jakbyś cokolwiek wiedziała o mnie albo o mojej rodzinie. – Zaciśnęła pięści wzdłuż boków. – Kocham moich chłopców, obu.

– Tylko nie po równo.

Jego klatka piersiowa znacznie nabrzmiała.

Hunter złapał mnie za ramiona, zmuszając do wycofania się.

– Wystarczy, Jayme.

– Nigdy nie byłaś wystarczająco dobra dla naszego syna. Dla żadnego z nich. Jesteś po prostu naciągaczką – wypluł z siebie jego ojciec. – Jeden umarł, więc zabrałaś się za tego drugiego.

Nastąpiła chwila ciszy. Ręce Huntera opadły ze mnie, a wściekłość skupiła się na ojcu. Podeszedł do niego, chwycił go za kołnierz i przyciągnął do siebie, pokazując, jak łatwo mógłby

go obezwładnić, gdyby tylko chciał.

– Nigdy nie mów o niej w ten sposób!

– To ty nie mów do mnie w ten sposób! – Tata odepchnął go. – Dlaczego nie dziwię się, że jej bronisz? Owinęła cię wokół palca, tak jak zrobiła z Coltonem. Co jest w niej takiego niezwykłego? Nie jest nikim wyjątkowym. – Energia w powietrzu nabrzmiewała, a na jej krawędziach kłębiła się przemoc.

– Przestańcie, obaj! – Julia zbiegła po schodach, kierując się w ich stronę. – Mam już dość waszego ciągłego skakania sobie do gardeł! – Próbowała rozdzielić ich splecione ramiona. Hunter cofnął się, uwalniając ojca.

Pan Harris wyprostował swój garnitur, jakby miał w ten sposób naprawić to, co zaszło.

– Czy to prawda? Czy dziecko należy do Coltona? Muszę to wiedzieć, teraz. – Julia spojrzęła na obu mężczyzn. – Hunter?

Hunter odwrócił wzrok.

– Tak – mruknął.

Na jej twarzy pojawił się ból. Zwróciła się do męża.

– Mitch, spójrz na mnie. Czy wiedziałeś o Coltonie? – Julia złapała go za ramię, zmuszając, by skupił na niej swoją uwagę. – Wiedziałeś, że to dziecko jest jego?

Mitch strząsnął jej dłoń i nieco się oddalił. Przejechał dłonią po swoich krótkich włosach w zakłopotaniu.

– Powiedz mi! – zażądała Julia.

Ojciec Huntera odwrócił się i powiedział:

– Nie byłem pewny.

– Ale podejrzewałeś to?

Chrząknął, wzruszając ramionami w niezobowiązującej odpowiedzi.

Hunter wziął wydech i pokręcił głową w zdecydowanym rozczarowaniu.

– Gdybym to był ja, mógłbyś zignorować bękarta, prawda? Ale jeśli ktoś by się dowiedział, że to dziecko Coltona, musiałbyś zaakceptować, że masz wnuka, i zająć się nim.

– Dziewczyna pewnie celowo zaszła w ciążę. – Mitch obrócił się w jego stronę. – Próbowała wciągnąć Coltona w pułapkę. Nie dałbym temu śmieciowi naszych pieniędzy ani naszego nazwiska.

Wszyscy zamarli, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

– To może brzmieć ostro, ale nie oznacza to, że jest mniej prawdziwe. Tak było lepiej – kontynuował pan Harris. – On miał przyszłość, a ta dziewczyna wysłałaby nas do sucha. Podalibyśmy się na tacy innym ladacznikom szukającym wypłaty.

– Mitch! – W głosie Julii pojawiły się szok i smutek.

– Chciałem go po prostu chronić, Julia. – Żal wypełził na jego twarz, tłumiąc gniew. – Chciałem tylko tego, co najlepsze dla naszego chłopca. – Z jego gardła wyrwał się szloch. – A teraz go nie ma. – Chwył swoją żonę i przyciągnął ją do siebie.

Oboje trzymali się za ręce, szlochając. Ani razu nie spojrzeli na Huntera, aby go przyprowadzić i wspólnie podzielić się swoim bólem. To złamało mi serce.

Hunter powoli odwrócił się od nich i odszedł.

– Hunter? – Pobiełam za nim.

– Idź do domu, Jaymerson.

– Przepraszam. Straciłam panowanie nad sobą, gdy zobaczyłam, jak z tobą walczy. Czuję, że oni muszą poznać prawdę.

Wziął urywany oddech, zginając palce u dłoni.

– Tak mi przykro – wyszeptalam.



– Nie jestem zły. Masz rację, musieli wiedzieć. Ulżyło mi, że prawda wyszła na jaw. –  
Otworzył drzwi jeepa, a jego głos był pozbawiony jakichkolwiek emocji.

– Hunter?

– Żegnaj, Jayme.

Przygryzłam wargę i skinęłam głową, wsiadając do środka.

– Hunter? – Głos Julii dobiegł z podjazdu.

– Zaraz przyjdę – odpowiedział. Odwrócił się do mnie i zamknął drzwi jeepa. –  
Dobranoc.

– Czy zobaczymy się jutro?

Wpatrywał się we mnie, po czym szybko skinął głową.

– Tak, do zobaczenia jutro. – Odepchnął się od drzwi i odszedł.

Kiedy wracałam do domu, w moim gardle zbierały się emocje, które mnie dławiły, ale dałam radę je przełknąć. Powiedziałam sobie, że zobaczę go jutro, ale dopadł mnie niepokój, który ciągnął w dół jak kotwica. Poszłam tam, żeby mu powiedzieć, że chcę z nim być, ale wyszłam z głębokim uczuciem, że właśnie się ze mną pożegnał.

## Rozdział trzydziesty piąty

Przez cały poranek byłam niespokojna, a w moich nogach kłębiła się nerwowa energia, która sprawiała, że trudno mi było usiedzieć w miejscu. Kilka razy próbowałam dodzwonić się do Huntera, ale odpowiadała tylko jego poczta głosowa. Bez względu na to, jak bardzo powtarzałam sobie, że mam się zrelaksować, nie mogłam zwalczyć uczucia, że tonę od środka. Z każdą mijającą godziną nieprzyjemne przecucie stawało się coraz gorsze. Praktycznie wybiegłam sprintem po czwartej lekcji, pisząc już na telefonie wiadomość:

**Gdzie jesteś?**

Cisza.

– Cholera! – stuknęłam telefonem o nogę. Na drugim końcu korytarza zobaczyłam znajomą czarną czapkę przemieszczającą się wśród tłumu.

– Jones! – Przepychałam się łokciami, wiedząc, że nie mogę go zgubić. – Jones!

Drgnął i obrócił się zszokowany, że wykrzykiwałam jego imię na cały korytarz.

– Co się dzieje?

– Gdzie jest Hunter? Miałeś od niego jakieś wieści? Widziałeś go?

Jones zakołysał się w miejscu, uciekając wzrokiem, przez co niepokój zamienił się w prawdziwą grozę.

– Co jest?

Nerwowo potarł podbródek.

– Powiedz mi, Jones.

Wzdrygnął się i ponownie skierował na mnie swoje jasnozielone oczy.

– On nie chce, żebyś wiedziała.

– Co wiedziała?

– Obiecałem mu, Jayme.

Podeszłam do niego i mocno chwyciłam go za kołnierz koszulki, zwiijając dłoń w pięść. Przyciągnęłam go do siebie i wyraźnie powiedziałam:

– Powiedz mi, teraz.

– Cholera! – wykrzyknął, patrząc w dół na moją rękę, a potem w górę na mój poważny wyraz twarzy. – Nie jesteś taka nieśmiała, na jaką wyglądasz.

– Jones... – ostrzegłam.

– Dobra. – Poluzował moje palce i się odsunął. – On wyjeżdża.

– Co? – wykrztusiłam. – Jak to wyjeżdża?

– Wyjeżdża z miasta.

Strach wezbrał mi w gardle, a serce uderzyło o żebra. Miałam rację, to było pożegnanie.

– Kiedy?

– Właśnie teraz. – Zaciśnął wargi, a następnie je wyduł, wskazując na frontowe wejście. – Właściwie to właśnie podrzucił mi klucze do domu. Może być jeszcze w...

Nie usłyszałam nic więcej z tego, co powiedział, bo już biegłam do drzwi, taranując każdego, kto stanął mi na drodze.

– Z drogi! – krzyknęłam, nie przejmując się tym, na kogo wpadam. W porze lunchu przy drzwiach zawsze tworzył się zator. Od dnia, w którym wróciłam po wypadku, czułam się obserwowana jak zwierzę w klatce. Dzisiaj nie było inaczej.

– Powiedziałam, że masz się przesunąć! – odepchnęłam na bok ogromnego faceta, który stał wpatrzony we mnie. Myślałam tylko o tym, że w każdej sekundzie, kiedy jestem

powstrzymywana, furgonetka Huntera może wyjechać z parkingu i zniknąć na dobre. Przepisnęłam się przez drzwi wejściowe, zatrzymując się na chwilę na szczycie schodów. Skierowałam wzrok na parking. Deszcz lał się strumieniami, tworząc kałuże wody między samochodami.

Poczułam w gardle ucisk paniki, nie widząc niebieskiej furgonetki Huntera. Parking był nieruchomy, a nad moją głową słychać było tylko stukot deszczu o dach. Świadomość, że za nim tęskniłam, że odjechał bez pożegnania, wydrążyła mnie jak wypatroszoną dynię.

*O mój Boże, on odszedł.*

Nie mogłam się ruszyć. Ledwo zauważyłam, że ludzie obserwują mnie przez okna i otwarte drzwi. Stałam, wpatrując się w ściekające z górnej krawędzi dachu krople wody, pogrążona w objęciach dojmującego smutku.

Właśnie wtedy za SUV-em na parkingu rozległ się ryk silnika i światła reflektorów przebiły się przez deszcz. Podniosłam głowę i ruszyłam przed siebie. Ciężarówka Huntera powoli wycofywała się z miejsca parkingowego.

– Hunter! – krzyknęłam, zmuszając nogi do zejścia po schodach szybciej, niż były w stanie. Wpadłam na chodnik i ruszyłam w stronę parkingu, robiąc uniki i nurkując między samochodami.

Furgonetka ruszyła i zaczęła kierować się do wyjścia.

– Nie! – Czuałam, że za chwilę wymknie mi się z rąk. – HUNTER! – Moje gardło płonęło od siły, jakiej użyłam. Mając samochód w zasięgu wzroku, przebiegłam przez rząd pojazdów, rozbryzgując kałuże. Bolały mnie nogi, a powietrze paliło w płucach.

Zaledwie kilka metrów od wyjścia furgonetka zakręciła, kierując się w stronę szkolnej bramy. Wskoczyłam przed wyjeżdżający pojazd. Reflektory oślepiły mnie, hamulce pisnęły, a maska samochodu zatrzymała się kilka metrów ode mnie. Deszcz spływał mi po twarzy, a ja z westchnieniem ulgi oblizywałam wargi.

Drzwi furgonetki się otworzyły.

– Co ty sobie, kurwa, myślisz, Jaymerson?! – ryknął Hunter, wychodząc z samochodu. Na jego widok moje serce eksplodowało. Miał czarne obwódki pod oczami, a nos i bok twarzy były posiniaczone i opuchnięte od starcia z ojcem. Dla mnie wyglądał niesamowicie. Ubrany w cienką, czarną koszulę, marynarkę, granatowe jeansy i buty pędził w moją stronę jak wściekły niedźwiedź. – Prawie cię uderzyłem. Chcesz, żebym miał na sumieniu również i ciebie? – Deszcz padał obficie, spływając po jego twarzy i włosach. – Co ty robisz?

Podeszłam do niego, kładąc ręce na biodrach.

– Ty mi pierwszy powiedz.

Podniósł głowę ze znużeniem.

– Zamierzałeś wyjechać bez pożegnania?

Cofnął się na jednej nodze, ocierając wodę z twarzy. Byłam w pełni świadoma, że publiczność obserwuje nas z okna stołówki i z frontowego podwórza szkoły. Nie obchodziło mnie to. Nie liczyło się nic poza nami.

Przejechał dłonią po mokrych włosach, a jego wzrok błędził gdzieś daleko.

– Nie mogę zostać.

– Nie możesz odejść – poprawiłam go.

– Dlaczego nie? – Kopnął w kałużę pod sobą. – Nie mam domu. Ojciec wyrzucił mnie wczoraj wieczorem.

*Jezu, Mitch Harris był prawdziwym draniem.*

– Przykro mi. Ale i tak mówię, że to nie jest twój dom. Zostań z Jonesem, z Dougiem, z Kristą...

Odwrócił wzrok.

– A co z Codym?

Z jego piersi wydobył się sardoniczny śmiech.

– Teraz, kiedy moja mama wie, że dziecko jest Coltona, chce pomóc. Chce zostać prawdziwą babcią, pomóc im z rachunkami – tłumaczył. Pod każdym słowem krył się ból. – Zabawne, że kiedy myślała, że jest moim synem, to nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Trudno było nie nienawidzić jego rodziców, kiedy myślałam o bólu, jaki mu sprawili, o jawnym faworyzowaniu Coltona i okrucieństwie. To sprawiło, że jeszcze bardziej pragnęłam pokazać mu, że jestem przy nim bez względu na wszystko.

– Nadal będę przy nich, a szczególnie gdy będą mnie potrzebować. Cody będzie miał ojca. – Skrzyżował ramiona. – Teraz jednak muszę od tego wszystkiego uciec na jakiś czas.

*Czy to dotyczyło również mnie?*

– Dokąd się wybierasz? – Woda lała się po mojej twarzy bez względu na to, jak bardzo ją wycierałam.

– Mam kuzyna, który mieszka w San Diego. Jest tam wielki tłum fanów Supercrossu i Motocrossu. – Odczekał chwilę i pokręcił głową. – Nie mogę tego zrobić ponownie. – W jego oczach błysnął ból, wycofał się do samochodu. – Nie mogę tego robić z tobą, Jayme.

– Zaczekaj! – Wyciągnęłam rękę, wbijając palec w jego kurtkę. – Nie odchodź!

Zaczerpnął głęboko powietrza, nie patrząc na mnie.

– Nie rób tego. Jest już za późno – powiedział cicho i sięgnął do klamki.

Serce waliło mi w piersi, dzwoniąc w uszach.

– Nie! – Ponownie chwyciłam go za ramię, odchylając go do tyłu, aby stanął naprzeciw mnie. – To ty powiedziałeś, że musimy walczyć z większą siłą. Nie możesz odejść. Nie po tym wszystkim, co razem przeszliśmy. – Dźgnęłam palcem jego klatkę piersiową. – Jestem w tobie zakochana, Hunterze Browningu Harrisie. Bezgranicznie. Będę walczyć za nas z każdym, kto ośmieli się stanąć nam na drodze. Do diabła, nawet skopię ci tyłek, jeśli będę musiała, ale ty się nie poddasz.

Stał w miejscu, przyglądając mi się z pokerowym wyrazem twarzy.

– Powiedz coś. Krzycz. Powiedz, żebym się odpieprzyła. Nie obchodzi mnie to, ale nie pacyfikuj mnie – zacytowałam jego słowa z nocy, kiedy wychodziłam od Kristy. – Chcę usłyszeć prawdę. Czego chcesz, Hunter?

Reflektory jego samochodu migotały w potoku zalewającej nas wody. Nic nie czułam.

– Powiedz to – zażądałam cicho.

Przechylił głowę, cały czas uważnie mi się przyglądając.

– Powiedz to!

Potarł podbródek, a jego twarz stała się twarda. Jego oczy wwierały się we mnie.

To było „nie”. Już mnie nie chciał.

Poczułam, jak pęka mi serce, a ciało przeszywa ból. Zamrugałam i skierowałam wzrok w dół, próbując walczyć z napływającymi łzami.

– Ciebie – powiedział szorstko.

– Co? – Z powrotem podniosłam głowę.

– Chcę ciebie.

Uniesienie i ulga zmusiły mnie do zaczerpnięcia tchu.

– Od zawsze – przyznał z lekkim i łobuzerskim uśmiechem.

Oboje poruszyliśmy się w tym samym czasie. Jego dłonie przesunęły się po moim podbródku. Przyciągnął mnie do siebie, a jego usta opadły na moje z miażdżącą siłą. Odpowiedziałam z desperackim pragnieniem. Namiętność, którą tak długo powstrzymywaliśmy,

zawrzała. Przyciągnął mnie do siebie, jedną ręką obejmując mnie za szyję, a drugą kładąc na dolnej części pleców. Nasze usta były spragnione i żądne siebie nawzajem. Oddaliśmy się temu pragnieniu.

W tłumie gapiów rozległy się sapnięcia i okrzyki. Nie było już żadnych plotek, to było prawdziwe.

Wzięłam oddech.

– Zostań – wyszeptalam do jego ust. – Zostań chociaż do ukończenia szkoły. Wtedy oboje będziemy mogli odejść.

Uśmiechnął się, a jego dłonie przesunęły się na boki mojej twarzy.

– Myślę, że potrzebuję lepszego przekonywania. – Ponownie zbliżył swoje usta do moich, całując mnie przez wodę lejącą się z nieba.

Nie obchodziło mnie, co ludzie wokół nas robili i mówili. W końcu trzymałam w swoich ramionach mężczyznę, którego kochałam. Cokolwiek nas czekało i gdziekolwiek mieliśmy się znaleźć, to poradzimy sobie z tym.

Mój świat rozpadł się razem z moimi kośćmi i sercem, ale tracąc kogoś, odnalazłam prawdziwą siebie, czyli osobę, którą chciałam być, wewnątrz i na zewnątrz. Do tego znalazłam jego. Moją rzeczywistość i prawdę. Powód, dla którego zrzuciłam pióra, mogłam wzbić się w niebo i tylko latać.

## Podziękowania

Mimo że ta książka była moją pierwszą współczesną powieścią, jaką napisałam, to nie chciałam, żeby była wydana jako pierwsza. Ta historia przyszła do mnie w trakcie pisania *Z płonących popiołów* (seria „Kolekcjoner”) i już nie mogłam się od niej oderwać. Po raz pierwszy napisałam dwie książki w tym samym czasie. Tak bardzo zakochałam się w tych postaciach, że mam nadzieję, że Wam przydarzy się to samo i będziecie marzyć o kontynuacji ich historii.

Jak zwykle pomoc, jaką otrzymałam przy tworzeniu tej książki, była niesamowita. Składam ogromne podziękowania dla:

- Mamy – każda książka istnieje dzięki Twojej pomocy. Dziękuję.
- Kiki z Next Step P.R. – dziękuję za całą Twoją ciężką pracę! Kocham Cię, dziewczyno.
- Colleen – proszę, nigdy mnie nie opuszczaj! Teraz nie mogę sobie bez Ciebie poradzić! Rządzisz w roli mojej asystentki.
- Jordan – dzięki Tobie każda kolejna książka jest coraz lepsza. Kiedy piszę, ciągle mam w głowie Twój głos.
- Hollie – zawsze jesteś wspaniała, pomocna i idealna do współpracy.
- Dane’a – okładka na premierze książki elektronicznej była piękna. Jak zawsze!
- Judi z [formatting4u.com](http://formatting4u.com) – dziękuję!
- Wszystkich czytelników, którzy mnie wspierają. Jestem wdzięczna za wszystko, co robicie i jak bardzo pomagacie niezależnym autorom z czystej miłości do czytania.
- Wszystkich autorów niezależnych i hybrydowych, którzy mnie inspirują, stawiają wyzwania, wspierają i popychają do bycia lepszą – kocham Was!
- Każdego, kto wziął do ręki tę wydaną książkę i dał szansę zupełnie nieznanemu autorowi. Dziękuję!

## O autorce

\*\*\*

Stacey Marie Brown jest miłośniczką seksownych, fikcyjnych złych chłopców i sarkastycznych bohaterek, które potrafią skopać komuś tyłek. Lubi też książki, podróże, programy telewizyjne, wędrówki, pisanie, projektowanie i strzelanie z łuku. Stacey przysięga, że jest po części Cyganką, ponieważ miała szczęście żyć i podróżować po całym świecie.

Dorastała w północnej Kalifornii, gdzie biegała po rodzinnej farmie, hodowała zwierzęta, jeździła konno, grała w berka z latarkami i zamieniała bele siana w okazałe forty.

Kiedy nie pisze, chodzi na piesze wycieczki, spędza czas z przyjaciółmi i podróżuje. Jest również wolontariuszką pomagającą zwierzętom i stara się żyć w zgodzie z naturą. Uważa, że wszystkie zwierzęta, ludzie i środowisko powinni być traktowani życzliwie i jednakowo.

<sup>1</sup> Kod niebieski – hasło alarmujące personel medyczny w szpitalu, które informuje o nagłym przypadku medycznym, takim jak zatrzymanie akcji serca lub oddechu (przyp. red.).

<sup>2</sup> Liga Bluszczowa – lista obejmująca osiem prywatnych uniwersytetów badawczych w północno-wschodnich Stanach Zjednoczonych uznawanych za najlepsze szkoły na świecie (przyp. red.).

<sup>3</sup> Bitnicy – wykształcony w USA awangardowy ruch literacko-kulturowy propagujący swobodę twórczą i anarchistyczny indywidualizm (przyp. red.).

<sup>4</sup> *Bunco* – zespołowa gra w kości dla dwunastu osób, która polega na wyrzucaniu tych samych oczek trzema kośćmi do gry i uzyskaniu 21 punktów (przyp. red.).

<sup>5</sup> Szalka Petriego – okrągłe, płaskie szkło laboratoryjne stosowane do hodowania mikroorganizmów na podłożach stałych (przyp. red.).

<sup>6</sup> Szkarłatna litera – (ang. *scarlett letter*) jaskrawoczerwona litera A będąca piętnem nadawanym za cudzołóstwo. Termin pochodzi z powieści Nathaniela Hawthorne’a z 1850 r. o tym samym tytule (przyp. red.).



